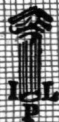


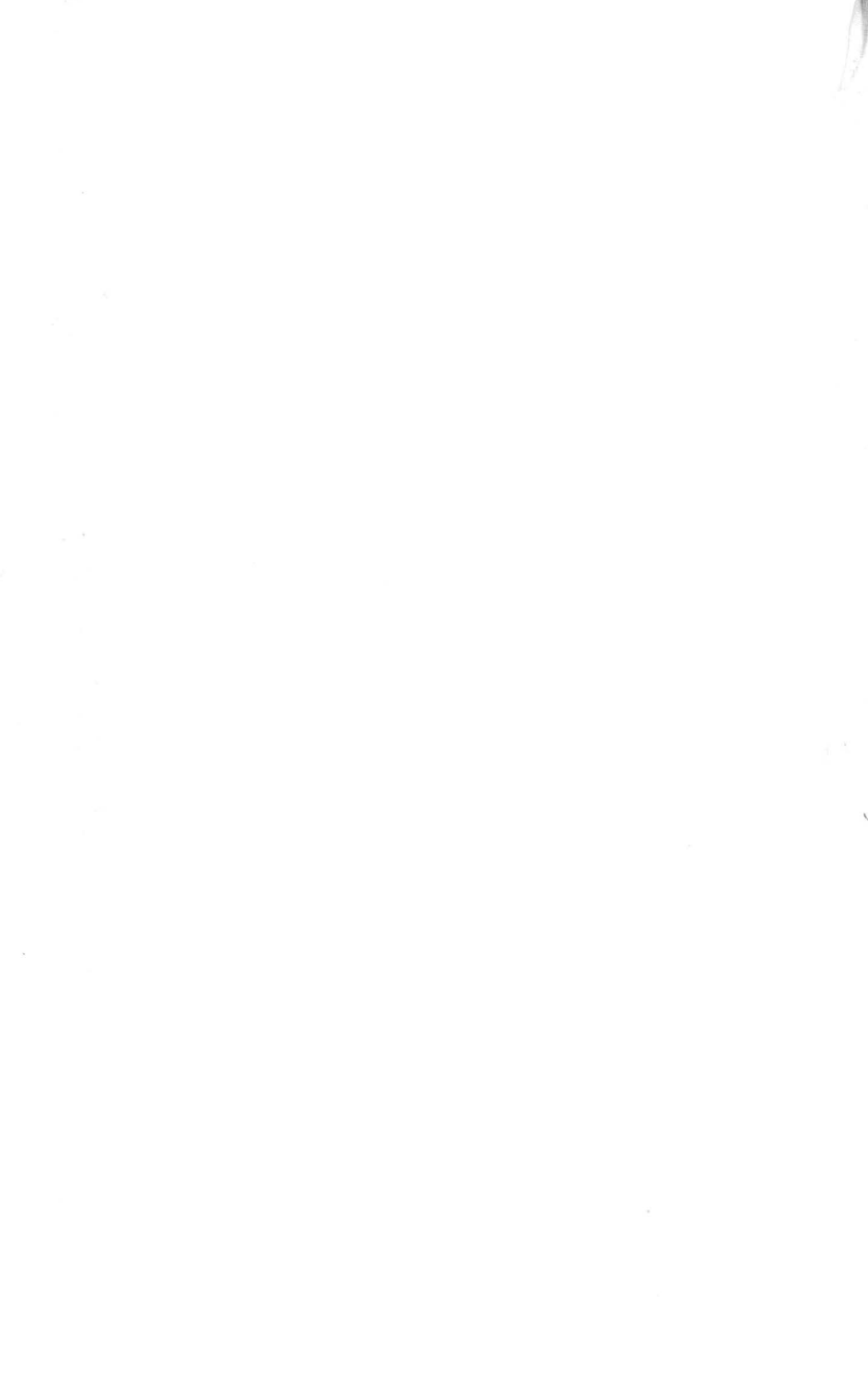
ZESZYT DWUDZIESTY CZWARTY

ZESZYTY  
HISTORYCZNE

INSTYTUT  
PARYZ



LITERACKI  
1973



ZESZYT DWUDZIESTY CZWARTY

ZESZYTY  
HISTORYCZNE

INSTYTUT  
PARYŻ



LITERACKI  
1973

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 230

IMPRIME EN FRANCE

---

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,  
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi  
par 78600-MAISONS-LAFFITTE

## SPÓR O WYDARZENIA MARCOWE

Będą to rozważania o prowokacji, poświęcone tzw. wydarzeniom marcowym 1968 roku.

Od razu trzeba wyjaśnić, jak będziemy tu rozumieć słowo prowokacja, jest ono bowiem używane w trzech różnych znaczeniach.

1) Do napisania tego artykułu zostałem popchnięty interpretacją wydarzeń marcowych pióra Brukselczyka w czerwcowym numerze *Kultury* (1972) oraz opinią na ten sam temat bohatera „Romansu Zimowego” Stalińskiego (fragment znajdował się w tym samym numerze — całości niestety nie czytałem). Otóż Brukselczyk stwierdza mimochodem, że w okresie, gdy Gomułka bawił w Bułgarii — „Moczar rozpoczął wydarzenia marcowe”. Bohater książki Stalińskiego słysząc o studenckich demonstracjach jest przekonany, że są one dziełem policji, ponieważ w komunistycznym kraju tylko takie demonstracje są możliwe.

Ponieważ nie sędzę, by to Moczar zorganizował marcowe demonstracje studenckie, a pogląd o wszechmocy policji w Polsce uważam za mit, który najskuteczniej zwiększa możliwość policji, postanowiłem przedstawić swoje stanowisko. Zostałem do tego sprowokowany, mimo że prowokujący nie mieli zapewne tego zamiaru.

2) Możliwe jednak, że np. Brukselczyk sformułował swą opinię celowo w taki sposób, aby sprowokować ewentualnych adwersarzy do dyskusji. Zostałem więc sprowokowany, ponieważ prowokujący poprawnie przewidział moją reakcję. Spełniłem jego oczekiwania jednocześnie realizując swoje własne zamierzenia. Moja wypowiedź może działać na korzyść prowokatora, ale może też — jeśli będzie dobrze uargumentowana — podważyć jego wywód.

3) W trzecim z możliwych znaczeń można termin „prowokacja” odnieść do takiej interpretacji wydarzeń marcowych jaką zdają się reprezentować Brukselczyk i bohater „Romansu Zimowego”: Moczar, Służba Bezpieczeństwa czy „partyzanci” zainspirowali demonstracje studenckie w celu nie mającym nic wspólnego z hasłami demonstrantów. Można więc wnosić, że wśród organizatorów demonstracji byli prowokatorzy.

Dystynkcje powyższe nie są podyktowane semantyczną pedanterią autora, lecz mają niebagatelne znaczenie praktyczne. Jeśli potrafimy uzasadnić, że mamy tu do czynienia z prowokacją w trzecim z wyróżnionych znaczeń tego słowa — jednoznacznie oceniamy tym samym poczynania sprowokowanych studentów. Jeśli natomiast chodzi tu o prowokację w znaczeniu pierwszym lub drugim to diagnoza taka nie jest tożsama z oceną społecznego znaczenia sprowokowanych działań.

Problem obecności prowokacji w życiu umysłowym i politycznym Polski ma dla demokratycznej opozycji zasadnicze znaczenie. Kiedy w jakiegokolwiek formie i w jakiegokolwiek sprawie występujemy przeciw decyzjom władzy, spotykamy się z zarzutem, że dajemy się prowokować. W ten sposób widmo prowokacji działa przed policją i zamiast niej — zwielokrotniając jej siły.

Żyjemy w warunkach pełnej niejawności życia publicznego. W sprawach, które wymagałyby sprzeciwu, jesteśmy nie tylko nie informowani, lecz dezinformowani. Gdy podpisujemy, indywidualnie lub zbiorowo, listy protestacyjne, to nawet w takim razie, jeśli dotyczą one tak oczywistych zbrodni, jak kara śmierci dla jednego ze sprawców wysadzenia auli w Opolu, nie wiemy, czy nie jest to na rękę jakiejś twardogłowej faksji w KC. Być może jakiś nowy Moczar chce skompromitować kierownictwo Gierka, jako zbyt liberalne i w tym celu inspiruje wystąpienia opozycyjne.

Z tych względów zagadnienia te trzeba publicznie dyskutować. A wydarzenia marcowe stanowią idealną okazję — gdyż albo stanowiły największą w Polsce powojennej prowokację, albo też największe w tym okresie wystąpienie politycznej opozycji o względnie skryształizowanym programie<sup>1</sup>.

Zgodnie z przyjętym zróżnicowaniem znaczeń słowa „prowokacja” rozpatrzmy tu trzy warianty interpretacji wydarzeń mar-

---

1. Wydarzenia 1955-56 stanowiły *ruch naprawy systemu*, inicjowany i kierowany przez część obozu rządowego. W łonie tego ruchu kształtowały się postawy opozycyjne, które się w różnych jego momentach manifestowały. Powstania robotnicze — czerwiec 1956 i grudzień 1970 — wybuchły spontanicznie i nabierały politycznej konkretyzacji przede wszystkim wskutek reakcji władzy.

cowych: 1) Demonstracje studenckie były zainspirowane przez prowokatorów pozostających na usługach jakiejś koterii w aparacie władzy; 2) Demonstracje marcowe były odpowiedzią na określone posunięcia elity władzy, które podjęte zostały przez część tej elity właśnie dla uzyskania takiej odpowiedzi; 3) Demonstracje były odpowiedzią na określone działania elity władzy, które nie miały celu prowokacyjnego.

W pierwszym wypadku mielibyśmy do czynienia wyłącznie z prowokacją; w drugim jest i prowokacja i ruch opozycyjny, w trzecim wyłącznie ruch opozycyjny.

I. Na początek potraktujmy dwa pierwsze warianty łącznie i zastanówmy się, jakie argumenty przemawiają w ogóle za koncepcją prowokacji.

Spory o prowokację rzadko kiedy bywają ostatecznie rozstrzygalne. Decyzji takich nie protokołuje się, uczestniczą w nich sami zaufani. Nawet więc jeśli po latach ktoś zechce coś opowiedzieć, to takie wypowiedzi nie mogą być traktowane jako rozstrzygający materiał źródłowy. Skazani więc jesteśmy na domysły, interpretacje, przypuszczenia.

O prowokacyjnym charakterze wydarzeń marcowych pisała otwarcie prasa krajowa tego okresu. Miała to być prowokacja „skompromitowanych polityków, rewizjonistów i syjonistów”. Aliści istnieje wiele dowodów tego, że prasa krajowa rozpowszechniała w tym okresie informacje fałszywe. Zatem jej świadectwa nie możemy traktować jako materiału dowodowego.

Cóż więc, poza głosami prasy, przemawia za hipotezą prowokacji? Nie można oczywiście jako argumentu traktować przekonania, że w państwie komunistycznym niemożliwe są demonstracje bez poparcia policji — to bowiem, co ma być dowiedzione, jest tu założone *a priori*.

Jedyny znany mi sposób uzasadnienia hipotezy o prowokacyjnej genezie wydarzeń marcowych odwołuje się do zasady *cui bono?* Co w języku marksistów tłumaczone bywa na „komu to służy?”. W myśl tego rozumowania, wydarzenia marcowe zainspirowała (bądź celowo wywołała szeregiem decyzji) grupa tzw. Partyzantów, ponieważ to oni właśnie odnieśli w wyniku tych wydarzeń korzyści. Uczestnicy demonstracji zostali surowo represjonowani, zlikwidowano resztki autonomii wyższych uczelni, drastycznie ograniczono swobody twórcze. Jedynie awansujący w hierarchii partyjnej, administracyjnej i naukowej, tzw. hunwejbini marcowi odnieśli wyraźne zyski i sukcesy.

W powyższym rozumowaniu milcząco zakłada się, że najbardziej nawet złożone działania społeczne zawsze spełniają wszelkie

zamierzenia działających. Konsekwentnie stosując tę zasadę należy przyjąć, że wszystkie powstania polskie w XIX wieku były sprowokowane przez carską ochronę, powstanie warszawskie przez sowieckie NKWD, a trudno tylko znaleźć rzeczywistych inspiratorów powstania w Getcie Warszawskim.

Potraktujmy jednak ten argument z całą powagą i zastanówmy się, kto skorzystał na przesunięciach, jakie nastąpiły po marcu 1968 roku w elicie i aparacie władzy. Wbrew pozorom odpowiedź na to pytanie nie jest wcale tak prosta jak to wydają się zakładać zwolennicy rozważanej metody interpretacji wydarzeń marcowych.

Względnie łatwo można ustalić charakter czystki, dokonanej wówczas na szczytach hierarchii władzy. Z centralnego kierownictwa usunięto w 1968 roku Ochaba, Rapackiego, Szyra, Wichę, Jarońskiego. Są to bez wyjątku tzw. puławianie, czy w każdym razie ludzie za „puławian” uważani.

Znacznie trudniej jednak w ten sam sposób, tj. przez wyliczenie nazwisk działaczy awansujących do sekretariatu i biura politycznego KC, wnosić o wzroście wpływu grupy partyzanckiej.

Spośród awansujących na pewno nie byli partyzantami Krucek, Kociółek i Tejchma. Pozostaje nam więc Moczar, Kępa, Olszowski i Szydłak. Ten ostatni okazał się najwierniejszym komiltonem Gierka i jak można sądzić, odegrał niemałą rolę w ostatecznym pognębieniu niewątpliwego przywódcy partyzantów — Moczara. Także przynależność Olszowskiego do faksji partyzantów może być podawana w wątpliwość — nie bądźmy jednak zbyt drobiazgowi i zapiszmy go na konto Moczara.

Przyjmujemy zatem, że marcowy sukces Partyzantów wyraził się na szczytach władzy trzema awansami. Olszowski utrzymując swoje dotychczasowe stanowisko w sekretariacie KC wszedł do Biura Politycznego; Moczar ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych przeszedł na stanowisko sekretarza KC — i jednocześnie zastępcy członka Biura Politycznego; Kępa utrzymując swoje dotychczasowe stanowisko pierwszego sekretarza Komitetu Warszawskiego Partii został zastępcą członka Biura Politycznego.

Jeśli zechcemy kierownictwo Partii uważać za grupę kierującą się w podejmowaniu decyzji zasadami wewnętrznej demokracji, to musimy się zgodzić, że wpływ moczarowców na te decyzje zwiększył się wprawdzie w 1968 roku, ale w dalszym ciągu pozostał minimalny (3 przeciw 15 lub 3 przeciw 9).

Jeśli zaś — co bardzo prawdopodobne — wpływy w centralnym kierownictwie nie zależą od prostej statystyki, to z jakiej racji mamy je przypisywać wyżej wymienionej trójce, a nie kamarylli pierwszego sekretarza? Na VIII plenum KC (1971) mó-



wiono, że to właśnie on i dobrani przez niego kamraci sprawowali nieograniczoną władzę — poza i ponad Biurem Politycznym. Analogicznie stosunki w najwyższym kierownictwie charakteryzował Gierek na spotkaniu ze stoczniovcami szczecińskimi, podkreślając, że wystąpiły one ze szczególną siłą po marcu 1968 roku.

Wersja ta jest zgodna z wszystkim tym, co o cechach charakteru Gomułki wiadomo z różnych, a czasem nawet życzliwych mu, źródeł (np. W. Bieńkowski). Ponieważ jednak w ustach Gierka i jemu podobnych stanowi ona formę pozbywania się odpowiedzialności za politykę kierownictwa, do którego przynajmniej formalnie należeli — może więc budzić uzasadnione wątpliwości.

Ponadto istnieją pewne podstawy aby przypuszczać, że udział Partyzantów w sprawowaniu władzy państwowej po marcu 1968 roku był większy niż można to wnosić z ich liczby w najwyższym kierownictwie. Mianowicie, sądzi się na ogół, że to właśnie oni mieli wówczas największe wpływy w całym szeroko pojętym aparacie władzy.

Wnosząc z treści, jakimi posługiwała się w tym okresie propaganda państwowo-partyjna, a więc również i prasa, radio, telewizja... — partyzanci dysponowali całym nieomal aparatem propagandy.

Sądząc z obsady personalnej partyzanci dysponowali całym aparatem represji (łącznie z sądownictwem) — a przede wszystkim policją polityczną, która po marcu 1968 roku zyskała wyjątkowe znaczenie. Ten ostatni argument można podważać, wskazując, że aparatem represji partyzanci dysponowali już na długo przed wydarzeniami marcowymi — nie sposób jednak zaprzeczyć, iż jego znaczenie w 1968 roku zasadniczo wzrosło.

Przypuszczenie, że Partyzanci w marcu 1968 roku i bezpośrednio po nim posiadali największe wpływy w szeroko pojętym aparacie władzy wyprowadza się na ogół z masowego awansu tzw. hunwejbiniów marcowych w tym aparacie i do tego aparatu — zważmy jednak że jest to klasyczny błąd w rozumowaniu, polegający na przedstawianiu przesłanki na miejsce wniosku. Ludzi, którzy awansowali uważa się za partyzantów, ponieważ sukces swój osiągnęli w ramach partyzanckiej akcji. Akcję zaś uważa się za partyzancką, ponieważ awansowali dzięki niej ludzie uznani w ten sposób za partyzantów.

Nie ulega wątpliwości, że w marcu rozpoczęła się i trwała następnie przez kilka miesięcy wielka czystka w aparacie władzy i wokół niego. W wyniku tej czystki kilkuset, może tysiąc i kilkuset, jej organizatorów i inspiratorów weszło do aparatu

władzy lub awansowało w nim. Posługiwali się oni argumentacją, którą już na długo przed 1968 r. uważało się za ideologię obozu partyzantów, a którą w marcu tego roku i bezpośrednio po nim przyjęła cała nieomal propaganda państwowo-partyjna. — Można wreszcie przypuszczać, że wielu z nich, jeśli nie wszyscy, korzystali z usług policji politycznej i oddawali jej usługi. Czy jednak te fakty wystarczą aby uznać tych ludzi za członków grupy partyzantów, a w każdym razie wiernych jej wasali?

Rozpatrzmy to zagadnienie w nieco szerszym społecznym kontekście. Tam, gdzie upaństwowione są wszystkie dziedziny życia społecznego, każda kariera jest karierą w szeroko pojętym aparacie władzy, a kariera w aparacie politycznym (partyjnym, policji politycznej, związkach młodzieży, związkach zawodowych itp.) już na średnim szczeblu może być dość dowolnie zmieniana na odpowiednią rangę w każdej dziedzinie życia. Co więcej od pewnego szczebla w hierarchii aparatu politycznego nie ma już innej drogi w dół, niż polityczna anatema. Każdy kto wszedł do tzw. nomenklatury K.W. lub K.C. — jeśli nie zostanie uznany za rewizjonistę, musi do późnych lat starości pełnić „odpowiednie” stanowisko — w administracji, kulturze, nauce etc.

Kryteria doboru ludzi w aparacie władzy państwa totalitarnego nie są zbyt skomplikowane — trzeba być bardzo posłusznym wobec tzw. aktualnej linii partii i bardzo gorliwym w jej wypełnianiu. Ponieważ zaś linia ta zmienia się niezwykle często — posłuszeństwem i gorliwością w jej wypełnianiu mogą się wykazać chyba wyłącznie ludzie pozbawieni imponderabiliów.

Z jednej więc strony zawód działacza politycznego jest bardzo atrakcyjny, a z drugiej pociąga i urabia szczególnie charaktery. Wielu jest przeto powołanych, nie wszyscy mogą być wybrani czy może raczej dopuszczeni na te szczeble hierarchii, na których wyrzeczenia nowicjatu zaczynają wreszcie profitować. Różne są zapewne aspiracje tych, którzy tę karierę wybierają i niewielu tylko z nich marzy o najwyższych fotelach. Niemniej wszyscy prą w górę, gdyż po to właśnie do aparatu przyszli i wszyscy są posłuszni, gorliwi i pozbawieni skrupułów. Tymczasem wszelka hierarchia władzy jest jak piramida, im wyżej, tym mniej stanowisk. W systemie totalitarnym jedna jest tylko hierarchia władzy i programowo nie obowiązują formalne reguły gry o stanowiska w tej hierarchii. Nie ma więc żadnych możliwych do skontrolowania zasad pełnienia różnych stanowisk w aparacie władzy i awansu do nich.

Kto fotel zdobył — walczy jak może przeciw tym, co chcą go z niego wysadzić i w tym zbożnym dziele łączy się z jednymi

bojownikami idei przeciw innym którzy z kolei łączą się między sobą.

Ponieważ chętnych do kariery politycznej przybywa, a dolne szczeble aparatu — szczególnie młodzieżowego — są wciąż otwarte więc nieustannie przybywa świętych krów na listach nomenklatury natomiast ku górze droga jest w miarę stabilizowania się systemu coraz ciaśniejsza. Na średnich szczeblach władzy wymyśla się różne stanowiska dla towarzyszy — a oni czują się jeszcze młodzi i pełni energii i śni im się dalsza wspinaczka.

Trudno nie spostrzec jak bardzo destruktywną siłę stanowią wobec porządku, który ich stworzył. Ale wychowani do władzy w państwie totalitarnym i jako pragmatycy, święcie przekonani o jego wieczności gotowi są pójść z każdym kto zapewni im awans ale tylko w ramach takiego totalitarnego socjalizmu u boku Związku Sowieckiego i jego czołgów.

W takiej właśnie sytuacji znalazło się pokolenie byłych zetempowskich działaczy gdy nastąpiła gomułkowsko-puławska mała stabilizacja. Co ważniejsze fotele zajęli ci spod Lenino, a po piętach deptali im ci spod Gruszki. Byli zetempowcy, młodzi i prężni, którzy całe swoje życie poświęcili karierze — utknęli na średnim szczeblu i nie widzieli dla siebie żadnych szans awansu mimo super-pośluszeństwa i gorliwości.

Gdy przyjrzymy się centralnej liście awansujących w 1968 r., to okaże się, że chociaż reprezentują oni różne koterie, mimo to — poza Moczarem i Kępą — są byłymi zetempowcami.

Jeszcze wyraźniej zjawisko to występuje w awansach jakie następowały w tym czasie w różnych instytucjach centralnych — a także w nauce — w znanych mi wypadkach z reguły awansują byli zetempowcy.

Może więc to oni stanowili faksję, która od okupacyjnej przeszłości swego wodza została nazwana partyzancką? Może, Bóg to jeden wie i policja. Czy jednak czuli się zobowiązani do solidarności z Moczarem i jego koterią? W innych sprawach niż swój awans i co zatem idzie w stosunku do wydarzeń marcowych?

Odejście Moczara było ewidentną klęską grupy partyzanckiej, a nie pociągnęło za sobą żadnych poważniejszych zmian w aparacie władzy. Co więcej, właśnie z Gierkiem a nie z Moczarem łączy się byłych zetempowców.

Taka zresztą jest zasada tej *bellum omnium contra omnes*, która w permanencji trwa w aparacie władzy. Faksje są tylko na szczycie władzy i zdobywają zwolenników w aparacie przez rozdawanie stanowisk. Ergo: taki tylko wpływ ma w aparacie faksja, jaki ma wpływ na decyzje personalne na różnych szcze-

blach aparatu. Fakcyjna przynależność działaczy średniego szczebla czy nawet centralnego (spoza elity władzy) zależy wyłącznie od tego, w czyjej gestii znajduje się stanowisko, które pełnią czy ewentualnie do którego aspirują. Czemu tedy byli zetempowcy, którzy awansowali w ramach wielkiej czystki, mieliby być posłuszni wobec Moczarowców? Nie było żadnych po temu powodów — i nigdy na taką czystą miłość nie mógł liczyć sam wódz.

Choćbyśmy więc mieli najlepszą wolę, aby jak najwyżej oceniać marcowy sukces partyzantów, to nie możemy uznać, że ich wpływ na władzę w kraju w roku 1968 był dużo większy niż udział w centralnym kierownictwie, tj. trzy do piętnastu lub może trzy do dziewięciu.

Mamy więc uwierzyć, że Moczar i jego najbliżsi zdecydowali się na sprowokowanie masowych demonstracji młodzieży studenckiej tylko dla tak mizernych korzyści? Bo przecież nie zrobili tego z czystej miłości do byłych zetempowców?

Założenie, że stawką w marcowej rozgrywce aparatu władzy był wyłącznie wzrost wpływów, a nie cała władza, wydają się przyjmować milcząco zwolennicy czysto policyjnej interpretacji wydarzeń. Rozruchy, rozumują oni, wywołała fakcja partyzantów, ponieważ jako związana z policją polityczną — chciała w ten sposób podnieść jej znaczenie — ergo swój wpływ na władzę. Przesłanką tego rozumowania jest twierdzenie, że w państwie totalitarnym im silniejsza wydaje się być opozycja, tym większe jest znaczenie policji. Jest to zapewne spostrzeżenie trafne, ponieważ ludzie władzy totalitarnej mają tendencję do mylenia polityki z policją, a procesów społecznych z postępowaniem karnym. Tyle, że właśnie w tej wizji zjawisk społecznych policja może stłumić wszelki opór społeczny, a więc jeśli ujawnia się on w publicznych masowych demonstracjach, to dowodzi to nieudolności policji.

W słynnym powiedzeniu Fouché, że policja zawsze ma w zanadru kilka spisków — nie można zamiast spisków podstawić masowych demonstracji. Gdy policja wykryje spisek, to choćby go nawet sama zorganizowała — czego nikt nie dojdzie — wtedy dowodzi i tego, że jest niezbędna i tego, że jest sprawna. Gdyby jednak policja wywołała masowe demonstracje, wtedy dowiodłaby, że spisku wykryć nie umiała albo nie chciała. Obydwa podejżenia są groźne dla kierowników policji — łatwo bowiem może się zdarzyć, że w wyniku demonstracji wzrośnie wprawdzie znaczenie policji, ale już z nowym kierownictwem. Jeśli więc na wielką czystkę w policji politycznej trzeba było czekać aż do roku 1971 to zwłoka taka musiała wynikać z politycznego znaczenia

partyzantów jako koterii w łonie elity władzy, a nie z tego, że dysponowali oni policją polityczną.

Jeśli chcemy wierzyć, że Moczar zdecydował się na sprowokowanie masowych demonstracji politycznych, to musimy przyjąć, że chciał on objąć całą władzę, wszelkie bowiem ograniczone sukcesy były wówczas równoznaczne z pełną klęską.

Jeśli zaś przyjmiemy, że chciał zdobyć pełną władzę, ale nie udało mu się tych zamierzeń spełnić, to rezygnujemy z zasady *cui bono* w interpretacji wydarzeń marcowych. Bowiem z niezrealizowanego zamiaru zdobycia władzy nie wynika wcale intencja wywołania masowych demonstracji *przeciw sobie*.

Z przekonaniem, że grupa Moczara dąży do objęcia całej władzy w państwie spotkałem się wśród ludzi aparatu już w początkach lat sześćdziesiątych. W następnych latach opinia ta zdobywała coraz to większe powodzenie i myślę, że nie będzie wielką przesadą, jeśli powiem, że w roku 1967 stała się w świadomości ogółu Polaków czymś w rodzaju aksjomatu.

Zastanówmy się więc nad tymi zdarzeniami, które opinię tę ukształtowały.

Moczar został ministrem spraw wewnętrznych, obsadził ten resort swoimi ludźmi i zaczął przy pomocy policji politycznej prowadzić politykę, która nawet nieuprzedzonym obserwatorom kojarzyła się z walką o władzę.

Najważniejszym elementem w działalności policji politycznej była ingerencja w różnorodne i zupełnie z jej funkcjami nie związane dziedziny życia, dla wspierania awansu określonych ludzi, określonych poczyną i określonych haseł propagandowych. A właśnie tych ludzi powszechnie nazywano „partyzantami”, a działalność, którą prowadzili i hasła, które głosili uważano za partyzancką politykę i ideologię.

Coraz to więcej czasopism, wydawnictw, działów w telewizji i radiu po zmianach personalnych zaczynało rozwijać i kolportować tzw. „partyzancką ideologię”.

Coraz to więcej wśród złaknionych awansu ludzi nomenklatury partyjnej — było takich, którzy swój awans zawdzięczali moczarowcom i wielokroć więcej takich, którzy na awans dzięki nim liczyli.

Tu dygresja o solidarności tych awansujących i liczących na awans. Jak to sygnalizowaliśmy powyżej solidarność fakcyjna wśród ludzi aparatu władzy zależy od wpływu faksji na politykę personalną. Ci więc, którzy stanowiska swoje dostawali wprost z rąk moczarowców, musieli być im posłuszni i gorliwi w wypełnianiu ich rozkazów, jeśli chcieli te stanowiska utrzymać. Jakże

więc bardzo musieli być posłuszni ci, którzy spodziewali się, że otrzymają stanowiska od Moczara w niedalekiej przyszłości.

Jeśli więc w owym czasie, tj. przed marcem 1968 roku, Moczar mógł liczyć na znaczne siły w partii, a wiele racji za tym przemawia, to można te jego wpływy określić jako kredyt, który otrzymał od swych zwolenników. Innymi słowy, sądzę że w omawianym okresie wpływy moczarowców wśród ludzi nomenklatury były wyznaczane nie przez ich rzeczywisty wpływ na politykę personalną ale przez ten, jakiego się spodziewali w najbliższej przyszłości.

I z kolei dygresja o ideologii partyzanckiej. Była ona po pierwsze narodowo-polska, wojskowa, kombatancka i oficjalnie zwrócona przeciw tzw. nihilizmowi narodowemu. Nieustannie mówiono o tradycjach walki z okupantem hitlerowskim. Podkreślano przy tym, że była to walka całego narodu, a podział na AL i AK jest pozbawiony znaczenia i właściwie narzucony z zewnątrz bohaterskiemu i jednolitemu narodowi polskiemu.

Była to po drugie ideologia nieco po plebejsku egalitarna, atakująca różne przywileje — majątku, stanowiska, urodzenia. W tej właśnie płaszczyźnie umieściłbym głoszony przez jej heroldów kult pracy fizycznej i dyscypliny porządku oraz pewien obyczajowy purytanizm.

Była to wreszcie po trzecie ideologia wielowarstwowa — w oficjalnych publikacjach pełna aluzji, niedomówień, porozumiewawczego mrużenia oka. W nieoficjalnych wystąpieniach i plotkach w różnych środowiskach rozwijano różne jej wykładnie, często nawet wzajemnie sprzeczne.

Mozna jednak wypunktować wspólne cechy tych wszystkich dość przejrzystych aluzji i nieoficjalnych interpretacji. Po pierwsze: — Mówiono po cichu i dawano do zrozumienia, że za całą tą ofensywą ideologiczną stoi obóz uzdrowienia Rzeczypospolitej z realnym programem naprawy. Po drugie: — Mówiono aluzyjnie i szeptano po kątach — przeciw komu zwrócony jest ten program, natomiast niewiele, czy nawet wcale, nie mówiono o jego elementach pozytywnych. Przeciwników określano w różny sposób — jako tych, którym obce są tradycje i kultura narodu polskiego, przywiezionych w sowieckich taborach, stalinowców, złodziei mienia publicznego, pasożytów, wreszcie Żydów i żydowskich popleczników. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że wszystkie te określenia odnoszą się w pierwszym rzędzie, jeśli nie wyłącznie, do tych, którzy wówczas zajmowali eksponowane stanowiska w aparacie władzy z jej najwyższym kierownictwem włącznie. Po trzecie: — W oficjalnej propagandzie praktycznie utożsamiano NRF z III Rzeszą i wzywano do konsolidacji na-

rodowej w obliczu zagrożenia niemieckiego, a w aluzji i plotce dawano do zrozumienia, że przy panujących wówczas porządkach konsolidacja taka jest niemożliwa.

Nietrudno spostrzec, że jest to program złaknionych władzy a niedopuszczanych do niej ludzi totalitarnej dyktatury. A przecież ma wszelkie szanse, aby zdobyć społeczną aprobatę — jest narodowy i antyrządowy. Wprawdzie z narodowego i antyrządowego charakteru tej ideologii może wyniknąć tylko wzmocnienie antynarodowego rządu, aby jednak to zrozumieć trzeba pewnego poziomu kultury politycznej. A skąd ma się brać kultura polityczna w narodzie, który od blisko 30 lat żyje w totalitarnym państwie. (Że pominiemy już naszą wcześniejszą historię, która też zbyt wielu okazji do zdobywania kultury politycznej nam nie dawała).

Nie mam zamiaru tutaj dociekać na ile popularny był Moczar wśród Polaków przed marcem 1968 roku. Wskazując, że program który w jego imieniu głoszone, mógł zdobyć społeczne poparcie, chciałbym uzmysłowić czytelnikom, że chciał on brać władzę jako kolejny zbawca Narodu.

Proszę wziąć pod uwagę, iż głosząc charakteryzowany tu program na tyle głośno, że znany był on szerokiemu ogółowi, palił przecież za sobą mosty. Obwieszczał w ten sposób *urbi et orbi* że chce zdobyć władzę, a po takim oświadczeniu nie można już się zatrzymać, zadowolić się większym czy mniejszym udziałem w jej sprawowaniu.

Na użytek aparatu nie musiał chyba iść tak daleko i mówić tak wiele i tak głośno. Chyba więc bardzo sztabowcom Moczara zależało na opinii publicznej jeśli zdecydowali się na tak wielkie ryzyko, aby ją zdobyć.

Zimą z 1967 na 1968 roku w Warszawie z dnia na dzień oczekiwano zwycięstwa ludzi Moczara. To chyba oni sami kolportowali uporczywie powtarzaną plotkę o rychłym odejściu ze stanowisk Gomułki, Cyrankiewicza i Ochaba. Wszyscy czekali na Moczara a... zaczęły się demonstracje studenckie. Nic więc dziwnego, że to właśnie jego opinia publiczna uznała za autora tych demonstracji.

Demonstracje nie pomogły Moczarowi zdobyć władzy, bo jak wiadomo jej nie zdobył. Zastanówmy się jednak, czy w ogóle w jakikolwiek sposób mogli demonstrujący studenci mimo woli przysłużyć się Moczarowi.

Wszelkie masowe polityczne demonstracje przeciw władzy — osłabiają ją i kompromitują. W krajach, gdzie rząd nieustannie weryfikuje swój mandat społeczny w parlamencie, a co pewien czas w powszechnych wyborach, znaczenie demonstracji jest ogra-

niczone. W Związku Sowieckim i krajach demokracji ludowej elita władzy, na mocy obowiązującej doktryny, jest emanacją całego narodu i tam wybory mają tylko ten fakt demonstrować. Wszelkie więc wystąpienia społeczne przeciw polityce rządu — a zwłaszcza masowe demonstracje — obalają zasadę emanacji — a co za tym idzie legalność władzy.

Totalitarna struktura kształtuje w ludziach władzy szczególne, rzekłbym paranoidalne, struktury psychiczne. Są oni przekonani, że wszystko co czynią jest dobre, a jednocześnie, że czyniąc dobro są przez wszystkich znienawidzeni. Dzięki tej ambiwalencji psychicznej panujący w Polsce Ludowej czują się emanacją narodu i wierzą, że cały ten naród mają przeciw sobie. Stąd nieustające wysiłki, by wszyscy bali się wszystkich — przełożonego, komitetu partyjnego, policji, prowokacji, NRF i ZSSR. Każdy Polak powinien żyć w nieustannym strachu i przeświadczeniu, że wszelki opór jest bezsensowny, niemożliwy. Wszelkie społeczne demonstracje łamią tę barierę strachu i niemożności. Przed oczami władzy — przekonanej, że rządzi wbrew wszystkim, staje widmo tych wszystkich na ulicach. A jeszcze, gdy te demonstracje, jak to miało miejsce w marcu, mają charakter masowy i ogólnopolski! Nie wystarczy wówczas stłumić przemocą oporu, trzeba jeszcze zlikwidować jego skutki w świadomości społecznej, a więc przywrócić zasadę emanacji, a wraz z nią przekonanie o niemożności wszelkiego protestu. Należy więc albo natychmiast dokonać zmian na szczytach hierarchii władzy (to stare kierownictwo oderwało się od mas, *ergo* — nowe jest emanacją narodu), albo uznać, że demonstracje nie mają nic wspólnego ze społeczeństwem (są dziełem garstki inspirowanych z zewnątrz wichrycieli).

Rozwiązanie pierwsze wymaga uznania racji demonstrujących, stanowi więc skomplikowany i długotrwały manewr przejściowej liberalizacji. Możliwy jest on jednak tylko wówczas, gdy demonstrujący nie wyartykułowali jeszcze swojego programu, w płaszczyźnie politycznej — jak to miało miejsce w grudniu 1970 roku<sup>2</sup>, lub jak w 1956 — gdy artykułowali swój program pod kierunkiem ludzi obozu rządowego.

W 1968 roku opozycja wystąpiła z artykułowanym programem pluralizmu politycznego (*vide* — „Wydarzenia marcowe 1968 roku” — wyd. Instytut Literacki w Paryżu), co całkowicie uniemożliwiło choćby częściowe i chwilowe uznanie jej racji.

---

2. Ten ostatni manewr totalitarnej dyktatury jeszcze nie został zakończony i dopóki wciąż jeszcze kierownictwo Partii musi podejmować decyzje pod naciskiem zorganizowanych robotników (zamrożenie cen i zmiana kodeksu pracy) nie można przewidywać, czym się to skończy.



Pozostawało więc tylko rozwiązanie drugie — to jest nie tylko zgnieść siłą demonstracje, ale także je zanegować. Wymagało to jednak uznania dotychczasowego kierownictwa, a w każdym razie Gomułki, który je symbolizował — za emanację narodu.

Obalić Gomułkę to przyznać rację tym, którzy są przeciw — a więc demonstrującym studentom. Najwyraźniej sformułował tę prawidłowość Gierek, kiedy w pierwszych dniach wydarzeń deklarował poparcie „śląskiej klasy robotniczej dla towarzysza Wiesława przeciw wichrzycielom, syjonistom i rewizjonistom”. A poprzeć Gomułkę, to przyjąć jego warunki, jako, że nie był to człowiek, który zgodziłby się być marionetką.

Jeśli więc Moczar zorganizował wystąpienia studenckie, to chyba tylko po to, aby sobie skutecznie uniemożliwić zdobycie władzy. Nie koniec na tym — nie zapominajmy, że był on wówczas oberpolicmajstrem i chciał czy nie chciał musiał firmować rozprawę z demonstrującymi studentami. Trudno powiedzieć, co myśleli robotnicy i urzędnicy o demonstrujących studentach — zapewne różnie, ale niewątpliwie odczuwali szczerą antypatię do tych, którzy im łamali kości, wybijali oczy, gazowali i wsadzali do więzień. A jak silna musiała być antypatia wśród inteligencji twórczej i młodzieży! Jeśli więc przed wydarzeniami marcowymi możemy poważnie rozpatrywać szanse Moczara na społeczną popularność, to w czasie tych wydarzeń stał się on szwarczakiem polskiego życia politycznego. Dzięki tej antypopularności Moczara zbladła nawet zła sława Gomułki, którego mu wówczas powszechnie przeciwstawiano. Jeśli więc Moczar sprowokował wystąpienia studenckie, to chyba po to, żeby pogrzebać w nich popularność, nad którą tak długo pracowali jego propagandyści.

A i na tym nie kończą się kłęski, które przyniosły partyzantom wydarzenia marcowe. Ta, o której będzie mowa, być najdotkliwsza, zrodziła się z pozornego sukcesu tej faksji.

Opozycja marcowa wystąpiła pod sztandarami pluralizmu politycznego i tym samym zaatakowała ideologiczne podstawy systemu. W interesie całego aparatu władzy trzeba więc było przeciwstawić się temu atakowi w płaszczyźnie ideologicznej i to hasłami na tyle społecznie żywymi, aby przynajmniej zdezorientować społeczeństwo. Właśnie takie hasła stanowiły dotąd sztafaż ideologiczny partyzantów, zostały więc natychmiast upaństwowione. Z dnia na dzień cała propaganda państwowo-partyjna zaczyna więc przemawiać językiem Moczara. Tyle, że wszystko to co dotąd mówiono, „na stronie” i dawano do zrozumienia, teraz pisze się wprost. Tutaj interesują nas tylko antyrządowe akcenty tej propagandy — w tym co przed marcem głosił Moczar posia-

dały one walor autentyzmu — gra przecież toczyła się o radykalną zmianę ekipy. Teraz, przeciwnie, ekipa na najwyższym szczeblu ma być niezmieniona, ale akcenty antyrządowe muszą pozostać — ba, bez nich bowiem hasła tracą szansę na jakikolwiek społeczny rezonans. Głosi się więc, że kierownictwo jest emanacją partii i narodu, ale nie wszystko było dobrze, a nawet często było źle, gdyż pewni ludzie (syjoniści, rewizjoniści) zajmowali wpływowe stanowiska. Nie mówiono tu z reguły o jakich ludzi i jakie stanowiska chodzi, wiwatowano tylko na cześć towarzysza Wiesława. Jaka była odgórna intencja świadczy najlepiej fakt, że w trakcie wydarzeń, z najwyższego kierownictwa nie odszedł nikt, a później ludzie nic nie znaczący (Szyr, Jarosiński, Wicha) i ludzie, którzy już dawno stracili jakiegokolwiek znaczenie (Ochab i Rapacki).

Wysuwałem tu przypuszczenie, że przed wydarzeniami marcowymi Moczar opierał swoje wpływy w aparacie władzy na kredycie, jakiego mu udzielili sfrustrowani brakiem awansu działacze z pokolenia zetempowskiego.

Było ich tak wielu, że na awans mogli liczyć tylko w wypadku wielkiej czystki — a tylko Moczar taką wielką czystkę zapowiedział swoim programem. Kiedy więc 19 marca okazało się, że Moczar władzy nie zdobędzie, a Gomułka żadnej wielkiej czystki nie zamierza zrobić — lumpenaparatus zaczął działać na własną rękę. Upoważnienie do tej akcji wystawiła im *in blanco* propaganda państwowo-partyjna mówiąc o winie pewnych działaczy na pewnych stanowiskach. Należało więc teraz wybrać stanowisko obsadzone przez kogoś pozbawionego wpływowego oparcia i zainicjować demaskowanie syjonisty, spokrewnionego z syjonistami, czy choćby tylko ich poplecznika.

Na taki właśnie charakter tej akcji na dalszych i średnich szczeblach władzy wskazuje nie tylko zupełnie przypadkowy dobór ofiar, ale przede wszystkim jej jednoczesność i masowy charakter. Żadna koteria w centrali nie była w stanie panować nad tym procesem, a jeśli nie panowała nad nim, to i nie korzystała z niego. Przypomnijmy, co powiedzieliśmy powyżej, że walka między różnymi koteriami w aparacie władzy toczy się przede wszystkim w sferze polityki personalnej. Decyzje o obsadzie stanowisk niższego szczebla podejmowane są na szczeblu wyższym, a bardzo często bezpośrednio na najwyższym (tzw. nomenklatura KC). Ponieważ zaś w całej pełni obowiązuje tu zasada *cuius regio eius religio* — można więc powiedzieć, że poszczególne koterie walczą nietylko o wpływ na działaczy niższego szczebla, ile o formalny lub nieformalny wpływ na poszczególne stanowiska.

Jeśli więc hunwejbini marcowi, korzystając z pewnych haseł centralnej propagandy, zainicjowali oddolny ruch walki o stanowiska, to tym samym, na ten właśnie moment uniezależnili siebie i zdobywane tą drogą stanowiska od faksji centralnych. Odwrócili hierarchiczny porządek gry, to od nich stały się w pewnym stopniu zależne faksje centralne. Tworzyli lokalne grupy i porozumienia międzygrupowe, a przemawiali wszyscy językiem propagandy centralnej. Uważny obserwator tej akcji widział jednak, jak bardzo jest ona spontaniczna — niescentralizowana.

Władysław Bieńkowski, wytrawny znawca tego środowiska, mówi o kilku ośrodkach i dezorientacji kierownictwa partyjnego („Motory i hamulce socjalizmu”).

Moczar oczywiście musiał pobłogosławić tej akcji — ale ponieważ praktycznie zaakceptowało ją całe kierownictwo, z tego błogosławieństwa korzyści czerpali tylko hunwejbini, tj. nie wynikały z niego dla nich żadne zobowiązania wobec Moczara.

Innymi słowy hunwejbini awansowali wprawdzie z pomocą Moczara, ale nie z jego łaski — musiał on ich popierać jako ruch a nie mógł żadnemu z nich odmówić tego poparcia. W nowym podziale wpływów mógł więc liczyć tylko na tyle, ile wynikało z wpływów jego koterii w centralnym kierownictwie.

Nie twierdzimy tutaj, że sztab Moczara przerwał swoją grę o władzę, gdy rozpoczęły się wydarzenia marcowe — nie po to przygotowywali się do objęcia władzy przez kilka lat, aby teraz wobec niesprzyjających okoliczności zrezygnować. Twierdzimy jedynie, że gdy demonstracje studenckie nabrały charakteru ogólnopolskiego, moczarowcy nie mogli już liczyć na zwycięstwo.

Można, bez większego trudu wyobrazić sobie, że Moczar był ograniczony, prymitywny, pozbawiony wyobraźni, ale nie do przyjęcia jest koncepcja, że nie znał gry, w którą grał.

Ludzie aparatu, od najniższych szczebli po najwyższe, nie tylko żyją w warunkach nieustającej gry o udział w sprawowaniu władzy — oni tą grą żyją. Stanowi ona dla nich nie tylko walkę o odpowiednie środki do życia ale i sens życia. Nawet więc o najgłępszym spośród nich nie można powiedzieć, że nie zna się na niczym, bo z całą pewnością zna się on na tym wielkim pokerze władzy. Nie wierzę więc, aby Moczar i jego otoczenie nie zdawało sobie sprawy, że demonstracje studenckie w warunkach 1968 roku nie tylko im nie pomogą, ale wręcz uniemożliwią objęcie władzy.

Zajmijmy się teraz niełatwą do zrozumienia sprawą, jak w warunkach państwa totalitarnego mógł się ukształtować ruch polityczny opozycji 1968 roku. Aby to wyjaśnić, musimy nieco uwagi poświęcić jego prehistorii. Jeśli bowiem był to w istocie

ruch społeczny, to trudno uwierzyć, że mógł on narodzić się w tak dojrzałym kształcie 8 marca na dziedzińcu U.W., czy nawet w styczniu i lutym w trakcie zbierania podpisów pod protestem studentów przeciw zakazowi wystawiania „Dziadów” w Teatrze Narodowym. Powszechność takiej właśnie chronologii wydaje się stanowić ważny czynnik popularności wizji wielkiej prokrowacji.

Prehistoria ruchu opozycji w 1968 roku to historia życia politycznego na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1962-1968. Był to niezwykle fenomen; w państwie totalitarnym, w warunkach ogólnego marazmu a następnie zaostrzających się represji, na Krakowskim Przedmieściu istniało coś, co bez żadnej przesady można nazwać życiem politycznym. Na dziedzińcu U.W. w maju 1964 roku odbył się wiec manifestujący solidarność studentów z postulatami tzw. listu trzydziestu czterech. W uniwersyteckim klubie dyskusyjnym ZMS mówiono publicznie o pakcie Ribbentrop-Mołotow, o blokującym rozwój kraju systemie zarządzania gospodarką, o antyrobotniczej polityce cen i płac, o braku wolności słowa i swobód twórczych, o potrzebie pluralizmu politycznego itp. W audytorium uniwersyteckim Włodzimierz Brus wygłosił cykl wykładów, uzasadniając wobec szerokiego audytorium, że własność państwowa w żadnym systemie nie może być utożsamiana ze społeczną. To na U.W. odbyło się zebranie poświęcone dziesiątej rocznicy polskiego października, na którym Leszek Kołakowski wygłosił swój znany odczyt o odwołaniu od „demokratycznego socjalizmu”.

W takim klimacie kształtowały się wśród młodzieży studenckiej różne kierunki politycznego myślenia, a także w nieco mniejszym stopniu działania. Uformował się nieomal pełny wachlarz stanowisk politycznych, choć z wyraźną przewagą kierunków lewicujących i z jeszcze bardziej wyraźną — antytotalitarnych. Nawet uniwersyteccy maoiści byli zwolennikami pluralizmu politycznego, a w studenckim obozie prorządowym tylko nieliczni nie postulowali liberalizacji systemu.

Spośród rozlicznych czynników warunkujących ten prawdziwy cud na Krakowskim Przedmieściu skoncentruję się tylko na jednym — w moim przekonaniu najdonioślejszym. Mam na myśli sytuację w uniwersyteckiej organizacji partyjnej, a ściślej w jej aktywie złożonym z pracowników naukowych.

Nieustannie powtarzana na forum PZPR zasada, że organizacja partyjna jest gospodarzem swojej instytucji, faktycznie oznacza tylko tyle, że sekretarz partii jest współdyrektorem zakładu. Jeśli jednak znajdują się w organizacji partyjnej ludzie dobrej woli, którzy to hasło potraktują poważnie, wówczas w pewnych grani-

cach — możliwa jest jakaś lokalna odnowa. Im większe znaczenie instytucji w kraju, tym większe znaczenie posiadają działania partyjnych reformatorów.

Na tym właśnie zjawisku, w znacznym stopniu, opierał się ruch październikowej odnowy — szczególnie na U.W. i w F.S.O. na Żeraniu. Siła organizacji partyjnej polega przede wszystkim na tym, że wbrew jej decyzjom władze zwierzchnie niewiele mogą w instytucji uczynić.

Partyjny aktyw U.W. w latach sześćdziesiątych składał się w większości z ludzi aktywnych w ruchu październikowej odnowy. Byli to zwolennicy liberalizacji systemu, tzw. demokracji wewnątrzpartyjnej, swobód twórczych, wolności słowa, znacznej autonomii związków zawodowych, itp. Jedni byli w tych poglądach bardziej liberalni, inni mniej, ale ten swój program wypracowany w latach październikowej odnowy prawie wszyscy traktowali poważnie. Chyba bardziej dzięki tej zgodności słów i przekonań niż dzięki samym przekonaniom wielu z nich cieszyło się zaufaniem wśród młodzieży. Wszyscy oni uważali się za komunistów, co powodowało, że program swój chcieli realizować poprzez partię i w ramach jej dyscypliny. Wszyscy oni, i Kołakowski, i Pomian, Brus i Baczko, Kuroń i Modzelewski, choć deklarowali, że bywają sytuacje, gdy trzeba działać wbrew dyscyplinie partyjnej, to nie podjęli takiego działania w krytycznych dniach odwrotu od haseł i polityki odnowy październikowej. Dzięki temu mogli pozostać w Partii i dzięki temu byli obdarzani — umiarkowanym wprawdzie — zaufaniem przez władze partyjne.

Zahamowanie ruchu odnowy zapoczątkowało lata małej stabilizacji — marazmu życia politycznego i społecznego. Zdarzały się na U.W. zebrania partyjne, na których nikt poza urzędowym referentem nie zabrał głosu. Był to z jednej strony skutek niechęci „liberalnych komunistów” z U.W. do antyrewizjonistycznego kursu polityki partyjnej, a z drugiej przejaw ich poczucia niemocy. Nie wystąpili oni przeciw likwidacji polityki październikowej, ale przeżyli ją głęboko i kiedy przestali przemawiać i pisać publicystyczne artykuły, u wielu z nich rozpoczął się proces intelektualnego odchodzenia od komunizmu.

Marazm, który zapanował w życiu umysłowym, utwierdził kierownictwo PZPR, w przekonaniu, że idee październikowe zostały wyplenione. Z trybun partyjnych zaczęto nawoływać do ożywienia życia politycznego. Na Uniwersytecie Warszawskim z zachęty tej skorzystała grupa partyjnych inicjatorów drugiej odnowy — która miała stanowić rozwinięcie idei października 1956. Wiosną 1965 roku powstał pod egidą uniwersyteckiego

ZMS klub dyskusyjny. Żarliwość toczonych tam dyskusji zachwycała „liberalnych komunistów” tak dalece, że gotowi byli wybażyć ich treść i bronić przed naciskami zewnętrznymi, które rychło się pojawiły. Z klubu uniwersyteckiego rekrutowali się prelegenci wysyłani do młodzieży robotniczej, a także organizatorzy analogicznych klubów dyskusyjnych na innych uczelniach warszawskich. Kontakty te zostały wkrótce przerwane pod naciskiem komitetu warszawskiego partii i władz bezpieczeństwa. Jednak uniwersytecki renesans aktywności politycznej został przez aktyw partyjny obroniony. Aresztowano wówczas — wkrótce po dyskusji w klubie studentów Politechniki — uniwersyteckiego prelegenta.

Wtedy to po raz pierwszy młodzież Uniwersytetu protestowała przeciwko policyjnym represjom. Tak zaczęła się eskalacja opozycyjnego działania i policyjnych represji, w których uniwersyteccy komuniści starali się pełnić rolę mediatora.

Nie twierdzę, że taki opis wyczerpuje zagadnienie warunków, które złożyły się na powstanie tej uniwersyteckiej enklawy wolności — że nie posiadały dla niej znaczenia rozgrywki koteryjne w łonie kierownictwa partyjnego. Sądzę jednak, że kierownictwo podejmowało nieustannie próby spacyfikowania bez hałasu uniwersyteckiej opozycji. Dopóki jednak aktyw partyjny U.W. przeciwstawiał się policyjnym represjom i administracyjnym relegacjom, pacyfikacja bez hałasu była niemożliwa. Tym bardziej, że już około 1966 roku ukształtowała się szeroka opinia publiczna uczelni, złożona z ludzi, którzy choć sami nie byli politycznie aktywni, to jednak gotowi byli w obronie tych aktywnych wystąpić.

Próby dyscyplinarnej relegacji działaczy studenckiej opozycji wywoływały protesty młodzieży i rozбивały się o opór partyjnych profesorów. Dość wspomnieć, że mimo niewątpliwych wysiłków K.C. i K.W. przed marcem 1968 roku nie usunięto z U.W. ani jednego studenta z tytułu jego politycznej aktywności. A jeden tylko — Adam Michnik — trzykrotnie stawał przed uczelnianą komisją dyscyplinarną z rektorskim wnioskiem o relegację. Pod protestem przeciwko jednej z takich spraw, w której był on oskarżony o antypartyjne wystąpienie w dyskusji publicznej — podpisało się 1.100 studentów i 200 pracowników naukowych.

Jednocześnie mnożyły się rewizje w mieszkaniach opozycyjnych działaczy i coraz więcej czasu spędzali oni w aresztach. Proces wytoczony w lipcu 1965 roku autorom listu otwartego — Kuroniowi i Modzelewskiemu, miał zapewne, w zamyśle kierownictwa partyjnego, ostatecznie spacyfikować uniwersytet. Sta-

ło się jednak przeciwnie — wyrok skazujący liderów uniwersyteckiej opozycji na 3 i pół roku więzienia nobilitował ruch uniwersytecki. Dotąd był on w środowisku uniwersyteckim nieco lekceważony — traktowany jak niegroźna i kształcząca zabawa młodzieżowa. Dzięki wyrokowi Sądu Wojewódzkiego dla miasta Warszawy — ruch otrzymał swoich więźniów politycznych. Żądanie ich uwolnienia zaczęto powtarzać na rozlicznych zebraniach, a fakt, że zostali skazani, interpretować jako przejaw rosnącego bezprawia.

Wytworzyła się zdumiewająca sytuacja — okazało się, że z istniejących w Polsce praw można korzystać i — nie naruszając ich — prowadzić opozycyjną działalność. Sytuacji tej nie mogła oczywiście tolerować elita władzy totalitarnego państwa. Miała ona jednak przeciwko sobie zorganizowaną grupę społeczną, a więc siłę nie znaną totalitarnej władzy. Oczywiście każdą siłę można zgnieść większą siłą, ale w ówczesnych warunkach wymagało to zasadniczej zmiany stylu sprawowania władzy. W Polsce okresu „małej stabilizacji” nie stosowano masowo represji politycznych i nie łamano nagminnie prawa. Była to jednak z ostatnich, jakie pozostały, zdobyczy października i nieustannie się nią szczycono. Nie łamano w skali masowej prawa, bo nie zachodziła tego potrzeba, ale zdecydować się na otwarte podeptanie tej zasady — znaczyło dla Gomułki zdecydować się na podeptanie swego tytułu zbawcy narodu. Tym bardziej, że chodziło tylko o jedną uczelnię, a jej położenie geograficzne i społeczne sprawiało, że pacyfikacja musiała być dokonana na oczach całego kraju i licznych obserwatorów zagranicznych. Jeśli więc nawet założymy, że w jakimś momencie zdecydowano, że pacyfikacja U.W. jest nieuchronna, to odkładano ją z dnia na dzień, a z każdym dniem trudniej ją było przeprowadzić.

Był już bowiem rok 1967 — coraz silniej odczuwało się stagnację gospodarczą, dokonano podwyżki cen mięsa, zatracono politykę kulturalną i naukową. Studenci pochodzą ze wszystkich środowisk społecznych — odczuwają trudną sytuację bytową swoich rodzin, a stykając się na uczelni z intelektualistami zaczynają odczuwać również brak wolności. Wzrasta w kraju niezadowolone i wzrasta w siłę opozycja studencka na U.W. — nic dziwnego, że to właśnie tutaj sformułowano hasło „nie ma chleba bez wolności”.

W grudniu 1967 roku władza wydaje zakaz wystawiania „Dziadów” Mickiewicza w Teatrze Narodowym. Czy można uznać ten akt za prowokację? Wątpię, trudno sobie wyobrazić aż tak wielką głupotę rządzących: — zakazać wystawiania dramatu na scenie teatralnej po to, aby wystawić go na narodowej.

Wiele zresztą było przed tym sztuk, które zdjęto z afisza i nikt nie protestował. Nie sędzę by podejmujący czy inspirujący decyzję o zdjęciu Dziadów — brali pod uwagę reakcje uniwersyteckiej opozycji, która — co podkreślał Kępa — nie była uwrażliwiona na problematykę narodową.

Mimo łatwych do przewidzenia oporów („nie należy podsycać antyrosyjskiego nacjonalizmu”) opozycja uniwersytecka organizuje akcję petycyjną. Petycję skierowaną do Sejmu, akcentującą, że zakaz wystawiania „Dziadów” stanowi odcinanie się od postępowych tradycji Narodu polskiego, mimo przerwy semestralnej, podpisuje 4 tysiące studentów z różnych uczelni warszawskich. Pod analogiczną w treści petycją podpisuje się 1.000 studentów. Zbieraniu podpisów usiłują przeciwdziałać władze bezpieczeństwa — zbierających podpisy aresztuje się i niszczy listy z podpisami. Nie wiadomo, ile podpisów w ten sposób zniszczono.

Jednocześnie przeciw decyzji władz, zakazującej wystawiania „Dziadów”, protestują zarządy różnych związków twórczych, a w lutym 1968 roku odbywa się w tej sprawie nadzwyczajne zebranie warszawskiego oddziału Związku Literatów, które przedradza się w polityczną demonstrację przeciw polityce kulturalnej partii. Powstaje więc jednolity front intelektualistów i studentów w obronie kultury narodowej.

Sytuacja polityczna kraju zmieniła się w ciągu tych kilku miesięcy (grudzień 1967 - marzec 1968) w sposób zasadniczy. W stolicy kraju uformował się ruch masowy w obronie wartości szczególnie bliskich Polakom — skupiający wszędzie ogólnie dynamicznych studentów i, otaczanych zawsze w Polsce szacunkiem, intelektualistów. W dodatku, dzięki akcji petycyjnej, liczna i znacznie ponad krajową miarę dojrzała opozycja uniwersytecka znalazła się na czele studenckiej Warszawy. Autentyczni przywódcy społeczni — działacze polityczni mogą się wykształcić tylko w warunkach autentycznego życia społecznego, tj. tylko tam, gdzie polityka państwowa jest w jakimś stopniu kształtowana przez samo społeczeństwo.

Nie ma takich warunków w państwach dyktatury totalitarnej i tym m.in. można objaśnić łatwość z jaką aparat władzy w tych państwach manewruje społeczeństwem. Enklawa wolności, która przez kilka lat istniała na U.W. pozwoliła się wykształcić autentycznym działaczom — pozwoliła im zdobyć niezbędne umiejętności politycznego działania.

Jak liczne było to środowisko najlepiej świadczy fakt, że choć masowe aresztowania uniwersyteckich działaczy rozpoczęły się już o świcie 8 marca (a więc przed wiecem) i trwały nieprzerwanie aż do kwietniowego rozwiązania U.W., to jednocześnie nie-



przerwanie działały komitety studenckie i — choć nieustannie zmieniał się ich skład — prowadziły bardzo konsekwentną i jednolitą politykę.

Jak bardzo byli dojrzały świadczą rezolucje, które uchwalano na wiecach, a przede wszystkim nadzwyczajne wprost opanowanie z jakim dzień w dzień atakowani brutalnie przez pijanych bandziorów z pałkami — potrafili prowadzić pokojową działalność.

Jak byli odporni na represje policyjne świadczy postawa oskarżonych w procesach tzw. komandosów, a przede wszystkim wielka akcja ulotkowa, jaką to zdziesiątkowane aresztami i zagrożone wieloletnimi wyrokami środowisko odpowiedziało na agresję państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację w sierpniu 1968 roku.

Czy zatem można przypuścić, że taki obrót spraw leżał w interesie moczarowców?

Nie ulega wątpliwości, że przez parę lat propagandyści Moczała starali się wykorzystać żywe uczucie jakie wywołuje w społeczeństwie polskim odwoływanie się do tradycji walk o niepodległość i haseł tej tradycji się wywodzących. Aliści hasła te, nawet odnoszone do dalekiej przeszłości, muszą wskazywać jakiegoś przeciwnika i to wyodrębnionego według kryteriów narodowościowych.

W powszechnym odczuciu dzisiejszych Polaków takim wrogiem jest Związek Sowiecki. Ponieważ jednak na tego wroga nie można było otwarcie wskazywać, partyzanci antysowieckość zastępowali antysemityzmem.

Nie wdając się w ocenę podatności społeczeństwa polskiego na hasła antysemickie, można śmiało przyjąć, że nie można jej nawet porównywać z popularnością haseł antysowieckich. A właśnie Związek Sowiecki, jako propagandowego przeciwnika, podarowała opozycji intelektualistów i studentów — zresztą wbrew ich woli — decyzja o zakazie wystawiania „Dziadów”. Co więcej, hasło obrony dramatu Mickiewicza było antysowieckie w tak skomplikowanej formie (choć zarazem jasnej dla wszystkich), że nie wypadało publicznie tego jego sensu ujawniać. W ten sposób partyzanci utracili tytuł obrońców tradycji narodowej — jedyny nieurzędowy na jaki mogli liczyć — a opozycja z dnia na dzień zyskała ogólnospołeczne uznanie. Czy na takich skutkach mogło zależeć komukolwiek w aparacie władzy?

Można snuć rozliczne przypuszczenia na temat gry politycznej, która leżała u podłoża grudniowej decyzji, jedno jest jednak niewątpliwe — skutki tej decyzji zwróciły się tak przeciwko Moczarowi jak i przeciw tym, którzy tę decyzję podjęli.

Opozycja odniosła wielkie moralne i propagandowe zwycięstwo.

Nie było jednak warunków, aby to zwycięstwo wykorzystać. Jak to już uzasadnialiśmy, elita władzy nie mogła wobec takiego przeciwnika zastosować manewru zmiany ekipy i liberalizacji — tym bardziej że za południową granicą już się zaczęła „Praska wiosna”, każdy dzień zwłoki był więc niebezpieczny — dla całej elity władzy — w jej wspólnym interesie opozycja musiała być rozbita za wszelką cenę.

Autor „Listu do emigranta” czyni zarzut studenckim przywódcom z tego, że nie próbowali odwołać się do robotników. Nie ulega wątpliwości, że przed 8 marca takie próby były możliwe. Jednak iść do robotników można było tylko z hasłem nie ma chleba bez wolności — a to oznaczało przecie do robotniczego powstania. Nawet najradykałniejsze skrzydło ruchu studenckiego nie chciało przejść od nacisku na władzę do próby jej obalenia.

Skoro więc opozycja nie mogła iść naprzód — to musiała czekać, aż sekretarze i generałowie przystąpią do jej likwidacji — sami wyznaczając czas i sprawę, o którą ten bój będzie się toczył.

Czy decyzja o relegacji Michnika i Szlajfera z U.W. — podjęta, zresztą wbrew obowiązującym wówczas przepisom, przez ministra szkół wyższych H. Jabłońskiego — była pomyślana jako prowokacja?

W świetle faktów, które tu przedstawiliśmy, możemy na to pytanie odpowiedzieć twierdząco — jeśli uściślimy do jakich mianowicie akcji chciano w ten sposób sprowokować.

W żadnym wypadku nikomu z podejrzanych nie mogło zależeć na wielotygodniowych, masowych wystąpieniach studentów — choćby tylko w Warszawie — nie mówiąc już o całej Polsce.

Skoro mimo wielokrotnych prób i nacisku samego Kliszki w ciągu minionych lat nie udało się wyrzucić z U.W. ani jednego studenta z powodów politycznych — to oczywiste było, że teraz — kiedy środowisko to czuje się wyjątkowo silne i jednolite — próba taka musi się spotkać z odporem.

Można było jednak liczyć, że studenci, solidarni z tzw. komandosami w obronie Mickiewicza, nie będą solidarni w obronie Michnika. Co więcej, hasło obrony tradycji narodowych posiada szeroki rezonans społeczny, hasło obrony wyrzuczanych kolegów — jest dla opinii społecznej żakowską awanturą — i poparcia społecznego nie znajdzie.

Chodziło więc najwyraźniej o rozbitcie sił opozycji — uniwersytecką elitę ruchu arestruje się w związku z lokalną uni-

wersytecką sprawą Michnika. Wywoła się awantury<sup>3</sup>, spowoduje zwyczajne mordobicie, a tym samym zrazi się do „awanturników” pisarzy i intelektualistów. A wówczas mogliby jacyś patrioci od Moczara nawet stanąć na czele patriotycznego ruchu studentów.

Trudno dziś powiedzieć, czy uniwersytecka opozycja zdawała sobie sprawę w jak trudnej sytuacji postawiła ich decyzja Jąbłońskiego. Sądzę jednak, że decyzja, którą podjęli — zwołując wiec — była jedyną, jaką podjąć mogli. Właściwie podjęli ją już wówczas gdy zainicjowali akcję petycyjną w obronie „Działów”.

Wzywając do solidarności akcji środowiska studenckiego, wzięli na siebie moralne zobowiązanie solidarnej obrony każdego z jej uczestników. Na akcję tę władza musiała odpowiedzieć represjami, a bierność środowiska mogła te represje tylko zastrzyć.

A co najważniejsze mieli oni do wyboru, albo pozwolić się zlikwidować w ciszy, albo głośno powiedzieć o co walczą. 8 marca wielotysięczny wiec nie dał się sprowokować do awantur, uchwalił polityczną rezolucję i zmusił rektora Rybickiego do obietnic. Ale na kolejne zwycięstwo władza nie mogła im pozwolić — zaczęła się masakra.

Jeśli te wydarzenia znalazły tak wielki oddźwięk w całym kraju to jest to niezbity dowód zwycięstwa, jakie odniosła opozycja broniąc Mickiewicza. Widocznie, mimo największej kampanii kłamstw w Polsce powojennej — jaka się rozpoczęła 9 marca — młodzież studencka potraktowała atak na U.W. jako atak na obrońców Mickiewicza.

Starałem się tu uzasadnić, że polityczne wystąpienia opozycji w początku marca 1968 roku były autentycznym ruchem społecznym, że to nie one spowodowały ofensywę sił faszystowskich, ale wręcz przeciwnie uniemożliwiły jej zwycięstwo.

Nie mogę jednak zaprzeczyć, że swoim uczestnikom przyniosły one więzienie, czasem długoletnie, przerwanie świetnie zapowiadających się karier naukowych czy w ogóle zawodowych, ciężkie obrażenia fizyczne a nawet kalectwo.

Komuś, kto próbuje dokonać arbitralnej oceny wydarzeń nie wolno w żadnym razie zakładać, że los osobisty jednostki mniej znaczy niż wartości, którym chce ona służyć. Koniecznie jednak

---

3. W tym celu przywiezieni na dziedziniec uniwersytecki „robotnicy” bezskutecznie starali się sprowokować studentów do bójki i na tę okoliczność przygotowane były artykuły w prasie warszawskiej „o bandyckich wyczynach bananowców”.

trzeba się zastanowić czy to poświęcenie zaowocowało w jakieś wartości, czy też zostało zmarnowane.

System totalitarny, proszę wybaczyć banał, deprawuje nie tylko tych, którzy władzę w nim sprawują, ale totalnie całe społeczeństwo. Mówi się czasem w krajowej publicystyce o rozkładzie więzi społecznej — ale niestety mało kto rozumie tę diagnozę. W języku bardziej zrozumiałym oznacza ona, że naród umiera. Bo przecież naród — jego tworzona przez pokolenia kultura — żyje tylko w tym szczególnym stanie postaw i świadomości swoich członków, którą nazywamy więzią społeczną. Rzucającym się w oczy objawem tej choroby jest traktowanie własności społecznej jako niczyjej. Publikowano nawet kilkakrotnie w prasie wyniki badań, wskazujących na powszechny charakter tego zjawiska. A jeśli własność społeczna znaczy niczyja, to czy i wszystkie sprawy społeczne nie są również niczyje? Jakaż to sprawa poza meczami sportowymi jest dla dzisiejszych Polaków czy choćby środowisk, grup społecznych — rzeczą pospólną?

Odpowiedź, że są takie sprawy i że nawet można je w życiu publicznym pielęgnować zawiera tylko pół prawdy. Długa jest wprawdzie lista spraw które — mając swe miejsce w polityce państwowej PRL — mogą być jednocześnie uznane za sprawy całego narodu. Ale wszystkie one mogą być pielęgnowane tylko przez ludzi aparatu władzy, a przez ogół narodu w sposób przez nich ustalony o tyle, o ile rozkażą, i tak, jak rozkażą. A przy tym nigdy nie wiadomo, czy jeśli wykonują rozkazy władzy to nie służą sprawie, która jest mi wroga. Przecież nawet kult dla mogiły żołnierskiej wprzęgnięto w służbę antynarodowej dyktatury.

Wielokrotnie mogli się Polacy przekonać, że kłamie prasa, radio, książki, nauczyciele. Nie wierzą więc ani słowu drukowanemu ani nauczycielom. Przyznam, że nie wiem, czy z tej mądrości nie płynie więcej nieszczęść niż pożytku. Bo przecież, jak mogą dorastające pokolenia uczyć się kultury narodowej, jeśli nie ze słowa drukowanego i od nauczycieli? Kościół? Nie zapominajmy, że społeczeństwa przemysłowe są religijnie indyferentne.

Każde, nawet indywidualne, wystąpienie przeciw systemowi totalitarnemu rozdiera zasłonę kłamstwa i strachu, jest — niezależnie od tego o jaką sprawę by szło — obroną wartości kultury narodowej już choćby tylko tym, że stanowi żywe świadectwo, że naród nie umarł. Każda petycja, proces polityczny, ulotka — budzi refleksję, że można żyć nie tylko po to, żeby kupić sobie samochód.

Jeśli z tej perspektywy spróbujemy spojrzeć na wystąpienia

1968 roku, to możemy je uznać za wielkie moralne zwycięstwo polskiej demokracji.

W ruchu naprawy 1956 przerwano proces deprawacji narodu. Publicystyce tego okresu udało się wnieść w świadomość społeczną wiele z tych wartości, które XIX-wieczne ruchy rewolucyjne wniosły w kulturę europejską — a które w Polsce komuniści zmienili w ich przeciwieństwo. Niestety, ten rządowy ruch naprawy przeszedł płynnie w gomułkowski neostalinizm i dla bardzo wielu ludzi październikowe hasła stały się synonimem oszustwa.

W 1968 roku wystąpił w Polsce masowy ruch demokratycznej opozycji. Choć więc później wielu jego uczestników musiało połączyć własny język, choć wielu pełnych „dobrej woli” ludzi głosi wciąż, że go nie było, to jednak tak wielu jest tych, co przeżyli, i taka mnogość tych, co słyszeli autentyczne słowo i widzieli ich świadectwo w postawie demonstrantów — że społeczne skutki tego faktu można uznać za doświadczenie narodu.

Spróbujmy omówić po krótku przynajmniej niektóre z nich.

1. Wydarzenia 1968 zburzyły w świadomości całego narodu mit, że elita intelektualna kraju i młodzież studencka popiera system. Wydaje się bowiem że — przy niemałej pomocy samych intelektualistów — takie właśnie przekonanie udało się panującym w świadomości społecznej ugruntować. W Polsce ludzie na ogół bardzo cenią uczonych i pisarzy, więc i przekonanie o ich wierności reżymowi stanowiło czynnik znacznie skuteczniej paralizujący opór społeczny, niż policja polityczna.

2. Program demokracji politycznej wysunięty na licznych marcowych wiecach studenckich i rozkolportowany w rezolucjach i ulotkach, uświadomił bardzo wielu ludziom, że nieprawdą jest jakoby panujący w Polsce system nie miał alternatywy. Jeśli ktoś ma wątpliwości czy głoszenie tak oczywistych prawd jest potrzebne, niech przeczyta uważnie sprawozdanie z rozmowy Gierka z delegatami strajkujących robotników stoczni szczecińskiej.

3. Działalność opozycji politycznej w 1968 roku we wszystkich jej przejawach stanowiła pierwszą w Polsce powojennej wielką publiczną lekcję metod walki opozycji politycznej — od masowej petycji i ulotek poczynając, a na taktyce walki strajkowej kończąc.

W czerwcu 1956 roku żywiłowo i w sposób zupełnie niezorganizowany wystąpili robotnicy Poznania. Czy chcemy uznać za przypadek, że to pierwsze w powojennej Polsce masowe wystąpienie robotników zbiegło się z wielką kampanią demaskatorską w prasie i w radiu?

W grudniu 1970 roku wystąpili robotnicy Wybrzeża. Czy chcemy uznać za przypadek, że to drugie masowe wystąpienie

robotnicze nastąpiło w dwa i pół roku po wystąpieniach opozycji studentów i intelektualistów?

Przy tym, w grudniu, po raz pierwszy w Polsce powojennej, robotnicy w Szczecinie byli zorganizowani i to dokładnie w taki sam sposób, jak przed dwoma laty studenci, tj. powołano komitet strajkowy i przygotowano żądania na piśmie.

Studenci na ogół na początku swoich rezolucji pisali o sprawach publicznych, a następnie, i to już chyba zawsze, formułowali żądania dotyczące praw środowiska do organizowania się i samostanowienia o sobie. Przyjrzyjmy się liście żądań robotników stoczni szczecińskiej. W pierwszym punkcie odcinają się od postulatów natury politycznej — to chyba też należy uznać za naukę wyciągniętą z marcowych doświadczeń studentów. W następnych punktach stoczniowcy obok żądania związanego z przywróceniem cen sprzed podwyżki formułują bardzo precyzyjnie swoje prawa do organizowania się i samostanowienia o sobie. Właśnie te punkty obronili mimo demagogii Gierka — i to one — a nie zmiana kierownictwa partyjnego — stanowią prawdziwe zwycięstwo robotniczego grudnia, a z nim razem i w nim — studenckiego marca.

4. Na zakończenie tej listy społecznych skutków ruchu demokratycznej opozycji 1968 roku zostawiłem najdonioślejszą, jak sądzę, jego zdobycz. Mam na myśli świadomość i postawę jego uczestników i co za tym idzie ich młodszych braci i kolegów. Uczestniczyli oni w prawdziwej walce o wielką sprawę, zdobyli w niej biografię, z której są dumni i której młodszy im zazdroszczą. Ta biografia stanowi samookreślenie ideowe pokolenia polskiej inteligencji, wskazuje wartości i wyznacza kierunek refleksji intelektualnej, budzi moralny niepokój. Pisałem tu o tragedii, jaką dla narodu zniewolonego totalitarną dyktaturą stanowi brak własnej historii — brak tradycji wspólnego działania — brak działaczy. Wskazywałem, jak wiele w tej ostatniej sprawie zdziały 3 lata kiełkowania wolności na U.W.

Jakże więc można przecenić te trzydzieści kilka dni wielkiego ruchu społecznego w życiu całego pokolenia polskiej inteligencji?

Śpiewają przecież o sobie:

*„W ciągu dwóch lat dojrzali...  
Od tej wiosny przedwczesnej do zimy  
Nie wiadomo, co jeszcze się stanie  
Może czwórki rozwiną się drogą  
Lecz nabyta świadomość zostanie  
Co nie daje dziś spać pedagogom”*

Tyle zapamiętałem z piosenki nagrodzonej na festiwalu piosenki studenckiej w Krakowie 1972 roku.

W ogóle można zaryzykować twierdzenie, że cokolwiek przedsięwzięcie opozycja — spontanicznie lub w sposób zorganizowany — może być wykorzystane, i będzie wykorzystane w walce faksji partyjnych, która nie ustaje ani na chwilę, gdyż wszystko co się dzieje w sposób zamierzony lub przypadkowy stać się może — i staje się bez przerwy — argumentem lub dowodem dla jednych przeciw drugim. To samo można powiedzieć jednak nie tylko o działaniu opozycyjnym — lecz (i to w znaczniejszym jeszcze stopniu) o rezultatach bierności, o rezultatach zaniechania takiej działalności. „Dziady” i ich zdjęcie przez władze polityczne stały się powodem wystąpień opozycyjnych — stworzyło to fakty, które jedna faksja zaczęła wykorzystywać przeciw drugiej. Zasadnicza różnica sytuacji powstaje wówczas, gdy opozycja niezdolna jest do takich wystąpień lub ich unika, by nie dawać nowej broni i nowych argumentów zwalczającym się faksjom. Wówczas zdjęcie „Dziadów” nie budzi u walczących faksji najmniejszych obaw o włączenie się do tej sprawy czynnika z zewnątrz, czynnika społecznego — niemniej nadal może być użyte jako broń w ich walce, jako broń z której można jednak korzystać w poczuciu zupełnego bezpieczeństwa, nawet naruszając istotne interesy narodowe — m.in. kultury narodowej — co jest swego rodzaju zachętą.

Oczywiście pozytywne działanie społeczne niezawsze ma charakter działania opozycyjnego.

Nie mam zamiaru płyczyć, że na państwowych posadach — czyniąc to, za co nam płacą, pomnażamy — czy w każdym razie możemy pomnażać dobra narodowe. Ale, być może, to jest praca dla odległej przyszłości — a dziś — choć to też ważne, daje nam chleb.

Naród polski żyje już prawie 30 lat dzięki tym co opozycyjnie działają. Nie oznacza to wcale, że głoszę tu chwałę wszelkiej działalności, która jest skierowana przeciw totalitarnemu państwu. Wynika to zresztą z programu który widzę dla opozycyjnego działania. W moim przekonaniu chodzi o to, aby jak najwięcej Polaków słyszało i widziało ludzi, którzy są przeciw. A więc nie spiski, a wystąpienia i — w żadnym wypadku, pod żadnym pozorem — nie może to być przemoc — chodzi o słowo — o artykuł — o książkę.

Historia Narodu polskiego po 1945 roku składa się z wystąpień przeciw bezprawiu, przemocy, niewoli. List 34; List Otwarty; List Andrzejewskiego; List Lipińskiego i Ossowskiej;

etc. etc. — z książek, sztuk, filmów, wierszy tworzonych mimo cenzury i przeciw cenzurze.

Głos narodu słyhać na salach sądowych, w przemówieniach oskarżonych.

Ale przede wszystkim historia Narodu Polskiego składa się z miesięcy: czerwiec-październik; marzec; grudzień...



Paweł KORZEC

## MATERIAŁY DO STUDIÓW NAD HISTORIOGRAFIĄ PRL W ZAKRESIE HISTORII NAJNOWSZEJ

### Rozdział IV\*

#### DOROBEK HISTORIOGRAFII POLSKIEJ W LATACH 1956-1964

Wąskie ramy pracy nie pozwalają oczywiście na dokładne przedstawienie dorobku tego okresu. Z konieczności musimy się ograniczyć do nakreślenia głównych tendencji i zainteresowań polskich historyków. W tym przeglądzie główną uwagę pragniemy poświęcić interesującemu okresowi międzywojennego dwudziestolecia.

#### 1) Okres 1864-1918

Okres ten, który już wcześniej miał dość bogaty dorobek, przyciągał uwagę znacznej liczby historyków. Badania koncentrowały się jednak głównie na drugim chronologicznym odcinku tego okresu, a głównie na rewolucji 1905-1907. W efekcie możemy stwierdzić że jest to w tej chwili jeden z lepiej opracowanych fragmentów historii Polski (z pewnym może wyjątkiem dla okresu 1907-1914).

Najobfitszy jest dorobek w zakresie publikacji źródeł. Otwarcie archiwów krajowych, a po 1956 roku coraz łatwiejszy dostęp do archiwów zagranicznych w tym również ZSSR, wzmogło zainteresowanie badaniami archiwalnymi. Ponadto zjawisko tak chętnego angażowania się historyków polskich do żmudnych i czasochłonnych prac związanych z wydawnictwem źródeł, wytłumaczyć można również warunkami politycznymi. Autor ma

---

\* Poprzednie rozdziały drukowaliśmy w *Zeszytach Historycznych* Nry 20, 22 i 23 (Red.).

w tym wypadku więcej swobody, jest mniej wystawiony na naciski cenzury wszelkiego rodzaju. Tu dokument wyręcza autora w interpretacji i ocenie ludzi i zjawisk. Po gwałtownej krytyce 1956 roku publikacje źródeł były zarówno pod względem doboru materiałów, jak i ich opracowania bardzo solidne (zdarzały się oczywiście i odstępstwa od tej zasady). Publikacje te mają więc nieprzemijalną wartość dla polskiej historiografii i oczywiście dużą wartość dla historyków zagranicznych, zajmujących się historią Polski. Ułatwia ich wykorzystanie zasada edytorska, że dokumenty drukowane były w języku oryginału. A więc w dużej mierze występują teksty w językach państw zaborczych: rosyjskim i niemieckim.

50-ta rocznica rewolucji 1905-1907 roku przyciągnęła uwagę historyków na ten interesujący i mało dotąd zbadany epizod historii Polski. W efekcie powstało kilka gruntownych publikacji. Stanisław Kalabiński opublikował zbiór w znacznej mierze poświęcony roli endecji w rewolucji, pt. „Carat i klasy posiadające w walce z rewolucją 1905-1907 w Królestwie Polskim” (1956). Tenże autor, wraz z Feliksem Tychem, wydał 3-tomową pełną dokumentację dotyczącą ruchu chłopskiego w latach rewolucji. Przebiegowi rewolucji w okręgu łódzkim poświęcił 3-tomową publikację źródeł Paweł Korzec.

Sprawy rozwoju miast, przemysłu i klasy robotniczej w okręgu łódzkim w XIX wieku obrazuje 3-tomowa publikacja źródeł pod redakcją Natalii Gąsiorowskiej (1957-1960). Również z inicjatywy prof. N. Gąsiorowskiej i kierowanej przez nią komisji wydawnictw źródłowych przystąpiono do opracowania wielotomowej publikacji „Źródła do dziejów klasy robotniczej na ziemiach polskich”. Do 1969 roku ukazało się 5 tomów a prace nad dalszymi trwają nadal.

Dużo uwagi poświęcono również publikowaniu materiałów głównych partii robotniczych. Obszerny tom materiałów poświęconych I Proletariatowi (m.in. materiały śledcze i procesowe) opublikował Leon Baumgarten. Ukazała się reedycja głównego pisma tej partii „Proletariat” (1957). W latach 1961-1963 ukazały się dwa tomy materiałów PPS-Lewicy, co wobec zniszczenia archiwów tej partii miało poważne znaczenie naukowe. W latach 1957-1962 opublikowano 3-tomowe wydawnictwo materiałów Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy (do 1903).

Dopiero po 1956 roku zaczęto udostępniać polskiemu czytelnikowi dorobek Róży Luksemburg. W 1956 roku w bibliotece „Po prostu” ukazała się jej praca na temat rewolucji rosyjskiej. Wydana w małym nakładzie, nigdy nie doczekała się reedycji i jest obecnie w Polsce trudno dostępna. Dopiero w

1957 roku wydano w języku polskim pracę doktorską R.L. pt. „Rozwój przemysłu w Polsce”. W 1959 roku ukazał się wreszcie dwutomowy wybór pism z przedmową R. Werfla. Zamieszczono w nim prace pisane o Polsce lub dla polskiego czytelnika i w ten sposób ominięto jej najbardziej drastyczne prace, pisane pod koniec życia. Recenzujący ten zbiór Feliks Tych (*Z pola walki*, 1961, zesz. 2) wyrażał nadzieję, że w przyszłości zostaną wydane „Pisma Zebrane” Róży Luksemburg. Nadzieje te się nie spełniły, a obecna sytuacja w Polsce (gra tu niewątpliwie rolę żydowskie pochodzenie Róży Luksemburg), bynajmniej nie wróżą by się mogły wkrótce spełnić.

Poważnym źródłem historycznym są pamiętniki wybitnych osobistości. Dział ten nie przedstawia się dla wspomnianego okresu zbyt imponująco. Na wyróżnienie zasługuje 3-tomowe wydanie wspomnień Ludwika Krzywickiego. Pamiętnik wybitnego naukowca, działacza społecznego i polityka stanowi jedno z najciekawszych źródeł do początków polskiego ruchu socjalistycznego. Tom III dotyczy w dużej mierze spraw antysemityzmu w międzywojennej Polsce<sup>1</sup>. Z innych publikacji tego rodzaju należałoby wspomnieć staranną reedycję pamiętników Bolesława Limanowskiego<sup>2</sup>, Ignacego Daszyńskiego<sup>3</sup>, oraz dwóch tomów prac wybitnego historyka i socjalisty Adama Próchnika<sup>4</sup>.

W zakresie badań monograficznych mamy w tym okresie zdecydowaną przewagę historii gospodarczej. Był to objaw ucieczki historyków od trudnych i drastycznych problemów historii politycznej, który silnie występował w okresie stalinowskim i w tych latach przynosił rezultaty w postaci publikacji. Poważne ośrodki badań w dziedzinie historii gospodarczej rozwinęły się zwłaszcza w uniwersytetach prowincjonalnych (Łódź/Poznań, Wrocław i Katowice). W Warszawie poważny zespół młodych historyków gospodarczych skupił się w zespole Witolda Kuli.

---

1. Krzywicki Ludwik, *Wspomnienia, T. 1-3, 1957-1959*. Całości wspomnień nie udało się odnaleźć. Edycję z dużym pietyzmem i wysiłkiem przygotował Henryk Holland, który też napisał obszerne, erudycyjne posłowie. Publikacja ta uzyskała w 1960 roku wyróżnienie „Polityki”. W rok później Holland, który był aktywnym uczestnikiem przewrotu w 1956 roku został aresztowany i w trakcie śledztwa rzekomo popełnił samobójstwo wyskakując przez okno w swoim własnym mieszkaniu. Powszechnie panowała opinia, że padł ofiarą morderstwa władz bezpieczeństwa. Jego pogrzeb zamienił się w polityczną demonstrację.

2. Limanowski B., *Pamiętniki (1835-1919)*, t. 1-3, Warszawa, 1957-1961.

3. Daszyński I., *Pamiętniki*, t. 1-2, 1957.

4. Próchnik A., *Studia z dziejów polskiego ruchu robotniczego* (1958), *Studia i szkice* (1962).

Przy dużej ilości źródłowych wartościowych przyczynków (zwłaszcza w zakresie historii przemysłu włókienniczego), charakterystyczny jest brak gruntownych syntetycznych ujęć historii przemysłu interesującego nas okresu. Jedyne opublikowany zarys historii przemysłu włókienniczego nie odpowiada w pełni współczesnemu stanowi badań w tej dziedzinie<sup>5</sup>. Wydana w 1965 roku duża praca Gryzeldy Missalowej<sup>6</sup> zaledwie w końcowych partiach obejmuje interesujący nas okres. Z innych ciekawszych prac warto zwrócić uwagę na poważną monografię omawiającą prze-wrót techniczny w przemyśle Królestwa Polskiego<sup>7</sup>.

W badaniach nad historią ruchu zawodowego osiągnięciem był zarys dziejów ruchu zawodowego w Królestwie Polskim<sup>8</sup>. Niestety wątpliwości budzić musi zakres tematyczny pracy. Autorzy ograniczyli się jedynie do ruchu proletariatu polskiego, eliminując narodowościowe (niemieckie i żydowskie ZZ). Daje to oczywiście, zwłaszcza w zestawieniach statystycznych, zniekształcony obraz sytuacji. Wszak w niektórych dziedzinach (włókiennictwo, garbarstwo, przemysł konfekcyjny) Niemcy i Żydzi stanowili ogromną część pracowników. Jak widać w świetle ostatnich przykładów, nacjonalizm daje o sobie znać nawet w tak pozornie neutralnych dziedzinach nauki jak historia społeczno-gospodarcza. Dorobek w dziedzinie historii politycznej koncentrował się wokół kilku zagadnień. Uwagę wielu autorów przyciągał problem narodzin i rozwoju partii politycznych głównie obozu rewolucyjnego<sup>9</sup>. Na plan pierwszy w tych pracach przebijają problem rozłamu w polskim ruchu robotniczym, dyskusja

---

5. Bajer K., *Przemysł włókienniczy na ziemiach polskich od początku XIX wieku do 1939 roku*, Łódź, 1958.

6. Missalowa G., *Studia nad powstaniem łódzkiego ośrodka przemysłowego 1815-1970*, t. I, *Przemysł*. Jest to przykład tendencyjnej i niesumiennej pracy. Mamy w niej ogromne nagromadzenie faktów bez próby syntetycznego ujęcia. Autorka wadliwie korzystała z bogatego materiału statystycznego. Chcąc stworzyć wrażenie samodzielnego osiągnięcia, nie dawała odsyłaczy do licznych prac łódzkiego zespołu publikowanych w ostatnim 20-tleciu. Autorka postawiła sobie za cel przewyciężenie „luksemburgizmu” w teorii rynków. Wbrew teozom Róży Luksemburg starała się dowieść, że o rozwoju przemysłu Królestwa zadecydowały nie rynki wschodnie, ale rynek wewnętrzny. Wpadała przy tym w swym dowodzeniu w nienaukowy subiektywizm dobierając materiały które by jej tezy wspierały.

7. Łukasiewicz J., *Przewrót techniczny w przemyśle Królestwa Polskiego 1852-1886*, Warszawa, 1963.

8. Orzechowski I. i Kochański Al., *Zarys dziejów ruchu zawodowego w Królestwie Polskim (1905-1918)*, Warszawa, 1964.

9. Wyróżnić tu należy badania Jana Kancewicza nad dziejami SDKPiL i PPS; cenną monografię Anny Żarnowskiej: *Geneza rozłamu w PPS 1904-1906* (1965); Buszko Józef: *Ruch socjalistyczny w Krakowie 1890-1914* (1961).

wokół PPS, kwestia narodowa i agrarna. Zaniedbane natomiast były badania nad stronnictwami centrowymi i prawicowymi.

Dzieje rewolucji 1905-1907 stanowiły drugą ważną oś tematyczną, której poświęcono szereg monografii i publikacji zbiorowych<sup>10</sup>. W pracach tych, zazwyczaj pisanych w ostatnim okresie stalinizmu, daje się jeszcze odczuć sporo jednostronnych ocen i uproszczeń.

Bardzo pokaźnie przedstawia się zainteresowanie i dorobek naukowy na temat I wojny światowej. Kształtowanie się tzw. obozu niepodległościowego przedstawił w swej monografii A. Garlicki<sup>11</sup>. Koncepcjom dyplomatycznym mocarstw wojujących poświęcono kilka prac<sup>12</sup>. Zagadnieniami wewnątrzno-politycznymi zajął się w swej gruntownej pracy Henryk Jabłoński<sup>13</sup> oraz kilku innych autorów<sup>14</sup>. Udziałem Polaków w rewolucjach rosyjskich zajęła się w kilku pracach W. Najdus, zaś *polskim obozem kontrrewolucyjnym* L. Grosfeld.

W efekcie można stwierdzić, że pierwsze dwudziestolecie XX wieku napotkało na stosunkowo duże zainteresowanie polskich historyków. Nie wszystkie jednak problemy zostały proporcjonalnie potraktowane. Brak jest dotąd np. monografii najsilniejszej wówczas partii, Narodowej Demokracji. Pominięte zostały w badaniach problemy narodowościowe, mimo, że jest to okres szybkiego narastania nacjonalizmu i mimo, że sprawy narodowościowe staną, w chwili odzyskania niepodległości na porządku dziennym jako jedno z czołowych zagadnień wewnętrznych nowego państwa.

## 2. Dwudziestolecie międzywojenne 1918-1939

Granica chronologiczna badań przesuwawała się powoli na przód. Trzeba było opanować nową i skomplikowaną problema-

10. Kalabiński St., *Antynarodowa rola endecji w rewolucji 1905-1907* (1955); Korzec Paweł, *Walki rewolucyjne w Łodzi i okręgu łódzkim* (1956); Najdus W., *Szkice z historii Galicji*, 2 tomy (1958-1960).

11. Garlicki A., *Geneza legionów*, 1964.

12. Bierzanek R., *Państwo polskie w politycznych koncepcjach mocarstw zachodnich 1917-1919*, 1964; Grosfeld L., *Polityka państw centralnych wobec sprawy polskiej w latach I wojny światowej*, 1962; Lapter K., *Stosunek mocarstw do sprawy polskiej podczas I wojny światowej (1914-1918)*, 1961; Pajewski J., „Mittleuropa”. *Studia z dziejów imperializmu niemieckiego w dobie I wojny światowej*, Poznań, 1959.

13. Jabłoński H., *Polityka PPS w czasie wojny 1914-1918*, 1958.

14. Holzer J., Molenda J., *Polska w I wojnie światowej*, 1963; Figura F., *Polskie stronnictwa burżuazyjne w latach I wojny światowej*, Katowice, 1962.

tykę i nową bazę źródłową. Młode pokolenie historyków, które sięgało do badań nad okresem międzywojennym napotykało na więcej przeszkód i ograniczeń natury politycznej niż w okresie poprzednim (np. sprawy KPP, stosunków polsko-sowieckich itp.). Dlatego też pierwsze lata tych badań przynoszą klimat gorących dyskusji i polemik nieraz zbyt pochopnych wniosków i częściowych wyników pracy. Dopiero lata 60-te przyniosą całą falę interesujących monografii z najróżniejszych dziedzin historii dwudziestolecia. W dziedzinie badań nad okresem I wojny światowej a zwłaszcza okresu międzywojennego dwudziestolecia poważną rolę odegrała liczna grupa uczniów skupiona wokół prof. Henryka Jabłońskiego.

#### *a) Bibliografia i informacja naukowa*

Pod tym względem sytuacja przedstawia się w polskiej historiografii, zwłaszcza okresu międzywojennego bardzo źle. Brak jest jakichkolwiek niezbędnych przewodników, informatorów i encyklopedii związków, organizacji politycznych, instytucji państwowych itp. Tak np. nie wydano żadnego wyczerpującego informatora o sejmie i senacie a przedwojenne wydawnictwa stały się wielką rzadkością. Sytuacja ta sprawia, że historyk polski bądź traci mnóstwo czasu na ustalanie setek drobiazgów, bądź też prace roją się od błędów na skutek trudności ustalenia najprostszycch informacji. Opublikowana Wielka Encyklopedia Powszechna tylko w nikłym stopniu zaspakaja potrzeby historyka. Kontynuacja polskiego słownika biograficznego również niewiele daje, ze względu na bardzo wolne tempo wydawania kolejnych tomów. Brak solidnie opracowanej encyklopedii historyczno-politycznej nie jest oczywiście wynikiem braku fachowych sił, a piętrzących się trudności politycznych. Encyklopedie są bowiem pod szczególną kontrolą i cenzurą czynników partyjnych. Na dobro nauki polskiej należy zapisać niepublikowanie tego rodzaju wydawnictw jak Sowiecka Encyklopedia Historyczna.

W krytycznej sytuacji, każda tego rodzaju publikacja staje się ewenementem. Taką rolę odegrała też Ż. Kormanowej bibliografia druków polskiego ruchu robotniczego (1918-1939)<sup>15</sup>, będąca kontynuacją jej przedwojennej publikacji. W 11 lat po ukazaniu się I tomu brak zapowiedzi świadczących, by ta pożyteczna inicjatywa miała być kontynuowana.

Inną tego rodzaju pomocą jest przewodnik bibliograficzny po

---

15. Kormanowa Ż., *Materiały do bibliografii polskiego ruchu robotniczego (1918-1939)*, t. I, Druki zwarte, 1960, str. 580.

drukach programowych KPP<sup>16</sup> lub zbiorów dotyczący działalności frakcji poselskiej KPP w latach 1921-1935<sup>17</sup>.

Archiwa drukują informacje o różnego rodzaju zespołach archiwalnych. Ogłaszane są również rzeczowe artykuły archiwoznawcze do poszczególnych zagadnień, jak na przykład informacja B. Skrzyszewskiej o materiałach archiwalnych do historii ruchu ludowego<sup>18</sup>. Wyczerpującą informację — przewodnik po źródłach do dziejów Polski okresu 1918-1939 pióra Zygmunta Kolankowskiego znajdujemy w rozdziale I pierwszej części IV tomu *Historii Polski* (1966 r.).

### *Wydawnictwa źródeł*

Dla okresu międzywojennego brak jest większej ilości publikacji, dokumentów archiwalnych. Jedynie wielotomowe wydawnictwo dokumentów do stosunków polsko-sowieckich zapoczątkowane w 1957 roku przez prof. N. Gąsiorowską i kontynuowane od t. II jako wspólna publikacja Instytutu Historii PAN i Instytutu Słowianoznawstwa w Moskwie napotkało na wiele poważnych trudności (szerzej na ten temat w następnym rozdziale) i na pewno nie stanowiło zachęty dla podejmowania innych tego rodzaju inicjatyw. Do 1964 roku ukazały się 4 tomy tej publikacji, które objęły okres 1917-1926<sup>19</sup>. W 1963 roku ukazała się 1 część I tomu materiałów do dziejów śląskich w opracowaniu H. Zielińskiego i Z. Kolankowskiego (1963).

Sprawy wewnętrzne reprezentuje wydawnictwo: Z. Landau i B. Skrzyszewska, *Sprawa Gabriela Czechowicza przed sądem marszałkowskim* (1961) oraz tychże autorów: *Wojciech Korfanty przed sądem marszałkowskim* (1964). *Strajkom chłopskim poświęcone są 2 publikacje A. Czubiński i M. Skrzek, Strajki rolne w Wielkopolsce 1919-1922*, (1959) oraz W. Matuszewska i S. Leblang: *Strajki chłopskie w 1937 roku*, t. 1-2, 1960.

Znacznie lepiej przedstawia się sytuacja w dziedzinie wydawnictw źródeł drukowanych. Należałoby tu przede wszystkim wyodrębnić zbiory dokumentów i publicystyki KPP. W latach 1953-

16. *Przewodnik bibliograficzny po drukach programowych KPP*, oprac. A. Kochański i F. Tych. Z.P.W., 1961, str. 279.

17. *Komunistyczna Frakcja Poselska w sejmach 1921-1935*, 1958.

18. *Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914-1939*, tom XII, 1964.

19. *Dokumenty i materiały do stosunków polsko-radzieckich*, t. I-IV (1961-1964). Pierwszy tom tej publikacji pod innym tytułem i o innej treści ukazał się jeszcze w 1957 roku. Równoległe wydawana jest w Moskwie rosyjska równoległa wersja tej publikacji różniąca się od polskiej głównie aparatem naukowym.

1956 wyszło trzytomowe wydawnictwo opracowane przez J. Kowalskiego, F. Kalicką i S. Zachariasza, KPP — uchwały i rezolucje. Publikacja została następnie surowo skrytykowana. Ukazał się I tom wydawnictwa Rady Delegatów Robotniczych w Polsce 1918-1919 (1962). L. Hass ogłosił tomik materiałów źródłowych PPS-Lewicy (1926-1931), Warszawa, 1963.

W 1964 roku ukazała się obszerna 2-tomowa publikacja „Materiały do historii Klubów Demokratycznych i Stronnictwa Demokratycznego w latach 1937-1939”. Wydał ją i obszernym wstępem opatrzył Leon Chajn wybitny działacz tego stronnictwa w Polsce Ludowej. Tomy te zawierały dokumenty archiwalne proveniencji policyjnej oraz przedruki artykułów z prasy lewicowej i demokratyczno-liberalnej. Publikacja ta ma dużą wartość. Dotyczy bowiem mało dotąd opracowanego zagadnienia: walki inteligencji polskiej z falą faszyzmu.

Można było wreszcie udostępnić bogaty dział publicystyki KPP, która do 1956 roku stanowiła absolutne tabu. Wraz z ich dorobkiem wydobywano z zapomnienia autorów — wybitnych przywódców i teoretyków KPP. Ogłoszono więc w tych latach pisma i przemówienia M. Koszutskiej (Wery Kostrzewy), wybory pism J. Bruna, H. Dembińskiego, S. Jaszńskiego, J. Marchlewskiego, J. Rynga, A. Warskiego itd. Ciekawym przedsięwzięciem było przystąpienie do reedycji Nowego Przeglądu, teoretycznego organu KPP. W 4 tomach wyszły lata 1922-1926. Publikowano również wybory pism działaczy lewicy niekomunistycznej S. Sempołowskiej, N. Barlickiego i inne. Zupełnie natomiast unikano reedycji publicystyki nielewicowej, co przy trudnościach odszukania jej nie przyczyniało się pozytywnie do rozwoju badań nad dziejami myśli politycznej w Polsce w latach międzywojennych.

#### *b) Pamiętniki, Wspomnienia itp.*

Literatura wspomnieniowa do lat międzywojennych jest bardzo obfita. Wielka ilość materiałów wspomnieniowych drukowana była w czasopismach historycznych *Z pola walki*, *Najnowsze Dzieje Polski* itp. Z najważniejszych wydanych w formie książkowej należałoby wspomnieć: W. Witosa „Moja tułaczka” 1933-1939, wspomnienia A. Wierzbickiego, Macieja Rataja, S. Łańcuckiego, A. Fiderkiewicza, kilkutomowe wspomnienia niedawno zmarłego Bolesława Drobnera i wiele innych. Liczne są także pamiętniki dotyczące zagadnień wojskowości, świata nauki i kultury itp. Niektóre z wydanych pamiętników budziły zastrzeżenia fachowców z punktu widzenia rzetelności edytorskiej (np. wspo-



mnienia gen. Rómmla, fragmenty pamiętników J. Becka). Wiele manuskryptów wspomnień wybitnych polityków i działaczy kultury znajdują się w bibliotekach i archiwach ZHP, mimo że opublikowanie ich miałyby ogromne znaczenie dla nauki historycznej. Dla przykładu wymienić można wspomnienia J. Moraczewskiego, pamiętniki Jerzego Osmołowskiego (szefa Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich), diariusz M. St. Kossakowskiego i wiele innych. Materiały zaczerpnięte z nich przez niektórych historyków świadczą o ich wielkiej wartości. Źle pojęte kryteria polityczne lub też wzgląd na wschodniego sąsiada uniemożliwiają ich opublikowanie. Na szczęście wiele cennych rękopisów wspomnień w jakiś sposób wydostano zagranicę i tu zostały one wydane przez ośrodki emigracyjne (np. 3 tomy ciekawych wspomnień W. Witosa\*).

### c) *Historia gospodarczo-społeczna*

Również w literaturze historycznej poświęconej okresowi międzywojennemu dział historii społeczno-gospodarczej wyróżnia się bardzo korzystnie. Badania te zaczęły się w Polsce krótko po wojnie. Były poważne braki kadrowe i warsztatowe. Brak było historyków-ekonomistów, panowała ogólna niechęć do podejmowania prac nad historią najnowszą. Z drugiej strony istniał silny bodziec: łatwość publikowania. Względy propagandowo-polityczne stwarzały zamówienie społeczne na te prace. Były to zresztą badania względnie „bezpieczne”: sprowadzały się one do wykazania zacofania ekonomicznego II Rzeczypospolitej. Ryzyko „odchylen” politycznych było stosunkowo małe.

W fazie pierwszej górowały raczej próby syntezy dla celów dydaktyczno-propagandowych. Dopiero po 1956 roku przystąpiono do źródłowych badań monograficznych po to, by wrócić po latach do prób syntezy, ale już na solidnej bazie naukowej.

Pierwszą próbę formułowania tez naukowych podjął prof. L. Grosfeld. Opierał się w tym o dorobek teoretyków KPP, które rozwijał własną bazą materiałową. W pierwszej swej pracy „Państwo przedwrześniowe w służbie monopolu kapitalistycznych” (1951) autor upatrywał źródło zacofania gospodarczego Polski w jej podporządkowaniu monopolom zagranicznym. Podobne koncepcje lansował on w swym referacie na sesji w Otwocku, szeroko rozwodząc się nad specyfiką polskiego imperiaлизmu. Było to oczywiście rozwijanie z góry przyjętych tez i jeże-

\* Wincenty Witosa, *Moje wspomnienia*, Tomy I/II/III, str. 357, 439, 528, Instytut Literacki, Paryż, 1964/1965.

li zawierały one sporo prawdy, to jednak argumentacja była uproszczona i dogmatyczna. W tych latach uwagę badaczy przyciągały problemy gospodarki rolnej. W 1952 roku ukazała się praca Ignara poświęcona kwestii rolnej w Polsce międzywojennej. Równocześnie prowadził swoje badania nad zagadnieniem reformy rolnej młody historyk Cz. Madajczyk. Ich wyniki opublikowane zostały w formie obszernej monografii w 1956 roku<sup>20</sup>. Pierwszą bardziej szczegółową próbą syntezy dziejów gospodarczych okresu międzywojennego podjął zespół pracowników Zakładu Nauk Ekonomicznych PAN<sup>21</sup>. Również i tu autorzy (B. Minc, J. Zawadzki i inni) usiłowali za wszelką cenę dowieść uproszczoną i z góry przyjętą tezę, że w badanym okresie miał miejsce w Polsce stały regres gospodarczy. Nie brano przy tym pod uwagę, że mimo wszystko istniały w Polsce okresy gospodarczej koniunktury (lata 1921-1923), koniunktura pomajowa 1926-1928 i w ostatnich latach przed wojną. Poza ahisterycznym podejściem do tematu, zarzucano publikacji szereg uproszczeń, tendencyjność w doborze materiału przykładowego, manipulacje z materiałem statystycznym. W tej sytuacji trudno było tę publikację uznać za naukową. Ponieważ ukazała się w 1956 roku spotkała się z bardzo ostrą krytyką.

Pierwsze lata po 1956 roku cechowała fala licznych drobnych publikacji i artykułów w czasopiśmie. Odchodzono w znacznej mierze od „demaskatorstwa” i schematycznych ujęć. Rozszerzył się wachlarz zainteresowań w niektórych kwestiach, zwłaszcza o polityce gospodarczej Polski międzywojennej, podjęta została dyskusja naukowa, w której zarysowały się różnice poglądów. Wzrastało zainteresowanie dla problematyki historii gospodarczej.

Kolejną próbę syntezy podjął R. Gradowski<sup>22</sup>, który zajął się problematyką uprzednio rozwijaną przez L. Grosfelda. Gradowski usiłował wyjaśnić specyficzne cechy i tendencje rozwojowe imperializmu polskiego. Zatrzymał się bliżej na roli kapitałów zagranicznych. Wykorzystał on w znacznym stopniu materiały statystyczne, ale dysponował zbyt słabą bazą źródeł archiwalnych. W porównaniu z poprzednimi syntezami był to duży krok naprzód. W 1960 roku ukazał się pierwszy systematyczny zarys historii gospodarczej Polski. Jego autorami byli dwaj młodzi pra-

20. Madajczyk Cz., *Burżuazyjno-obszarnicza reforma rolna w Polsce (1918-1939)*, Warszawa, 1956.

21. *Materiały do badań nad gospodarką Polską*, cz. 1 1918-1939, Warszawa 1956. Recenzja Drozdowski M., *Przegląd Historyczny*, 1957, nr 1.

22. Gradowski R., *Polska 1918-1939. Niektóre zagadnienia kapitalizmu monopolistycznego*, 1959.

cownicy katedry historii gospodarczej SGP i S w Warszawie Landau i Tomaszewski. W następnych latach zarys ten o charakterze uniwersyteckiego podręcznika ukazywał się w rozszerzonej i poprawionej postaci. Ostatnio sygnalizują plan obydwu autorów wydania czterotomowej historii gospodarczej Polski.

Zarys swój Landau i Tomaszewski skonstruowali na zasadzie systematycznego wykładu chronologiczno-rzeczowego. Sporo uwagi poświęcili polityce gospodarczej rządu, jej błędom, ale też po raz pierwszy zwrócili uwagę na koncepcje pozytywne, na pewne sukcesy i osiągnięcia gospodarcze.

Okres po 1960 roku przynosi interesujące wyniki prowadzonych prac. Na plan pierwszy wysuwają się badania nad polityką gospodarczą państwa polskiego<sup>23</sup>. W innych pracach analitycznych autorzy usiłowali wyjaśnić głównie przyczyny zacofania gospodarczego Polski międzywojennej. Teza ta w zasadzie nie była przez nikogo podważana, gdyż przy dużym wzroście ludności rozwój produkcji przemysłowej był nieznaczny, co w przeliczeniu na głowę ludności dawało nawet spadek.

Tezy zasadnicze nie ulegały zmianie w porównaniu z literaturą sprzed 1956 roku. Zmieniła się tylko zasadniczo baza źródłowa i argumentacja. Jako główne przyczyny stagnacji gospodarczej dostrzegano, jak i przedtem: uzależnienie od kapitału zagranicznego, błędy w polityce gospodarczej, wynikające m.in. z nacisku polskich wpływowych kół gospodarczych (głównie obszarnictwa) na tę politykę.

Mniejsze zainteresowanie badaczy wywoływał drugi niezwykle ważny kompleks zagadnień, a mianowicie problem wsi w Polsce międzywojennej. Waga tego problemu była niezwykle doniosła, biorąc pod uwagę choćby fakt, że ponad 60 % ludności utrzymywało się z rolnictwa. Położenie ekonomiczne wsi w znacznym stopniu decydowało o chłonności rynku wewnętrznego, a tym samym o sytuacji i perspektywach gospodarczych przemysłu. Struktura agrarna różniła się znacznie w różnych dzielnicach kraju.

Prócz wspomnianej już pracy Madajczyka, jedyną większą syntezą z tego zakresu była praca M. Mieszczankowskiego, Struk-

---

23. Ważniejsze prace z tej dziedziny: Drozdowski M., *Polityka gospodarcza rządu polskiego 1936-1939* (1963); Tenże autor: *Geneza i rozwój Centralnego Okręgu Przemysłowego*. „Najnowsze Dzieje Polski”, 1959, nr 2; Grabowski T., *Inwestycje zbrojeniowe w gospodarce Polski międzywojennej*, (1963); Landau Z., *Polskie zagraniczne pożyczki państwowe 1918-1926* (1961); tegoż autora, *Plan stabilizacyjny 1927-1930*. Geneza, założenia, wyniki (1963); Tomaszewski J., *Stabilizacja waluty w Polsce. Z badań nad polityką gospodarczą rządu polskiego przed zamachem majowym*, (1961).

tura agrarna Polski międzywojennej, 1960. Wiele drobniejszych rozpraw na powyższe tematy zamieszczały Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego.

Ukazywało się też wiele prac o poszczególnych okręgach i branżach przemysłowych, a również o pojedynczych fabrykach.

Podjęto także badania nad strukturą społeczną ludności Polski<sup>24</sup> oraz nad położeniem ekonomicznym i prawnym klasy robotniczej<sup>25</sup>.

Mimo tych niewątpliwie poważnych osiągnięć historia gospodarczo-społeczna okresu międzywojennego ma kilka słabych punktów. Niemal zupełnie pominięte są w badaniach problemy drobnej wytwórczości przemysłowej, chałupnictwo, a zwłaszcza rzemiosło i drobny handel, jak również sytuacja drobnomieszczaństwa. Sprawy te miały przy tym, jak wiadomo znaczny wpływ na kształtowanie się procesów politycznych w kraju: wzrost antysemityzmu i tendencji faszycyzyjnych<sup>26</sup>.

#### d) Historia polityczna

Dorobek historiografii polskiej w tej dziedzinie jest bardzo pokaźny. Próba jej charakterystyki jest niemożliwa bez usystematyzowania i podziału na kilka węższych zagadnień-tematów.

Pierwszy z takich wielkich tematów można by umownie zatytułować „Polska międzywojenna a Europa”. Temat ten przyciągnął zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu uwagę wielu historyków i przyniósł w efekcie dużą ilość prac monograficznych, które w zasadzie przygotowały grunt do opracowania syntezy tego zagadnienia. Koncentracja wysiłku badawczego na tym odcinku, była może wynikiem niemal całkowitego zaniechania badań nad historią powszechną. Pracownicy katedr historii powszechnej odcięci od szerszych kontaktów z ośrodkami zagranicznymi i nie dysponując odpowiednią bazą źródłową nie mogli z powodzeniem uprawiać tej dyscypliny i z konieczności ograniczali się do tzw. tematów stykowych, poświęconym stosunkom

24. Żarnowski J., *Struktura społeczna inteligencji w Polsce w latach 1918-1939*, (1964); Bronsztajn S., *Ludność żydowska w Polsce w okresie międzywojennym*, Studium statystyczne, (1963).

25. Ajnenkiel A., *Położenie prawne robotników rolnych w Polsce (1918-1930)*, Warszawa 1962; Jędruszczak T., *Płace robotników przemysłowych w Polsce w latach 1924-1939*, (1963); Jończyk J., *Ochrona pracy kobiet i młodocianych w polskim przemyśle w latach 1918-1939*, (1961).

26. O sytuacji w historii gospodarczej zob.: Landau Z., *Gospodarka polska lat 1918-1939* w publikacjach powojennych K.H. 1962, z. 1 oraz Landau Z., Tomaszewski J., *Stan i perspektywy badań nad historią gospodarczą międzywojennej Polski*, K.H. 1967, z. 2.

Polski z poszczególnymi państwami. Prace te na ogół oparte były na solidnej bazie materiałowej archiwów polskich, ale najczęściej w niedostatecznym stopniu wykorzystywały archiwa zagraniczne.

Szczególne zainteresowanie wywołał okres pierwszy kształtowania się państwa polskiego, walki o granice państwa, spraw polskich na konferencji pokojowej itp. W zasadzie zagadnienia te oświetlone są w końcowych rozdziałach wymienionych przeze mnie w poprzednim rozdziale prac o sprawie polskiej w czasie I wojny światowej. Może należałoby jedynie dodatkowo wymienić interesującą, aczkolwiek popularną pracę H. Jabłońskiego, *Narodziny Drugiej Rzeczypospolitej* (1962).

Duży krok naprzód zrobiono w latach 60-tych w dziedzinie naukowego opracowania stosunków polsko-sowieckich w pierwszych latach powojennych<sup>27</sup>. Z problemem tym ściśle związany jest cały podstawowy kompleks zagadnień orientacji politycznej dwóch podstawowych ugrupowań polskich: Narodowej Demokracji i obozu Piłsudskiego. Prace te w szczególności usiłują dać szerokie oświetlenie polityki wschodniej, która dominowała nad całokształtem polityki zagranicznej państwa polskiego. Przewyciężony został w literaturze historycznej bałwochwalczy kult rewolucji październikowej i jej dobrodziejstw dla Polski. Ale po odrzuceniu bezkrytycznych dytyramb na cześć rewolucji październikowej, w świetle rzeczowej i rzetelnej analizy ocalała teza o przełomowym znaczeniu rewolucji rosyjskiej dla sprawy niepodległości Polski, choćby przez umożliwienie postawienia i rozstrzygnięcia tej sprawy na forum międzynarodowym. Prace te dają pogłębione spojrzenie na oficjalne i zakulisowe cele polityki wschodniej młodej republiki polskiej, ścierania się w sferach rządzących, jak i wśród zainteresowanej ludności polskiej dwóch zasadniczych koncepcji: inkorporacji i federalizmu. Z tym wiąże się zagadnienie stosunków między Polską a Litwą, Białorusią i Ukrainą, między Polską a „białą” Rosją itp. Lewandowski w jednej ze swych prac w sposób interesujący przedstawia mało znane sprawy koncepcji polityki wschodniej Polski już po traktacie ryskim tzw. sprawy „międzymorza” i „planu prometejskiego”.

---

27. Mam tu na myśli przede wszystkim badania Józefa Lewandowskiego opublikowane w jego dwóch książkach: 1) *Federalizm, Litwa i Białoruś w polityce obozu bełwederskiego 1962 i Imperializm Słabości* (1967). Uzupełniają je książki: Deruga Aleksy, *Polityka wschodnia Polski wobec ziem Białorusi, Litwy i Ukrainy (1918-1919)*, Warszawa, 1969 oraz Łossowski Piotr, *Stosunki polsko-litewskie w latach 1918-1920. Stosunki polsko-niemieckie omówił w swej książce Krasuski J., Stosunki polsko-niemieckie 1919-1925*, Poznań, 1962.

Środkowy okres dwudziestolecia międzywojennego budził do-  
tąd mniejsze zainteresowanie historyków polskich problematyką  
międzynarodową. Jedyne wyjątki stanowiły stosunki z zachodnim  
sąsiadem. Wiele prac dotyczących stosunków polsko-niemieckich  
miało jednak charakter publicystyczny i zadania propagandowe.  
Na uwagę zasługują dwie prace J. Krasuskiego dające w chrono-  
logicznej ciągłości przegląd stosunków polsko-niemieckich przed  
dojściem Hitlera do władzy<sup>28</sup>.

Lata 30-te znowu przyciągają uwagę historyków stosunków  
międzynarodowych. Na plan pierwszy wchodzi oczywiście tym  
razem sprawy stosunków z Niemcami. Polityce zagranicznej  
Becka w pierwszym okresie poświęcił swą interesującą pracę  
T. Kuźmiński<sup>29</sup>. Zmiana zagranicznej orientacji politycznej Pił-  
sudskiego-Becka jest również przedmiotem studiów K. Laptera<sup>30</sup>.  
Czołowemu zagadnieniu politycznemu Europy tego okresu w któ-  
rym dyplomacja polska odgrywała wyjątkowo doniosłą ale nie-  
fortunną rolę, paktowi wschodniemu poświęcił obszerną pracę  
Jarosław Jurkiewicz (1963). Inny aspekt rodzącej się współpracy  
Polski z hitlerowskimi Niemcami, a mianowicie w dziedzinie  
osłabienia Ligi Narodów omawia w swej pracy W. Michowicz<sup>31</sup>.  
Stosunkom polsko-czeskim, które stawały się w tym czasie jed-  
nym z ważniejszych problemów polskiej polityki zagranicznej  
poświęcił swą pracę J. Kozeński<sup>32</sup>.

Szczególne zainteresowanie historyków polskich budziła ge-  
neza drugiej wojny światowej. Z licznych prac wymienić by tu  
należało dwie prace Henryka Batowskiego<sup>33</sup>, Stanisławskiej<sup>34</sup>  
oraz popularną pracę Marii Turlejskiej<sup>35</sup>. Ostatnie lata przyniosły  
szereg nowych publikacji poświęconych tym problemom.

Drugi wielki temat w dorobku historiograficznym najbogatszy,  
to wewnętrzne życie polityczne i główne stronnictwa II Rze-  
czypospolitej. Już na wstępie zaznaczyć należy ogromne dyspro-  
porcje w publikowanych rezultatach prac badawczych. Przedmio-

28. Krasuski J., *Stosunki polsko-niemieckie 1919-1925*, Poznań, 1962,  
tenże *Stosunki polsko-niemieckie 1926-1932*, Poznań, 1964.

29. Kuźmiński T., *Polska, Francja, Niemcy 1933-1935*, Warszawa, 1963.

30. Lapter K., *Pakt Piłsudski-Hitler*, Warszawa, 1962.

31. Michowicz W., *Walka dyplomacji polskiej przeciwko traktatowi  
mniejszościowemu w Lidze Narodów w 1934 roku*, Łódź, 1963.

32. Kozeński J., *Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach  
1932-1938*, Poznań, 1964.

33. Batowski H., *Kryzys dyplomatyczny w Europie jesień 1938 - wiosna  
1939*, Warszawa, 1962; tenże autor, *Ostatni tydzień pokoju*, Poznań, 1964.

34. Stanisławska S., *Wielka i mała polityka Józefa Becka*, Warszawa,  
1962.

35. Turlejska M., *Rok przed klęską*, Warszawa, 1962.

tem badań stały się głównie stronnictwa centrowe i nieskrajna lewica, zwłaszcza PPS. Wyraźnie natomiast rzuca się w oczy niechęć do badań nad dziejami Narodowej Demokracji i jej odłamów, nad sanacją, jak również KPP. Ponieważ nic nie dzieje się bez przyczyny musimy stwierdzić, że musiały istnieć silne antyboźce do podejmowania tych zadań. Bliżej się nad analizą tych przyczyn, zatrzymamy w następnym rozdziale.

Czołowy konflikt polityczny międzywojennego dwudziestolecia: endecja — obóz piłsudczykowski, mimo całej dramatyczności tego konfliktu i mimo jego niesłychanej atrakcyjności dla badań historycznych nie doczekał się dotąd ani jednej solidnej monografii historycznej. Problemy te mimochodem porusza w swych omówionych już powyżej pracach Józef Lewandowski. Obszerniej zajął się tym pasjonującym tematem wybitnie utalentowany publicysta Andrzej Micewski<sup>36</sup>. Ale Micewski sam zastrzega się, że nie są to prace *par excellence* historyczne. Przebijają też z nich wyraźna, aczkolwiek ukrywana tendencja proendecja. Trzeba jednak przyznać, że zasadnicze tezy wysunięte przez Micewskiego są bardzo interesujące i zasługują na bliższe, oparte na odpowiedniej bazie źródłowej badania.

Ogromnym niedostatkiem historiografii polskiej jest brak jakiegoś skorowidza — informatora do zasadniczych pozycji publicystyki endeckiej i sanacyjnej. Nie od rzeczy byłoby oczywiście wydanie kilku rozsądnie i rzetelnie zrobionych wyborów tej publicystyki. Utrudniony dostęp do źródeł na pewno nie sprzyja podjęciu tych badań.

W każdym bądź razie uderza fakt, że nikt dotąd nie pokusił się na syntezę dziejów Narodowej Demokracji, ani na naukową biografię jej wodza Romana Dmowskiego, podobnie zresztą wygląda z Piłsudskim i naukowym opracowaniem dziejów jego obozu politycznego. Tematy te zostały domeną, bezkrytycznej najczęściej polskiej publicystyki emigracyjnej.

Dopiero w ostatnich latach rozpoczął epizodyczne badania nad historią endecji R. Wapiński, ale na syntezę wypadnie chyba jeszcze długo czekać. Nieco lepiej wygląda sprawa z sanacją, a zwłaszcza z jej ostatnim okresem. W tej dziedzinie możemy zanotować poważne studium J. Żarnowskiego o kształtowaniu się tzw. lewicy sanacyjnej oraz mniej wartościową monografię T. Jędruszcza<sup>37</sup>.

36. Micewski A., *Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej*, 1964; tenże, *W cieniu marszałka Piłsudskiego*, 1969.

37. Jędruszcza T., *Piłsudzycy bez Piłsudskiego*, Warszawa, 1964; Żarnowski J., *Lewica sanacyjna 1935-1939*, „Przegląd Historyczny”, 1958, nr 4.

Porównawczo bardzo korzystnie przedstawiają się badania nad dziejami PPS. Przyczyną tego był zapewne wzrost zainteresowania tą kwestią w wyniku ożywionych dyskusji po 1956 r. Po całej serii artykułów i materiałów publikowanych w czasopiśmie przyszła pora na opracowania monograficzne. Bardzo ciekawą pozycją, nie tylko zresztą do historii PPS, jest książka Leinwanda<sup>38</sup>. Chronologicznie dalej następują rozprawy Kaweckiej i Hassa<sup>39</sup> oraz wydana niedawno książka Tymienieckiej<sup>40</sup>. Dzieje PPS w niepodległej Polsce zamyka obszerna broszura i gruntowna praca J. Żarnowskiego, która oświetla wiele ubocznych problemów tego mało zbadanego okresu<sup>41</sup>. Warto też wspomnieć o pracy dotyczącej dziejów prężnej i radykalnej organizacji młodzieżowej PPS<sup>42</sup>. Przy tym bogatym dorobku szkoda, że nikt dotąd nie podjął się opracowania syntezy dziejów tej partii.

Ruch chłopski i ludowy jest mniej zbadany. Uderzający jest fakt, że nie ma dotąd monografii lub poważniejszych studiów ani nad „Piastem” ani nad „Wyzwoleniem” ani nad zjednoczonym po 1931 roku Stronnictwem Ludowym. Dotkliwym jest także brak naukowo opracowanych biografii czołowych działaczy ludowych jak Witos, Thugutt, Rataj. Doczekały się natomiast monografii znacznie mniejszą rolę odgrywające ugrupowania chłopskie: Stronnictwo Chłopskie i Niezależna Partia Chłopska<sup>43</sup>.

Zaniedbane są studia nad dziejami Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej. Tylko mimochodem potraktowane są w niektórych pracach niezwykle interesujące problemy antyfaszystowskiej i antysanacyjnej opozycji prawicowej (Stronnictwo Pracy i Front Morges). Dzieje Stronnictwa Demokratycznego opracowane zostały w obszernym wstępie L. Chajna do omówionych już wyżej materiałów źródłowych do historii tej partii.

Najbardziej zaskakujący jest brak jakiegokolwiek większej pra-

---

38. Leinwand A., *PPS wobec wojny polsko-sowieckiej 1919-1920*, Warszawa, 1964.

39. Kaweckia K., *PPS — Opozycja 1919-1920*, „Z pola walki”, 1961, nr 3; Hass L., *Kształtowanie się lewicowego nurtu w PPS na tle sytuacji wewnątrzpartyjnej* (XI. 1923 - V. 1926), „K.H.”, 1961, nr 1; tenże, *PPS-Lewica 1926-1931*, „Najnowsze Dzieje Polski”, r. 1961, t. IV.

40. Tymieniecka A., *Polityka PPS w latach 1924-1928*, Warszawa, 1969.

41. Żarnowski J., *Polska Partia Socjalistyczna w latach 1935-1939*, Warszawa, 1965.

42. Ruziński E., *Działalność polityczna organizacji OM TUR w latach 1931-1936*, Warszawa, 1961.

43. Więzikowa A., *Stronnictwo Chłopskie 1926-1931*, Warszawa, 1963; Jarecka St., *Niezależna Partia Chłopska 1924-1927*, Warszawa, 1961.



cy o Komunistycznej Partii Polski, mimo powodzi drobnych przyczynków i materiałów źródłowych drukowanych w różnych czasopismach, a zwłaszcza w *Z pola walki*. Oczywiście nie odpowiadają wymogom naukowym szkoleniowo-propagandowe zarysy publikowane przez Zakład Historii Partii. W 1966 roku ukazała się duża praca Józefa Kowalskiego poświęcona ruchowi robotniczemu w latach 1929-1935. Praca ta w dużej mierze omawia dzieje KPP w latach kryzysu gospodarczego a równocześnie kryzysu politycznego w łonie KPP<sup>44</sup>.

Badania nad około 12-tomilionową ludnością mniejszości narodowych i ich organizacji politycznych zupełnie nie stały się przedmiotem poważniejszych studiów i opracowań monograficznych. Niechlubny wyjątek stanowiła książka M. Cygańskiego o niemieckiej mniejszości narodowej<sup>45</sup>. Była ona przykładem nienaukowej tendencyjności i wulgaryzacji. Do tej książki wróć jeszcze w następnym rozdziale. Na tematy białoruskie niewielką pracę opublikowała A. Bergman<sup>46</sup>. Na temat bujnego życia politycznego najsilniejszych mniejszości ukraińskiej i żydowskiej nic dotąd nie opublikowano. Jeśli chodzi o dzieje wewnętrzno-polityczne do przewrotu majowego, to popularny, ale na naukowym poziomie utrzymany zarys znajdujemy w książce A. Ajnenkiela<sup>47</sup>. Chronologiczną kontynuację znajdujemy w dwóch źródłowych monografiach poświęconych historii „Centrolewu”<sup>48</sup>. Ostatniemu pięcioleciu II Rzeczypospolitej poświęcona jest świeżo opublikowana praca H. i T. Jędruszcaków<sup>49</sup>.

Przegląd powyższy nie mógł oczywiście uwzględnić wielkiej ilości rozpraw i artykułów o dużej nieraz wartości naukowej, zamieszczanych w czasopismach a także wielu publikacji źródłowych. W ten sposób możemy stwierdzić, że w dziedzinie badań nad historią dwudziestolecia, która do końca lat 50-tych była bardzo uboga, zrobiono w ostatnim dziesięcioleciu ogromny krok naprzód. Historia drugiej Rzeczypospolitej staje się jednym z lepiej zbadanych fragmentów historii narodu polskiego. Wiele zostało oczywiście jeszcze do zrobienia.

44. Kowalski J., *Trudne lata*, Warszawa, 1966.

45. Cygański M., *Niemiecka mniejszość narodowa w latach 1918-1939*, Łódź, 1962.

46. Bergman A., *Białoruska Włociańsko-Robotnicza „Hromada” (1925-1927)*, „Z pola walki”, 1962, nr 3.

47. Ajnenkiel A., *Od rządów ludowych do przewrotu majowego*, Warszawa, 1962.

48. Stęborowski S. P., *Geneza Centrolewu*, 1963; A. Czubiński, *Centrolew*, 1964.

49. *Ostatnie pięciolecie II Rzeczypospolitej 1935-1939*, 1970.

### 3) Historia II wojny światowej i Polski Ludowej

#### a) II wojna światowa

Lata wojny i okupacji stały się w Polsce Ludowej przedmiotem ogromnej ilości opracowań, wydawnictw pamiątkarskich i dokumentarnych a także zaciętych dyskusji metodologicznych i rzeczowych. Ale nad całym tym dorobkiem w dużej mierze zaciążyły elementy emocjonalne i pozanaukowe, tak że tylko niewielką część tego dorobku możemy potraktować jako trwały wkład do historiografii.

Na plan pierwszy wybijają się publikacje Wojskowego Instytutu Historycznego poświęcone aspektom militarnym i politycznym polskich kampanii wojskowych w latach II wojny światowej, a przede wszystkim kampanii wrześniowej 1939 roku oraz powstaniu warszawskiemu<sup>50</sup>. Ogromna ilość literatury fachowej jak i wspomnieniowej dotyczy zbrodni okupantów hitlerowskich, a w szczególności martyrologii ludności żydowskiej<sup>51</sup>. Wśród licznych prac regionalnych niektóre miały poważne walory naukowe<sup>52</sup>.

Znacznie gorzej przedstawiał się dorobek dotyczący wewnętrznej sytuacji politycznej. Wprawdzie po 1956 roku zarzucono się metodę wulgarnej falsyfikacji w odniesieniu do takich spraw jak rząd emigracyjny, ruch oporu, A.K., powstanie warszawskie itp., ale mimo to trudno uznać dorobek lat 1956-1964, a jeszcze bardziej późniejszy za odpowiadający wymogom naukowym i rzetelności.

---

50. Kirchmayer J., *1939-1944. Kilka zagadnień polskich*, Warszawa, 1958; Porwit M., *Obrona Warszawy — wrzesień 1939*, Warszawa, 1959; Kirchmayer J., *Powstanie warszawskie 1944*, Warszawa, 1959; Borkiewicz A., *Powstanie warszawskie 1944*, Warszawa, 1957; *Wojna wyzwolenicza narodu polskiego w latach 1939-1945 (Węzłowe problemy)*, oprac. Rawski T., Stąpor Z., Zamojski J., Warszawa, 1963.

51. Mnóstwo materiału na ten temat zawierają następujące wydawnictwa: *Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Documenta Occupationis Teutonicae*, wydawany przez Instytut Zachodni, *Najnowsze Dzieje Polski*, *Studia i materiały z okresu II wojny światowej* (1956-1964), 8 tomów oraz publikacje Żydowskiego Instytutu Historycznego: „*Bleter far geschichte*” i „*Biuletyn ŻIH*”. Z prac monograficznych należałoby wymienić: Mark B., *Walka i zagłada warszawskiego getta*, Warszawa, 1959; tegoż autora, *Ruch Oporu w getcie białostockim*, Warszawa, 1952; Eisenbach A., *Hitlerowska polityka eksterminacji Żydów*, Warszawa, 1953.

52. Popiołek K., *Śląsk w oczach okupanta*, Katowice, 1958; Deresiewicz J., *Okupacja niemiecka na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy (1939-1945)*, Poznań, 1950.

Prawdziwą klęską stawały się publikacje rocznicowe a nie było roku w którym by nie obchodzono kilku rocznic. W 10-ą, 15-ą, 20-ą rocznicę PPR, AL lub „Ludowego” Wojska Polskiego, kto żyw łapał za pióro by opiewać bohaterstwo tych formacji. Widocznie w sferach partyjnych panowała ślepa wiara w dialektyczną zasadę, że „ilość przechodzi w jakość”. Tak dla przykładu chciałbym zatrzymać się na publikacjach z okazji XX-jej rocznicy powstania PPR (1962). Nastąpiła istna powódź publikacji. Plan wydawniczy uchwalony przez KC PZPR przewidywał 50 pozycji książkowych poświęconych dziejom PPR, ZWM, GL i AL w latach okupacji. Istniał nawet plan dla poszczególnych wydawnictw (np. K i W — 10 pozycji, MON — 15 pozycji itd.). Do szturmury ruszyła również prowincja i to nawet miasta bez środowiska akademickiego (Kielce, Koszalin, Słupsk). Nie zabrakło oczywiście dzieł wybranych Wł. Gomułki z okresu wojny. Rzecz jasna że wśród masy prac bezwartościowych zdarzały się nieliczne o pewnych walorach naukowych<sup>53</sup>.

#### *b) Historia Polski Ludowej*

Nie inaczej wyglądała sytuacja w badaniach nad dziejami Polski Ludowej, z tym że tu zabrakło już atrakcyjnej tematyki kampanii wojskowych i okrucieństw hitlerowskich.

Właściwie można powiedzieć, że w tej dziedzinie praktycznie historiografia nie istnieje, a została ona zastąpiona masową produkcją złej publicystyki o doraźnych celach propagandowych. Bez przerwy urządzone „sesje naukowe” i wystawy były bliźniaczo podobne jedne do drugich. Nawet czołowi historycy partyjni Góra, Madajczyk, Turlejska snują smętne rozważania na temat niskiego stanu badań nad dziejami współczesnymi w porównaniu z innymi krajami, nawet socjalistycznymi. Ale krytykując uchylają się od oceny merytorycznych przyczyn tej sytuacji.

Widocznie i w kierowniczych sferach partii orientowano się, że sytuacja na odcinku historii współczesnej przedstawia się katastrofalnie. Ciągłe postulowano priorytet tych badań w porównaniu z innymi okresami historycznymi. Stwarzano różnego rodzaju bodźce: nieograniczone możliwości publikacji, wysokie honoraria, awanse służbowe. Rezultaty były mimo to znikome. Decydującą ofensywę na froncie historycznym podjęła partia na XIII plenum KC PZPR w lipcu 1963 roku. Gomułka wzywał w swym

53. Madajczyk Cz., *Sprawa reformy rolnej w Polsce 1939-1944. Programy-taktyka*, Warszawa, 1961.

przemówieniu do związania nauk humanistycznych z aktualnymi potrzebami narodu. Minister Szkolnictwa Wyższego i zawodowy historyk Jabłoński, stawiał sprawę wyraźniej. Stwierdzał on, że nie może być rzetelnej nauki historycznej bez sprecyzowanej, konsekwentnej marksistowsko-leninowskiej postawy ideologicznej pracowników frontu historycznego, że „dążność do odpolitycznienia nauki, do oddzielenia humanistyki od ideologii [...] jest szkodliwa społecznie ma również polityczny, ale negatywny charakter” (*Trybuna Ludu*, 9 lipca 1968).

Przemówienia te oznaczały nowy niezamaskowany atak czynników partyjnych na pozycje względnej swobody naukowej, jaką zdobyli historycy w 1956 roku.

Po XIII plenum PZPR została na łamach *Kultury\** i *Polityki* oraz w czasopismach historycznych zapoczątkowana dyskusja nad celowością i sposobami prowadzenia prac badawczych nad dziejami najnowszymi Polski, zwłaszcza nad dziejami Polski Ludowej. Pod wyraźnym naciskiem Partii przebiegał IX zjazd Polskiego Towarzystwa Historycznego. Po raz pierwszy wygłoszono na plenum zjazdu referat poświęcony Polsce Ludowej<sup>54</sup>, a problematyka tych badań była przedmiotem obrad odrębnej sekcji i aż 10 referatów sekcyjnych. W referatach tych jednak poruszano zagadnienia politycznie neutralne: sprawy gospodarcze i ziem odzyskanych. Skrętnie natomiast omijano sprawy polityczne, które mogłyby zainteresować zarówno badaczy, jak i czytelników.

Pod wpływem gwałtownej ofensywy partii na tym odcinku zostaje powołane do życia specjalne czasopismo pod nazwą *Polska Ludowa*. Zaczęło ono ukazywać się raz na rok od 1962 roku. W odróżnieniu od serii międzywojennej pismo to przedstawiało niewielką wartość naukową. Publikowano głównie teksty źródłowe odpowiednio dobierane i bynajmniej nie interesujące. Tak np. już w tomie I-ym opublikowano ogromny dokument opracowany przez J. Gołębiowskiego (72 strony *petitem*) zawierający sprawozdanie z działalności osiedleniowej na Ziemiach Odzyskanych. Także w drugim tomie 4 wielkie dokumenty zajmowały 2/3 tekstu.

W tym też mniej więcej czasie utworzona została w Instytucie Historii PAN pracownia dziejów Polski Ludowej pod kierownictwem Franciszka Ryszki. Pracownia zatrudniała 5 młodych, ale poważnych pracowników naukowych, jak np. Krystyna Kersten i Tomasz Szarota. Już pierwsze artykuły wychodzące

\* Warszawskiej.

54. Madajczyk i Zieliński, *Warsztat historyka najnowszych lat*. „*Polityka*”, 1963, nr 37-38.

z tego środowiska wskazywały, że problematyka współczesna jest bardzo interesująca o ile się ją bada uczciwie i fachowo. Ale atmosfera polityczna panująca już w tym czasie w Polsce wyraźnie nie sprzyjała tym badaniom w najbardziej pasjonujących dziedzinach. Zespół uchylając się od drastycznych spraw politycznych uczynił też wyraźny unik w kierunku badań społeczno-ekonomicznych. Tak więc podjęto badania nad ruchami imigracyjnymi i osiedleńczymi na Ziemiach Odzyskanych, nad nacjonalizacją przemysłu i nad zagadnieniami wsi.

Ciekawe rozważania snuli dwaj pracownicy tejże pracowni na temat literatury pamiętnikarskiej Polski Ludowej<sup>55</sup>. Stwierdzają zanik osobistych pamiętników, „a równocześnie niezwykle wprost zatrważający rozwój... masowych materiałów pamiętnikarskich”. Nastąpił zalew pamiętnikarstwa na „zamówienie społeczne”. Nie piszą natomiast ci, którzy mają o czym pisać. Nieliczne zaś ciekawe wspomnienia jak np. Osóbki-Morawskiego, I-go premiera Polski Ludowej leżą w rękopisie w zbiorach bibliotek.

Należy oczywiście stwierdzić, że w ciasnych ramach możliwości badań nad historią Polski Ludowej powstawały niekiedy prace interesujące i cenne<sup>56</sup>. Były to jednak prace wyłącznie z historii gospodarczo-społecznej. Daremne natomiast były ciągłe ponawiane apele o podejmowanie prac z dziedziny historii politycznej. Apele te zawierały bowiem nie wezwanie do fachowych badań historycznych a do przeinaczania i fałszowania historii, zgodnie z aktualnymi potrzebami tzw. linii partyjnej.

Paweł KORZEC

(Przedruk z *Revue de l'Est*, No 3, 1972, wyd. Centre National de la Recherche Scientifique, Paris).

---

55. Kersten K., Szarota T.: *Pamiętniki z dwudziestolecia P.R.L.*, „K.H.”, 1964, nr 2.

56. Banasiak S., *Działalność osadnicza PUR na ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1947*, 1964; Gołębiowski J., *Walka PPR o nacjonalizację przemysłu*, Warszawa, 1961.

Aleksander LITWIN

## PRAWDA O RADACH ROBOTNICZYCH

W roku 1958 napisałem obszerną książkę o dziejach rad delegatów robotniczych w Polsce w latach 1918-1919. Celem moim było rozbicie mitów szerzonych przez „oficjalną” historiografię polską (Tadeusz Daniszewski, Józef Kowalski, Henryk Jabłoński i in.) o rewolucyjnym charakterze RDR, o rewolucyjnej rzekomo sytuacji w Polsce, o dojrzałości klasy robotniczej do objęcia władzy itd.

Książkę tę (w skróconej postaci) przekazywałem wielokrotnie do druku różnym wydawnictwom, spotykałem się jednak z odmową. W latach 1966-1967 dwa czasopisma historyczne wydrukowały dwa fragmenty tej książki.

W roku 1968 historyk Adam Kałuża ogłosił polemikę z opublikowanym na łamach *Dziejów Najnowszych* fragmentem o radzie robotniczej Zagłębia Dąbrowskiego. Poniższą moją odpowiedź przekazałem *Najnowszym Dziejom Polski*. Mimo upływu trzech lat artykuł nie został wydrukowany.

Oddaję go do druku w niezmienionej postaci ze skreśleniem całego fragmentu końcowego.

Adam Kałuża polemizuje z moją oceną dziejów Rady Delegatów Robotniczych Zagłębia Dąbrowskiego w kilkumiesięcznym okresie przełomu 1918-1919 roku<sup>1</sup>.

Jako historyk dziejów wspomnianej Rady wie od wielu lat (w każdym bądź razie wiedzieć powinien), że napisałem w 1958 roku nieopublikowaną dotąd obszerną książkę, poświęconą dziejom rad robotniczych w Polsce w latach 1918-1919. Artykuł, na marginesie którego poczynił swe „Uwagi polemiczne”, jest skróconym fragmentem owej książki. Gdyby Autor pracę tę znał, może zaoszczędziłby czytelnikom wielu uwag.

We wspomnianym artykule omawiam krótko dzieje RDR Dąbrowy Górniczej, RDR Sosnowca oraz zjednoczonej w grudniu 1918 roku RDR Zagłębia Dąbrowskiego. Kałuża zatrzymał się jedynie na dziejach RDR Dąbrowy.

---

1. Adam Kałuża, „Uwagi polemiczne”, *Z Pola Walki*, nr 4/1968.

Artykuł mój poświęcony jest dziejom RDR w Zagłębiu w okresie od listopada 1918 roku do lipca 1919. Autor omawia tylko krótki okres listopada 1918 roku.

Zastosował przy tym swoistą metodę. Pomiął w swej polenice zagadnienia merytoryczne, oceny zasadnicze, fakty rozstrzygające w ocenie roli rad, pomiął też wnioski. Wytoczył zaś argumenty dość szczególne — iż przytoczone przeze mnie w wielkim skrócie niektóre fakty z dziejów RDR Dąbrowy nie są ponoć w pełni zgodne z danymi historycznymi, którymi on dysponuje. Argument ten miał dowieść, że jeśli nieścisłe są fakty z dziejów RDR Dąbrowy w miesiącu listopadzie 1918 roku, to cały przyczynek oparty jest na przeznaczonych przeze mnie faktach. Metoda rzeczywiście osobliwa.



Artykuł mój jest — zdaniem Kałuży — „osobliwy i wyjątkowy w naszej najnowszej historiografii tak pod względem merytorycznym, jak i dziedzinie założeń metodologicznych”<sup>2</sup>. Autor nie wyjaśnia, na czym polega osobliwość artykułu „pod względem merytorycznym”; co zaś tyczy się „założeń metodologicznych” można z wywodu wysnuć wnioski, że artykuł jest niedość „angażowany” po stronie jednego z obozów politycznych, jednej klasy czy grupy, że jest „obiektywny”:

„Jak może historyk, człowiek myślący i czujący, stawać — wbrew wszelkim faktom i logice — w obronie bezwzględnych białogwardzistów i ich burżuazyjnych mocodawców, a nie po stronie humanitarnych i mających słuszną proleタリアriaż zagłębiowski tylko jako nieprzerwany ciąg błędów i nonsensów, przeciwstawiając im usprawiedliwioną i akceptowaną działalność przeciwników politycznych i klasowych...”<sup>4</sup>.

Wobec tego zaś, że Autor dowieść tego nie zdołał, ograniczył się do pomówień.

Sprawa wymaga wyjaśnień merytorycznych.

Istota „założeń metodologicznych” nauki historycznej jest dość prosta: Historyk „prywatnie” może się „angażować” dowolnie. Nauka *musi* jednak być obiektywna — nie zna ona apriorycznych założeń postępu i wsteczności, zła i dobra, faktów pozytywnych i negatywnych, nie zna przyjaciół i wrogów, nie

2. *Op. cit.*, 39.

3. *Op. cit.*, 73.

4. *Op. cit.*, 76.

ma i mieć nie może z góry założonych probierzy oceny i „wyceny”. Apologia jest „założeniem metodologicznym”, którego nauka tolerować nie powinna. Jej krytycyzm winien być „powszechny” — równy jako metoda analiz wobec wszelkich badanych zjawisk.

Dlatego jest absurdem historycznym założenie, że np. proletariats jest zawsze postępowy, humanitarny i zawsze ma rację, burżuazja natomiast jest z istoty swej wsteczna i nigdy racji mieć nie może; że rewolucjoniści są w każdej sytuacji postępowi, a „obrońcy ładu” zawsze reakcyjni; że historyk musi mieć w ręku szalę wagi lub miarkę i oceniać, co jest słuszne a co niesłuszne, co jest racją a co błędem, co białe a co czarne.

Morze rozpraw napisano na ten temat; nie ma więc potrzeby wyjaśniać spraw prostych i oczywistych. Wymagać jednak można, aby Autor nie zarzucał obiektywizmowi naukowemu gołosłownie i demagogicznie zaangażowania po przeciwnej niż on, Kałuży, stronie.



Czy odpowiada prawdzie twierdzenie Kałuży, że Polską Partię Socjalistyczną Lewicę (PPS Lewicę) i Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL) spotkał z mej strony „zarzut braku wszelkiej inicjatywy” w tworzeniu RDR i że „obie partie rewolucyjne w Zagłębiu Dąbrowskim nie miały w ogóle pozytywnego, konstruktywnego planu działania”<sup>5</sup>?

Nie jest rzeczą nauki historycznej czynić komukolwiek zarzuty z powodu jego działania; jej rzeczą jest stwierdzenie stanu faktycznego. Do tego się ograniczam. Nie miłe jest to czasem historiografii, która kroi fakty na miarę swych intencji, a stwierdzenie stanu faktycznego uznaje za „błąd”.

Zarzuty Autora w omawianym artykule zaliczyć należy przeważnie do rzędu pomówień, wyrosłych na tle pozanaukowego zacietrzewienia polemicznego. Omawiane sprawy przedstawiały się w rzeczywistości następująco:

Instancje centralne PPS Lewicy i SDKPiL jeszcze w październiku i w pierwszych dniach listopada 1918 roku przeciwne były tworzeniu w Polsce RDR; uważały je za „twór rosyjski”, nie przystosowany do polskich (i europejskich) warunków. Znaczna część tych przywódców odchodziła lub odeszła od swych dawnych koncepcji, iż demokracja parlamentarna jest najwłaściwszą formą dyktatury proletariatu, ale do tezy o radach robotniczych

5. *Op. cit.*, 43-44.



nie doszła. Teżę tę na przełomie października i listopada 1918 r. forsowało kilku działaczy obu partii, którzy jesienią przyjechali z Rosji Sowieckiej celem organizowania rad robotniczych (Budzyński, Królikowski, Grzelszczak, Bobiński, Żbikowski i in.). W ciągu października toczyła się w Warszawie gorąca dyskusja. Budzyński, Królikowski i inni zdobyli zwolenników wśród części działaczy miejscowych. — Bitnera (Bicza), Rotsztadta (Krasnego), Rybackiego (Malika) i innych.

Na „Konferencji Komunistycznych Organizacji i Partii Okupowanych Terenów” (Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa, Białoruś, Polska i Ukraina), która odbyła się w Moskwie w dniach 19-24 października 1918 roku, polski ruch komunistyczny reprezentowali Budzyński i Bobiński. Zgodnie z instrukcją, którą otrzymał Budzyński po tej naradzie od grupy działaczy polskich w Moskwie, postanowiono przystąpić do działania na własną rękę — wbrew „oportunistom” z Zarządu Głównego SDKPiL i Centralnego Komitetu Robotniczego PPS Lewicy.

Oto dłaczego Budzyński, Królikowski, Bicz, Rybacki i inni zjechali do Dąbrowy i przystąpili natychmiast do organizowania *partyjnej* RDR. Z kolei 10 listopada Królikowski i inni pojechali do Sosnowca i tam 11 listopada utworzyli *partyjną* RDR. Inna grupa zorganizowała w Warszawie *partyjną* RDR. Później pojechali do Łodzi i zorganizowali tam 15 listopada *partyjną* RDR.

Nie „rewolucyjnej świadomości proletariatu”, nie miejscowym działaczom robotniczym tych miejscowości przypisać należy tę inicjatywę, lecz inspiracji wspomnianych działaczy, którzy zalecenie otrzymali przypuszczalnie w Komisariacie do spraw narodowościowych w Moskwie, którym kierował w owym czasie Józef Stalin. Na wniosek przyjezdnych przewodniczącym został nie miejscowy górnik czy hutnik, lecz Henryk Bitner (Bicz) — łódzki włóknierz, nieznan w ogóle górnikom, hutnikom i miejscowym bezrobotnym. Czołowymi działaczami w pierwszym okresie zostali Szczepan Rybacki i Józef Rotsztadt — obaj z Warszawy. Budzyński i Królikowski nie znaleźli widocznie wśród miejscowego aktywu ludzi dojrzałych i gotowych do objęcia kierowniczych stanowisk w Radzie. Trzeba było pewnego czasu nie tylko dla usamodzielnienia miejscowej Rady, ale także dla przełamania oporów i wahań zaskoczonego tymi poczynaniami miejscowego aktywu — podobnie jak w Warszawie czy w Łodzi.

Nie przenieśli oni wprost doświadczenia sowieckiego na grunt polski. Budzyński, Bobiński, Żbikowski, Królikowski sami odrzucali początkowo myśl o tworzeniu w Polsce rad robotniczych i o „organizowaniu” rewolucji. Na podstawie osobistych obserwacji w ciągu miesięcy sierpień-październik 1918 roku stwierdził

Budzyński na wspomnianej konferencji moskiewskiej, a więc pod koniec października, że w Polsce „jest możliwy tylko ruch drobnomieszczański” — pepesowsko-piłsudczykowski.

„Masy robotnicze w Polsce przekształciły się w lumpenproletariat i nie mogą mieć żadnego znaczenia. Mówić w danym momencie o powstaniu, to znaczy mówić o ruchu drobnomieszczańskim”, tym bardziej że — jego zdaniem — „powracające z Rosji masy uciekinierów dotychczas odgrywały rolę negatywną — łamistrajków i spekulantów”<sup>6</sup>.

To stwierdził Budzyński, organizator Rady Zagłębiowskiej, na 10 dni przed 2 listopada 1918 roku, którą to datę uważa Kałuża za przełomową dla „rewolucji” zagłębiowskiej.

Ci sami organizatorzy Rady Zagłębiowskiej odrzucili „rosyjską drogę”, np. tworzenia rad chłopskich czy robotniczo-chłopskich. Zgodnie bowiem z programowym stanowiskiem SDKPiL i PPS Lewicy uważali chłopstwo za klasę reakcyjną, wrogą rewolucji i proletariatu. Później nieco, pod wpływem presji ideologicznej z Rosji, wysunęli hasło: „Rad robotników miast i wsi” — a więc nie „rosyjskie hasło”. Odrzucili w ogóle celowość przeniesienia głoszonych przez bolszewików haseł podziału ziemi czy samookreślenia narodów; ba, odrzucili samą myśl ideowego kierownictwa rosyjskiej partii w ruchu rewolucyjnym.

„Nie może być kierownictwa ze strony KC RKP, ponieważ nie jest ona kompetentna w sprawach miejscowych” — oświadczył Bobiński na tejże konferencji moskiewskiej. Zapowiedział przy tym, że partia polska będzie koordynować swą działalność tylko z „Niemcami” — tzn. ze Spartakusem (rewolucyjną organizacją niemiecką) i z Różą Luksemburg. W listopadzie i grudniu 1918 roku SDKPiL, jak wiadomo, niejednokrotnie porozumiewała się i uzgadniała swe stanowisko z Różą Luksemburg.

Konferencja krajowa SDKPiL (15-16 listopada 1918 r.) oraz uchwały I Zjazdu KPRP (16 grudnia 1918 r.) powinny dla historyka być chyba dostatecznymi dowodami ówczesnych różnic zdań i „niejasności” w linii ideologicznej i politycznej wszystkich tych partii.

Kałuża w swym zagłębiowskim parafianizmie nie uwzględniła tych faktów, a nawet hołduje, jak widać, niewczesnym sądom Budzyńskiego z owych dni, że Zagłębie może odegrać rolę „ośrodka zapalnego rewolucji polskiej”.



---

6. Por. *Kwartalnik Historyczny*, nr 1/1966, H. Szklowski, „O polityce i działalności wojskowej KPP 1918-1920”.

Kałuża oburza się na moje twierdzenie o dominowaniu wśród proletariatu Zagłębia „klasowo ograniczonej świadomości cechowej, trade-unionistycznej”.

Jego zdaniem — „autor w ten sposób uciekł od pytań i analizy, w jakim stopniu i na skutek czego podczas wojny robotnicy zagłębiowscy zbliżyli się do zrozumienia współzależności, jaka zachodziła między ich sytuacją bytową a warunkami ustrojowymi i charakterem klasowym władzy”. W tym tkwi, zdaniem Kałuży, źródło niedoceniań przeze mnie antagonizmów między proletariatem a „reakcyjnymi władzami regencyjnymi”.

Ramy artykułu nie pozwalają na obszernie wywody. W rozważaniach nad sytuacją polityczną w Dąbrowie i całym Zagłębiu uwzględnić należy kilka spraw zasadniczych.

„Reakcyjna władza regencyjna” utrzymała się w Zagłębiu zaledwie jeden tydzień — od 2 do 9 listopada 1918 roku. Trudno ją nazwać „reakcyjną” czy „regencyjną”, bowiem we władzy uczestniczyły faktycznie także stronnictwa i organizacje mniej lub bardziej opozycyjne wobec przedstawicieli regencji — POW, Sokół, NZR i in. Nadto sama Rada Regencyjna, wskutek zmian w układzie stosunków politycznych, dawno zrezygnowała nie tylko z idei monarchicznej, ale od wielu tygodni i miesięcy forsowała oddanie władzy Piłsudskiemu. Trudno ówczesne stanowisko najbardziej wpływowego polityka Rady Regencyjnej ks. Lubomirskiego nazwać „reakcyjnym”.

Nie stało w Polsce (i w Zagłębiu) na porządku dziennym zagadnienie: „albo reakcyjne państwo polskie albo ogólnoswiatowa rewolucja socjalistyczna” — jak głosiły SDKPiL i PPS Lewica. Polska mogła powstać wyłącznie jako republika demokratyczna. Problem polegał jedynie na zakresie wolności demokratycznych. Utworzenie „symbolicznego” Tymczasowego Rządu Ludowego z Daszyńskim jako premierem a następnie utworzenie Rządu Ludowego Moraczewskiego przesądziło sprawę szerokiego zakresu wolności demokratycznych i wielu reform socjalnych.

Żadna rada robotnicza w Polsce nie wysunęła postulatu nacjonalizacji przemysłu — także rada zagłębiowska. Gdy żywiłowo tworzone komitety kopalniane zaczęły wysuwać daleko idące postulaty wobec dyrekcji przedsiębiorstw (podwyżki płac, wydania odzieży itd.) i grozić „kontrolą” nad kopalniami, Królikowski, Bitner, Szmidt i inni działacze RDR Sosnowca opowiedzieli się nie tylko przeciw nacjonalizacji kopalń, ale także przeciw „kontrolom robotniczym”, która równałaby się kierowaniu życiem gospodarczym przez RDR i komitety kopalniane.

„Idea RDR musi w pierw przeniknąć w głąb najszerszych mas ludowych, zdobyć zaufanie, wtedy dopiero Rada weźmie władzę”. Rada „stopniowo będzie przejmowała kierownictwo życia przemysłowego i władzę w swoje ręce” — w miarę umacniania się jej wpływów i dojrzałości komitetów kopalnianych<sup>8</sup>.

Był to nietyle wyraz nadziei, ile zamaskowane stwierdzenie niezdolności nie tylko mas, ale też ich komitetów kopalnianych i samej rady sosnowieckiej do kierowania życiem gospodarczym, słownie zaś było ustępstwem na rzecz radykalnych, demagogicznych elementów w ruchu.

By zahamować działalność nietyle komitetów ile jednostek, zwołano pospiesznie zebranie komitetów kopalnianych i fabrycznych, na którym zobowiązano je do działania jedynie w ramach zaleceń i pod kontrolą RDR, a punkt rezolucji: „Rozciągnąć ścisłą kontrolę nad przedsiębiorstwem i produkcją”, zawisł w powietrzu. Robotnicy przecież „nie dojrżeli” nawet do „kontroli” nad przedsiębiorstwami, cóż dopiero do kierowania przemysłem.

Autor oddala z pola swojego widzenia rzecz bardzo istotną. Rok doświadczeń Rosji Sowieckiej, wojna domowa, załamanie się przemysłu, głód wywarły głęboki wpływ na sytuację w kraju — zrodziły obawy przed powtórzeniem tego doświadczenia w Polsce. Znalazło to wyraz w stanowisku rad robotniczych. Nie tylko PPS, Bund, Poalej-Syjon, NZR były przeciwne powtórzeniu „eksperymentu” rosyjskiego w Polsce, ale także SDKPiL i PPS Lewica, które zapowiadały, że „zrobią to lepiej”. Mówili o tym Budzyński i Bobiński na wspomnianej konferencji moskiewskiej; taka jest istotna treść uchwał listopadowej konferencji SDKPiL (1918 r.); w gruncie rzeczy można to także wyczytać między wierszami uchwał zjazdu KPRP w grudniu tegoż roku.

Cóż sądzić o rozważaniach Kałuży, jeśli nie wziął on pod uwagę tych elementów stanowiska wszystkich partii robotniczych, jeśli nie poddał obiektywnej i krytycznej analizie eksponowanej przez siebie „rewolucyjności”?



Pojęcie „trade-unionizmu robotniczego” (lub „oportunistycznego robotniczego”, jak za Różą Luksemburg mówiły SDKPiL i PPS Lewica) jest wielce złożone. Nie tu miejsce na wywody zasadnicze. W sytuacji u progu zimy 1918 roku w Zagłębiu charakterystyczne były następujące jego cechy: górnicy domagali się pod-

8. *Wiadomości RDR OS*, nr 1, 17. XI. 1918.

wyżek płac i poprawy szeregu warunków pracy; wysoka liczba zatrudnionych dawała im poczucie siły własnej; pragnęli wykrzysnąć (podobnie jak górnicy Zagłębia Ruhry) rolę węgla w zaopatrzeniu przemysłu i konsumentów przed zimą; w postulatach swoich nie zważali na możliwości przemysłu, gospodarkę kraju i potrzeby innych warstw ludności.

W grudniu KPRP i Rada Zagłębiowska wezwały górników do strajku. Strajk się jednak wkrótce załamał, gdy dzięki decyzji ministra Tomasza Arciszewskiego i komisarza Kuczewskiego górnicy otrzymali podwyżkę w dwóch ratach. Na skutek tej decyzji nie tylko załamał się strajk, ale w ogóle opadło napięcie nastrojów w Zagłębiu, a RDR skazana została na wegetację i marazm. Po porażce strajku grudniowego RDR straciła już swoje wpływy. Odgrywała ona bowiem w listopadzie i grudniu nietyle rolę „rewolucyjną”, ile „trade-unionistyczną”, zastępowała związek zawodowy. Świadczy to chyba najlepiej o „trade-unionistycznym” charakterze wystąpień górników w pierwszych tygodniach niepodległości. Cóż sądzić o szumnym sloganie „rewolucyjny proletariat”, którym szafuje Kałuża?

Ta „cechowość trade-unionistyczna” znalazła wyraz także w innych zjawiskach — np. w charakterze i w polityce RDR.

Obie RDR — dąbrowska i sosnowiecka — były w zasadzie radami górniczymi. Bezrobotnych i większości robotników innych zawodów, m.in. hutników i metalowców, wówczas bezrobotnych, do wyborów do RDR nie dopuszczono. Sosnowiecka RDR nie dopuściła do wyborów bezpartyjnych, którzy — zdaniem SDKPiL i PPS Lewicy — „nikogo nie reprezentują”. Nie dopuszczono do wyborów pracowników umysłowych i pracowników pomocniczych, gdyż „wysługują się burżuazji”. Nie dopuszczono do wyborów pracowników mniejszych przedsiębiorstw i warsztatów, zwłaszcza zaś robotników Będzina i Zawiercia. Robotników żydowskich dopuszczono do wyborów dopiero do zjednoczonej rady (grudzień-styczeń 1918-1919).

Z tych powodów, jak napisałem, rada od początku była „ka-dłubową”, „wąskocechową” organizacją, nie reprezentowała nie tylko całego Zagłębia, ale nawet całego proletariatu Dąbrowy i Sosnowca. Jej uchwały dotyczyły w zasadzie tylko górników. Wobec tego zaś że nie stała na porządku dziennym „walka o władzę” przeciw pierwszemu rządowi w niepodległym państwie, „klasowość” obu rad sprowadziła się konkretnie do „klasowości górniczej” — obrony ich wąskich interesów zawodowych, mimo niektórych szumnych rezolucji i odezów.

Trade-unionizm górników Zagłębia znalazł — jak pisałem — swe odbicie w „cechowym indyferentyzmie politycznym”. Pierw-

sze wystąpienie górników miało miejsce 8 listopada 1918 roku, gdy rządziła jeszcze „reakcyjna władza regencyjna”. Późniejsze wystąpienia usiłowały SDKPiL i PPS Lewica skierować przeciw władzy demokratycznej, od 11 listopada władza znajdowała się bowiem w rękach Piłsudskiego.

Sprawa, jak wspomniano wyżej, była prosta. Wykorzystując głód węgla przed zimą, górnicy domagali się stuprocentowej podwyżki płac — a więc nie na miarę możliwości przemysłu i gospodarki narodowej. Takiej podwyżki nie domagali się robotnicy innych zawodów. W grudniu większość górników strajkowała, mimo skrajnego głodu węgla. Stawiali więc swój interes grupowy ponad interes społeczny i narodowy — co jest w ogóle charakterystyczne dla wystąpień robotniczych. Podobne zjawiska notowano wśród górników innych krajów, np. w Zagłębiu Ruhry.

Był to, jak pisałem, jeden z objawów „grupowego indyferentyzmu narodowego”. W stanowisku SDKPiL i PPS Lewicy znalazł on szersze odbicie — był to już nie „grupowy”, lecz „klasowy indyferentyzm narodowy”. Czy Kałuża uznaje to tylko za „błędne stanowisko SDKPiL i PPS Lewicy w kwestii narodowej”?

Muszę jeszcze raz powtórzyć twierdzenie: Nie jest rzeczą nauki historycznej zastanawiać się nad zagadnieniem „słuszności” czy „niesłuszności” stanowiska partii, nie ma ona bowiem żadnych kryteriów, żadnych probierzy oceny. Zresztą stanowisko SDKPiL (a w ślad za nią PPS Lewicy) wypływało wprost z twierdzenia „Manifestu Komunistycznego”: „Robotnicy nie mają ojczyzny”. Z tego marksowskiego internacjonalizmu kosmopolitycznego wywodziło się od zarania stanowisko tych partii (i tzw. „luksemburgizmu”), co znalazło m.in. wyraz ideologiczny i polityczny w ich stanowisku w Dąbrowie Górniczej.

Nie może dziwić, że stanowisko to znalazło echo wśród licznych warstw górników. Było ono odbiciem stanowiska narodo-wo-indyferentnego licznych warstw robotniczych. Nie był to więc „błąd”, lecz zjawisko społeczno-polityczne.

Gdy się tych dość prostych spraw nie bierze w rozumowaniu pod uwagę, można sobie pozwolić na dywagacje o „świadomości narodowej” i „patriotyzmie” proletariatu Dąbrowy w 1918 roku i na formułowanie „zarzutów”, które z dala tchną jednostronnością „ideologiczną”, a więc pozanaukową.



Decyzja Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS w Zagłębiu o utworzeniu tzw. „Tymczasowej Rady Komisarzy Ludowych”

oznaczała — zdaniem Kałuży — „odsunięcie proletariatu od udziału w tworzeniu i kontrolowaniu nowej władzy”, natomiast powołanie RDR przez grupkę działaczy SDPKiL i PPS Lewicy (a nie przez partię) oznaczało — zdaniem Autora — „jak największe wciągnięcie załóg robotniczych, całego proletariatu do tworzenia nowej władzy i sprawowania kontroli nad jej wszystkimi poczynaniami”. Z tego założenia wyciąga Autor wniosek, że „układ sił w dąbrowskiej radzie należy więc uznać za rezultat rzeczywistych nastrojów mas, załóg robotniczych, lecz nie oszukańczych machinacji PPS Lewicy i SDKPiL<sup>10)</sup>”.

A jak wyglądają fakty?

Grupa przyjezdnych (Budzyński, Królikowski i in.) oraz grupki działaczy, którzy ich poparli (Bitner, Rotszadt, Rybacki i in.) wychodzili z zasadniczego założenia: RDR mogą stać się „organami rewolucji” tylko w wypadku, gdy będą kierowane przez partie rewolucyjne, gdy delegaci będą wyłącznie członkami i zwolennikami SDPKiL i PPS Lewicy. Później zamierzali dopuścić do rad także bezpartyjnych sympatyków.

Genezy tej decyzji szukać należy nie w Polsce, lecz w rewolucyjnej Rosji. Jeszcze w pierwszej połowie 1918 roku, zwłaszcza zaś od czasu próby eserowskiego „zamachu stanu” i prób przejmowania kierownictwa wielu RDR przez większość eserowsko-mieńszewicką (lato 1918), podjęli bolszewicy kroki ich partyjnego opanowania, wiele rad rozwiązyali i zaczęli tworzyć swe „partyjne” rady.

Nieznane są szczegółowe instrukcje, jakie otrzymał Budzyński w kierowanym przez Stalina Komisariacie do spraw narodowościowych (był on inicjatorem i organizatorem wspomnianej narady moskiewskiej). Można o tym wnosić pośrednio — ze stanowiska wszystkich delegacji uczestniczących w tej naradzie oraz ze stanowiska Budzyńskiego i Królikowskiego w ciągu dwóch tygodni listopada — do czasu zmiany stanowiska przez kierownictwa obu partii.

Zgodnie z tą instrukcją utworzono, jak wspominałem, „partyjne” rady w Sosnowcu, Warszawie, usiłowano utworzyć w Dąbrowie i Łodzi. Jedynie w Lublinie, na mocy decyzji lokalnych komitetów partyjnych, zgodzono się zmontować (dziwacznym systemem z góry ustalonych proporcji w „wyborach”) wielopartyjną radę. Był to skutek olbrzymiej przewagi wpływów PPS.

W Sosnowcu utworzono ściśle partyjną górniczą RDR, nie dopuszczając PPS, Bundu, bezrobotnych, bezpartyjnych itd.

9. A. Kałuża, *op. cit.*, 49.

10. *Op. cit.*, 54.

W Warszawie 11 listopada zorganizowano na dość przypadkowych masówkach „wybory” w dwudziestu kilku fabryczkach i zakładach pracy i z tej grupki „delegatów” zorganizowano tegoż dnia wieczorem „Radę Delegatów Robotniczych m. Warszawy i okolic”. W Łodzi, po utworzeniu partyjnej RDR, jeszcze w toku pierwszego posiedzenia (15 listopada) zmieniono stanowisko i postanowiono wszcząć rozmowy z „ogólną” radą pepesowsko-enzeterowską, która powstała o dwa dni wcześniej.

A jakie były rezultaty?

Po wyborach delegatów pepesowskich znalazła się rada dąbrowska w stanie kryzysu, PPS zdobyła bowiem większość mandatów na posiedzeniu z 10 listopada 1918 roku. Lubelska rada stała się 6 listopada instrumentem popierania Tymczasowego Rządu Ludowego z Daszyńskim jako premierem. Warszawska rada, po decyzji PPS o przystąpieniu do wyborów rad dzielnicowych, znalazła się następnego dnia po ukonstytuowaniu się (12-go listopada) w stanie kryzysu i bezwładu, który trwał do 5 stycznia 1919 roku, gdy utworzono radę międzypartyjną z olbrzymią przewagą liczebną delegatów PPS, Bundu i innych partii. Łódzka rada narodziła się pod znakiem kryzysu.

Trwała tylko w stanie „bezkryzysowym” partyjna rada sosnowiecka. Pod jej wpływem dokonały SDKPiL i PPS Lewica „zamachu stanu” w radzie Dąbrowy Górniczej i opanowały komitet wykonawczy, choć posiadały chyba mniejszość mandatów.

Tyle fakty do teorii Kałuży o „wciąganiu całego proletariatu do tworzenia nowej władzy” — tzn. widocznie władzy rad robotniczych. Autor nie wziął przy tym pod uwagę, że w tym czasie w Rosji Sowieckiej, ojczyźnie rad delegatów, bolszewicy już siłą zbrojną rozpędzali rady, w których nie mieli zapewnionej większości mandatów.

Samowolne forsowanie przez Budzyńskiego, Królikowskiego i innych swego stanowiska spotkało się z niezrozumieniem i wahaniami miejscowego aktywu partyjnego, a także czołowych działaczy szczebla centralnego. Znajdowali się oni bowiem pod wrażeniem rzeczywistości sowieckiej, wypowiedzi czołowego teoretyka socjaldemokracji Kautsky’ego, a także Róży Luksemburg, niemieckich „Niezależnych” i in. Jeszcze latem 1918 roku echa tych wypowiedzi znajdujemy w artykułach czołowej działaczki PPS Lewicy — Kostrzewy. Cały październik dyskutowano w Warszawie w centralnych instancjach SDKPiL i PPS Lewicy m.in. nad sprawą rad i nie osiągnięto jednomyślności. Z tego powodu pierwsza odezwa centralna SDKPiL i PPS Lewicy, wzywająca do tworzenia RDR, ukazała się dopiero 11 listopada 1918 roku, gdy istniały już dwie rady — w Lublinie (od 5 listopada)



i w Dąbrowie (od 8 listopada). Przyspieszyły to widocznie fakty dokonane, zwłaszcza działalność Budzyńskiego i Królikowskiego, którzy czuli za sobą poparcie Komisariatu do spraw narodowościowych Rosji sowieckiej.

Także stanowisko taktyczne uległo zmianie — trzeba było zrezygnować z tworzenia partyjnych RDR. W Lublinie, wskutek własnej bezsiły, zgodziły się PPS Lewica i (z ociąganiem) SDKPiL na utworzenie rady międzypartyjnej. W Warszawie po dwóch tygodniach oporu zgodzono się na utworzenie rady wielopartyjnej, choć... powstała ona dopiero 5 stycznia 1919 roku. W Łodzi natychmiast zaproponowano „połączenie” rady partyjnej z radą „ogólną”. Nawet w Zagłębiu musiano utworzyć radę wielopartyjną — choć różnymi drogami zapewniono sobie większość mandatów.

A merytorycznie?

Od „tez kwietniowych” Lenina z 1917 roku w sprawie roli rad robotniczych w rewolucji do lata 1918 roku stanowisko partii bolszewickiej uległo istotnej zmianie.

Już w listopadzie-grudniu 1917 roku, a więc wkrótce po przewrocie listopadowym, partia bolszewicka doszła do wniosku o niekompetencji rad do kierowania gospodarką i życiem społecznym. Jeszcze w listopadzie 1917 roku ukazały się pierwsze zarządzenia, ograniczające uprawnienia rad i komitetów fabrycznych — wskutek ich „trade-unionistycznego” stanowiska; ujawniły bowiem tendencje do nieograniczonego podnoszenia swych płac i zupełną nieumiejętność kierowania przedsiębiorstwami. W rezultacie ich gospodarowania przemysł popadł w stan kryzysu i zastoju, wkrótce zaczął się głód towarowy.

Te fakty tłumaczą coraz bardziej rygorystyczne stanowisko partii bolszewickiej, której rezultatem było faktyczne zlikwidowanie nieudolnego systemu rad. Okazały się one dobrym i przydatnym organem burzenia starego systemu i nieudolnym organem tworzenia nowego porządku; ujawniły więc „pozytywne” tendencje burzenia i zupełną nieudolność tworzenia.

W Polsce zaczęto tworzyć rady robotnicze w rok po Rewolucji Październikowej. Czy wspomniane fakty z dziejów RDR w Rosji znalazły swe odbicie w Polsce?

Otwarcie mówiły o tym PPS i Bund, które były przeciwne tworzeniu rad typu „sowieckiego”. O wahaniach w łonie SDKPiL i PPS Lewicy świadczą wspomniane wyżej fakty oraz zygzaki w taktyce tych partii. Jeszcze w listopadzie wielu wybitnych działaczy SDKPiL było przeświadczonych, że rady są tworem „chłopskiej” rewolucji rosyjskiej i jako takie nie są przydatne dla bardziej rozwiniętych krajów europejskich.

Przełom nastąpił w dniach 9-10 listopada 1918 roku, gdy z pomocą rad robotniczych w Niemczech dokonany został przewrót, który obalił tron Hohenzollernów. SDKPiL i PPS Lewica, skłonne do przesadnych ocen sytuacji, były przeświadczone, że w Niemczech wybuchła rewolucja proletariacka. Następnego dnia ukazała się odezwa obu tych partii, wzywająca do tworzenia rad.

Takie są fakty — wbrew „ideologicznej” historii Kałuży.



W Polsce istniało kilka koncepcji rad robotniczych, przy czym wszystkie odrzucały koncepcje sowieckie.

Pierwszy wystąpił Bund ze sformułowaną koncepcją rad. W połowie października 1918 roku plenum Komitetu Centralnego wysunęło program „całkowitej demokratyzacji życia politycznego”:

„W celu zjednoczenia rozbitych sił proletariackich jest rzeczą pożądaną stworzyć formy, które dopasowane zostaną do miejscowych warunków — rady robotnicze. W tym celu należy porozumieć się z innymi partiami socjalistycznymi w Polsce”. Rady powinny zjednoczyć klasę robotniczą dla konsekwentnej demokratyzacji kraju, „bowiem droga proletariatu prowadzi przez demokrację”. Bund głosił hasła dyktatury proletariatu i rewolucji socjalnej, uważał jednak te hasła w aktualnej sytuacji za propagandystyczne. Jeśli by te hasła stały się zawołaniem dnia, mogłyby tylko przynieść szkodę, skończyłyby się porażką proletariatu i krwawą łaźnią. Przecistawianie hasła dyktatury proletariatu hasłu demokracji — zdaniem Bundu — „szerzy bierność i nastroje bojkotu wśród mas robotniczych”. Jest utopią myśl o możliwości realizowania socjalizmu i zdobyciu władzy w aktualnej sytuacji. Demokracja jest niezbędna, by klasa robotnicza dojrzała do swego zadania historycznego. Dlatego Bund odrzuca hasła komunistów: „albo dyktatura proletariatu albo dyktatura burżuazji”. Rady są organami umacniania demokracji<sup>11</sup>.

Był to program „klasowy”, zbliżony do programu niemieckiej lewicy — odrzucał myśl organizowania rad chłopskich, jak też „fracką (pepesowską — AL) kompromisową drogą kokietowania wojującego nacjonalizmu polskiej inteligencji i drobnomieszczactwa<sup>12</sup>”. Zakładał jednak istnienie rad wielopartyjnych — z udziałem krytykowanych partii; udział NZR w radach musiał Bund akceptować wbrew swej woli.

11. *Lebens-Fragen*, nr 42, 16. X. 1918 oraz nr 43, 25. X. 1918.

12. *Op. cit.*, nr 46, 15. XI. 1918.

Również Rada Naczelna PPS postanowiła w połowie października 1918 roku tworzyć w dogodnej sytuacji rady wielopartyjne. Większość członków Rady odniosła się jednak sceptycznie do samej idei rad, zwłaszcza do współpracy z SDKPiL i PPS Lewicą, nie wierzyła w możliwość jakiegokolwiek współdziałania.

Wprawdzie PPS głosiła w swym programie hasła zdobycia władzy przez klasę robotniczą i przekształcenia stosunków własnościowych; aktualnie jednak, jej zdaniem, nie były to hasła możliwe do zrealizowania. Rady winne były przyczynić się do utrwalenia niepodległości i demokracji w niepodległym kraju; nie miały być narzędziem rewolucji, walki o dyktaturę proletariatu, tym bardziej organami tej dyktatury, lecz winny utrzymywać przeobrażenia demokratyczne, być demokratycznym organem mas robotniczych. Nie odpowiada rzeczywistości — zdaniem PPS — twierdzenie komunistów, jakoby świat wkroczył w okres rewolucji i jakoby Polska znajdowała się u progu rewolucji. W takiej sytuacji rola rad winna być ograniczona, mają one być „parlamentem robotniczym”, koordynować jako takie działalność wszystkich partii i organizacji robotniczych — związkowych, spółdzielczych, oświatowych itd.

Stanowisko PPS i Bundu było reakcją na sytuację w Rosji i rolę rad w rewolucji. Uważały one, że wybujała rola rad i antyparlamentarne stanowisko władzy sowieckiej stały się główną przyczyną katastrofy gospodarczej, chaosu politycznego i wojny domowej. Tego należało uniknąć za wszelką cenę. Zdaniem PPS fakty te potwierdzały słuszność jej demokratycznego stanowiska.

Także SDKPiL i PPS Lewica odrzucały teorię i praktykę sowiecką, zajmowały ściśle „klasowe” stanowisko. Rady robotnicze winny, ich zdaniem, być klasowymi, proletariackimi instytucjami. Odrzucały one myśl o tworzeniu rad chłopskich oraz hasło rządu robotniczo-chłopskiego.

Dla realizacji ich programu niedogodna była sytuacja polityczna, nikła była aktywność polityczna mas, brak było rad jako organów walki o władzę. W tej sytuacji zaczęły w stanowisku Budzyńskiego, Bobińskiego, Królikowskiego i innych brać górę tak dobrze znane z historii Rosji tendencje do „pucyzmu” (awangardyzmu), organizowania zamachu stanu. Masy robotnicze, ich zdaniem, są zawsze rewolucyjne i gotowe do czynu; trzeba je tylko zmobilizować i zorganizować, pociągnąć swym czynem do rewolucji.

Dominował w tych partiach swego rodzaju fatalizm rewolucyjny — wiara w nieuchronność szybkiego zwycięstwa rewolucji proletariackiej, przeświadczenie, że rewolucja rozwiąże samoczynnie wszelkie trudności, bezkrytyczna wiara, że proletariatus jest

wskutek swego położenia socjalnego zdolny zawsze do kierowania społeczeństwem i do rozwiązywania wszelkich trudności. Sądzi tak mimo rocznego doświadczenia rewolucyjnej Rosji.

Ten stan umysłów prowadził w tym okresie do fanatyzowania kierowniczej kadry partyjnej, przesadnej oceny sytuacji i rewolucyjnych nastrojów mas, a tym samym, rzecz jasna, do nieuchronnych porażek. Tak było też w Zagłębiu. Ten stan umysłów doprowadził do porażki zarówno strajków górników w grudniu 1918 roku, jak i do jeszcze cięższej porażki strajku w marcu 1919 roku. Doprowadziło to do rozpadu tzw. Czerwonej Gwardii, która miała być „zbrojnym ramieniem rewolucji”, i do kryzysu RDR w zaledwie miesiąc od jej powstania. Po tych porażkach nie potrafiła ona już nigdy powrócić do sił. Jej rozpad był kwestią krótkiego czasu.

Nie wiadomo, jakie instrukcje otrzymał Budzyński i inni w czasie wspomnianej konferencji moskiewskiej. Sama ta konferencja w swych decyzjach zawiera elementy zaleceń awangardystycznych, a nawet interwencji sił zbrojnych, tworzonych na terenie Rosji Sowieckiej. Do tego pchała Rosję jej tragiczna wówczas sytuacja. Później taktyka ta została rozszerzona i rozbudowana w całą teorię — zwłaszcza w stosunku do Komunistycznej Partii Niemiec.

Adamowi Kałuży fakty te powinny być znane. Dlaczego więc w swym rozumowaniu je pomija? Dlaczego miał konfrontować stanowiska z rzeczywistością, jedne poczynania chwali, inne gani, posługując się pozanaukowymi kryteriami ocen?

PPS i Bund nie przykładają większej wagi do natychmiastowego tworzenia rad robotniczych — tych, ich zdaniem, przyszytych „parlamentów robotniczych”. Rzeczą, według PPS, najważniejszą było utworzenie lubelskiego rządu ludowego, powrót Piłsudskiego, próby utworzenia rządu Daszyńskiego w Warszawie, wreszcie utworzenie rządu Moraczewskiego. Dwukrotnie zainicjowała PPS utworzenie rad robotniczych: w Lublinie 5 listopada i w Łodzi 11 listopada, gdy Napiórkowski ubiegł SDKPiL i PPS Lewicę w inicjatywie utworzenia RDR. Rady te miały pomóc realizować zadania, które wytyczyła PPS, a nie partie rewolucyjne.

Dlaczego Kałuża pomija te sprawy w swoich ocenach sytuacji w Dąbrowie? Dlaczego nie omawia dość szczególnych metod utworzenia RDR Dąbrowy i pobliskiego Sosnowca? Dlaczego nie omawia źródeł tej polityki, pomija milczeniem, kto był właściwym inicjatorem utworzenia RDR w Polsce? Te fakty dezawuuują wiele ocen i twierdzeń Autora.

Nie wszystko, co się ogłasza za rewolucyjne, jest racjonalne i wolne od błędów; nie wszystko co Kałuża określa jako „oportunistyczne”, jest nierealistyczne i wymierzone przeciw żywotnym interesom mas robotniczych. Woluntaryzm leży u podstaw sądów Kałuży. Na domiar wzbogaca on swe oceny pomówieniami, że Litwin „odmawia racji poczynaniom organizacji rewolucyjnych, dyskredytuje je, stwarza wrażenie, że PPS Lewica i SDKPiL działały wbrew intencjom i nastrojom proletariatu zagłębiowskiego<sup>13</sup>”.

Nie jest rzeczą nauki „odmawiać racji”, „dyskredytować”, „stwarzać wrażenie”. Kałuża gubi miarę obiektywizmu naukowego. Czy nie lepiej cytować, gdy nie potrafi się lojalnie zreferować cudzego stanowiska i... nie pojmuje sedna rzeczy? I czy nie warto się zastanowić, czy czasem historia nie „odmawia racji” i nie „dyskredytuje”?

Styczeń, 1969.



*Post scriptum:*

Ze względu na rozmiary artykułu zmuszony jestem skrócić końcową część, w której wykazuję, jak Adam Kałuża „cytuje” i „streszcza” moje sądy, jak „obala” moje stwierdzenie, że w RDR Dąbrowy zasiadali niekompetentni i politycznie niezorientowani górnicy, że co najmniej połowę delegatów stanowili analfabeci. Chyba nie muszę dowodzić, że w ten sposób Rada mogła na początku swego istnienia stać się narzędziem w rękach demagogów.

Zadanie Kałuży zostało ułatwione przez cenzurę warszawską, która z opublikowanego fragmentu skreśliła zdanie:

„Tak więc Rada zagłębiowska była ośrodkiem demagogii i niekompetencji”.

Ale o tym Adam Kałuża nie wiedział.

*Aleksander LITWIN*

---

13. A. Kałuża, *op. cit.*, 47.

## WSPOMNIENIA

Stanisław STEMPOWSKI

### Z PAMIĘTNIKA (dok.)

Zajechaliśmy do willi, w której mieszkał Tadeusz. Ten nasz przyjazd został spisany na gorąco przez Marię, przytaczam wyjątki z jej opowiadania:

„Gdyśmy opowiedzieli Tadeuszowi o wszystkim co zaszło, miałam wrażenie że nam nie wierzy. Twarz jego nie zmieniła się, nie zafrasowała, z pewnym zdziwieniem oglądał mój strój istic maskaradowy — po rannym szlafroku czerwona wiejska spódnica, długie buty, męski krótki kożuszek w dzień prawie upalny. Z uśmiechem też, który go zresztą nigdy nie opuszczał, słuchał naszych opowiadań stary Marchlewski — stróż, ogrodnik i niejako *maitre d'hôtel* willi z ramienia jej właściciela. Kazał nam dać obiad, który ze względu na nowego służącego, młodego żołnierza, zjedliśmy w milczeniu. Zaraz po obiedzie przybyli z Hubertowa ekonom i lokaj, od których dowiedział się Tadeusz, że dom, gorzelnia, młyn, wszystkie zabudowania gospodarcze spalone. Trochę potem zaczęli zjeżdżać się wozami, prowadząc luzem konie, nasi i Tadeusza jeńcy. Nie biorąc sami udziału w rabunku chwyтали na wozy co mogli, i wymykali się bocznymi drogami do nas do Lityna. Pod wieczór niewielkie podwórze i sad willi zatłoczone były ludźmi, wozami i końmi, a pokoje zarzucane rzeczami związanymi bezładnie w prześcieradła. — Kwaterował wtedy czasowo u brata w jednym z pokojów młody oficer kozacki, który zdawał się niewiele miał wspólnego ze starymi szerniałymi kozakami swej sotni — dyscyplinę w niej utrzymywał stary, olbrzymi, dziobaty wachmistrz, zjawiający się jedynie dla przyzwoitości od czasu do czasu u swego dowódcy. Gdy wieczorem zjawił się ów oficer przy herbatnym stole, spytaliśmy go co będzie. „A nic — odrzekł spokojnie. — Pali się

gdzieś za miastem”. Wyszliśmy wszyscy na balkon na piętrze: w nocnym mroku to bliżej, to dalej dogasały i znów wybuchały nowe na horyzoncie pożary. Paliły się znane nam folwarki — Poczapińce, Kułyha, dogasała Grabkowa... — Co będzie? — zapytaliśmy znów Kozaka. — „Nie wiem. Nie mamy co tu robić, wracamy na Don”. — Ranek po źle przespanej nocy zastał nas bezsilnych, wyczerpanych. Tymczasem sytuacja nasza wymagała jakiegoś postanowienia. Koni tyłu nie było czym karmić, tak samo jak i ludzi”.

Zjawił się stary Bienieski, który zamieszkał w jednym z domków kupionych przeze mnie na przedmieściu i po naradzie z nim i z Marchlewskim zdecydowaliśmy z bratem część koni sprzedać, część oddać okolicznym gospodarzom na przechowanie. Zjawiło się kilku z drobnej szlachty z Daszkowiec, z którymi miałem do czynienia podczas wyborów do I Dumy, i ci podjęli się chętnie zorganizować u siebie i sąsiadów przechowanie i przekarmienie koni i ludzi. Kiedy stałem z nimi na podwórzu i na zapytania opowiedziałem im o pogromie Winikowiec, jeden z nich, starszy już szlachcic, nagle schwycił mnie za rękę i pocałował.

Nie czuliśmy się jednak w Litynie bezpieczni. Pułki, które się w okolicy po wsiach rozlokowały, mogły znów się zebrać i przez Lityń przeciągnąć gdzieś dalej. Mogły nadejść i nowe. To, cośmy się od Kozaka dowiedzieli, że nikt w niczym przeciwdziałać im nie będzie, nie zapowiadało dla nas nic dobrego. Willa Tadeusza — jako jeden z najbardziej „burżujskich” gmachów wśród małych żydowskich domków, stojący przy tym na uboczu — na pewno uległaby zniszczeniu. Postanowiliśmy tedy przesiedlić się do Winnicy, gdzie były jeszcze jakieś działające władze.

[Znów z notatnika Marii:] „Zaczęli zjeżdżać się do Lityna nasi krewni, którzy temu samemu co i my ulegli losowi. Niedaleko od Winikowiec, na folwarku stojącym samotnie na uboczu daleko od wsi mieszkały dwie nasze stare ciotki, Stasia i Ewusia. Nie gospodarowały same, folwark był w dzierżawie. Ponieważ dzieci nie miały, każde przyjeżdżające do nich dziecko doznawało szczególnej gościnności i względów. Pamiętamy do tychczas te ich zagracone i w nadzwyczajnej utrzymywane czystości pokoiki. Wszystko tam było nieduże, jakieś dostępne, ale i ciekawe, zupełnie inne niż w domu. Zaczynając od samych ciotek, siwiejących, z naczesanymi na uszy włosami, a skończywszy na starej szkatuleczce na igły i nici ze staroświeckimi w kształcie czapelki nożyczkami — wszystko dzieci pociągało i bawiło. W żardinierkach i na oknach kwitły zawsze „angielskie” (ko-

niecznie!) pelargonie z wielkimi różowymi kwiatami o aksamitnym ciemnym środku. W kącie saloniku stała szafka, ogólny zachwyty dzieci budząca, w kształcie ściętej sześciogrannej kolumnienki, z boku otwierana a pełna najróżnorodniejszych pudełeczek. Wszystko w tym domku przesiąknięte było niezapomnianym zapachem owych pelargonii, wosku, suchych ziół i wody kolońskiej. — Ten sam poranek, który nas wygnał z domu, wygnał też i ciotki, tylko tam odbyło się to trochę inaczej. Ciotki jak zwykle wstały rano, odmówiły pacierze i zadysponowały obiad — kotlety z sosem pomidorowym. Nie ubrały się jeszcze i nie zmieniły swoich nocnych, jednakowych jak u pensjonarek kaftaników, gdy schodzić się zaczęli żołnierze. Najpierw pojedynczo, co nie dziwiło, gdyż włóczyło się ich wtedy dość prosząc o jedzenie, potem schodzić się zaczęli grupami, wreszcie, jak twierdziły ciotki, zjawił się herszt w rozpiętej i odwinętej przy szyi koszuli i objął komendę. Rozeszli się po domu, otwierali szafy, komody a zawartość ich wyrzucali na środek pokoju. Inni plądrowali w spiżarni, jeden nawet zagarnął do worka owe przygotowane w kuchni na obiad kotlety. Ciotki długo chodziły bezradne, przyglądając się tym osobliwym czynnościom, patrzyły na wyrzucane z szaf odzienie, bieliznę, tyle lat przechowywane pamiąteczki, fruujące listy, papiery i książki. Wreszcie gdy cuchnący szary tłum żołdacki wypełnił po brzegi ich mieszkanie — małe i skulone zdecydowały się wyjść z domu. Ponieważ chłodno im było w nocnych kaftanikach, jedna z ciotek pochyliła się nad wyrzuconymi na środek pokoju rzeczami i sięgnęła po włóczkową chustkę. Wówczas herszt krzyknął na nią: — *Nie tron, nie twojo, narodnoje!* (Nie rusz, nie twoje, ludowe!). Prerażona cofnęła rękę i obie wyszły. Na podwórzu pełno już było furmanek do wywożenia rzeczy. Ciotki wyszły z podwórza, usiadły pod ścianą jakiegoś budynku i patrzyły w pole. Ale i stąd, w dobrej czy złej myśli, wypłoszyła je jakaś baba — radziła aby szły sobie dalej, bo żołnierze są pijani i nie wiadomo co jeszcze być może. Iść, ale dokąd? Wstały jednak i drobne, pochylone poszły przed siebie wśród zapadającego już na dalekich polach zmroku. Tak doszły do rozruszanej tym co się dokoła działo wsi Kłopotowiec. Zmęczone usiadły pod płotem obok wiejskiej studni. Każdy kto przychodził po wodę, spojrzął na dwie bielejące w mroku postacie i odchodził. Wylęknione ostatecznie same odezwały się wreszcie do ciągnących wodę dwóch żołnierzy. Czy ośmieliło je coś usłyszane z nich rozmowy, czy był to nieświadomy odruch dziecka, które samo idzie do rąk swego oprawcy — nie wiadomo. Traf jednak zdarzył, że owi żołnierze nie należeli do rabujących pułków, ale do małego oddziału inżynierij-



nego, który we wsi przypadkowo nocował. Od żołnierzy tych dowiedziały się ciotki, że są i oficerowie, prosiły więc, by je do nich zaprowadzić. Oficerowie, z których jeden był Francuzem a drugi Polakiem, zajęli się ciotkami, umieścili w zajętej przez nich chacie a rano wynajęli furmankę, okryli płaszczami i dodawszy im eskortę wyprawili do Lityna. Droga wypadła ciotkom przez Winikowce. Kobiety wiejskie dobrze znały obie ciotki, obstały je a sądząc z wojskowej eskorty, że są aresztowane, jęły nad nimi biadać. Powiedziały też ciotkom, że mąż mój nie żyje, gdyż widziały owego żołnierza z Huty oblanego wiśniakiem\* i sądziły, że była to właśnie krew zabitego pana. Wtedy i ciotki zaczęły płakać i płacząc dojechały do Lityna”.

Żeby wyczerpać już sprawę pogromów przytoczę tu wyjątki z serii moich artykułów pisanych wówczas na gorąco pt. „Szlakiem Hunów”, drukowanych w tygodniku *Życie Polskie*, wydawanym w Winnicy. Nie wiem, czy ocalał gdzie bodaj jeden numer tego pisma. (Załączam przy oryginale parę numerów):

„Jak się odbywa pogrom? Utarło się mniemanie, że są dwa typy pogromów: z wódką i bez wódki, że pierwszy typ posiada charakter bardziej złośliwy i niszczyielski. Dość jednak przyrzec się całej serii pogromów, by się przekonać, że tłum żołnierzy pijanych li-tylko nienawiścią socjalną i ideą zniszczenia daleko bardziej jest pomysłowy w kierunku okrucieństw niż tłum pijany wódką; że wódka nie zmienia istoty i typu zjawiska, nadaje mu tylko pozory bardziej jaskrawe, efektowne, odwracające niekiedy uwagę od „cichej” działalności istotnych sprawców pogromu. Płonąca wśród pogromu gorzelnia (jak w Braiłowiu i w Chmielniku) z setkami topiącego się w spirytusie i palącego się mrowia ludzkiego przypomina raczej olbrzymią pułapkę na muchy, szczury lub inne szkodniki i budzi raczej uczucie politowania. — Pogrom bez wódki, czysty idealny pogrom bez żadnych odsłonek odbywa się z nadzwyczajną prostotą. Poprzedza go na parę dni wieść, że taki a taki folwark ma być rozgromiony. Wieść ta ma na celu sterroryzowanie ofiary, która i tak nie ujdzie, a także zwrócenie uwagi okolicznych szakali, że nieba-

---

\* Podczas pogromu dworu Huciańskiego żołnierze splądrowali piwnicę Ojca mego, zasobną w stare wina, nalewki i wódki. Ponieważ nikt w domu u nas nie pił a gości nie przyjmowaliśmy, z odziedziczonej piwnicy brało się czasem stare wino dla chorych, dla położnic, np. była stara malaga. Od śmierci Matki stały tam duże gąsiory z nalewkami nie ściągniętymi do butelek. Jeden taki gąsiory z wiśniakiem wynoszony z piwnicy przez żołnierza pękł i zlał go całego. Ten sam żołnierz czerwony jak upiór dosiadł był żrebca i przyleciał do Winikowiec szukać mnie i stąd powstała pogłoska, że to moja krew go zboczyła.

wem pożywią się resztkami uczyty tygrysa. Niekiedy w przeddzień pogromu zjawia się na folwarku zwiastun w postaci niby furazera. — W oznaczonym dniu zwykle rano zaczynają zjawiać się na folwarku grupy po 8-10 żołnierzy uzbrojonych w kije i żądają jedzenia. Nasyчени — nie odchodzą, lecz wałęsają się dokoła folwarku lub idą na wieś. Przybywa ich coraz więcej. Wkrótce wyczerpują się zapasy chleba, sera, słoniny, masła. Wtedy żądają mąki, żywych wieprzów. Jeżeli się jeszcze nie zorientowano, że losu niczym przebłagać się nie da, wówczas nagły krzyk mordowanego drobiu ostrzega, że żarty skończone. Niekiedy takim ostrzeżeniem bywa nagłe żądanie tytoniu lub pieniędzy. Pogrom wszakże zawsze zaczyna się od chwili gdy ktoś z żołnierzy wciśnie się do domu lub z zewnątrz zbije zniemacka szybę. Zanim jednak padnie ów sygnał, rozbiega się najczęściej sterroryzowana groźbami służba i gospodarz domu zostaje sam. Nagabywany bez przerwy, potrącany, popychany z pokoju do pokoju nie ma siły oderwać się od straszliwego dlań widowiska niszczonego mienia. Mówiono mi o wypadku, gdy uprowadzony przez domowników jednymi drzwiami wracał gospodarz drugimi, aż wreszcie poniewierany i lżony odarty został z butów i odzieży. — W domu bierze żołnierz tylko pieniądze, kosztowności, bieliznę, odzież, przedmioty nieobjętościowe, łatwe do niesienia i sprzedania. Toteż żąda łupu szybko się nasycy i występuje druga równie silna żądza niszczenia. Wśród wybuchów śmiechu tłucze lustra, gra pięściami na fortepianie, siekierą otwiera szafy i biurka. Chęć popisu popycha niekiedy i do bezwiednego odtwarzania scen z czasów hajdamaczyzny. W Sieniawce Rudzkich np., żołnierz wdział na się ornat, na głowę włożył damski kapelusz z welonem a na ręce trzewiki i w takim stroju udawał, ku wielkiej ucieśze motłochu, księdza odprawiającego mszę przed ołtarzem domowej kaplicy. — Jednocześnie na folwarku wre robota: z otwartych spichrzy wywozi się na chłopskich furmankach zboże, narzędzia rolnicze, zabite wieprze, drób... Co się nie da zabrać jak np. ciężkie maszyny — psują uderzeniami młota. W krótkim czasie z zasobnego folwarku pozostaje kupa rumowisk. Wtedy najczęściej ogień miłosierny oczyszcza splugawione przez ludzką zbrodnię miejsce. — Do obrazu „normalnego” dla naszych czasów pogromu wartki pęd życia dodaje coraz to nowe, potworne i krwawe rysy, przypominające niekiedy czasy Nerona i prześladowania pierwszych chrześcijan. Coraz częściej wśród zgiełku rozpasanej tłuszczy, trzasku rozbijanych mebli i żalostnego szelestu niszczonej bibliotek rozlega się jęk mordowanej w dzień biały w oczach tłumy, we własnym domu, bezbronnej ofiary. Coraz częściej w klepsydрах czytamy

dziwne dla naszej epoki słowa: „Zginął śmiercią męczeńską”... (Dalej idzie szczegółowy opis naocznego świadka pogromu Sławuty i męczeńskiej śmierci ks. Romana Sanguszki). — Dzieje pouczają nas, że pogrom bywa wyjątkową formą porachunków międzyludzkich, gdy w łonie danego społeczeństwa czy państwa znajdzie się warstwa lub grupa ludzi dających się łatwo odróżnić od reszty jakąś cechą zewnętrzną — strojem, językiem, typem twarzy, religią, miejscem osiedlenia itp. — i pozbawionych całkowicie lub częściowo praw przysługujących ogółowi, co zapewnia wszelkim wobec nich gwałtom bezkarność, i gdy w mniemaniu ogółu grupa ta staje się wcieleniem wszelkiego zła, przyczyną klęsk a zatem obiektem nienawiści. Porachunek bywa tym bezwzględniejszy, im bardziej obcą danemu środowisku — pod względem rasy, religii i kultury — jest ofiara lub im bardziej zabobonny i ciemny jest pogromca. Poza tymi materialnymi warunkami pogrom, jak zresztą wszelkie zjawisko społeczne, wymaga odpowiednich warunków psychicznych, pewnego nastroju psychicznego. Psychoza ta wszakże powinna być obopólna, gdyż inaczej miast pogromu mielibyśmy walkę. A więc poczucie nieodwołalności dokonywanego gwałtu powinno tkwić zarówno w świadomości pogromcy jak i jego ofiary. Prześladowania chrześcijan za cesarzów rzymskich, średniowieczne pogromy kacerzy i heretyków, pogromy Żydów dostarczyć mogą jaskrawych przykładów”.

W ciągu tych kilku dni, które zabawiliśmy u Tadeusza w Litynie, doszły nas wieści o tym co się działo po naszym wyjeździe z Winikowiec. Pierwszą wiadomość usłyszałem zaraz nazajutrz rano, kiedy poszedłem do Urzędu Apropowizacyjnego (*Prodowlstwiennaja Uprawa*) z paką kwitów na zabrane dla wojska zboże i furaz, za które należało mi się kilkanaście tysięcy rubli. Zanim zrobiono mi rachunek nadszedł kontroler sprawdzający po majątkach księgi magazynowe (zawartość naszych magazynów była zarekwirowana i pozostawiona u właścicieli w depozycie). Przyjechał on do Winikowiec wieczorem tego dnia, kiedy je opuściliśmy, i był świadkiem jak chłopci stali zwarcie dokoła dworu i nie dopuszczali żołnierzy do wnętrza prosząc ich, żeby nie niszczyli dobytku, który im zostawiłem. Mówili żołnierzom jaki ja byłem niepodobny do innych panów i co dla wsi zrobiłem, że uważali mnie za swego. Na to żołnierze wściekli się i twierdzili, że taki co stoi pośrodku to jest najszkodliwszy wróg ludu, gorszy od wroga jawnego i że żałują, iż mnie wypuścili żywego, bo nie wiedzieli, że mają do czynienia z samym właścicielem i to takim wrednym. Urzędnicy słuchając tego opowiada-

nia wytrzeszczali na mnie oczy a mnie rozsadzała radość, że moi chłopci zdali jednak egzamin dojrzałości. — W parę dni jednak przyszła inna wiadomość. Spotkany w drodze Iwaniszyn poszedł dopiero nazajutrz do Winikowiec z moją kartą do Hanzla i teraz zjawił się u mnie z relacją. Usiadłem z nim w pokoju i znając jego powolność i namysł w mówieniu czekałem. Patrzał długo na mnie i rzekł: „Znacie panie historię Hioba? Był możny i szczęśliwy — i Bóg doświadczył. Otóż wy jesteście teraz Hiobem. Nie ma już tam nic”. To mówiąc wydobyl z kieszeni świtki małą książeczkę w pergamin oprawną, pradziadowy egzemplarz J. J. Rousseau „Méditations d'un promeneur solitaire” wydany „an VI de la République” podał mi dodając: — „Tom znalazł na grobli przy parku”. — Nie umiałem pogodzić sprzeczności pomiędzy tymi dwoma wiadomościami, a Iwaniszyn nic mi więcej nie umiał czy nie chciał powiedzieć. Dopiero wyjaśniła wszystko Katra ogrodniczka, która przyjechała do Lityna na jarmark, i przywiozła mi trochę ubrań, bielizny i drobiazgów. Opowiedziała, że do wieczora chłopci pilnowali dworu, ale widząc, że żołnierze rozgościli się na stałe w kazarmie i zamierzają z mleczarni zrobić łaźnię oraz urządzić na folwarku centralną rzeźnię dla stojących w pobliskich wsiach oddziałów, zrozumieli, że domu nie ocalą. Samiżło wtedy wpadł na pomysł usunięcia wszystkich rzeczy i mebli z domu i przeniesienia w nocy na wieś. Najpierw nosili sami kooperatyści cichaczem przez park pianino do popa i inne meble do chat, ale zobaczyli, że tak nie poradzą wszystkiego usunąć do rana, zaczęły więc zajeżdzać do parku furmanki. Rozniosło się po wsi, że swoi ludzie wynoszą wszystko z dworu i zbiegło się mnóstwo nieproszonej gawiedzi, bab i wyrostków. „Z początku — opowiadała Katra — pomagałam wynosić rzeczy, wyrzucałam je w ogrodzie na środek zagonu, zarośniętego gęsto sianymi dzikimi różami, które służyły za podkłady do sztamów”. (Tak ocalała właśnie te przedmioty, które mi przywiozła, wydostała je przeciąwszy sekatorem przejście w splątanym gąszczu). „Zajęta byłam tą robotą i nie zwracałam uwagi na to, co się dokoła dzieje. Ale już nad ranem, gdy coraz więcej ludzi przybywało, popatrzyłam na nich i nagle zrozumiałam, że oni już nie ratują, ale rabują. Nie poznałam swoich ludzi, przestraszyłam się ich twarzy — uciekłam do domu”.

Na ogół ogołocony ze sprzętów, opustoszały i opuszczony przez mieszkańców dwór stał się łupem przechodnia i polem swawoli żołnierzy i mętów wiejskich. Zobaczyłem go jeszcze raz ostatni w miesiąc potem. Jechałem wtedy z dwoma delegatami od pułku jazdy z Lityna do Baru, gdzie znajdował się generał Markow dowodzący kawalerią, która eskortowała zbuntowany

korpus gwardii nie dając mu zbyt rozprzestrzeniać się. Droga rozmiękła od jesiennych deszczów była ciężka, połowa drogi wypadła w Winikowicach i musieliśmy dać koniom wytchnąć i popaść je. Nie będę tu powtarzać co zastałem we dworze, gdyż opisałem to po części w aneksie „O psach” (ustęp o Kaifaszu) i w dołączonym tu opowiadaniu „Śmierć agawy”. Dodam tylko parę szczegółów godnych zapamiętania. — Przez Winikowce przeżyłem się *incognito*, nie widziałem się więc z nikim z chłopów, na folwark też nie zaglądałem, gdyż tam rozlokowali się żołnierze. Błąkałem się tedy z Kaifaszem tę godzinę po pustym dworze i parku zasłanym papierami. Na ogrodzie warzywnym zobaczyłem trzy dziewczyny zajęte kopaniem. Zaszedłem je zniecacka, pozdrowiłem i zapytałem co tu robią. Obejrzały się i załęknięte skupiły się w gromadkę jak gdyby ujrzały nagle upióra. Były to stałe moje pracowniczki w ogrodzie Marija Zefeńska i Juhyna Wiktorowa, trzecia była Katra — ogrodniczka. Ta odrzekła, że wykopują warzywa i noszą jak zwykle do piwnicy. — Dla kogo? Kto wam to kazał i kto za robotę płaci? — „Nikt, tak robimy jak zawsze, dla porządku”. — Zaimponowało mi to poczucie porządku wśród otaczającego chaosu i zniszczenia, poczucie płynące z utrwalonego w duszy chłoparolnika wiekami przeświadczenia, że świat może ginąć od ludzkiego szaleństwa, ale ziemia musi być obsłużona według odwiecznego porządku. Poczucie to obejmuje nie tylko ziemię, ale i towarzyszków rolnika — zwierzęta domowe. W kilka dni po pogromie przybiegł do Lityna chłopak od ojca — pastucha przy jałowniku i cielętach — który dowiedziawszy się o pogromie i o tym, że żołnierze zabili stadnika — Szwyca i rzną dojne krowy, nie przygnał z pastwiska do domu swoich 32 jałówek podrasowanych i stanowiących dumę folwarku, lecz wpędził je do zapustu i tam z nimi dniuje i nocuje. Powiedziałem, żeby w porozumieniu z Samiją rozdał je pomiędzy gospodarzy. — Zobaczyłem jeszcze, jak wszelka próba zaprowadzenia jakiegoś ładu w stwarzanym przez rozagitowanego kacapa chaosie budzi w nim sprzeciw i dziki gniew. (Widzieliśmy jak zginęła agawa). Cały dziedziniec zarzucony był drewnianymi kojcami, w których po spuszczeniu na jesieni stawów przechowywało się w bieżącej wodzie karpie dla kupca. Na zimę chowano te kojce na strychu w stodole. Żołnierze wyrzucili je stamtąd nie wiadomo po co i porozrzucali po folwarku i aż na dziedzińcu. Prosiłem Katrę, żeby je kazała znów na dawne miejsce poskładać. Opowiadała mi potem, że jak tylko żołnierze spostrzegli, że kojce zniknęły a więc że ktoś się nimi interesuje, wnet zaczęły szukać i znów je porozrzucali po folwarku.

Zbuntowany ten korpus gwardii zasiadł na całą zimę w Winnikowcach i w okolicznych wsiach, w lutym dopiero zajął Winnicę a w marcu zdobył Kijów wraz z innymi zbolszewiczałymi pułkami (m.in. słynnym Siemionowskim pułkiem, który w 1905 roku wstąpił się krwawym tłumieniem rewolucji pod pułkownikiem Minem!), mieli tedy żołnierze dość czasu na agitowanie chłopów. A jednak już za panowania bolszewików w Lityńskim powiecie najdłużej trzymało się przeciwko nim powstanie ukraińskich chłopów (pod atamanem Szepelem) i z żalem dowiedziałem się już w Warszawie, od przybywających tam powstańców (ataman Chmara, nauczyciel z Makohonówki), że moi młodzi kooperatyści a i wielu starszych gospodarzy poginęli w walkach.

Prócz agitacji i pustoszenia folwarku, sadów, parku urządzali sobie żołnierze i wesołe zabawy, w których odegrało rolę i nasze pianino przeniesione do popa. Żołnierze kazali popowi grać sobie do tańca, a raz przyprowadzili starą tłustą Żydówkę Łenię, właścicielkę jedynego we wsi żydowskiego sklepu, i kazali popowi z nią tańczyć aż do upadłego, wciąż dla zachęty podcinając ich z tyłu batem. Po tej przygodzie pop błagał chłopów o zabranie pianina i nocą Samiło wziął je na sanie i przywiózł nam, aż do Winnicy. Odarte ono zostało z brązowych lichtarzy i ozdób, które posiekane na kawałki żołnierze sprzedawali chłopom jako złoto. — Zupełna bezkarność i zły przykład zachęcają do zbrodni. Tę Łenię wkrótce w biały dzień, w jej sklepie, podpalacz Danyło Rybak zabił uderzeniem w głowę ciężarkiem od wagi. Za bezcen było wtedy życie ludzkie (tak jak i teraz).

## IX. WINNICA (1917-1918)

*(Winnicki okres mojego życia, może najbogatszy w wydania mające jakąś obiektywną wartość, mógłby wypełnić cały tom, gdyż dziwnym zbiegiem okoliczności zachowały się u mnie i pewne notatki i dokumenty, podpierające moją coraz słabnącą pamięć. Od trzech miesięcy wszakże (nalog 12. V. 43) brak mi werwy i sił do rozpoczęcia pisania tego rozdziału. Smutek jak rdza toczy i nadwyreża siły. Pisać zaczynam pod przymusem świadomości, że jeśli nie skończę przed „opadnięciem liści”, to już w ogóle przestanę pisać).*

W parę tygodni po pogromie Winikowiec przenieśliśmy się z Marią z Lityna na stałe do Winnicy, gdzie Pawełek chodził do gimnazjum. Przygarnął nas Walery Swederski w dość ciasnym mieszkaniu, w którym przebywały jeszcze jego matka i ciotka-wdowa (pani Dedeskuł). Maria spała w saloniku „za oleandrem” a ja, jako chory, miałem osobny pokój, rzeczywiście bowiem więcej leżałem niż chodziłem. Miasto już było przepełnione rodzinami ziemian a codziennie przybywały coraz to nowe ofiary pogromów. Na ulicy, w kawiarniach, w restauracji hotelu „Savoy”, w Syndykacie Rolniczym, w lokalu T-wa Rolniczego, w Banku Padlewskiego można było spotkać ogorzałe twarze ziemian i ich oficjalistów. Pod wpływem świeżo przeżytych, niezwykłych wrażeń opowiadali sobie z ożywieniem jak to było. Nie zdawali sobie jednak sprawy, że się wszyscy znaleźli pod kołami historii i że żadne narady nic już nie pomogą. Życie jednak tego ogromnego przymusowego skupienia Polaków wysuwało coraz to nowe potrzeby do zaspokojenia. Powstało tedy w krótkim czasie Zrzeszenie Właścicieli Polaków Ziemi Podolskiej ze stowarzyszeniem spółdzielczym „Polkopodol” i równoległe Związek Polaków Pracowników Rolnych na Podolu z Biurem Pośrednictwa Pracy — te zaspakajały materialne interesy. Dla zaspokojenia zaś potrzeb duchowych i towarzyskich powstał Dom Polski z kilku pięknymi salami, w którym — na zaimprovizowanej scenie — grał teatr — dobry zespół aktorów pod kierunkiem Szczurkiewicza. Czynne były jeszcze finansowane przez rząd petersburski oddział Centralnego Komitetu Obywatelskiego (CKO) z prezesem Tadeuszem Mostowskim oraz oddział Piotrogrodzkiego T-wa Pomocy Ofiarom Wojny (PTPOW) z prezesem Czesławem Jakubowskim. Te roztaczały opiekę nad coraz liczniej przybywającymi z rozgromionych majątków rzeszami uchodźców Polaków, wysiedlonych przymusowo z terenu wojny w Polsce. Obie te instytucje utrzymywały szpitale, przytułki, szkoły dla dzieci, dawały zapomogi rodzinom, lokowały je w mieście, itp. Działała jeszcze w coraz trudniejszych warunkach i Macierz Szkolna z Letą Jaroszyńską na czele. Z inicjatywy kół lewicowych powstał przy Domu Polskim Uniwersytet dla Wszystkich im. Traugutta, w którym przygodni lektorzy wygłaszali luźne cykle odczytów z przyrody, historii i literatury polskiej. Wreszcie był Związek Wojskowych Polaków, opiekujący się coraz liczniej przybywającymi żołnierzami i oficerami z rozpadającej się armii rosyjskiej. Zgłaszających się kierował on przeważnie do Polski i stąd niechętnie był widziany przez zwolenników formującego się na Podolu 3-go korpusu, o którym powiem na swoim miejscu. Na razie nie brałem udziału w życiu winnickim, gdyż nie zerwa-

ły się jeszcze węzły łączące mnie z Litynem. Musiałem tam jeździć na zebrania nowego ziemstwa, gdzie już rej wodzili nie eszery rosyjscy, lecz Ukraińcy, których dotąd nie było jakoś widać — byli prawosławnymi urzędnikami, gdy ja prowadziłem w kooperatywach chłopskich robotę ukraińską — a obecnie pod tchnieniem Centralnej Rady Narodowej w Kijowie wyroili się z ukrycia urzędniczego, wdzierając już jawnie haftowane koszule i „bałakając” niezdarne po ukraińsku. Był to jedyny ich tytuł do zajmowania wszystkich stanowisk. Stosunek do wszystkiego co polskie był u tych nowochrześciców bardziej wrogi, niż ten, który mieli gdy byli Rosjanami. Powiatowy komisarz ukraiński, który zajął miejsce komisarza Rządu Tymczasowego, dr Baczyński, przy pierwszym naszym spotkaniu oświadczył mi: *Budemo sia rizaty z Polakamy*. Uważałem to powiedzenie jego za bardzo kurtuazyjne, gdyż mogło to chamisko powiedzieć: *Budemo rizaty Polaków*. Straszny i wstrętny jest wszelki nacjonalizm i jego hasła, zwłaszcza rzucone w ciemne masy, syci się bowiem i żywi uwydatnieniem tego co ludzi pomiędzy sobą różni, szczuciem i nienawiścią (vide nasza endecja). Psychozie nacjonalistycznej ulega mieszczaństwo, drobni kupcy, rzemieślnicy, ćwierć — i pół-inteligencja oraz ambitne cyniczne jednostki z tzw. inteligencji. Chłop i robotnik nie zna jej. Dlatego wśród zdziczenia nacjonalistycznego, tak rzucającego się w oczy i uproszczonego w światku Lityńskim, odpoczywałem duchowo wśród chłopów na zebraniach Komitetu Rolnego. Tam był przynajmniej stosunek rzeczowy do zagadnienia agrarnego bez względu na to, czy posiadaczem wywłaszczanego majątku był Polak, Rosjanin, Ukrainiec czy Żyd.

Ktoregoś dnia zjawił się u mnie w Winnicy prezes naszego Komitetu Rolnego, Kozula, z wiadomością, że powracający samowolnie z frontu batalion im. Szewczenki<sup>1</sup> zatrzymał się w Kuryłówce i zagraża pogromem. „Komitet — mówił Kozula — przejął ten majątek hr. Adama Orłowskiego, przebywającego zagranicą, pod swoją opiekę i nie może dopuścić do rozgromienia pałacu i folwarku stanowiących własność ludu”. Uradziliśmy tedy, że wydostanę od władz ukraińskich z Winnicy nakaz ochrony Kuryłówki i nazajutrz urządzimy ekspedycję ratunkową. Miałem legitymację delegata Polskiego T-wa Opieki nad Zabytkami przeszłości, poszedłem z tym do ukraińskiego Komisarza Gubernialnego Dudicza i prosiłem o okazanie Komitetowi Rolnemu i mnie pomocy. Dał mi odpowiednie urzędowe dokumenty i po-

---

1. Batalion ten był częścią XI-ej armii, dowodzonej przez gen. Skoropadskiego, późniejszego hetmana ukraińskiego. Armię tę zdeorganizował bolszewicką agitacją Polak, Ignacy Gintowt-Dziewałtowski, sądzony za to w Kijowie, uniewinniony i wyniesiony na rękach przez tłum z sali sądowej.



lecił swemu zastępcy udać się do Lityna i towarzyszyć naszej wyprawie. Żeby mieć z sobą zaufanych ludzi, udałem się do Związku Wojskowych Polaków, który mi dał dwu żołnierzy — ogrodnika spod Warszawy i piekarza z Pruszkowa, Franciszka Kozaka, z którym zadzierzgnął się potem stosunek przyjaźni. Miałem jeszcze i w Winnicy, i w Litynie swoje konie, wzięliśmy z sobą kilka skrzyń drewnianych na wszelki wypadek. W Litynie przyłączył się do nas wice-komisarz gubernialny, którym okazał się mój znajomy z zebrania ziemskiego marynarz Słobodianiuk a dr Baczyński w swej złośliwej nieufności do mnie dodał nam „rzeczoznawcę” artystycznego (w Kuryłówce były obrazy i zbiory), jakiegoś urzędniczynę, który w swoim czasie namalował był po kryjomu portret Tarasa Szewczenki. Nazwiska tego ukraińskiego znawcy sztuki nie pamiętam, podobny był do zdechłego cielęcia. Odprowadzał nas i sam Baczyński. Całe to bractwojechało moimi końmi z czego rad byłem, gdyż wolałem żeby oni zależeli ode mnie a nie ja od nich.

Do Kuryłówki przybyliśmy pod wieczór. Czterej kozacy dońscy, których Komitet Rolny dostał do ochrony folwarku, oznajmili na wstępie, że nie mieli siły przeszkodzić plądrowaniu pałacu przez stojących we wsi żołnierzy. Istotnie wielka sala — w której wisił obraz Siemiradzkiego „Taniec wśród mieczów” oraz stały zbiory porcelany — cała zarzucona była czerepkami z pobitych naczyń, sam obraz zaś ocalał, gdyż go przed najściem z wielkim trudem zdjęto i z bardzo ciężką ramą przesunięto do ciemnego korytarza. Wszystkie komnaty ogromnego pałacu, które na prędce przebiegliśmy, nosiły ślady sołdeckiej gospodarki i swawoli. Rozlokowaliśmy się na noc wszyscy w jednej komnacie „Flory” — nosiły nazwy od barwy obić lub ozdób na ścianach. Stary kamerdyner nastawił nam samowar, klucznica przyniosła razowca i chłopskiej kiełbasy, nic innego do jedzenia we dworze nie było. Na razie zająłem się zbieraniem na podłodze całych lub nadłuczonych porcelan — śliczne były okazy chińskiej, sewrskiej, saskiej, koreckiej porcelany, a także z rosyjskimi znakami, pochodzące snąc z darów cesarskich. Były duże wazy, kandelabry, lampy, stoliki, żyrandole składane z części porcelanowych. Przy herbacie opowiadałem jak po znakach można poznawać pochodzenie porcelany i z przyjemnością zobaczyłem, że moi towarzysze coraz to podnosili fajansowe ordynarne kubki z których piliśmy, żeby sprawdzić jaki tam znak, a pan rzeczoznawca od sztuki podniósł nawet maselnickę w kształcie zająca, pochodzącą już ze zbiorów kamerdynera, w której podał nam trochę masła. — Nazajutrz już od świtu wzięliśmy się do roboty gdyż ów batalion imienia Szewczenki stał we wsi i mógł znów

zechcieć wykończyć dzieło zniszczenia. Postanowiliśmy wszystkie cenniejsze meble, cięższe przedmioty wartościowe złożyć do moich pak i wywieźć, obraz Siemieradzkiego również. Grube ramy z gipsu złoconego, w których był na wystawie w Paryżu, były tak ciężkie, że nie mogło być mowy o ich przewiezieniu. Wyjęliśmy tedy obraz z ram, a że był tak duży iżby na wozie się nie zmieścił, postanowiłem go nieść. W tym celu wezwany stelmach dworski miał do blejtramy z tyłu przybić drewnianą łątę do oparcia na ramionach niosących. Klucznicy poleciłem, żeby z hrabiowskich prześcieradeł zszyła osłonę do obrazu. Dozór nad przygotowaniem obrazu do drogi pozostawiliśmy rzeczoznawcy, sam zaś zająłem się pakowaniem i przenoszeniem biblioteki, składającej się wyłącznie z dzieł poświęconych Napoleonowi I. Komisarze i Kozula zajęli się spisaniem i ściąganiem do kilku pokojów mebli, mających pozostać pod ochroną pieczęci. — Przez amfiladę komnat widać mi było z biblioteki salę, w której zawijano obraz. Słyszałem stuk wbijanych gwoździ i nagle doleciał mnie krzyk „rzeczoznawcy”: *Aj, szczo wy diad'ku robyte!?* — Pobiegłem i zobaczyłem, że stelmach przybił łątę do blejtramy ogromnym gwoździem, który na wylot przebił płótno obrazu, i właśnie zamierzał wystający koniec gwoździa siekierą zagiąć, żeby było mocniej — i to wywołało okrzyk zdechłego cielęcia. — Stał pan tu i jakże mógł do takiego wandalizmu dopuścić! — „To nic — odrzekł — gwóźdź wyszedł akurat na wodzie zatoki morskiej, można będzie tę dziurę zakryć namalowaną łódką”. (Obraz przedstawiał grupę patrycjuszów rzymskich siedzących w cieniu drzew oliwkowych i przyglądających się zupełnie nagiej kobiecie, tańczącej wśród wetkniętych w ziemię ostrzami do góry krótkich mieczów. Zwrócona plecami do widza kobieta z rękami podniesionymi przechyla się wdzięcznym ruchem w tył na tle błękitnej zatoki morskiej). Obraz nie był jeszcze osłonięty zszytymi prześcieradłami, gdy usłyszeliśmy tupot nóg i kilku żołnierzy wpadło do sali. Zatrzymali się przed obrazem a jeden z nich odtrącił trzymającego obraz mojego żołnierza i lał za obraz. Schwyciłem go za ramię w obawie, że coś złego zamierza i wołam: — *Kuda? Kuda?* — a on na to z uśmiechem: — *S toj storony intierieśnieje!* (z tamtej strony ciekawsze). Tryumf Siemieradzkiego nad Apellesowym tryumfem malarskim byłby o tyle wyższy, o ile by można uznać inteligencję żołdaka rosyjskiego za wyższą od inteligencji ptaków klujących namalowane winogrona. — Trzeba było spiesznie zakończyć nasze czynności. Skrzynki z drobiazgami były już na zaprzężonych wozach, na pokoje z meblami i biblioteką nałożono urzędowe pieczęcie, osłonięty obraz wzięliśmy na barki i wyruszyliśmy w drogę do Lityna. Komisarze je-

chali na mojej bryczce, ja z moimi ludźmi szedłem pieszo niosąc na zmianę obraz. Dla bezpieczeństwa w drodze eksportowali nas dwaj uzbrojeni kozacy. Ponieważ przeszło 20-kilometrową drogę do Lityna na piechotę bez popasu przebyć było ciężko, prosiłem komisarzy by pojechali naprzód i w jakiej wsi, w połowie drogi położonej, polecili przygotować dla nas pieszych obiad. Zaraz za Kuryłówką wypadło nam iść przez spory grabowy las hrabiowski, który przedstawiał niesamowity widok: z pagórka, na którym stanęliśmy, jak okiem sięgnąć rozciągał się przed nami olbrzymi kirkut żydowski, zamiast drzew bowiem sterczały szare pnie grabowe wysokości wzrostu człowieka. Beznadziejny smutek unosił się nad tą dziedziną zniszczenia. Pomyślałem, że tak może wyglądać dolina Jozafata w godzinie sądu ostatecznego. Nieopodal od naszej drogi stał wóz chłopski, na który ładowano rozrzucone wśród pni zeschnięte już gałęzie. Podszedłem i zapytałem czemu tak wysoko rąbano drzewa, czyżby z lenistwa, żeby się nie schylać zmarnowano tyle opału? Na to mi chłop: — *A dity nasi czym budut pałyty?* (A dzieci nasze czym będą palić!) Zrozumiałem, że w tym, zdawało się, bezmyślnym zniszczeniu ukryta była rozrzucająca troska o suche paliwo dla przyszłego pokolenia! — Popas wypadł nam w Majdanie Trepowa (byłego generał-gubernatora) w miejscowej szkole. Zanim konie zjadły obrok a my jajecznicę i ser ze śmietaną, w podwórzu szkolnym zgromadził się liczny tłum dzieci i dorosłych a nauczyciel prosił mnie, żebym pozwolił odsłonić obraz i udzielił kilku słów objaśnienia. Myślę, że niejeden wielki malarz pozazdrościłby takiej wystawy, jakiej doczekał się biedny Siemiradzki, do którego zresztą nigdy nie miałem wielkiego nabożeństwa. Oświetlenie było idealnie matowe, gdyż dzień słoneczny zasnuty był jesienną błękitną mgiełką. Obraz stał oparty o szarą ścianę jakiejś szopy i miał z dwu boków po dońskim kozaku dla ochrony. Przed obrazem szerokim półkolem ustawiły się w pierwszym szeregu dzieci a za nimi kobiety, parobcy, gospodarze; było kilku popów z żonami i nauczycieli z okolicznych wsi, gdyż rozeszła się pogłoska o tym, że „grafski” obraz będzie tu popasać. Wciąż przybywali nowi widzowie, znać było zaciekawienie, oczekiwano objaśnień. Wtedy to miałem po raz pierwszy i ostatni w języku ukraińskim egzotyczny, zarówno dla mnie jak i dla słuchaczy a i dla samego języka, wykład o tym, jak powstaje obraz, kto jest twórcą danego obrazu, co ten obraz przedstawia. Mówiąc o starożytnym Rzymie, z którego życia zaczerpnięty został temat do „Tańca wśród mieczów”, wspominałem, że może kto czytał powieść napisaną przez wielkiego pisarza, również jak Siemiradzki Henryka, i Polaka, z czasów prześladowania chrześcijan w Rzymie pt. „Quo vadis?”.

Na to chórem odezwało się wiele głosów przeważnie chłopięcych, że czytali *Kamo gradieszi?* (cerkiewno-słowiańskie „Dokąd idziesz?” — rosyjski przekład Ławrowa). Wnet zniknął dystans pomiędzy mną a słuchaczami, zasypano mnie pytaniami i w końcu proszono, żebym im powiedział jeszcze o Sienkiewiczu. Zabawny wniosek wyciągnęli kozacy z mojego wykładu, dla nich niezrozumiałego: gdy po drodze ktoś ze spotkanych chłopów zapytał kozaka, co my niesiemy osłoniętego białą płachtą, ten odparł z emfazą: — *Niesiom mir wsiemu miru* (Niesiemy pokój całemu światu). — Do Lityna przybyliśmy już o zmierzchu. Brat wysłał na moje spotkanie kogoś w celu uprzedzenia, żeby miasto ominąć, gdyż właśnie odbywa się w nim pogrom i rabowanie sklepów. Polami tedy dobrnęliśmy już w nocy do willi brata. Jeszcze w Kuryłówce zapowiadał dr Baczyński że zawiesi obraz Siemiradzkiego w magistracie Lityńskim i będzie on stanowił związek miejskiego muzeum (!), ale wobec już dokonanego przez 53-ci zapasowy pułk pogromu miasta i możliwych dalszych ekscesów przeciagających wojsk, oparłem się teraz stanowczo temu projektowi i oświadczyłem, że odwiożę obraz do Winnicy. Jakoż wkrótce wespół z młodym Sołtanem, uzbrojeni w browningi, przewieźliśmy obraz umocowany w deskach na wierzchu limuzyny do Winnicy i umieścili w Pietniczańskim dworze Zdzisława Grocholskiego. Stamtąd jednak ukraińscy komisarze, łakomi na cudze dobro, porwali obraz i zawieźli do Kijowa, a na moje żądanie przywieźli mi pokwitowanie kustosa Muzeum Miejskiego — Bielaszewskiego.

Komunikacja szosą pomiędzy Litynem a Winnicą stawała się coraz mniej bezpieczną. Pełno było włóczących się po drogach uzbrojonych maruderów, jeńców i łotrzyków wszelakiego rodzaju, korzystających z zupełnej bezkarności i z taniałości życia ludzkiego. Jadąc kiedyś z Lityna zauważyłem leżących w trawie, w cieniu przydrożnych lip, dwu ludzi, którzy wydali mi się podejrzani: na odgłos zbliżającej się mojej bryczki podnieśli głowy, sprawdzili kto jedzie, jak gdyby na kogoś czekali, i znów zanurzyli je w trawę. Wkrótce, już pod samą Winnicą, dopędziła nas lecąca co koń wyskoczy żydowska bryka, w której jechał znajomy ziemianin, Wł. Mazaraki, ze swoim lokajem. Owi dwaj rabusie zaczęli się byli właśnie na niego. Jeden szedł środkiem szosy a drugi bokiem pod wysadzonymi drzewami. Gdy się bryka zrównała z pierwszym, ten chwycił za uzdę i zatrzymał konie, ale Mazaraki celnym strzałem z browningą, który trzymał w pogotowiu, trafił go w piersi, tak że okręcił się i siadł na szosie. Wówczas drugi spoza drzew zaczął strzelać do koni, ale trafił Żyda woźnicę z boku w pośladki tak, iż kula przeszła na wylot

zrobiwszy cztery otwory, co go pobudziło do puszczenia koni galopem. Zaalarmowana natychmiast policja winnicka już śladów napastników nie znalazła. — W kilka tygodni potem wracał Marian Baraniecki swoimi końmi z Winnicy przez Lityn i Lityczów do Płoskirowa. Uprosiłem go, żeby podwiózł moją żonę do Lityna. Jakież było moje zdumienie, gdy w dwie godziny po ich wyjeździe zjawili się oboje w towarzystwie furmana pieszo. Dwaj idący jeden z drugim środkiem szosy rzezimieszkowie zatrzymali ich — przedni schwycił za uzdy konie, tylny wskoczył na stopień bryczki, grożąc rewolwerem zażądał oddania pieniędzy i kazał wszystkim wysiadać, po czym obaj wsiedli do bryczki, zacięli konie i odjechali w stronę Lityna. Działo się to w biały dzień, o jakie 50 kroków od znanych żyto chłopów przy szosie — taka była wówczas ewangeliczna prostota obyczajów! Ponieważ Baranieckiemu zabrali walizkę, zawierającą ważne dokumenty majątkowe, przeto poruszył on wszystkie sprężyny, żeby bodaj te dokumenty odzyskać. Jakoż aż w Płoskirowie na zajeździe odnaleziono konie, bryczkę i walizkę a po nich udało się milicji złowić i bandytę, który groził był rewolwerem. Pokazywano go mojej żonie, poznała go po egzotycznej i inteligentnej twarzy Rumuna czy Węgra, ale powiedziała że widzi go po raz pierwszy. I mądrze zrobiła, bo gdy potem zapanowali chwilowo bolszewicy i wypuścili więźniów, ów bandyta został w Litynie komisarzem. — Podczas jednego z moich przyjazdów do Lityna spotkałem na ulicy sunącego ciężkim krokiem starca w niebieskich, złotych okularach z siwą bródką napoleońską. Ze zdumieniem poznałem w nim mojego nauczyciela łaciny z 3-ej klasy, Stanisława Opackiego (zob. Szkoła), o którym wiedziałem, że był profesorem uniwersytetu w Odessie. Pierwszym odruchem rzuciłem się go witać i pytać, jakie losy zagnały go do tej dziury w tak okropnym czasie. Ten stary kawaler i samotnik był już na emeryturze i miał zwyczaj spędzania lata co rok w innym miasteczku Podola. Objechał już był wszystkie nad Dniestrem a że lubił się kąpać, zachciało mu się kąpieli w Bohu i wybrał Lityn, którego nie znał. Jako filolog zatopiony w świecie starożytnym i w swych pracach naukowych nie zdawał sobie, biedaczysko, sprawy z tego, co się dokoła niego w świecie rzeczywistym działo. Żeby mieć z sobą do swej dyspozycji uciulany w ciągu życia majątek, przekazał, jak zwykle to czynił, swe kapitały do Lityńskiej Kasy Powiatowej (Kaznaczejstwa). Wynajął sobie dwie skromnie umeblowane izdebki niedaleko Bohu i spokojnie rozłożył na stole swoje książki i papiery. Odprowadziłem go do domu i obiecałem wkrótce znów odwiedzić. Po paru tygodniach zaszedłem do profesora i zastałem go leżącego w ubraniu na łóżku: skarżył się że ciężko mu

oddychać, ręka drętwieje i że nie może kończyć swej pracy — na stole leżały stopy kartek, które stanowiły materiał do układanego przezeń słownika nieprawidłowych słów, wyrażeń i zwrotów, jakich używają w mowie i piśmie Polacy, przebywający na przetrzeni cesarstwa rosyjskiego. Uzbierał tego koło 30 tysięcy kartek i teraz to wszystko układa i spisuje. Zobaczyłem ogromny kosz otwarty, cały wyładowany książkami i czasopismami. Spytałem po co profesor takie ciężary na te parę letnich miesięcy z sobą woz. Odrzekł, iż są to książki, których w ciągu życia nie zdołał przeczytać. Sprowadziłem mu zaraz znajomą znaną lekarkę, dr Adelę Punińską (podobną do króla Władysława Jagiełły) i ta, zbadawszy chorego, znalazła serce bardzo osłabione („Stary kałosz nie serce” — rzekła mi potem), zaleciła leżenie i przepisała leki. Prosiłem, żeby codziennie odwiedzała chorego i dała mu pielęgniarkę, gdyż jest zupełnie osamotniony. Stary profesor z uporem porywał się pisać drętwiejącą ręką, ale serce odmawiało posłuszeństwa. Zwierzył mi się któregoś dnia, że utracił nadzieję skończenia swojego słownika i że tę pracę mogliby doprowadzić do końca w Polsce dwaj uczeni, do których żywi zaufanie, a mianowicie: prof. Jan Baudouin de Courtenay i prof. Henryk Ułaszyn. Im tedy chce przekazać cały uzbierany w ciągu życia materiał oraz na koszty zakończenia pracy i jej wydania owe 42 tysiące rb. które ma w Lityńskim Kaznaczejstwie. Sprowadziłem mu notariusza Donieckiego do spisania testamentu, którego wykonawcami wyznaczył swego bratanek a mego kolegę szkolnego, mnie i dr Punińską. Niszczący wszystko huragan, który nasuwał się już na kraj, zmiotł bez śladu tę ostatnią wolę szlachetnego uczonego — nie dowiedziałem się nawet kiedy zmarł Opacki i co się z jego rzeczami stało, gdyż dr Punińska została przez bolszewików uwięziona, a bratanek w ogóle gdzieś zaginął. Nawet jedyną po Opackim pamiątkę — ofiarowany mi rękopis pamiętnika Tytusa Szczeniowskiego (Izasława Blepońskiego, autora „Bigosu hultajskiego”), zawierający świetną charakterystykę ziemianstwa podolskiego — musiałem uciekając z Winnicy zostawić wraz z resztkami ocalonego z pogromu własnego dobytku. — Z willi, w której mieszkał brat mój, komisarz Rządu Tymczasowego, można było śledzić stopniowe rozpadanie się wszelkiej władzy pod ciosami straszliwej anarchii, ogarniającej coraz to szersze dziedziny życia. Zmieniali się w niej kolejno przelotni mieszkańcy, zmieniały się nastroje. Po kozakach, którzy odjechali do siebie na Don, zakwaterował dowódca Czugujewskiego pułku dragonów płk Opatowicz, Polak, ze swym zastępcą ppłk. Dobrowolskim, Rosjaninem. Opatowicz był wesół, ogładzony towaryzysko, mówił dobrze po polsku i grał na fortepianie. Kasa puł-

kowa stała w sadzie pod oknem pułkownika i co parę godzin zmieniał się przy niej wartownik. Właśnie w Litynie rozpadł się ten pułk na narodowości i kasa pułkowa została rozdzielona proporcjonalnie do liczby żołnierzy, deklarujących się jako Rosjanie, Ukraińcy i Polacy, którzy mieli wstąpić do formacji narodowych. Opatowicz wyjechał do Kijowa, Dobrowolski zaś został sam, miejscowość bowiem z której pochodził zajęta była przez bolszewików. Bolał nad śmiercią swego pułku i w łóżku pod materacem schowany miał sztandar pułkowy. — Wśród tego rozpada-  
nia się wojska przechował się nie wiadomo po co jako anachronizm powiatowy naczelnik wojskowy (*woinskij naczałnik*) Śliwiński, zruszczony Polak z szeroką brodą, z bielmem na oku i wiotki w pasie. Dureń był nabity i ugrzeczniony przesadnie, paplał co ślina na język przyniosła np. „jestem człowiek bardzo ciekawy, bo ożeniony z wdową itp.” a w ogóle zawsze zadowolony z siebie. Gdy przychodził do brata, nakręcał gramofon i przy jego dźwiękach puszczał się na trzeźwo, sam, z wielką gracją, w płasy. Gdy później zmieniały się co pewien czas panujące władze, to bolszewickie, to ukraińskie, witał je na placu ceremonialnym marszem na czele swej komendy, złożonej z odzianych w uniformy wywłoków.

Czuwał nad bezpieczeństwem i całością powierzanej mu przez właściciela willi pan Marchlewski, postać nader malownicza. Bardzo wysokiego wzrostu, z ogromnymi stopami i pięściami, miał maleńką siwą głowę. Niebieskie zażawione oczy patrzyły uważnie a z ust pomiędzy wąsami a krótką bródką nie schodził chytrenki uśmiech. Pochylony naprzód, jakby spieszący dokądś i zadyszany, podobny był do powiększonego dobrego kobolda. Miał zwyczaj przy mówieniu uderzania się oboma rękami w swe łędwia. Rodem był z Poznańskiego, służył był w gwardii pruskiej i potem został leśnikiem w lasach rządowych. W jakiś sposób przeszedł jako specjalista do takiejże służby rządowej w Rosji i był przywieziony z Petersburga na Podole przez pułkownika gwardii Lwowa do jego majątku Borkowa pod Litynem. Ożeniony był Marchlak ze Szwajcarką, mówiącą tylko po francusku, mówił więc jak Cambartot dziwną mieszaniną wyrazów niemieckich, polskich, rosyjskich i francuskich. Żonę miał malutką, śmieszna, która zdaje się tylko tyle umiała powiedzieć po rosyjsku o swym ulubionym piesku — *Rojzik razumni sabak*. Marchlewski nie zdawał sobie sprawy z nieodwołalności tego co się dzieje i od czasu do czasu udawał się pieszo sam do pobliskiego Borkowa, by odbierać od chłopów rozgrabione rzeczy Lwowa i w zabawny sposób opowiadał potem jak mu się to udawało. O bolszewikach zawsze mówił: *Dadùt im dadùt!* (Zadadzą im,

zadadzą!). Za willą ciągnęła się osada kacapów — starowierów (filiponów), cieśli i murarzy, chodzących na zarobki a przeważnie trudniących się kradzieżą. Jednego z nich Marchlewski podejrzewał o złe względem willi zamiary, śledził każdy jego krok, mówił o nim „Amborka padlec” i co pewien czas wylaził na strych swej oficynki w nocy i strzelał przez okienko dla postrachu. W rodzinie mojej pozostało na pamiątkę po Marchlaku jego wyrażenie: *Rut'ka nie chadi tudà*, mające oznaczać, że lepiej czegoś nie robić lub dokąś nie chodzić.

Z moimi wyjazdami do Lityna połączona jest pewna historia, która pozwoliła mi wejrzeć w świat zupełnie mi obcy i zagadkowy, dotychczas dla mnie niepojęty. Przy dzieciach pewnego urzędnika, wdowca powołanego na wojnę, była niańką czy wychowawczynią kobieta czterdziestoparoletnia, półinteligentka, niesłychanej dobroci serca, nazwiskiem Kwasowa. Już przed wojną znana była jako bardzo silne medium, tak iż zjeżdżali się do niej do Lityna na seansy znani profesorowie i badacze zjawisk mediumicznych z Odessy, Kijowa i Petersburga. Prowadzona była nawet księga protokołów tych seansów, przechowywana u jednego z miejscowych urzędników (Kononczuka). Uprzedzając pogrom majątku przeniosła się była do Lityna bogata właścicielka Mikuliniec, pani Marazli, wdowa po greckim konsulu w Odessie, i zaprzyjaźniła się z Kwasową. W mieszkaniu swoim, przeładowanym wywiezionymi z majątku sprzętami, urządzała co pewien czas przyjęcia wieczorne dla nielicznych wybranych z udziałem Kwasowej. Dzięki protekcji Tadeusza dostałem się na taki seans. Siedziało nas czworo trzymających się za ręce i nuciliśmy na przemian dwie rytmiczne piosenki — francuską, śpiewaną przez pątników w Lourdes, i rosyjską o tempie marszowym i treści nieco frywolnej, o tym jak pułk huzarów nocuje w miasteczku („*Orużjem na sołnce blistaja*”). W pokoju było dość widno, gdyż światło wpadało doń smugą z szeroko otwartych drzwi stołowego pokoju. W pewnej chwili pomiędzy fotelem osłoniętym parawanem, na którym siedziała uśpiona Kwasowa, a nami poczęła się kołysać bielejąca w cieniu mgiełka, wydłużać się, rósć, aż nabrała kształtów postaci ludzkiej i wtedy zaczęła krążyć dokoła pokoju — biała w cieniu a gdy mijała smugę światła stawała się ciemną i przeświecającą jak krepa, którą kobiety noszą w żałobie. Wzruszenie, które mnie ogarnęło na widok tej zjawy, spotęgowało się, gdy na poziomie jej głowy rozległ się ludzki starczy głos skierowany do mnie, jako do nowego przybysza. Uczułem dotknięcie ręką mojej głowy i otarcie się o moje kolana szorstkiej odzieży. Z przemowy w języku rosyjskim zapamiętałem że mówił o mojej chorobie i na pocieszenie zapewne rzekł: *Woskriesszije*



*duchom śmierci nie imut.* Potem ów starzec, który zjawiał się stale na początku każdego seansu i był niejako pośrednikiem czy impresariem innych licznych zjaw, zamilkł i po kolei na różnych wysokościach jeły odzywać się głosy, każdy o innym brzmieniu, tak że stali uczestnicy seansów poznawali je i nadawali im różne nazwy. Jeden wesoły i dowcipny głos, rozbrzmiewający wysoko, prawie pod sufitem, nazwany był Bu-Bu (domniemany prof. Butlerow, znany badacz spirytyzmu), na każde odezwanie się nasze ripostował dość zjadliwie i śmiał się. Przed seansem przypadkiem przysłała do p. Marazlowej dr Punińska, negatywnie ustosunkowana do seansów i nie życząca sobie brać w nich udziału. Czekając tedy na nas w stołowym pokoju na kanapie, słyszała wszystkie głosy zjaw i powtórzyła je nam przy kolacji. Miałem tedy obiektywne potwierdzenie zjawiska, którego byłem świadkiem. — Brałem jeszcze kilkakrotnie udział w tych seansach, które mniej więcej były do siebie podobne i monotonne. Raz tylko starzec-impresario po długim wyczekiwaniu naszym zjawił się i kazał nam szybko się rozejść, gdyż mogą nastąpić groźne objawy. Jakoż zanim zdążyliśmy rozłączyć nasze ręce ogromna koncha leżąca na etażerze przeleciała nad naszymi głowami i uderzyła w przeciwległą ścianę. Nie rozczytywałem się w obszernej literaturze, poświęconej zjawiskom mediumicznym i nie mam na nie żadnego poglądu. Myślę, że kiedyś zostaną one oczyszczone z różnych przesądnych wierzeń w „duchy” i „świat pozagrobowy” i zostaną objaśnione, a nawet przez człowieka ujarzmione, jak to dokonane zostało przez przeczuwaną przez poetów „muzyką czy harmonią sfer” w odkryciu radiofonii. Tymczasem służą one dla celów rozrywkowych w świecie próżniaków oraz jako pole popisów rozmaitych oszustów i wydrwigroszów. Pamiętam opowiadanie Rażepskiego, ekonomy Czajkowskiego, o seansach spirytystycznych, które urządzali zawiadowcy stacji Serbinowce dwaj bracia Burhartowie trzymający bufet i skład piwa Czerniatyńskiego. Uczęszczający na te seanse goście ze sfer półinteligencji wypijali moc tego piwa i oczywiście mogli w dobrej wierze największe dziwa oglądać. „Jeździłem tam często — opowiadał Czajkowski — bo chciałem moją nieboszczkę matkę zobaczyć. Siedzimy, bywało, w ciemności dokoła stołu, trzymamy się za ręce. Słyszę pukanie w stół a potem ktoś zagrał na skrzypcach. Pytamy: — Kto? A to był taki poeta Szewczenko. Chciałem się przekonać, puściłem rękę sąsiada i sięgnąłem do środka stołu. Raptem jak zaszumiąło i coś mnie uderzyło po głowie. Potem okazało się, że dostałem w łeb kaloszem, który leżał przy mnie na podłodze”. — A coż to było takiego? — pytamy. — „Nie wiadomo. Powiadają, że to spirytus jakiś medyczny”. — Poza

podziwem dla niezrozumiałego zjawiska wyniosłem z tych kilku przygodnych seansów parę spostrzeżeń. Odwilż i słota źle wpływają na zjawy, głos ich staje się jakby skrzypiący albo zgoła przyćmiony. To co one mówią sprawia na razie wrażenie jakoby miało jakiś sens głęboki, przy czytaniu zaś zapisanych ich słów treść okazuje się bardzo ogólnikową, błaha, nieciekawa. Odpowiedzi na zapytania zdradzają zupełną ignorancję i nieinteresowanie się tym, co się na „naszym” świecie dzieje. Również nie miałem wrażenia, że obcuje z jakimś „innym światem” i że to są „duchy zmarłych” z „tamtego świata”. A jednak miałem wtedy sposobność przekonać się, że ta właśnie wiara w obcowanie z duchami zmarłych, związana z seansami spirytystycznymi daje niekiedy ludziom bardzo nieszczęśliwym i zrozpaczonym ukojenie bardziej plastyczne i ludzkie, niż jakie im dać może religia. Przy tej samej ulicy Romanowskiej w Winnicy, niedaleko od nas, mieszkała tak samo wygnana z majątku (Trybuch) wdowa p. Janina Michałowska z jedynakiem 10-cioletnim Dickiem, któremu Pawełek pomagał się uczyć. Otóż ten śliczny, czarujący, ukochany chłopaczek idąc z tornistrem do szkoły i całując na pożegnanie matkę oparł się ręką o stół, na którym leżał jego flower z odwiedzionym przez zapomnienie kurkiem, tak nieszczęśliwie, że spowodował wystrzał. Malutka kuleczka, śrucina prawie, przeszła mu serce — skonał w uścisku matki. Rozpacz jej była zaiste kamienna, pogańska. Okrucieństwo i bezsens tej śmierci zdruzgotały nieszczęśliwą matkę i trzeba było mieć ją stale na oku, żeby nie nałożyła na siebie ręki. Umyśliłem, odwiedzając ją często, ukoić jej rozpacz nadzieją obcowania z synem za pośrednictwem seansów w Litynie. Poleciłem załatwić delikatnie tę sprawę Pawełkowi, który codziennie u p. Janiny przesiadywał, gdyż jego tylko obecność dobrze znosiła, jako że był przyjacielem Dicka, towarzyszem i instruktorem jego w harcerstwie. Myśl moja okazała się trafną — p. Janina jeżdżąc z Pawełkiem na seanse do Lityna stopniowo powracała do życia. Pochłonięty innymi sprawami nie zwróciłem wtedy uwagi, że ta walka z beznadziejną rozpaczą matki, to borykanie się z okrucieństwem życia w tych strasznych czasach, i to otoczenie mistycznie nastrojonych kobiet — musiało oddziaływać na wrażliwą i uczuciową naturę siedemnastoletniego chłopca. Odkryło mi się to dopiero we dwa lata później, o czym powiem na swoim miejscu.

Tymczasem życie w Winnicy stawało się coraz trwożliwsze. Co pewien czas ktoś bombardował miasto z dworca położonego za Bohem, ktoś je zdobywał. Trudno mi jest dziś, nie mając dziennika, odtworzyć chronologię tego przechodzenia miasta z rąk do rąk. Zresztą w ówczesnym chaosie trudno ją było i wtedy ustalić

— po każdej nocnej strzelaninie i warkocie kulomiotów wychylaliśmy się ostrożnie na miasto i pytali w czym jesteście ręką. W mieście pełno było dezertersów i wszelkiej hołoty skłonnej do rozruchów a wśród tzw. inteligencji, zwłaszcza żydowskiej, byli już gotowi bolszewicy, np. panna dr Pryckier — okulistka, u której się leczyłem. Rada miejska, jedyny funkcjonujący bez przerwy pod wszystkimi rządami organ władzy, obawiając się gwałtownego przebiegu rozpoczynających się rozruchów, zarządziła wypuszczenie zapasów spirytusu i wódki, zgromadzonych w monopolowym zakładzie rektyfikacyjnym, położonym nad rzeką za Bohem. O świcie, w tajemnicy, otoczono zabudowania monopolowe kordonem policji i straży ogniowej a do wnętrza wpuszczono uczącą się młodzież gimnazjalną, która miała tłuc butelki i wódkę wylewać do kanału. Był to, w mniemaniu ojców miasta — i może słusznym wobec 4-letniej nakazanej wstrzemięźliwości — jedyny element społeczny zdolny oprzeć się pokusie. Wkrótce jednak rozniosło się po mieście, że niszczą zapasy wódki i około południa widziałem z góry mrowie ludzkie, które jak pszczoły miód oblepiło wylot kanału do Bohu i czerpało czym kto mógł wodę, zaprawioną prócz nieczystości spirytusem. Śnać i ten rozcieńczony alkohol działał dość podniecająco, gdyż tego dnia widziałem jak na głównej ulicy, wiodącej w dół na kolej, na oczach licznych przechodniów jacyś chuligani zatrzymali dorożkę wiozącą na dworzec panią, którą wyrzucono na bruk zabrawszy jej tłumoki. W sam czas wypuszczono spirytus, gdyż miasto wkrótce opanował jakiś zbuntowany pułk, który z kolei ustąpić musiał przed atakiem wiernych Kiereńskiemu kadetów pod wodzą komisarza Kostycyna. Już z wieczora zaczęły pękać nad miastem szrapnele i w nocy trajkotać kulomioty. Nazajutrz, kończyłem właśnie jeść obiad, gdy rozwarły się gwałtownie drzwi wchodowe i żołnierze wnieśli kulomiot, postawili na stole, a stół przysunęli do okna. Zdążyłem tylko zdjąć ze stołu niedojedzony kompot. Drugi kulomiot wnieśli do mojego pokoiku i postawili na nocnej szafce. Zarożło się w ciasnym mieszkaniu od żołnierzy i z ich rozmów zrozumiałem, że mają bronić wejścia do miasta wojskom rządowym, a więc że są to bolszewicy. Nie mieliśmy z Marią co tu robić, wzięliśmy spakowane zawczasu tłumoczki i wyszliśmy na ulicę. Niedaleko od nas, na rogu Romanowskiej i Bohdana Chmielnickiego, leżał zabity duży, żółty pies kudłaty (pies ten przeleżał tam przez wszystkie kolejne okupacje aż do przyścia Niemców). Kryjąc się pod murami, gdyż wciąż rwały się nad miastem szrapnele, dobrnęliśmy do mieszkania Ciaglińskich, gdzie był Pawełek i rozlokowaliśmy się w korytarzu. Tam przez okno widziałem pierwszego trupa w tej wojnie — babę

trafioną kulą. Kulki szrapnelowe sypały się jak grad, szeleszcząc w liściach drzew. — Zdaje się, że to właśnie w owym względnie spokojnym i krótkim czasie odbyło się sprowadzenie z Dątczowa słynnego cudami obrazu Matki Boskiej do Winnicy. Obawiano się, że kilkakrotnie już obdzierany z wotów za wojen kozackich i tatarskich obraz ulegnie i teraz grabieży — tłum pobożnych pieszo przeniósł go na plecach te 50 kilometrów. Dla bezpieczeństwa umieszczono obraz w zameczku Pietniczańskim u pp. Grocholskich, skąd przewieziony został później do Warszawy do małej kaplicy przy ul. Wilczej, a potem uroczyście zawieszony w katedrze w Łucku, gdzie się doczekał w 1939 roku znów przyjsia bolszewików. — Wkrótce, i to na czas dłuższy, została Winnica opanowana przez wyraźnie już zbolszewiczałe wojska pod zwierzchnictwem komisarza Sruła Edelsztajna, syna krawca z Niemirowa. Słuchając ich strzałów armatnich z pancernego pociągu zauważyłem wieczorem, że ze stojącego naprzeciwko 3-piętrowego domu, zajętego przez ową kompanię kulomiotową, która kiedyś nie dała mi spokojnie dojeść kompotu, odbywa się sygnalizacja świetlna. Potwierdził mój domysł nocujący u mnie Franciszek Kozak, obyty z tymi sprawami żołnierz. Posłałem tedy zawiadomienie o tym do radnego Swederskiego, biorącego udział w nieustannym posiedzeniu Rady Miejskiej. Po chwili Kozak wrócił z zapiską, żebym się postarał tę sygnalizację przerwać. Kozak sam podjął się tego — był niskiego wzrostu, twarz miał popieczoną gazami i w papasze wyglądał tak potwornie, że w bolszewikach budził całkowite zaufanie. Szyldwach wpuścił go bez trudności do wnętrza i po chwili zobaczyłem, że światło w całej kamienicy zgasło. Pan Franciszek powrócił spokojnie przeciąwszy przewody elektryczne i opowiedział mi przy tym jak go w wojsku używano do takich czynności posyłając nocą do niemieckich placówek, miano go bowiem za predyspowanego do tego cudzoziemca, ponieważ słabo mówił po rosyjsku, ale i po niemiecku nie umiał. — Wkrótce po zapanowaniu Edelsztajna i pierwszych gwałtach i aresztach zjawilo się u mnie wieczorem kilku ziemian z Wacławem Grzybowskim, ruchliwym założycielem „Polkopodolu” na czele i oświadczyli, że wobec grożącego ze strony bolszewików niebezpieczeństwa dla przebywających w Winnicy Polaków obronę ich powinny wziąć na siebie polskie żywioły lewicowe a więc Centrala Demokratyczna. Z tej inicjatywy powstał tzw. Naczelny Komitet Polski, składający się z 9 osób: 3 od Centrali Demokratycznej (Ludwik Klinger sekretarz, St. Stempowski przewodniczący, Andrzej hr. Chołoniewski), 3 od obywateli m. Winnicy (Długołęcki, Kuroczycki, Nowicki) i 3 od PPS (Witold Skarzyński, Kielczyk, Drucejko).

Komitet spełnił jak mógł swoje zadanie reprezentowania i obrony ludności polskiej wobec wciąż zmieniających się władz. Za pośrednictwem socjalistów miał karty wstępu na odbywające się w b. klasztorze kapucynów obrady „Sowietu deputatów robotniczych, włościańskich i żołnierskich” i miał możliwość zapobiegania pewnym zarządzeniom. Dzieje i działalność komitetu, tej samorządnej i dziwnej instytucji, pracującej honorowo w niesłychanie trudnych okolicznościach, kiedy Winnica przez szereg miesięcy była wyspą odciętą od całego świata morzem rozhukanych żywiołów, warte byłoby szczegółowej relacji. Niestety, nadzwyczaj skrupulatnie i sumiennie prowadzone przez sekretarza Klingera księgi protokołów i wszystkie materiały sprawozdawcze oraz z przeprowadzonego polskiego kadastru narodowościowego przekazane zostały Gminie Polskiej m. Winnicy, która po dokonaniu wyborów nasz Komitet zastąpiła<sup>2</sup>. Prawdopodobnie te cenne świadectwa polskiej samopomocy społecznej musiały zaginąć. Jako przewodniczący muszę stwierdzić, że przez cały czas istnienia N.K.P. wszystkie nasze głosowania odbywały się personalnie, nie według dyscypliny partyjnej. Pracowali wszyscy z zapałem nie szczędząc trudu ani czasu, o frekwencji świadczy, że na 29 zebraniach komitetu każdy z 9 członków był przeciętnie 23 razy. Na czas przeprowadzenia spisu ludności polskiej oraz wyborów do Gminy N.K.P. posiadał biuro z jednym urzędnikiem płatnym. W okresach niespokojnych jak za panowania bolszewików lub kłęski Niemirowskiej ustanawiane były ranne dyżury członków i wieczorne zbiórki w celu porozumienia i informacji. (O pracach N.K.P. zob. art. „Z niedalekiej przeszłości” w *Życiu Polskim*, rok II, zeszyt 2, listopad 1919 r., załącznik przy rękopisie).

Wraz ze zdobyciem Winnicy przez zbuntowane wojska pod przewodnictwem obranego komisarza Srula Edelsztejna od razu rozprzęgło się całe życie miasta. Resztki dawnych władz i urzędów zostały rozpedzone, nowe zaś stwarzały nieopisany chaos swoimi zarządzeniami coraz to bardziej niedorzecznymi — nie był to jeszcze zorganizowany bolszewizm, lecz jego przedsmak, szukający po omacku drogi, jeszcze nie mordujący, ale już bezczelny i napastliwy. Oczywiście zaczęło się od rzeczy najłatwiejszych — od rekwizycji, konfiskat, wysiedlania z mieszkań i odbierania broni. To ostatnie służyło za pretekst do dokonywania rewizji, przy których odbywała się ordynarna grabież. Tak np. komisarz

---

2. Skorzystaliśmy tu z uchwalonej przez Centralną Radę Ukraińską ustawy o „personalnej autonomii narodowościowej”, cofniętej następnie przez rząd hetmana Skoropadskiego.

przeszukujący moje biurko znalazł w szufladzie ćwiartkę herbaty i pyta: — *A eto czto?* — *Czaj* — odpowiada żona. — *Czej?* — *Moj.* — *Hm, Moj! Narodnyj,* i chowa paczkę do swej kieszeni. Pamiętam jak na skutek rozporządzenia grożącego nie mniej jak śmiercią, tłumy ludzi podążały od rana do magistratu niosąc na ramionach „zbywające” poduszki — wyglądało to jak rozrzucone mrowisko, z którego mrówki wynoszą swoje białe kokony. Byłem na wieczornym posiedzeniu Rady Miejskiej, zwołanym przez Edelsztejna. W toku obrad nie podobały mu się opozycyjne przemówienia radnych i zachowanie się publiczności, otworzył tedy drzwi i zawołał: — *Ej, młodycy Siemionowcy! Oczistitie zału!* — na co wkroczyło kilkunastu gwardzistów z karabinami obróconymi kolbami naprzód, przeszli przez salę i wyparli wszystkich nas na schody. — Rodzący się bolszewizm nie miał jeszcze ustalonych haseł i szukał najprostszego drogi do poruszenia mas i pozyskania ich sobie. Nieustanne wiece były polem popisów dla demagogii grającej na najniższych instynktach. Byłem w teatrze na takim wiecu, gdzie Edelsztejn, żałośny żydek przebrany za żołnierza, bardzo niedołąźnie ale z wielkim aplombem recytował jak dzieciół truzmy, wyczytane w popularnych socjalistycznych broszurach. „Porządek” na wiecu i przed teatrem utrzymywali uzbrojeni w karabiny milicjanci — młodzi żydkowie z czerwonymi opaskami na rękawach i skrzyżowanymi na piersiach taśmami nabojów. Dziwne wrażenie robili ci wczorajsi meszuresi przebrani za groźnych Gedeonów. Chodziło się po mieście jak w bajce, gdzie wszystko zostało odwrócone do góry nogami. — Fermenty „bolszewickie” napływały z wojskiem, które jako banda uzbrojonych ludzi, po wymordowaniu swych zwierzchników pewna bezkarności, ważyło się na najfantastyczniejsze pomysły. Miejsce wąż zaś rewolucję bardziej umiarkowaną i — jakby dziś nazwano — konstruktywną tworzyli, jak to już wspomniałem, rosyjscy i ukraińscy eserzy (socjaliści-rewolucjoniści). Tym chodziło przede wszystkim o chłopą. Toteż korzystając z opanowania miasta przez zbolszewiczące wojsko zwołali do Winnicy zjazd chłopskich delegatów od wsi. Dla nadania temu zjazdowi powagi sprowadzono znaną ze swej męczeńskiej przeszłości rewolucjonistkę Marię Spiridonową, kobietę już starą, zniszczoną chorobami i katogą i wcale niemądrą<sup>3</sup>. Narady zjazdu odbywały się w teatrze i trwały

---

3. W dziewięćdziesiątych latach Spiridonowa strzelała czy nawet zabiła gubernatora Łużenowskiego za to, że chłostą uśmierzał chłopskie rozruchy. Oburzenie powszechne wywołał ogłoszony w prasie podziemnej opis pastwienia się nad nią dwu oficerów, żandarma i kozaka, którzy ją wzięli koleją, zbili, zgwałcili i zarazili syfilisem. W katordze ta nieszczęśliwa kobieta stała się ruiną fizyczną i umysłową.

całe 3 doby. Chodziłem tam zobaczyć się ze znajomymi włościanami. Ściskali mnie po dawnemu za ręce, ale patrzyli na mnie jakby z tamtego brzegu i widziałem, że psychoza burzycielska i ich ogarnęła. Przegłosowane zostały i spisane pod redakcją Ukraińca Litwickiego postulaty chłopskie, coś w rodzaju prawodawstwa agrarnego, które nazwałem „kalibanowym” tak było prostackie i niedorzeczne. Żałuję, że zaginął mi zawierający je druczek. Oczywiście uchwały te nie miały nigdy żadnego praktycznego skutku, spotęgowały tylko szerzącą się psychozę niszczenia, którą kto inny miał wykorzystać. — Tymczasem, korzystając z rządów Edelsztejna i żołnierzy, ściągają do miasta zewsząd męty ludzkie rozzuchwalone bezkarnością i żądne rabunku. Coraz częściej dawały się słyszeć głosy oburzenia, że pałac Pietniczański Grocholskich pod samą Winnicą nie uległ dotąd zniszczeniu jak inne dalej od miasta położone folwarki. Franciszek Kozak, który w swym żołnierskim stroju i ze szpetnego oblicza uchodził za bolszewika, kręcąc się po mieście i wsłuchując w pomruki motłochu zapełniającego ulice, przynosił mi wieczorem coraz bardziej niepokojące wieści. Pod ich wpływem wziąłem dorożkę i pojechałem do Pietniczan. Grocholski miał szereg domów w Winnicy i z łatwością można było przewieźć wiele cenniejszych i niezbędnych rzeczy, miałem w tym celu przyobiecane auta ciężarowe z magistratu. Zdzisław Grocholski był wówczas w Kijowie, przedstawiłem tedy sytuację jego żonie, twierdząc, że nie ma chwili czasu do stracenia, gdyż jadąc widziałem po drodze gromadzące się tłumy chłopów i żołnierzy przed bramą. Zgodziła się łatwo, ale powiedziała, że decyzja należy do matki męża. Poszedłem do niej na górę. Spotkała mnie wyniosła siwa pani i oświadczyła dumnie, że dobrowolnie nie opuści domu, w którym przy boku śp. męża spędziła życie. Nie było rady na upór starej damy, i to Zamoyskiej rodem, mającej ochotę do deklamowania stojąc na wulkanie. W parę dni potem z trudem udało się młodemu Sołtanowi, bratu Grocholskiej, wywieźć obie panie z małymi dziećmi w tym, w czym stały, ale spać musiały pierwszą noc w klasztorze na podłodze. Posyłałem Kozaka z workiem, żeby „rabował” co się da i odnosił hrabinie do klasztoru. Grabież trwała kilka dni, pałac został do gruntu spalony. — Nie pamiętam już jakie to wojska zajęły w nocy Winnicę, tak że Edelsztejn, który mieszkał w gmachu sądu okręgowego, nie dopił rannej herbaty i uciekł wąskotorówką do rodzinnego Niemirowa. Wrócił wszakże niedługo i znów zaczęły się areszty. Władza jego nie sięgała daleko i wciąż nie mógł opanować Lityna, do którego posyłał pancerne samochody „Karola Liebknechta” i „Karola Marxa”. Otóż chłopci urządzili na szosie wilczy dół zρέcznie za-

maskowany, do którego „Karol Marx” wpadł wraz z załogą i był wzięty do niewoli. Był nawet czas kiedy chłopci z okolic Lityna zaatakowali Winnicę i część miasta zajęli, tak iż okopy biegly prawie środkiem miasta. W takim okopie przypadkiem zastrzelony został sam Srul Edelsztejn. — Którejś nocy zastukano do mojego okna i zobaczyłem przez lufcik zaśniewoną postać Tadeusza. Uciekł był z Lityna ostrzeżony przez Żydów, że bolszewicy na jego głowę wyznaczili nagrodę jako na byłego komisarza Rządu Tymczasowego. Musiałem go schować na przedmieściu, gdzie po chatach mieszczan-Polaków przechowywało się już mnóstwo niedobitków. Z czasem dostałem dla brata w naszym szpitalu paszport zmarłego murarza Konstantego Wołosika i pod opieką Stanisława Targońskiego, który już raz przechodził był front tam i z powrotem, wyprawiłem go do Polski. Wyszli w drogę w nocy z mojego mieszkania odpowiednio ucharakteryzowani — „Wołosik” miał buty i odzież uwalane wapnem a na plecach worek z chlebem, słoniną i czosnkiem. Tak dotarli, to idąc, to podjeżdżając koleją i sypiając na ziemi, do samego Krakowa, gdzie Tadeuszem zaopiekowała się siostra Felicja. Targoński powrócił szczęśliwie i potem przewiózł przez front furmanką do Polski małżo Bobowskiego, którego ojca zamordowali bolszewicy na podwórku cukrowni Gniewańskiej.

Nastroje bolszewickie i to, co się dokoła działo, zdemoralizowały odporne dotąd rzesze uchodźców z Królestwa, wypędzone przez chłopstwo z folwarków i biedujące na bruku Winnickim. Wprawdzie CKO i PTPOW roztaczały nad nimi opiekę, karmiły, odziewały, uczyły dzieci w szkołach, leczły we własnym szpitalu, ale odcięte od źródła subsydiów rozporządzały coraz szerszymi środkami. Coraz większe niezadowolenie, podsycane agitacją, szerzyło się wśród uchodźców, aż przyszło do wybuchu na zebraniu zwołanym przez zarząd CKO w celu odczytania rocznego sprawozdania, co uważano za najlepszy sposób zażegnania pomruków niezadowolenia i szerzonych plotek o nadużyciach. W szkolnej sali na parterze zgromadził się znaczny tłum uchodźców, tak że prawie połowa stała na ulicy. Przechodziłem tam właśnie ze Swederskim i zaciekawiony tym niezwykłym rojowiskiem ludzi wszedłem do środka w chwili, kiedy tłum roznamiętniony przemówieniami oskarżającymi zarząd o trucie ludzi w szpitalu i grzebanie żywych, wrzeszcząc wparł sekretarza p. Boskiego i przedstawicieli zarządu do kąta sali i usiłował wdrzeć się do nich poza stół. Skoczyliśmy oba ze Swederskim na stół, pochwyciliśmy dzwonek przewodniczącego i podniósłszy głos i ręce zdołaliśmy na chwilę opanować sytuację. Może po tej krótkiej chwili bylibyśmy zrzuceni ze stołu i podzielili smutny los



zarządu, gdyby na nasze szczęście nie wzniósł się nad wzburzoną cizbą żołnierz stojący na ramionach towarzyszy i władczym gestem zawodowego mówcy nie nakazał ciszy i nie poprosił o głos. Szyneł żołnierski rządził wtedy światem. Wśród ciszy rozległ się spokojny, niski, donośny, o cudownym brzmieniu głos, majestacyjny jak dźwięk organów. Mówił prosto, jasno, logicznie, że oskarżenia są ciężkie i winni muszą być ukarani, ale trzeba ich znaleźć i winę ich stwierdzić i w tym celu proponuje wybranie komisji, która rzecz zbada w szpitalu i zda sprawę temuż zebraniu. Prawem kaduka opanowaliśmy ze Swederskim, stojąc z dzwonkiem na stole, faktycznie przewodnictwo i nie udzielając już nikomu głosu i korzystając z wrażenia jakie wywarła mowa żołnierza stwierdziliśmy, że przeciw wyborowi komisji nikt nie oponuje, zażądaliśmy wymienienia kandydatów cieszących się zaufaniem zebrania. Nazwano oczywiście żołnierza-wnioskodawcę, dwu spośród oskarżycieli i — co najdziwniejsze — Swederskiego i mnie. Zebranie wnet rozwiązałem oświadczeniem, że proszę członków wybranej komisji pozostać w celu omówienia planu i programu dalszej działalności a na przyszłą niedzielę proszę obecnych znów zebrać się w tej szkole dla wysłuchania naszego sprawozdania i powzięcia odpowiedniej uchwały. — Komisja oczywiście stwierdziła niedorzeczność wszystkich oskarżeń i sprawa została załagodzona. Rozgoryczony wszakże sekretarz CKO p. Boski, ocalony przez nas z rąk rozszalałego motłochu, w miesiąc później odebrał sobie życie. Obcując prawie codziennie z owym żołnierzem, który okazał się niezwykle rozsądnym, zrównoważonym i mądrym człowiekiem, zaprzyjaźniłem się z nim. Nazywał się Stanisław Wielądek, był dzieckiem Warszawy, trafił był do kółek socjal-demokratycznych i trzeba przyznać, że esdecy dobrze uczyli swych robotników, bo obeznany był gruntownie z zagadnieniami ekonomicznymi i socjalnymi, o czym mogłem się przekonać później, gdy odwiedzał mnie i brał u mnie książki do czytania. Opowiedział mi swoją dziwną historię. Powołany do wojska znalazł się pod koniec wśród zbuntowanego korpusu gwardii, który opuścił front. Na wielkim mityngu żołnierskim w Rachnówce pod Kamieńcem, na którym zdecydowano iść w głąb kraju, przemawiał kilkakrotnie i snąc muzykalnym uszom moskiewskim spodobało się cudowne brzmienie jego głosu, lub może trafiła do przekonania niezwykła prostota jego mowy i jasność jego myśli, dość że został nasz Wielądek okrzyknięty naczelnym przywódcą korpusu i pod jego przewodem gwardziści doszli aż do Zmierzynki pałac i niszcząc po drodze cukrownie, gorzelnie i folwarki. Zmiarkował Wielądek, że ta ich żywiołowa działalność nie jest po jego myśli, a nie mając możliwości się jej przeciw-

stawić ani też brzemienia odpowiedzialności moralnej z siebie zrzucić, udał w Zmierzynie chorego i zniknął z horyzontu, a po czasie wyłonił się w Winnicy jako zwykły szary szeregowiec wśród polskich uchodźców. (Na jego miejsce gwardziści wybrali w Zmierzynie Eugenię Bosz, zwyrodniałą sadystkę, która potem zasłynęła swoim okrucieństwem). Zwierzył mi się Wielądek że nie ma z czego żyć i prosi o jakieś płatne zajęcie. Wystarałem się dlań przez Swederskiego o miejsce stróża nocnego przy miejskich składach aprowizacyjnych<sup>4</sup>.

Muszę tu wspomnieć jeszcze o jednym żołnierzu-Polaku, którego poznałem w Winnicy. Towarzyszył mi w wyprawie do Kuryłówki po obraz Siemiradzkiego. Nazywał się Franciszek Kozak, był z zawodu piekarzem, pochodził z Pruszkowa gdzie miał żonę i córeczkę. Powołany jako rezerwista przeżył całą wojnę pełniąc ciężką służbę wywiadowczą przed frontem, że był odważny, niedużego wzrostu i wszędzie prześlizgnął się nieznanie. Truty gazami, zeszcpeony na dolnej połowie twarzy i z ciężkimi zrostami przewodu pokarmowego, został zwolniony jako zupełny inwalida i znalazł się w Winnicy, gdzie oczekiwał możności przedostania się przez front do domu. Jeść twarde potrawy mógł z trudnością, popijając każdy łyk wodą albo zupą, przy czym pochylał głowę na lewy bok i nosem dotykał prawie lewego ramienia. Pomimo to zdarzało się często, że się zadławił i wtedy krztusił się i mdlał, dlatego musiał mieć stale kogoś przy sobie, który by wyciągał mu z kieszeni nieodstępną sondę zakończoną kościaną śliwką i przepychał uwięzły w przewodzie pokarm. Nauczyłem się był tej sztuki, gdyż Kozak często przebywał i jadał u nas i przywiązał się do mnie oddając w owym okropnym

---

4. Ten socjalista, utalentowany mówca, obdarzony głosem dającym mu panowanie nad wzburzonym żywiołem ludzkim, wyniesiony na wodza zbuntowanego korpusu gwardii, gdyby miał ambicję i cyniczną bezczelność późniejszych wodzów przewrotu bolsz. mógłby niewątpliwie odegrać wybitną rolę. Przejrzał jednak to, czego po dziś dzień nikt z sięgających po władzę nie chce zrozumieć, że przemoc nie jest drogą do uszczęśliwienia ludzkości i że najmniej socjalizmowi przysłużyć się może karabin w rękę barbarzyńcy. Sumienie zwyciężyło pokusy i odszedł. To zwycięstwo, na mój sąd, czyni go równie, jeśli nie bardziej, znakomitym od tych wszystkich, których nazwiska są powtarzane dzięki temu, że zaleli świat krwią i łzami. Spotkałem Wielądka przypadkiem parę lat później w Warszawie — był i w ojczyźnie tylko woźnym w jakimś biurze handlowym na roku Marszałkowskiej i Złotej a po zlikwidowaniu biura przymierał głodem jako bezrobotny. Odwiedzał mnie w ministerium, mieszkał z żoną na Grochowie, żółty był i zmizerowany, tylko głos zawsze był piękny. Nie poznano się na tym człowieku, któremu bez obawy powierzać można było najwyższe zaszczyty i miliony. Udało mi się wynaleźć dlań zatrudnienie na prowincji. Jeśli go odszukam, dopiszę zakończenie do tej pouczającej historii.

czasie tysiące przysług bardzo cennych. Jakiś czas nawet sypiał ze mną na podłodze i wtedy długimi wieczorami prowadziliśmy rozmowy o Polsce, o wojnie, o tym jaki chcielibyśmy mieć świat. Kiedyś na moje pytanie, dlaczego mi służy, tak sformułował swój do mnie stosunek: — „Pan dla Polski, to ja dla pana”. Był on człowiekiem czynu, wnet pragnął czynem i słowem realizować to w co wierzył, stąd jego bezinteresowna służba ludziom, których w swej skromności poczytywał za mądrzejszych od siebie a idących ku temu samemu co on celowi. Dzięki temu, że był nieodłącznym prawie moim towarzyszem stał się powszechnie znany. Przyłgnęła doń nadana mu przeze mnie żartem nazwa „pana pułkownika”. Wypożyczano go ode mnie czasem, gdy chodziło o jakieś ryzykowne a wymagające dyskrecji sprawy. Jeszcze będzie o Kozaku mowa dalej.

Żeby wyczerpać zawarte przeze mnie stosunki z polskimi żołnierzami w rosyjskiej służbie wspomnę o owych czterech zwolnionych żołnierzach-kielczanach, których zostawiłem był w Winnikowcach w dworku ekonomicznym z krową, parą koni i zapasami żywności. Niedługo mogli się utrzymać na miejscu, coraz większe mieli przykrości od stojących na folwarku żołnierzy i od podburzanych przez nich chłopów. Po nieudanej próbie podpalenia ich wymknęli się którejś zimowej nocy naładowanym wozem i zjawili się u mnie w Winnicy. Musiałem znaleźć dla nich i dla koni pomieszczenie, zarabiali na życie wożeniem i piłowaniem drewna. Dwu z nich było gospodarzami — Basiak i Jarosz, dwu — fornalami, Cwil i Witkowski, wszyscy liczyli ponad 45 lat i zostawili byli w domu rodziny. Kiedyś leżałem chory, gdy przyszli mnie odwiedzić. Usiedli, wzdychali i wciąż pytali, kiedy można będzie im iść do domu. A było to już pod wiosnę. Byłem w nastroju lirycznym, więc żeby ich pocieszyć zacząłem opowiadać jak tam u nich w domu. Wkrótce zacnie po miedzach ruszać zielona trawka, jak w niebie zadzwoni skowronek, jak gospodarze będą w odwieczerz przykucać na polach do słońca i badać budzącą się do życia ruń ozimą a żony ich wyglądać na drogę, czy nie wracają pobrani przez Moskali mężowie. W następną niedzielę znów przyszli i od razu prosili, żeby im to samo opowiedzieć. Łasy jest nieszczęsny wędrowiec polski na rzewne słowo o rodzinnych stronach. Stąd Norwidowe:

*„Tymczasem dzieci o rannej godzinie  
Do szkół gdzieś idą.  
Oracz wywleka pług. I Wisła płynie  
I Warta z Nidą”.*

Gdy zaczęły nadchodzić wieści o możliwości przekradania się przez liczne fronty dzielące nas od Polski, ruszali w drogę moi jeńcy i Kielczanie. Przychodzili się żegnać i każdy dostawał na drogę sto rubli, szynel żołnierski i papachę oraz chleb ze słoniną. Pierwszy wyruszył Janek Tarnawski w Krakowskie.

Zabiegłem trochę naprzód, trzeba wrócić! Więc w marcu 1918 zjawili się Niemcy i z nimi Ukraińcy. Chociaż ci nowi władcy składali się przeważnie ze starych wywłoków — landsturmy, podobnych raczej do sfatygowanych krów przebranych w hełmy, jednak z łatwością opanowali miasto, a słychać było, że pędzą moskiewskie tałajstwo aż na Krym i na Kaukaz. Pod skrzydłami okupantów rozpoczęły się już i na prowincji, gdzie dotąd Rada Centralna nie miała dostatecznej egzekutywy, naprawdę rządu ukraińskich komisarzy i komendantów. I od razu wysunęła się na jaw sprawa tworzenia się polskiego wojska na terytorium Ukrainy. Wojsko to, tworzące się tak samo jak i ukraińskie zupełnie legalnie jeszcze za rządów Kiereńskiego, było o tyle przez los pokrzywdzone, że nie mogło wrócić do ojczyzny okupowanej przez Niemców i chcąc nie chcąc musiało przebywać tymczasowo na obcych terytoriach. Sprawa wojska polskiego, dokoła której toczyły się namiętne spory jeszcze na zjeździe wojskowych Polaków w Petersburgu oraz na lipcowym sejmie Polaków w Kijowie, wymagała teraz nagle rozstrzygnięcia wobec przejścia na Ukrainę II-ej brygady Hallera. W odradzającej się Polsce byli za pozytywnym jej rozstrzygnięciem, Piłsudski w tym celu wysyłał swych emisariuszów — Struga do Moskwy i Hołówkę do Kijowa. Ten ostatni był i w Winnicy, gdzie urządziłem mu widzenie się z miejscowymi działaczami polskimi. Zebranie było konspiracyjne, nazwisko emisariusza nikomu prócz mnie nieznane, siedzieliśmy w szkole polskiej bez światła, nie widząc nawzajem swych twarzy — i po raz pierwszy słuchaliśmy ze wzruszeniem żywego głosu z Polski. W swej książce „Przez dwa fronty. Ze wspomnień emisariusza politycznego z 1918 roku. I. Z Warszawy do Kijowa” (Warszawa 1931) Hołówko pisze: „Polski obóz demokratyczny w Winnicy, na którego czele stał p. St. Stempowski, wrogo był usposobiony do idei tworzenia armii polskiej na Ukrainie wychodząc z założenia, że rola oddziałów polskich *de facto* sprowadzałaby się tylko do pogłębienia nienawiści ludu ukraińskiego do narodu polskiego” (str. 169)<sup>5</sup>.

5. Tę książkę przysłał mi Hołówko z dedykacją, gdy był naczelnikiem Wydziału Wschodniego w M.S.Z. i członkiem B.B.W.R. Pomimo że zawierała na str. 166 bardzo pochlebną o mnie wzmiankę, musiałem mu ją natychmiast odesłać z powrotem, gdyż było to świeżo po pacyfikacji Wschodniej Małopolski, dokonanej przez cynicznego wieprza — Wojewodę (Nakoniecz-

Jeżeli znaję w moich ocalonych szpargałach napisane wówczas uzasadnienie naszego poglądu na formowanie armii polskiej w Ukrainie, to je tu przytoczę w całości ze względu na to, że sprawa ta błąka się dotąd jako zarzut przeciwko demokracji, zwłaszcza ze strony adeptów p. Stanisława Grabskiego. Tu chcę zatrzymać się dłużej nad tragiczną ilustracją, potwierdzającą słuszność naszego stanowiska — mianowicie nad pogromem wojska polskiego w Niemirowie i okolicy.

Jak trudne było prawne położenie armii polskiej, świadczy rozkaz Nr 29 z 20 kwietnia 1918 roku oddziałom siły zbrojnej polskiej Odesskiego Okręgu, w którym naczelnik Skrzyński przytacza aż 5 otrzymanych rozkazów od różnych władz: 1) od ukraińskiej („Polaków rozbroić, broń zdać do składów a oddziały rozpuścić”), 2) od dowództwa wojsk polskich na Ukrainie (gen. Osiński), 3) od władz austro-węgierskich, 4) od dowództwa polskiego korpusu gen. Dowbór-Muśnickiego i 5) znów od władzy austro-węgierskiej — i stwierdza, że „są one tak sprzeczne, iż żaden z nich spełniony być nie może, jeden z powodu hańby, jaka spadłaby na nas, drugie — że pociągnęłyby za sobą bezcelowy przelew krwi”. Wobec tego wydaje rozkaz niezwłocznego zdemobilizowania wszystkich polskich oddziałów m. Odessy i żegna swych podwładnych. Wszakże na tle ówczesnego chaosu i zupełnego bezprawia i mnogości władz może byłoby i można jakoś lawirować z tym prawnie niewyjaśnionym położeniem, ale gorzej było z aprowizacją wojska i koni, która musiała się odbywać drogą rekwizycji, kosztem miejscowej ludności ukraińskiej. Tu trzeba było się liczyć z nastrojami chłopów i z niechęcią miejscowych władz ukraińskich. Na tym właśnie tle rozegrała się tragedia Niemirowska. Nie bez winy była tu i władza austro-węgierska, niby to bezstronnie obserwująca a po cichu podżegająca Ukraińców przeciwko Polakom. (Komendantem Winnicy był major Horoszkiewicz, zapewne Polak galicyjski, z którym rozmawiałem po niemiecku prosząc o pozwolenie na urządzenie obchodu rocznicy 3-go maja w Domu Polskim).

Zaczęło się w marcu 1918 roku. Stojący w Starej Sieniawie, Lityńskiego powiatu, z konną baterią III-go Polskiego Korpusu płk Rummel wysłał do kilku wsi oddziały żołnierzy w celu

---

nikowa), a przecie bez wiedzy naczelnika Wydziału Wschodniego i jego aprobaty taka rzecz nie mogła się była odbyć. Ten głośny i niekiedy niepo czytalny rzecznik sprawy ukraińskiej w Polsce odegrał tu dwulicową rolę i przemilczał tę bezsensowną i szkodliwą zbrodnię urzędową, za którą dziś jeszcze płacimy na Wołyniu i w Małopolsce krwawymi ofiarami. — Sądziłem, że trzeba było mu to dać poznać, jeśli nie odczuć, gdyż odszedłem już był od tych ludzi daleko.

zarekwirowania 70 koni i oddziałek ten w powrotnej drodze został ostrzelany wieczorem przez chłopów, rozproszony a ranni w sposób bestialski zabici kijami. Fotografie zabitych oraz odpis raportu płk. Rummla, które załączam (3 foto i raport) wyjaśnia okoliczności tego pierwszego na większą skalę nieporozumienia pomiędzy wojskiem polskim a ludnością<sup>6</sup>.

6) Dowódca I-ej Konnej Baterii  
III-go Polskiego Korpusu  
18 marca 1918 roku. Nr 7  
Stara-Sieniawa

Do Gen. Porucz. Leśniewskiego  
Raport

Dnia 16 niniejszego marca powierzonej mi baterii podkapitan Krzyżanowski na czele 20-tu ludzi udał się dla zarekwirowania 70 koni dla potrzeb baterii do wsi Spiczyniec, Kaczanówki i Mytyniec, którą zgodnie z przepisami załatwiwszy wracał do miejsca zakwaterowania baterii, kiedy o godzinie 8 wieczorem teje daty wracający zostali w zdradziecki sposób ostrzelani ogniem karabinowym i kulmiotowym koło cukrowni we wsi Wojtowce przez mieszkańców Mytyniec, Kaczanówki i części Wojtowiec. Oddział był spotkany salwą karabinową z odległości 10-ciu kroków, oporu stawić było niepodobna, gdyż wracający mieli po 1-2 konie, które przestraszone strzałami rozbiegły się i rozproszyły oddział, którego ludzie dopiero później pojedynczo zaczęli się zbierać. Napadających było około 60 ludzi. Wóz z kulmiotem wyrzuciły konie do rowu a napadający zabrali kulmiot; ofiar ze strony ekspedycji było 3: chorąży Zgorzelski, ochotnik Mroczkowska nie miała twarzy i większej części czaszki, zwłoki ogniomistrza Kucia i chorążego Zgorzelskiego również były zeszpecone (3 foto). — Dla odebrania zarekwirowanych koni oraz zrabowanych siodła objełem dowództwo nad oddziałem w składzie: 1 plutonu artylerii, 1 plutonu oddziału partyzackiego i 1 plutonu ułanów. Oddział wyruszył ze Starej-Sienawy o godz. 8 m. 45 rano, przybył ku wsi Wojtowce o godz. 1 m. 20 p.p. Według danych wywiadu konnicy we wsi Kaczanówce zebrali się uzbrojeni mieszkańcy teje wsi i okolicznych Siomak i Mytyniec. Dla odcięcia dróg rozkazałem plutonowi ułanów zająć takowe z Kaczanówki do Siomak i na Terespol. Drogi na Terespol konnica nie zdążyła w swoim czasie zająć, gdyż okrążając Kaczanówkę natknęła się na błoto, które trzeba było objechać co wymagało czasu. Podjazdy oddziału przybliżyły się do wsi i były ostrzeliwane z karabinów. Po dwu wystrzałach działowych ze strony mojego oddziału włościanie zaczęli na wozach uciekać przez drogi ku Mytyńcom i Terespolowi. O godz. 2 m. 15 pluton partyzantów zajął Wojtowiecką cukrownię po czym ja udałem się tamże dla podania warunków tutejszemu komitetowi. Od niego dowiedziałem się, iż nikogo prawie z mieszkańców w Wojtowcach i Kaczanówce nie ma. — Na miejscu przeprowadzone śledztwo wyjaśniło, że mieszkańcy wsi Wojtowiec, przeważnie Polacy koloniści i oficjaliści cukrowni, robili co mogli dla uratowania rannych artylerzystów. Wyjaśniłem również, że mieszkańcy Kaczanówki i Mytyniec byli głównymi inicjatorami napadu na ekspedycję rekwizycyjną rozpuszczając wersję, iż ochotnik Mroczkowska jest córką właściciela majątku Trzeciaka i że to on przyprowadził wojska polskie, które miały „grabić” ludność. Podczas rekwizycji mieszkańcy Mytyniec podburzyli Kaczanówkę, skarżąc się na „grabież”. Wobec czego znajduję, że niezbędna jest karna wyprawa na wieś Mytyńce. — W Wojtow-

Wysłana ekspedycja karna w celu odebrania koni i siodel oraz ukazania winowajców napadu musiała stoczyć bitwę z użyciem armat, po czym spaliła wieś Kaczanówkę. Z powodu tego zdarzenia była interpelacja w Centralnej Radzie Ukraińskiej, gdzie ogłoszone zostały mowy oskarżające wojska polskie, że bronią majątków obszarników i przeciwdziałają przeprowadzeniu „re-

cach znaleziono ciała chorążego Zgorzelskiego, ochotnika Mroczkowskiej i ogniomistrza Kucia oraz ciężko pobitego chorążego Lewickiego i dwu rannych żołnierzy. Rannego chorążego i ciała zabitych kazałem zabrać na wozy i przywieźć do Starej Sieniawy. Dla ukarania włościan napastników rozkazałem podpalić chaty Kaczanówki i dwie chaty podżegaczy do napadu w Wojtowcach. Widok zwłok rozdrażnił żołnierzy, których pałających zemstą za zamęczonych kolegów nie można było powstrzymać i dlatego liczba ofiar z włościan po ekspedycji karnej wynosi od 40 do 50 zabitych i rannych. Strzelano do każdego z włościan, który miał broń. — Z powodu spóźnionej pory oraz wyczerpania koni i ludzi nie było można ukarać głównych inicjatorów napadu — mieszkańców Mytyniec i Siomak. Nakazałem o godz. 5 m. 10 zebrać się oddziałowi koło cukrowni Wojtowieckiej. Przy apelu okazało się, iż w oddziale został lekko ranny kulą karabinową jeden partyzant. O 6-ej oddział wyruszył z powrotem do miejsca rozkwaterowania, dokąd przybył o godz. 11 m. 25 w nocy.

Załącznik: Protokół zeznań pobitych przez włościan żołnierzy.

Pułkownik Rummel”.

„Protokół: W sprawie napadu na oddział rekwizycyjny I baterii artylerii konnej we wsi Wojtowcach dnia 16 marca 1918 roku sporządzony przez tejez baterii podkapitana Zychowskiego.

Dnia 21 marca 1918 roku ochotnik kanonier Niepokojczycki Bolesław wyznania rz.-katolickiego, lat 17, zeznał: Kiedy wyprawa wracała z rekwizycji i przejeżdżała przez rejon fabryczny cukrowni Lewaszowsko-Wojtowieckiej, była godzina 9-ta z minutami wieczorem. Niedaleko stacji kolejowej była z boku z prawej strony ostrzelana karabinową salwą, słyszałem nawet rosyjską komendę „rota pli!” Koń, na którym jechałem, spłoszył się i zawrócił, ja spadłem z konia do rowu przydrożnego, potem znów upadłem potrącony przez nadjeżdżający wóz z naszym kulomiotem. Podniósłszy się pobiegłem ku domowi dyrektora cukrowni, z dala zaś słyszałem głos kapitana Krzyżanowskiego zwołującego swych ludzi. Było ciemno, wskutek czego nie widziałem nikogo z naszych prócz 6 ludzi z podporucznikiem Kosackim, którzy pobiegli w tymże kierunku co ja. Na podwórzu cukrowni zobaczyliśmy kilka koni, na które wskazani ludzie powsiadali, ja zostałem sam. Moi dawniejsi koledzy szkolni, synowie dyrektora cukrowni, schowali mnie na strychu jakiejś stajni. Siedziałem tam całą noc. Koło domu dyrektora całą noc krążyli uzbrojeni włościanie. Nad ranem przebudziwszy się usłyszałem jęki zabijanych naszych rannych, co z nimi robili — nie widziałem. Przebrawszy się w mundur austriacki jeszcze w czasie strzelaniny, zeszedłem na dół i do czasu wejścia oddziału płk. Rummla siedziałem w szpitalu. — Ochotnik B. Niepokojczycki”.

„Dnia 21 marca 1918 roku kanonier Zdanowicz Jan, wyznania rz.-kat., lat 24, zeznał: Kiedy wyprawa wracała z końmi było koło 9 wieczór. Od szpitala cukrowni o jakie 100 kroków nas ostrzelali naprzód z karabinów,

formy rolnej” na Ukrainie. Dzięki tej interpelacji sprawa stała się głośna i dała początek kampanii przeciwko wojsku polskiemu. Ukraiński minister wojny Żukowski (SR) przyjeżdżał potem do spalonej Kaczanówki i miał, jak na ministra, bardzo nieprzystojną i demagogiczną mowę w cerkwi, a jak mi opowiadano znany nam już ukraiński komisarz powiatu Lityńskiego, Iwan Baczyński, rozdał był ludności moc karabinów, żeby się „broniła” przed lachami.

Wśród takich nastrojów ludności i władz ukraińskich w miesiąc po Kaczanówce spadła, bo wcześniej czy później spaść musiała, katastrofa Niemirowska. O tym, że wisiąca już ona w powietrzu świadczy list mój pisany z Winnicy do Warszawy 3 kwie-

---

potem z kulomiotu. Wszystkie konie się zestraszły i zaczęły uciekać, ja wraz z innymi na komendę podkpt. Krzyżanowskiego zsiadłem z konia, w popłochu powstałym zacząłem biec chcąc uciec ze wsi, ale natknąłem się na wartę z trzech zbrojnych w karabiny włościan, która mnie zatrzymała i odprowadziła do fabrycznego komitetu w Wojtowcach, w którym siedziałem do godz. 8 rano. Po czym wyprowadzili mnie do jakiejś budki koło szosy wraz z jednym z kolegów, którego nazwiska nie wiem. Związali mnie i jemu ręce i zaczęli prowadzić po szosie do szpitala i z powrotem, bijąc kolbami, kijami i gumową laską. Pieniądze w sumie 31 rb. wraz z książką mi odebrano. Przed szpitalem zaczęli się naradzać czy nas rozstrzelać czy nie. Mieszkańcy Wojtowiec byli temu przeciwni a z Kaczanówki chcieli rozstrzelać, po czym nas wzięli do cerkwi Kaczanowieckiej, lecz wybuchający nasz granat wzniecił wśród włościan popłoch, wartownik strzegący nas uciekł, a wtedy i ja z owym kolegą uciekłem i spotkałem nasz oddział. Co robili z chorążym Lewickim i ochot. Mroczkowską — nie widziałem, gdyż wtedy siedziałem w budce, pytali mnie tylko czy ją znam”.

„Dnia 21 marca 1918 roku kanonier Szyszko Roman, wyznania rz.-kat., lat 20 zeznał: Wracająca wyprawa została ostrzelana naprzód z karabinów, potem z kulomiotu. Konie nam się zestraszły, ja prowadziłem parę koni, które spłoszone strzałami określiły się oplątując mnie powodem i zrzucając mnie z konia. Kiedy uciekałem, przez jakiś ogród, schwytali mnie uzbrojeni włościanie i odprowadzili do fabrycznego komitetu gdzie trzymali do rana. Potem wyprowadzili mnie chcąc rozstrzelać w Mytyńcach. Przez drogę do Kaczanówki zrabowali mi 150 rb. i bili czym kto miał w ręku. W Kaczanówce chcieli mnie rozstrzelać, ale jej mieszkańcy byli temu przeciwni, wtedy postanowili zabić nas w Mytyńcach, lecz porzucili mnie i kolegę, gdyż w tej chwili wybuchły nasze granaty. Widziałem jak koło szpitala cukrowni rozstrzelano ochot. Mroczkowską, miała ona zranioną głowę, postawili ją o 20 kroków od zbrojnej w karabiny bandy i salwą karabinową rozstrzelali. Była wtedy godz. 9 rano. Włościanie posadzali ją, iż jest to jedna z miejscowych obywaterek. Kanon. Szyszko, niepiśmienny. Dnia 21 marca 1918 r. Podkpt. Zychowski. zgodnie z oryginałem: Pułkownik Rummel”.

Załącznik (przy rękopisie): Rozkaz Nr 29 Oddziałom Siły Zbrojnej Polskiej Odeskiego Okręgu w rejonie miasta Odessa z dnia 20 kwietnia 1918 roku podpisany przez Naczelnika Polskich Oddziałów Wojsk. Odesk. Okr. Skrzyńskiego i szefa sztabu płk. Rylińskiego, malujący rozpaczliwe położenie prawne WP.

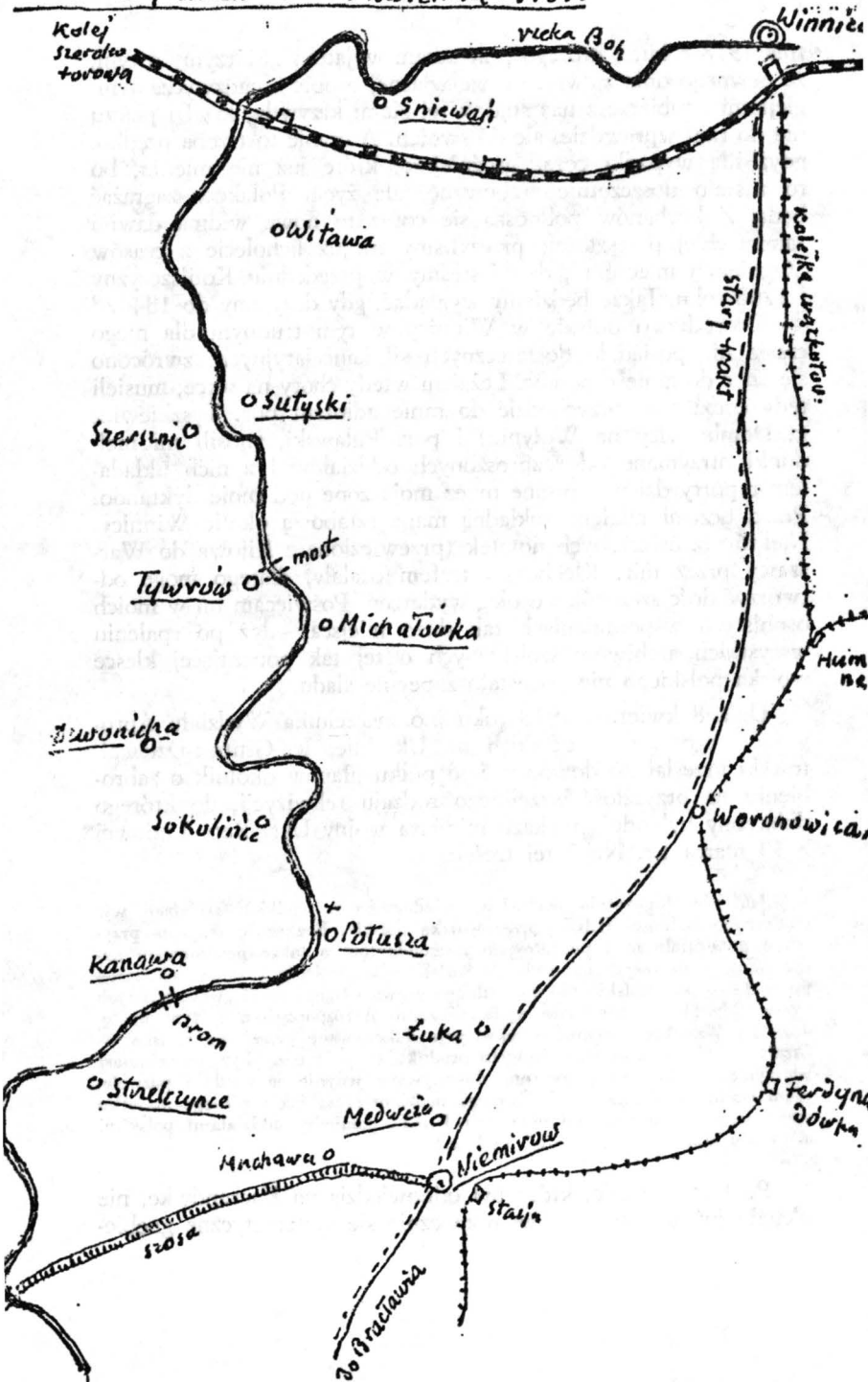


tnia 1918 roku, z którego przytaczam wyjątek: „Marzymy o tym, że pewnego dnia zjawisz się we własnej osobie z nadzwyczajnymi gwałtami i zabierzesz nas stąd, z tej ziemi krzywdy, krwi i płaczu nie do rajy wprowadzisz, ale do swoich. A czynić to trzeba prędko, gdyż idą wypadki coraz groźniejsze, które już nie mieniu, bo to zostało doszczętnie zrabowane, ale życiu Polaków zagrażać będą. Z kurhanów podnoszą się coraz to nowe widma dawno zamierzchłej przeszłości: przeżyliśmy tu już licholecie z czasów „Ogniem i mieczem”, dziś jesteśmy w przededniu Kolijszczyzny i 1768 roku. Jakże będziemy wyglądać, gdy dożyjemy do 1846?” — Dowództwo polskie w Winnicy w tym trudnym dla niego czasie nie posiadało dostatecznych sił kancelaryjnych, zwrócono się więc do mnie o pomoc. Leżałem wtedy chory na serce, musieli tedy codziennie przychodzić do mnie adiutant por. Tyszkiewicz (z Dombrowicy na Wołyniu) i por. Puławski, znosili mi meldunki otrzymane od rozproszonych oddziałów i z nich układałem raporty dzienne pisane przez moją żonę pod moje dyktando. Przed oczami miałem dokładną mapę sztabową okolic Winnicy. Niektóre z ówczesnych notatek (przewiezione z Kijowa do Warszawy przez mjr. Kleeberga) trafem ocalały, dlatego mogę odtworzyć dość szczegółowo bieg wydarzeń. Poświęcam im w moich osobistych wspomnieniach tak dużo miejsca, gdyż po spaleniu wszystkich archiwów wojskowych o tej tak pouczającej klęsce wojska polskiego nie pozostało zapewne śladu.

Dnia 8 kwietnia 1918 roku p.o. naczelnika Wydziału Apropowizacyjnego Wojsk Polskich na Ukrainie, K. Gintułt-Dziewałtowski przesłał do dowódcy 5-go pułku ułanów okólnik o zabrończeniu na przyszłość wszelkiego rodzaju rekwizycji, do którego dołączony był odpis rozkazu ministra wojny Ukr. Rep. Ludowej z 30 marca t.r. Nr 5 tej treści:

„Już niejednokrotnie dochodziły wiadomości o wielkich szkodach wyrządzanych ludności U.R.L. przez wojska polskie. Rozkazuję tedy na przyszłość gubernialnym i powiatowym komendantom a także powiatowym naczelnikom wojskowym odnośnie do wojsk polskich ściśle stosować co następuje: 1) wojsko polskie nie ma żadnego prawa wtrącać się do wewnętrznych spraw Republiki i nie może wydawać żadnych rozporządzeń w tym względzie. 2) Wszelkie samowolne rekwizycje dokonywane przez owo wojsko — furazu, zboża i wszelkich innych produktów — muszą być natychmiast wstrzymane, gdyż mogą być one dokonywane jedynie za zgodą i pozwoleniem rządu ukraińskiego. 3) Żadnego podziału oręża jak i różnego majątku wojskowego odebranego od obywateli U.R.L. pomiędzy oddziałami polskimi a ukraińskimi być nie może” (załącz.).

Po tym rozkazie, który był odpowiedzią na Kaczanówkę, nie uległo już wątpliwości, że rozpocznie się systematyczne gnębienie



nie wojska polskiego, a że władza ukraińska w powiatach nie miała żadnej egzekutywy — rozpocznie się podbechtywanie przez tę władzę ludności ku bezkarnym napaściom i rozbrajaniu żołnierzy polskich. Nadchodzą już zewsząd meldunki o takich napaściach chłopców. Wobec tego ułożyliśmy w trzech językach — polskim, ukraińskim i rosyjskim — wydrukowaliśmy i rozplakutowaliśmy odezwę komendanta garnizonu polskiego tej treści:

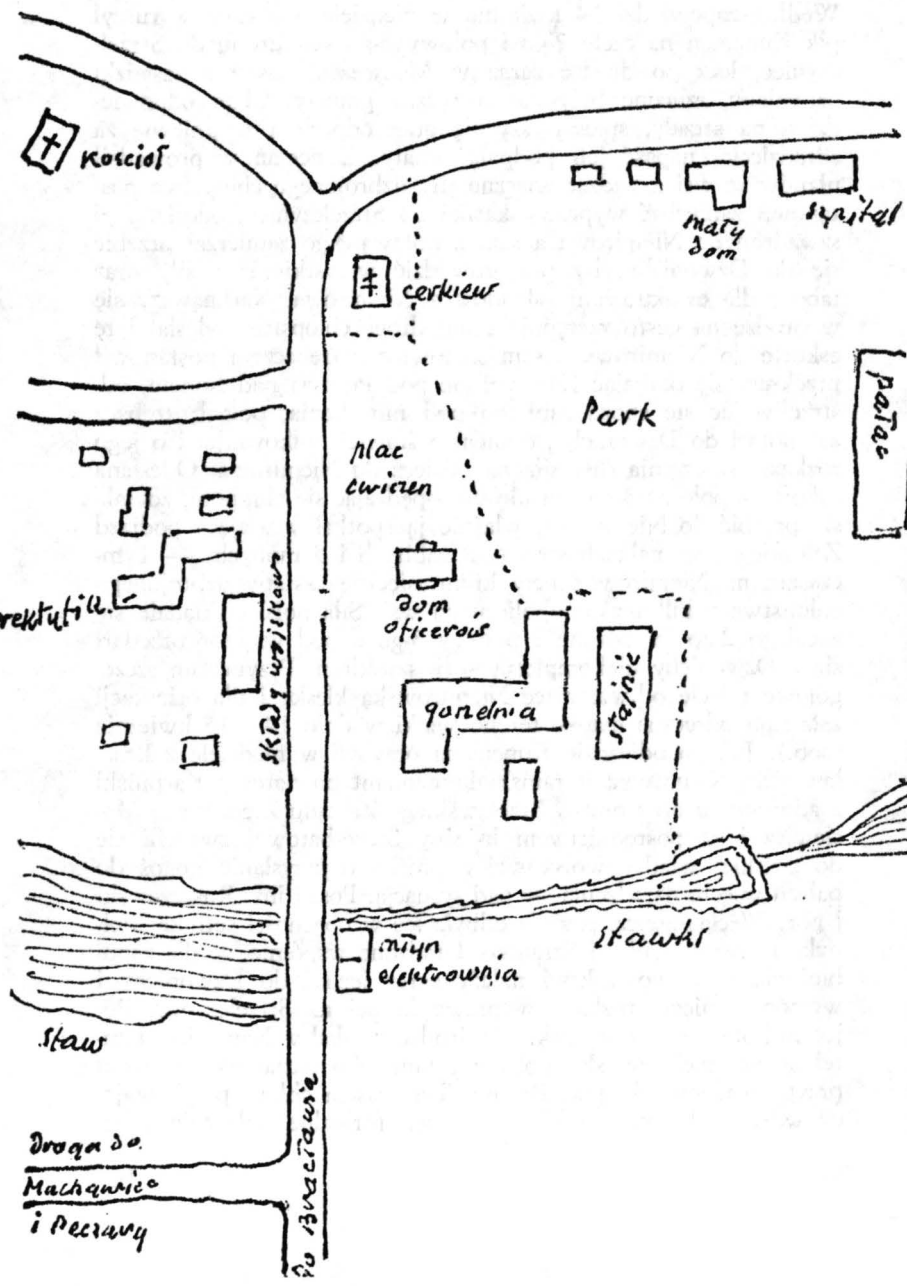
„Od pewnego czasu wśród miejscowej ludności, zwłaszcza po wsiach, rozsiewane są przez ludzi złej woli niepokojące wieści o odbieraniu ziemi, o przebranych wojskach itp. W związku z tymi pogłoskami prowadzi się podburzanie przeciwko stojącym *czasowo* na Ukrainie wojskom polskim. Pod oczywistym wpływem tej prowokacji rozpoczęły się w ostatnich czasach po wsiach napady na drobne oddziały, a nawet zabijanie oddzielnych żołnierzy polskich, znów leje się na próżno krew... Wobec tego oświadczam, że wojska polskie, którym *wypadło* formować się i *czasowo* przebywać na Ukrainie, w stosunku do Państwa Ukraińskiego, władz ukraińskich jak i miejscowej ludności zachowują i pragną zachować zupełną lojalność i życzliwość, nie wtrącają się do żadnej polityki, nie od nikogo odbierać ani też nic zmieniać nie mają zamiaru. Tak samo żądają od miejscowej ludności spokojnego i sprawiedliwego zachowania się względem siebie ostrzegając, że każdy zamach na życie żołnierza polskiego będzie surowo karany” (Oryginał przy rękopisie).

W okolicy Winnicy rozlokowany był 5-ty pułk ułanów pod dowództwem płk. Kuncmana, dobrego żołnierza, ale — jak to zobaczymy — bardzo złego polityka. Stał on ze sztabem pułku, legią rycerską, kompanią oficerską i formującym się dopiero 4-ym szwadronem w Dzwonisze, majątku zamożnego ziemianina Franciszka Jaroszyńskiego, co dawało powód do chłopskich pogłosek, że żołnierz polski broni obszarników i że wszystkim kieruje Jaroszyński. Pierwszy szwadron stał nieopodal w Michałowie, 2-gi zaś i 3-ci kwaterowały o kilkanaście kilometrów od Dzwonichy w miasteczku Niemirowie w majątku księżny Szczerbatowej, gdzie znajdowały się również pułkowe składy żywności i amunicji. Takie rozmieszczenie pułku, korzystne może ze względu na łatwość wyżywienia, było niezbyt bezpieczne wobec wrogiej atmosfery panującej dokoła. Dało się to wnet we znaki zaraz po rozkazie ministra Żukowskiego. Niemirow z Dzwonichą komunikował się za pomocą ordynansów, którzy musieli przeprawić się promem przez Boh we wsi Kanawie (zob. odręczną mapę terenu wydarzeń z 10-18. IV. 1918).

Zaczął się tedy od przyłapywania przez chłopstwo ordynansów. Porucznik 2-go szwadronu Zygmunt Zaleski 10 kwietnia w drodze z Niemirowa do Dzwonichy został ostrzelany w leżącej naprzeciwko Kanawy wsi Strzelczyńcach a ordynans zatrzymany.

Tegoż samego dnia żołnierze z oddziału gen. Glassa, który nie wiedział jeszcze o wstrzymaniu rekwizycji, wysłani po mąkę do młyna w Peczarze, zostali przez chłopów rozbrojeni. Wysłany znów po odbiór mąki i broni oddział pod wodzą płk. Jeżewskiego został na moście napadnięty przez przeważające siły uzbrojonych chłopów. Pułkownik nie kazał strzelać, rozzuchwaleni chłopcy otoczyli oddział i zmusili do poddania się. Rozbrojonych odprowadzono do Peczary i stamtąd nazajutrz odesłano furmankami na kolej. 11 kwietnia oddział ułanów w przejeździe przez Rohozną nad Bohem został rozbrojony przez chłopów. 12 kwietnia siedmiu ułanów z furazerem Skoczylasem, postanych z Niemirowa do Załuża po słomę zakupioną na futuro, zostało rozbrojonych i wziętych do niewoli przez chłopów. Skoczylas przepłynął Boh i zawiadomił Niemirow. Tegoż dnia dwa plutony 3-go szwadronu ułanów z rozkazu płk. Kuncmana wysłane zostały na kwaterę do Strzelczyniec. Chłopi miejscowi, przywoławszy na pomoc chłopów z Kanawy, Łuki i Rohozny, zdradziecko otoczyli w nocy śpiących ułanów, zabrali broń, konie, siodła i puścili ich pieszo do Niemirowa z pogroźkami, że to samo czeka resztę ich towarzyszków. Tegoż feralnego dnia rotmistrz 3-go szwadronu Romiszewski, zaniepokojony pogłoskami o zamierzonym napadzie chłopów na Niemirow oraz rozbrojeniem ułanów w Strzelczyńcach, udał się autem do Dzwonichy do płk. Kuncmana, ale już omijając Kanawę — na Woronowicę i Tywrów, i wieczorem powrócił z Kuncmanem przez Winnicę, ich auto było ostrzelane w Łuce. Kuncman zaraz wieczorem wezwał dowódcę rejestrowych kozaków, setnika Mełnyka, opowiedział mu o systematycznych napadach chłopów i zapowiedział (!), że jutro jedzie sam do Strzelczyniec, by odebrać broń, konie i siodła. Mełnyk o tym zawiadomił telefonicznie Braclaw (tj. powiatowych ukraińskich komisarza i komendanta!). Tymczasem dowódca I-go szwadronu stojącego w Michałówce, rtm. Czudowski, nie mając wiadomości z Niemirowa wskutek przyłapywania ordynansów w Kanawie, wyruszył 13 kwietnia rano w kierunku Niemirowa a zatrzymawszy się na folwarku pod Kanawą wysłał podjazd z 9 ludzi pod por. Plutą do Niemirowa. W drodze chłopcy ten podjazd ostrzelali, ale dotarł on do celu i przywiózł z powrotem prośbę o przyście z pomocą. Czudowski jednak, nie mając rozkazu, wrócił do Michałówki. Gdy tegoż wieczora przybył autem do Niemirowa płk Kuncman i dowiedział się, że 1-szy szwadron jest pod Kanawą, wysłał w nocy por. Zaleskiego z 7 ludźmi aby, jeśli zostanie jeszcze na folwarku Czudowskiego, sprowadził go do Niemirowa, a jeśli nie zostanie — żeby jechał za nim choćby do Dzwonichy i zawrócił. O godz. 4 rano Zaleski dopędził szwadron w Michałówce

i oddał rozkaz skomunikowania się z 4-tym szwadronem w Dzwoniszce i wyruszenia razem na Strzelczyńce od strony Kanawy. W powrotnej drodze Zaleski natknął się na 3-ci szwadron, który był już w boju z chłopami między Kanawą a Strzelczyńcami. — Według zapowiedzi 14 kwietnia w niedzielę o 6 rano wyruszył płk Kuncman na czele 2-go i połowy 3-go szwadronu do Strzelczyniec, lecz po drodze zaraz w Medweżem został z zasadzki ostrzelany, rzucone były nawet ręczne granaty. Ułani odpowiedzieli na strzały, spieszywszy się atak odparli a w gniewie za zdradziecką napaść jęli podpalać chaty. Kuncman wyprowadził ułanów ze wsi a widząc znaczne siły uzbrojonego chłopstwa postanowił zaniechać wyprawy karnej do Strzelczyniec, odesłał 2-gi szwadron do Niemirowa a sam z połową 3-go zamierzał przebić się do Dzwonichy, by przyprowadzić wszystkie swe siły oraz tabor dla ewakuowania składów z Niemirowa. Natknąwszy się w drodze na gęsto zastępujące mu drogę chłopstwo odesłał i tę eskortę do Niemirowa a sam samowtór z trębaczem postanowił przekraść się omijając Kanawę, ale pod Potuszą nad Bohem, odstrzeliwując się spoza zabitego pod nim konia, poległ; trębacz zaś dotarł do Dzwonichy, doniósł o śmierci pułkownika i o jego rozkazie spieszenia całą siłą na odsiecz do Niemirowa. Odesłana eskorta z połowy 3-go szwadronu, opędzając się chłopom, zdołała się przebić do Niemirowa, właśnie ją spotkał wracający podjazd Zaleskiego; w walkach straciła 2 zabitych i 5 rannych. — Tymczasem na Niemirow sunęły kilkutyśięczne zastępy uzbrojonego chłopstwa z kilkunastu okolicznych wsi. Siła polska składała się z całego 2-go szwadronu i połowy 3-go a pod wieczór przedarł się z Dzwonichy niekompletny 4-ty szwadron. Przytaczam szczegółowe relacje odtwarzające Niemirowską klęskę i dla orientacji załączam odręczną mapkę terenu walki w dniu 14 i 15 kwietnia (zob.). Już po odjeździe Kuncmana przybyli w niedzielę z Braclawia do Niemirowa ukraiński komendant powiatowy Karpiński z adiutantem oraz prezes Braclawskiego Zarządu Ziemskiego Mosiewicz i za pośrednictwem księżny Szczerbatowej zwrócili się do polskiej władzy wojskowej z prośbą o przysłanie kogoś do pałacu w celu naradzenia się nad sytuacją. Poszli inż. Ruszczewski i por. Węclawowicz. Narada odbyła się w obecności setnika Mełnyka i prezesa wołosti Szramko. Uradzono wspólnie, że dla zapobieżenia przelewowi krwi należy zaraz jechać do Dzwonichy i wymóc cofnięcie rozkazu wyprawy karnej na Strzelczyńce. Pojechał komendant Karpiński. Po drodze spotkał w Kanawie z tamtej strony rzeki wojsko polskie i tam jako parlamentarzysta został przyprowadzony do płk. Barthy. Tymczasem chłopci przybywający w coraz liczniejszej sile rozpoczęli formalne oblężenie mias-



teczka według wszelkich wymagań strategii, sypali okopy i za pomocą aproszy podchodzili do koszar. Wieczorem rozpoczęła się obustronna strzelanina, gdyż ułani wystawili kulomioty. — Tegoż wieczora do rtm. Niepokojczyckiego zgłosili się winnicki prokurator i ukraiński komendant gubernialny Iwaszczenko, którzy przybyli na śledztwo w sprawie zająć w Medweżem, i zaproponowali pośrednictwo (kiedy mowa była o warunkach, to prokurator powiedział, że chłopci ułanów z bronią nie wypuszczą, bo mają silną organizację, a władze są bezsilne). Warunki ofiarowano takie: 1) W 3 godziny po podpisaniu umowy ułani opuszczą miasto z bronią i taborami, 2) ludność cywilna, kto zechce, opuści miasto z ułanami, 3) chłopci zwracają wszystko co zabrali. Komendant Iwaszczenko popierał te warunki. Pertraktacje odbywały się przeze telefon. O 8-ej rano chłopci mieli dać ostateczną odpowiedź, tymczasem całą noc trwała walka. Rano chłopci postawili warunek złożenia broni — odpowiedziano odmownie. Około 11-ej wysunął się z okopów kozak krzycząc, żeby zaprzestali strzelania i że w pałacu jest delegacja chłopska. Od Polaków udali się do pałacu Miłkowski, Niepokojczycki, Pietraszewski i Filarski. Na ganku otoczył delegatów tłum, żądając żeby układy odbywały się w jego obecności. Delegaci weszli do pałacu zostawiwszy przy drzwiach wartę. Podczas narad wdarł się do pokoju chłop z okrzykiem: — *Artyleria, wże ne pryjde, naszi diła idut' dobre!* (Artyleria już nie przyjdzie, nasza sprawa stoi dobrze). Istotnie, huk armat spod Kanawy, zapowiadający zbliżanie się odsieczy ustał zupełnie. Ostatecznie chłopci postawili warunki: zdać broń Braclawskiemu Komendantowi Karpińskiemu pod ochroną rejestrowych kozaków. Polacy zażądali 35 minut dla naradzenia się z rtm. Romiszewskim. Znow strzelanina z obu stron, gdyż chłopstwo podsuwało się coraz bliżej. Po naradzie Romiszewski udał się do pałacu, po czym wrócił oznajmiając, że umowę podpisał i że składają broń, a chłopci wejdą na teren gorzelni, kiedy ułani siądą na konie. Kiedy Romiszewski wracał z umową, od strony Braclawia rozległy się strzały. Tłum chłopstwa wdarł się w opuszczone przez ułanów okopy i otoczył dom zajmowany przez oficerów. Oficerowie wybiegłszy starali się tłumaczyć, że pokój został zawarty, lecz wpędzono ich do wnętrza i po kolei wyprowadzano na śmierć. Zamordowani: Węclawowicz Bohdan, Chamiec, Filarski, Sadowski i Żurakowski. Ranni: Miłkowski, Trzcński. Widząc zdradziecki napad plutonowy Komorowski kazał dać ognia z kulomiotów, które jeszcze nie zdążono oddać, za co został wraz z żołnierzami zabity. Rannych dobijano, nad trupami pastwiono się; prym trzymali chłopci z Kowalówki. Twarzy wielu trupów nie podobna było rozpoznać (Żurakowski),

baby i dzieci brały udział w walce. Wszystkich trupów pogrzebano potem 32, odarte były z odzieży wiele zupełnie nagich. Rannych pozbiierał i przeniósł do szpitala pałacowego felczer. 206 ułanów, w tym 6 oficerów — Romiszewski, Niepokojczycki, Otto Węclawowicz, Pietraszewski, Han, de Latour — pod eskortą kozaków rejestrowych odprowadzono do Braclawia a stamtąd na kolej do Żurawłówki.

Przytaczam jeszcze parę zeznań świadków. Zygmunt Liedtke b. urzędnik 5-go pułku ułanów:

„W niedzielę około 4 pp. potrójnym łańcuchem weszli chłopci do miasta. Z biura Peczarskiego przy Woronowieckiej bramie widać było jak każdy łańcuch zatrzymywał się i zasięgał informacji od szpiega chłopskiego, mieszkającego naprzeciwko Żyda Weissa. Drugim szpiegiem był kowal. Wśród chłopów widać było oficerów w szynelach. Wchodząc roztawiali kulomioty i na skrzyżowaniach ulic warty, sprawdzające przechodniów i zatrzymujące ułanów... W poniedziałek około 3 pp. ujrzałem tłum bab i wyrostków prowadzący ku bramie kilku ułanów, za tłumem zaś na ułańskich koniach jechał pluton (5) chłopów z lancami i karabinkami tak doskonale za ułanów przebranych, że serce mi się ścisnęło ze zgrozy, tylko brak proporców przy lancach i obrośnięte kudłami gęby zdradzały tę maskaradę. (Ci przebrani za ułanów chłopci tegoż wieczora pod Kanawą napadli podstępem na legię rycerską).

Następnie widziałem jak z grupy prowadzonych rozbierali po kolei do naga, odprowadzali za mur i słychać było strzały”.

Trupy pomordowanych złożone zostały na starym cmentarzu w śródmieściu, pochowano je we środę 17. IV. we wspólnym dole. Pięciu oficerów i dwu ochotników miało trumny, reszty w płachtach<sup>7</sup>. W składach pułkowych czerń zrabowała 247 pudów słoniny, 120 pudów owsa, 671 par podków, 600 pudów kaszy jęczmiennej, 1000 pudów mąki pszennej oprócz zapasów, które miały szwadrony. — Zeznania Rosjanina p. P.S., który w nocy z niedzieli na poniedziałek przypadkiem bawił w Niemirowie:

„Nieporozumienia między legionistami a chłopami wynikły na tle rekwiizycji. Wprawdzie legionści płacili gotówką, ale po cenach stałych, więc za pszenicę 6 rb. 40 kop. za pud, za owies 5 rb., gdy za to zboże na targu chłop dostawał 16 i 10 rubli. Zbliżając się około południa do Niemirowa od strony Woronowicy zobaczyłem na prawo od traktu palącą się wieś Medweże. Rozjątrzenie mijanych grup chłopskich było nadzwyczajne. Dowiedziałem się, że wieś została podpalona przez legionistów za to, że ostrzelano ich w środku wsi. Potem w mieście dowiedziałem się, że sprawa tak się miała: we dworze w Strzelczyńcach pozostała właścicielka p. Chodkiewiczowa z dziećmi. Ponieważ po zagarnięciu przez chłopów majątku zajęto i część dworu pod szkołę, uprosiła jakoby u dowódcy legionu, że jej dał legionistów

7. Z listu dr. Jana Romera w Nr. 2 *Życia Polskiego* z listopada 1918 r., dziękującego uczestnikom sypania kopca na bratniej mogile ułanów zamordowanych w kwietniu, dowiadujemy się, że pogrzebanych było 48 ułanów.



dla osobistej ochrony. Z tego powodu uzbrojeni chłopci otoczyli w nocy dwór i legionieści ze względu na bezpieczeństwo właścicielki i jej rodziny oddali broń i poszli pieszo do Niemirowa. W celu odebrania broni od chłopów w niedzielę rano wyruszył oddział ułanów z Niemirowa do Strzelczyniec. Z powodu posuchy oddział szedł w tumanach kurzu nie bardzo widząc co się po bokach i z tyłu dzieje. Gdy przejeżdżał przez wieś Medweże, został zniemacka ostrzelany i omal nie wpadł w przygotowaną pułapkę — na przodzie w wąskiej ulicy ułożone były do góry zębami brony, na które miały wpaść spłoszone konie... Opuszczając nazajutrz Niemirow w stronę Braclawia przejeżdżałem obok gorzelni, w której oblegani byli legionieści — cała przestrzeń dokoła — park, droga, ulice zryte były kilku liniami głębokich okopów, zygzakowate aprosze wskazywały na znajomość sztuki wojennej. Po tych jamach odtworzyć można było obraz jak stopniowo zacieśniał się pierścień okalający ułanów.. Dodam jeszcze, że gdy zawarty został ostateczny układ w pałacu księżny, nagle od Braclawskiej drogi padły strzały, na które odpowiedzieli ułani. To jakby było hasłem dla tłuszczy do napadu na oficerów i dzikiej z nimi rozprawy. Głównym podżegaczem do zabójstw był pono dawny policjant i ochrannik Sołogub”.

Chłopów zabitych i rannych było względnie mało. Zresztą trudno było porachować, gdyż trupy swoich odwozili w tył na wozach przykrytych słomą, żeby nie było wiadomo z jakiej wsi.

Dziwnym zbiegiem okoliczności pewne zdarzenia dziejowe powracają w tej samej niemal postaci do tych samych miejsc. Oto czego świadkiem był już Niemirow przed 270 laty (6 lipca 1648 roku) jak podaje Bogusław Maszkiewicz, dworzanin Jeremiego Wiśniowieckiego, w swym „Djarjusz” (Niemcewicz „Zbiór pamiątek o dawnej Polsce”, tom V, Lipsk 1839):

„Żołnierze Wiśniowieckiego wynędziali, głodni i zmęczeni tak dalekim marszem (z Pryłuki do Wachnowki) i ciągłą szarpaniną poczęli prosić księcia, żeby im chleb gdzie ukazał i odpoczął po tych trudach, które przez pustynię uchodząc ponosili. Stosując się do żądania wojska a mniemając, że po ostatnich wypadkach Niemirow już się uspokoił, wysłał tam księżę dwu kapitanów dragońskich z setką ludzi z poleceniem wybrania żywności. Stanąwszy tedy w zamku ci kapitanowie kazali do siebie wójta zawołać, który, gdy przyszedł w wilczej pokorze, powiedzieli mu wolę księcia i uniwersał ukazali, podjął się ten zdrajca dosyć temu czynić, tak powiada: Poczekajcie trochę nim się ludzie zbiorą. W godzinę potem przyjdzie jeden chłop do zamku ostrzegając tych kapitanów, że wójt po kozaków posłał chcąc was znosić, czemu nie dawali wiary kapitanowie rozumiejąc, że chłop chce ich od stacji i chleba odstraszyć, jednak ostrożność nakazali w zamku... Przededniem tedy, według słów chłopca tego który przestrzegał, we wtorek (6-go lipca) szturm przypuścili kozacy, gdzie nie wskórali, potem drugi i trzeci wołając wszystko, aby się poddali, a dragonia tak cnotliwa była, że chociaż z tejże Ukrainy wybrańcy byli, tak się potężnie bronili, że jeden za drugim poległ... Szturmowali kozacy począwszy od wtorku (6. VII.) aż do piątku (10. VII.) i dzień i noc, aż na ostatek w nocy w czwartku na piątek trzy szturmy straciwszy a czwarty w dzień, starszyzna kozacka czerni, tj. chłopów, popiwszy gorzałką a sami się trzeźwo zachowawszy, przypuścili do szturm, gdzie pijane chłopstwo oślepało a naszym też biednym i kul i prochów nie stawało, co postrzegłszy nieprzyjaciel tem bardziej brał się do parkana, którego dobrawszy się co żywo lazło do zamku. Tam skoro

się ich nacisnęło, dragonia w sieki: kapitani porazili niemało chłopstwa tego, ale potędze wielkiej nie mogli do końca strzymać, gdyż im ręce ustawały i siły przez kilka dni nie śpiącym a ustawnie bijącym się ustawały. Wycinali tedy wszystką dragonię chłopci, Kalinowskiego kapitana zabito, a drugi (kapitan) Niemiec potężnie się bronił i nim go chłop z daleka kosą zawadził, zabił na się trzydziestu ręczną bronią”.

Klęska Niemirowska pociągnęła za sobą dalsze klęski. Zebrałem wiadomości od uczestników tych smutnych zdarzeń, gdy przeciągali potem przez Winnicę. Relację Zbigniewa Ciąglińskiego z legii rycerskiej o tym, jak ich wieczorem pod Kanawą przebrani za ułanów chłopci podstępem wzięli do niewoli, relację płk. Barthy o jego daremnych pertraktacjach z komendantem Karpińskim w Kanawie oraz relację płk. Karasia o bitwie pod Kanawą, w której poległ oficer Szeliski i czterej żołnierze (w tym ochotnik 18-letni Henio Rohoziński, wychowanek ciotki Stanisławy), ranni zostały oficerowie Suryn i Pluta (zmarł w Winnicy) i 7 żołnierzy, oraz o przeprawie przez Boh w Twyrowie — nie przytaczam, lecz przy rękopisie załączam. Przebieg zaś wypadków streszczę tu krótko. — W niedzielę wyruszyły ku Niemirowowi z Dzwonichy legia rycerska z 2 kulomiotami (39) pod por. Królikowskim, pluton artylerii (2 działa) i z Michałówki 1-y szwadron ułanów. Po nieudanych pertraktacjach płk. Barthy z ukr. kom. Karpińskim przy przeprawie, po strzałach armatnich do wsi, których słuchano w Niemirowie z nadzieją na idącą odsiecz i po stoczonej wieczorem bitwie z przeważającymi zastępami chłopstwa, siły polskie powróciły do Dzwonichy wciąż napastowane po drodze przez chłopów. We wtorek rozpoczął się przemarsz artylerii, piechoty z taborami i ułanów ku mostowi w Twyrowie, gdzie już zgromadziło się kilka tysięcy chłopów z powiatu Braclawskiego oraz „wolnego kozactwa” z kulomiotami. Przeprawa przez most pod kulami odbywała się pospiesznie. Naciskane przez mrowie chłopskie wojsko polskie po przeprawieniu się na lewy brzeg Bohu zamiast do Niemirowa, gdzie nie było już nic do roboty, skierowało się na północ ku Gniewaniu, tracąc po drodze w Sutyskach dwie armaty zdobyte przez chłopów. Dotarwszy do Gniewania 16-go wieczorem, ukryło się tu poza murami cukrowni i postanowiło czekać na połączenie się z oddziałem gen. Glassa. Wieść o tym, że wojsko polskie zasiadło w Gniewaniu, zelektryzowało masy chłopskie ściągające tu z najdalszych nawet okolic np. z Latyczowskiego powiatu. W południe 17-go jęli chłopci przysuwać się wlokąc za sobą zdobyte w Sutyskach działa. Strzelanina trwała do rana dnia następnego, gdy władze austriackie wysłały ze Zmierzynki oddział wojska w celu przerwania bitwy i odegrania obłudnej roli pośrednika. Przy ich oraz komendanta

z Winnicy udziale spisana została umowa pokojowa bynajmniej nie zaszczytna dla wojska polskiego. (Odpis tej umowy dołączonej do rękopisu opuszczam).

Wkrótce potem skierowane ono zostało do z góry już przewidzianego przez Niemców i Austriaków trójkąta — Chmielnik-Janów-Pików w powiecie Lityńskim, gdzie w niedługim czasie, podobnie jak I-szy korpus w Bobrujsku, zostało rozbrojone. Przeciągając przez Winnicę nocowali nasi w koszarach i swoich rannych zostawili w naszym szpitalu, toteż miałem sposobność rozmawiania z wielu oficerami i żołnierzami. Widok tych kilkuset strudzonych i znękanych ludzi, leżących w półmroku wielkich sal koszarowych na ziemi, sprawił na mnie żałośnie wrażenie. To już nie było wojsko, lecz gromada zaszczytów i świadomych swej beznadziejnej sytuacji istot. — W opisanych tu zdarzeniach rzuca się przede wszystkim w oczy, obok bezsensownego miotania się polskich władz wojskowych, łatwość z jaką w spotkaniach z chłopami oddziały polskie dawały się rozbrajać — właśnie ta sprzeczna z psychologią uzbrojonego człowieka łagodna, jakby zawstydzona bierność i bezradność. Tę cechę ówczesnych polskich formacji wojskowych tłumaczy rzecz wówczas napisana, którą przytaczam poniżej — dla zwolenników tworzenia armii polskiej w Rosji.

„Kwestia tworzenia wojska polskiego w Rosji podczas wojny światowej pomimo wielkoksiążących obietnic i pomimo prób na własną rękę rozmaitych zagadkowych jednostek (Gorczyński) nigdy nie była popularna w społeczeństwie polskim. Wiedzione zdrowym instynktem obawiało się ono, że stworzona przezeń ślepa siła militarna w chaosie wojny wszechświatowej, wśród nadzwyczaj zawiłych w Rosji stosunków narodowościowych, bez jednolitej orientacji w kraju, może być przez złą wolę lub fatalny zbieg zdarzeń użyta dla celów nic wspólnego ze służbą ojczyźnie nie mających. Tę przezorność a nawet ostrożność widzimy i później, gdy rewolucja rosyjska postawiła już nie społeczeństwo, lecz samych żołnierzy — Polaków, których liczone do 600.000, wobec konieczności wyobrnienia się z armii rosyjskiej. Widzimy jak wojskowi Polacy, nauczeni smutnym doświadczeniem wojny, która na wszystkich frontach zmuszała ich do tragicznego walczenia przeciw rodakom, usiłują nowopowstające formacje polskie drogą zastrzeżeń i deklaracji — o neutralności, o nieużywaniu na froncie wewnętrznym — zabezpieczyć przed wszelkim posądzeniem, iż mają jakikolwiek inny, ukryty cel polityczny niż uchronienie olbrzymiej siły fizycznej i moralnej dla służby ojczyźnie. — Rewolucja rosyjska opierająca się na wojsku i wciągająca je we wszystkie kolejne walki polityczne i socjalne, ba, siłą oręża usiłująca rozstrzygnąć najzawilsze zagadnienia ekonomiczne i społeczne, od chwili pierwszego wybuchu prowadziła tę armię do zupełnej zagłady. Szybko zmieniający się po sobie ministrowie wojny i głównodowodzący ujrzeni się zmuszeni do licytowania samych siebie w demagogicznych reformach wojskowych. „Najswoobodniejsza w świecie armia” jak wmawiał w nią Kiereński, złożona z 9/10 analfabetów, rozprzęgała się z błyskawiczną szybkością. Oficerowie chcąc się

utrzymać na stanowiskach a niekiedy uchronić od obelg i zemsty rozpisanego żołdactwa, musieli naśladować demagogiczne chwytły ministrów i wodzów, by nie być rozszarpanymi przez własnych żołnierzy. Nieustający mityng podkopał do reszty wszelki autorytet władzy i wysunął na czoło powagi oparte na bezczelności i krzykactwie. Nie trzeba było prorokiem, żeby znając Rosję przewidzieć obieralność dowódców i rzeź oficerów. Dla ludzi o jakiegokolwiek kulturze nie-rosyjskiej przebywanie wśród rozbestwionego motłochu żołnierskiego stawało się torturą, ludziom zaś uczciwym i posiadającym poczucie odpowiedzialności groziło po prostu śmiercią. Tu należy szukać wytłumaczenia zjawiska, że w łonie rozpadającej się armii rosyjskiej zaczęły powstawać nowe skupienia wojskowe oparte na wspólności narodowej a bodaj nawet kulturalnej. Ten moment psychologiczny odegrał decydującą rolę i w stwarzaniu się wojska polskiego. Z piekła bezustannych wycowań, chamsstwa, zdziczenia, kradzieży i pogromów uciekał żołnierz polski, a że nie mógł uciec z wojska — tworzył swoje wojsko odpowiadające jego potrzebom kulturalnym: zachował karność, koleżeństwo, ład, uniakał polityki. Te cechy oddziałów polskich były właśnie przedmiotem największej nienawiści ze strony tzw. wojsk rewolucyjnych i Polacy piętnowani byli stale jako kontrrewolucjoniści. — Gdy pokój został zawarty, armia polska zamiast rozproszyć się wraz z demobilizacją zaczęła wzrastać liczebnie. Paradoksalne to zjawisko jeszcze raz wskazuje na to, że podstawową przyczyną powstania na terenie rosyjskim wojska polskiego jest nie jakaś celowa myśl polityczna, lecz żywiołowa ucieczka przed anarchią — elementarny instynkt zachowawczy. Ze zdemobilizowanych szeregów żołnierz wszelkiej narodowości i rasy wraca nareszcie do domu, ale zdemobilizowany żołnierz polski nie ma domu dokądby wrócił. Ci, których przemocą zabrano z Królestwa, wrócić tam jeszcze nie mogą, a większość tych czyj dom z tej strony leżał kordonu, nie mają po co wracać, gdyż bolszewicki huragan wygnał ich rodziny i zrujnował. Cisnąć zohydzony karabin nie podobna, bo powszechna anarchia zniszczyła wszelkie źródła zarobkowania zarówno dla żołnierza jak i dla oficera, więc tylko trzymając się kupy może ująć nędzy i śmierci głodowej. I jeszcze jeden wzgląd pędzi nawet nie-żołnierzy do wstępowania do „wojska polskiego”. Granica Królestwa jest szczerlnie zamknięta i nie ma mowy o tym, aby rychło mogły tam powrócić rzesze przymusowych wygnańców, których liczą na półtrzecia miliona. Pędzi ich z Rosji z powrotem nie tylko straszna tęsknota, ale i obawa głodu i pogromu, i oto ci ludzie miotający się jak złowiony w klatce zwierzę słyszą, że co miesiąc mają demobilizować i wpuszczać do kraju część korpusu polskiego. W ich oczach wstępowanie do szeregów polskich jest pewnego rodzaju zabezpieczeniem sobie zorganizowanego powrotu do kraju, a w najgorszym razie chroni od śmierci pod kijami podżeganego ciemnego chłopstwa czy to rosyjskiego, czy ukraińskiego, czy białoruskiego. — Jeżeli ze stanowiska instynktu samozachowawczego spojrzymy na kwestię „wojska polskiego” w Rosji, to zrozumimy wiele rzeczy dotychczas niejasnych — mianowicie wojsko to nie jest zgola wojownicze. Widzieliśmy jak bolszewicy na próżno usiłowali zwrócić przeciwko Ukraińcom nawet najbardziej z bolszewiczono pułki polskie w Białgorodzie. Widzimy, że wszędzie wojska polskie ogłaszają się za neutralne, dążą tylko do zachowania swego bytu i nie dają się skusić błyskotliwą demagogią, ani widokami bogatego łupu. Gdziekolwiek obłeje je fala anarchii, wszędzie są pierwiastkiem porządku i ładu (Odessa). Były przetrwać i byle w stanie zorganizowanym przedostać się na jakiegokolwiek terytorium i doczekać powrotu do kraju — oto treść marzeń „wojska polskiego”. A jednak i takie stanowisko nie uchroniło go od oszczerstwa ze strony i Rosjan i Ukraińców, że jest wojskiem „pańskim”, że „krzywdzi chłopą”, że dąży do przywrócenia dawnego porządku”.

Część historyczna moich wspomnień odtworzona z notatek skończona. Obraz zupełnego osamotnienia żołnierza polskiego, otoczonego zewsząd przez wrogów i szczonego, byłby niezupełny, gdyby wśród prześladowców zabrakło starego znajomego mistrza w oszczerstwie, gdy chodzi o Polaków („kiczliwych lachow”) — Moskala. Począwszy od najznakomitszych poetów i pisarzy, a kończąc na Katkowie i Iłowajskim i czarnej reakcji, nie różniąc się pod tym względem i od lewicowej demokracji — żaden moskal nie mógł nam przebaczyć krzywdy jaką nam jego naród wyrządził i wciąż wyrządza — i lżył nas. Otóż podaję w załączeniu rozsyłany do gmin moskiewskich rozkaz dotyczący m.in. i polskiego żołnierza (jest przy rękopisie, tu wspomnę, że wzywa ludność do „rozbitcia i wypędzenia polskich legionów z granic guberni”).

*(Trudno mi w pisaniu trzymać się chronologicznego porządku zdarzeń, zapisuję tedy wspomnienia na wrywki tak jak się nasuwają w pamięci, staram się je co najwyżej grupować według pewnych okresów czasu. Wspomnienia dotyczące okresu Winnickiego obejmujące burzliwe miesiące — wrzesień 1917 do grudnia 1918 — zabaczają wciąż o rozgrywające się w Ukrainie zdarzenia polityczne, muszę więc podać dla własnej i czytelnika orientacji chronologię tych zdarzeń).*

W kwietniu 1917 odbył się w Kijowie kongres narodowy ukraiński delegatów partii politycznych i organizacji społecznych, na którym powołano do życia naczelną reprezentację narodową tzw. Ukraińską Centralną Radę, która znów wyłoniła organ wykonawczy tzw. Sekretariat Generalny. Rząd Tymczasowy w Petersburgu wskutek układu z delegatami Centralnej Rady przyznał Sekretariatowi Generalnemu pewne funkcje administracyjne, Rada zaś Centralna przetworzyła się w rodzaj parlamentu, żeby mieć prawo reprezentowania ludności całego terytorium Ukrainy. W tym celu dopuszczono reprezentantów mniejszości narodowościowych a więc Polaków, Rosjan i Żydów, ale tylko ich partii socjalistycznych według klucza partyjnego. Najbardziej czynni byli Żydzi i „Bund” (z Rafesem) wysunął się jako makler przy podziale mandatów mniejszościowych, dlatego P.P.S. nie uzyskała żadnego mandatu tylko lewica PPS (późniejsi komuniści) oraz jako wyjątek „burżuazyjna” Centrala Demokratyczna (Julian Poczętowski). Dla pozyskania sobie ludności żydowskiej stanowiącej najlichnieszą i najruchliwszą politycznie część mieszkańców miasteczek i dla oparcia się na niej przeciwko Polakom i Rosjanom,

wydała Rada ustawę o autonomii personalno-narodowościowej — płód myśli austriacko-żydowskiej Rennera (Springera). Z ustawy tej zdążyli skorzystać tylko Polacy w Winnicy organizując Gminę Polską. Prócz tego stworzone zostały ministeria mniejszościowe. Ministrem dla spraw polskich został Mieczysław Mickiewicz, adwokat i ziemianin z Wołynia, wiceministrem Walery Rudnicki adwokat kijowski, obaj członkowie Centrali Demokratycznej. — W miarę jak front rozpadał się pod wpływem niemieckiego „bratania się” a dyscyplina wojskowa rozprzęgała się pod wpływem bolszewickiej agitacji, rzucającej znużonym wojną żołnierzom demagogiczne hasło „precz z wojną” i „śmierć oficerom” — w miarę tego jak całe życie społeczne odwracało się do góry nogami podminowane równie demagogicznym hasłem *grab' nagrablenoje* (rabuj zrabowane) a władze były zupełnie bezsilne i jakby oczarowane koniecznością swej zguby — ścigały na południe zewsząd resztki dyscyplinowanych wojsk oraz żywioty „ładu i porządku” w nadziei, że ukraiński ruch narodowy zdoła oprzeć się zarazie bolszewickiej i że stamtąd można będzie rozpocząć systematyczną walkę z anarchią i odbudować „jedną i niepodzielną” Rosję. Liczono również i na kozaków dońskich i kubańskich, którzy trzymali się opornie wobec pokus bolszewickich. Toteż w Kijowie stopniowo zgromadziła się wszystka niemal dawna Rosja. Oczywiście skupili się i przedstawiciele państw sprzymierzonych, którym chodziło przede wszystkim o utrzymanie frontu. Obok komisarzy francuskiego, angielskiego, rumuńskiego i serbskiego bawił w Kijowie i Masaryk<sup>8</sup> (zob. Pamiętnik gen. Tabouis w „Sphadach” wyd. przez Ukr. Inst. Naukowy w Warszawie).

W końcu października 1917 Lenin opanował stolicę i w tymże czasie wojska bolszewickie zajęły Kijów, panowanie ich jednak odznaczające się krwawym terrorem i wymordowaniem oficerów

---

8. W związku z tą bytnością Masaryka miałem zabawną przygodę. Przyjechałem na kilka dni do Kijowa z kpt. Dersevillem w jakiejś sprawie dotyczącej formującego się na Podolu 3 korpusu polskiego do gen. Michaelisa, o którym Tabouis pisze „*qui veut être commandant en chef d'une armée polonaise inexistante*” (p. 156). Zgłodniały, już o zimowym zmierzchu wstąpiłem do pierwszej lepszej jadłodajni mieszczącej się w suterenie i prowadzonej przez grono rozgromionych ziemianek, które same usługiwały. Poprosiłem o kurę w potrawce (w cenniku 500 rb.). Zjadłszy zapytałem co się należy, usługująca mi pani odrzekła półgłosem, żeby inni goście nie słyszeli, że nie się nie należy. Zdumiony powiadam, że jeśli pani nie wie, to proszę zapytać w bufecie pań zarządzających. Zaczerwieniona po ucha szepnęła: „Pan jest Masaryk i my nic od pana nie weźmiemy”. Roześmiałem się i z trudnością udało mi się przekonać tę Czeszkę spod Berdyczowa, że nie Masaryk. Nosilem wtedy binokle i małą bródkę.

nie trwało długo<sup>9</sup>. Pragnąc oddzielić się od morza anarchii, jakim podówczas było państwo rosyjskie, Ukr. Centr. Rada ogłosiła w listopadzie 3-ci uniwersał zapowiadający oderwanie się od Rosji. Jednocześnie zarządzone zostały wybory<sup>10</sup> do konstytuanty ukraińskiej, której nie sądzono było się zebrać.

W styczniu 9/22, 1918 roku delegaci ukraińscy, żeby uzyskać pomoc Niemców przeciwko bolszewikom zawarli haniebną pokój w Brześciu. Niewiele to im pomogło, bo w 10 dni potem słychać było w Kijowie armaty bolszewickie. Przy ich huku ogłosiła Centralna Rada 4-ty uniwersał proklamujący już niepodległość Ukrainy i urządziła ogromną manifestację przed Św. Zofią. A 26 stycznia bolszewicy znów zawładnęli Kijowem i Centralna Rada wraz z rządem oparła się aż w Żytomierzu. Powróciła do Kijowa z Niemcami dopiero w końcu lutego. Zaraz 23 lutego opuściły Kijów wszystkie misje aliantów a 1 kwietnia nastąpiła ewakuacja wojsk francuskich, greckich i rumuńskich z Odessy i oddanie miasta nie stojącym pod Odessą wojskom ukraińskim, lecz jakiemuś nielicznemu oddziałowi awanturników, udających bolszewików, przez kpt. Sadoul'a, późniejszego komunistę. Alianci machnęli ręką na Ukrainę i oddali ją na pastwę Niemcom i bolszewikom. — Niemcy też nie mogli dać sobie rady z Ukraińcami i już w kwietniu rozpędzili Centr. Radę, aresztowali rząd

9. O poziomie kulturalnym tych przyszłych panów szóstej części świata może zaświadczyć następujący fakt. Wkrótce po ustąpieniu bolszewików z Kijowa wypadło mi tam pojechać w jakiejś sprawie do polskiego ministerium, które się mieściło wraz z jakimś innym na Kreszczatyku w tym samym hotelu, do którego przed laty udałem się był wprost z więzienia. Śladu nie było dawnego przepychu hotelowego i czystości. Schody były zabłocone, wszystko zakurzone, poszarzałe. Uderzył mnie na wstępie zaduch podobny do tego, jaki panuje w cyrkach lub chlewach. W pokojach na 4-ym piętrze, gdzie się mieściło polskie ministerium, panował już formalny smród. Okazało się, że bolszewicy uciekając w pośpiechu nafałdali do wszystkich szafy i szaf, pozamykali na klucz i klucze zabrali z sobą. Właśnie ślusarze otwierali po kolei wytrychami setki stołów i biur. Tak prowadzona była ludzkość ku świetlanej przyszłości. Snać takie zabrzydzenie mieszkań i sprzętów było częścią bolszewickiej pedagogiki społecznej, gdyż w maju 1920 przejeżdżając przez Latyczów zaraz po wyparciu bolszewików przez polską błyskawiczną ofensywę musiałem zanoć w domu kolegi mego Dra Wł. Chodorskiego. Doktor był sam ze służącym w pustym mieszkaniu, żona bowiem z dziećmi chowała się na wsi u popa. Ale nie miano mnie czym przyjąć, gdyż wszystkie rondle, garnki, talerze, wazy, naczynia, szufflady i w ogóle cały dom był napełniony ekskrementami, które z trudem uprzętałi.

10. Z listy polskiej zostałem do niej wybrany a że na wszystkich biuletynach wyborczych figurowało moje nazwisko i adres w Winnicy (Romanowska 82), każda tedy władza zdobywająca z kolei miasto zaczynała zwykle swoją działalność od rewizji w moim mieszkaniu, aż wreszcie zmuszony byłem z niego uciec bez czapki.

z twórcami pokoju brzeskiego i osadzili „na tronie” rosyjskiego generała o ukraińskim nazwisku historycznym Skoropadskiego, który mianował rząd składający się z dawnych ministrów i urzędników Rosjan szukających w Kijowie schronienia przed bolszewikami. Pierwszym czynem nowego rządu było zniesienie autonomii personalno-narodowościowej oraz narodowościowych ministeriów. Pod firmą wydobytego przez Niemców z nicości ukraińskiego hetmana rozpoczęły się rządy rosyjskiej biurokracji. Członkowie rządu nie znali nawet języka ukraińskiego i uczyli się go u Polaka, Joachima Wołoszynowskiego — roczniki wydawanego przez niego dawniej tygodnika *Switowa Zirnycia* były b. poszukiwane, gdyż okazało się, że język tego pisma jest właśnie klasycznym językiem ukraińskim. Dla urzędników w biurach wydano podręczny słowniczek, z którego zapamiętałem parę kuriozów: pod „prowokator” było objaśnienie: „*cej szczo robyt' prowokacju*”, co przypominało piosenkę operetkową „*celui qui conspire s'appelle conspirateur, il porte des bas rouges et un chapeau noir*”; pod wyrazem zaś „burżuj” taki oto kwiatek odpowiadający nastrojom chwili: „*syta ludyna jakij bajduże do wsioho, czoho bażajut' kraszczi ludy*” (syty człowiek, którego nie obchodzi nic z tego, czego pragną lepsi ludzie)! — Jednocześnie pod zbrojną protekcją Niemców zaczęli organizować się wygnani z majątków ziemianie w nadziei powrotu do domów, odebrania od chłopów rozgrabionych inwentarzy i mebli, a niekiedy i dokonania pomsty. Ziemianie z lewobrzeżnej Ukrainy, przeważnie tzw. małorosi, którym się pod carami doskonale działo (lepiej jak naszym ugodowcom!) zawiązali „Sojuz chliborobów” (Związek Rolników) politycznie skupiający się dokoła hetmana i przez rząd protegowany. Do tego związku u nas, gdzie nie było ziemian-Ukraińców, przystąpili tłumnie Rosjanie, wreszcie niektórzy Polacy, rna szczęście nieliczni. — W celu utrzymania jakiegotakiego ładu w rozhukanej bolszewicką agitacją i przepętnieją uzbrojonym żołdactwem wsi stworzona została *derżawna warta* (straż państwowa) złożona przeważnie z dawnych policjantów i strażników. Choć umundurowana, uzbrojona i konna, niewiele ta warta mogła się przyczynić do zaprowadzenia „porządku”, najwyżej sprowadzać mogła karne ekspedycje okupantów, w których okrucieństwem odznaczali się Węgrzy. Zdarzali się wprawdzie i domorośli sadyści — pokazywano mi np. w Litynie oficera warty, moskała Siemigradowa, niskiego, suchego, na krzywych nogach jegomościa z wodnistymi wypukłymi oczyma i nosem jak dziób jastrzębi, o którym mówiono, że jest szalenie odważny, z amatorstwem sam wymierza plagi i przy indagacjach rozrywa palcami delikwentom usta (dziś taki zrobiłby karierę!).



Z powodu próby zaaklimatyzowania „chliborobów” w naszym powiecie przypominam sobie pewne zabawne zdarzenie. Miałem sąsiada, barona Meyendorffa, oficera gwardii, bratanek lidera partii październikowców w Dumie Państwowej. Przyjeżdżał on do mnie radzić się w sprawach rolniczo-gospodarskich, o których nie miał pojęcia. A fanaberie miał prawdziwie barońskie. W swym nabytym majątku Komarowcach wybudował był ogromny pałac z kopułą w stylu Potiomkinowskim — i to na naszej gliniastej górze, żeby widoczny był na cały świat. W projekcie budowy, skomponowanym przez architekta Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych pałac, zgodnie ze stylem epoki (Łazienki), miał się odbijać w stawie albo w basenie z bijącą w środku fontanną. A że na górze nie było wody ani nawet żadnej studni w pobliżu, tedy trzeba było pompować wodę z oddalonego o parę wiorst stawu i to bez ustanku, gdyż woda szybko wsiąkała w ziemię i wyparowywała z płytkiego basenu. Meyendorff z żoną i dziećmi zdołał uciec z majątku przed pogromem 1917 roku. Dopiero latem 1918 roku, kiedy utrwaliły się rządy hetmana z dzierzawną wartą i Węgry, siedzący po miasteczkach właściciele ziemscy przeważnie Rosjanie zaczęli tworzyć związki „chliborobów”. Zjawił się wtedy i Meyendorff. Mieszkałem wówczas w Winnicy i w jakiejś sprawie wypadło mi być w Litynie. Przez ciekawość poszedłem przyrzeć się naradzie chliborobów. Trafiłem szczęśliwie. Przy długim stole (było to w sali dawnego urzędu wojskowego — *wojskoje prisutstwiye*), na którym dawniej stało *ziersało*<sup>11</sup> (zielone sukno ze stołu poszło na frencze towarzysom!) zasiedli panowie ziemianie a spośród publiczności wysuwały się kolejno grupki włościan z różnych wsi, zbliżały się do stołu, kłaniały się w pas „swojemu” panu i zapraszały go do powrotu do majątku. Kiedy wszedłem do sali, właśnie włościanie wsi Komarowiec stali przed Meyendorffem. Na potwierdzenie szczerości swych zaprosin i jako zachętę powiedzieli: *Naszi diwczata wże ciłyj tyzdeń pałac mastiat* (nasze dziewczęta już od tygodnia pałac gliną smarują). Wyobraziłem sobie ściany pałacu pokryte sprośnymi rysunkami i napisami, zasmarowane śmierdzącą gliną z końskim nawozem. Ale Meyendorff był rozrzewniony.

W związku z krótkim okresem rządów hetmańskich muszę wspomnieć o próbie syna Huberta podjęcia gospodarstwa w Wi-

---

11. W salach sądów i urzędów rosyjskich, gdzie odbywały się gremialne posiedzenia, na stole przydzielonym stało *ziersało* — rodzaj szafki trójkątnej ze złożonym dwugłowym orłem na wierzchu, na której trzech ściankach za szkłem były drukowane wyciągi z zasadniczych praw państwa. Ponieważ źródłem praw był samowładny car, wyobrażało tedy ono *ziersało* majestat prawa, czyli cara, i nadawało posiedzeniom odpowiednią powagę.

nikowcach i w Hucie. Rozpadanie się armii rosyjskiej zastało go w Berdyczowie, gdzie był świadkiem zamordowania wodza naczelnego, gen. Duchonina, na dworcu oraz mordowania oficerów. Opowiadał, że prawdziwą męczarnią było przebywanie wtedy z żołnierzami (sam był szeregowcem) — każdy wybierał się do domu z bronią i zapowiadał z lubością kogo ma tam utrupić. Kiedy Hub powrócił w strony rodzinne, było już po pogromie i na folwarku Winikowieckim gospodarowali żołnierze. Zrazu zamieszkał w Sowinym Majdanie u znajomego chłopca Iwaniszyna, tego samego co mnie nazwał Hiobem. Potem porozumiał się z Samiją i przeniósł się do niego — ten pokazywał mu ocalone meble ze dworu u siebie. Że Hub był w żołnierskim ubraniu i w papasze nikt nie miał do niego pretensji. Były jeszcze jakieś należności za furaz i zboże, były jakieś resztki słomy i siana do spieniężenia, więc zajął się tym przy pomocy owych 4-ch żołnierzy Kielczan i Samijy. Na niedzielę przyjeżdżał końmi do nas do Winnicy i przywoził worek papierowych pieniędzy najróżnorodniejszych: były tam i stare carskie „bumażki”, i w arkuszach „kierenki” (po 25 kwitków 40-torublowych w arkuszu, przy płaceniu odcinało się scyzorykiem lub odrywało palcami taki kwitek podobny do etykietek cukierkowych) oraz „dumskie”, i ukraińskie karbowanice zwane „berezowi”, i różne krążące wówczas zamiast pieniędzy premiówki, akcje, obligacje, a zamiast drobniejszych pieniędzy poodcinane kupony od papierów procentowych (każdy marzył o wymianie tych bezwartościowych papierów na austriackie korony lub rumuńskie leje). Kiedyś przywiózł nam Hub prócz worka „pieniędzy” całą tylną nogę krowy objaśniając, że gdy raniutko wsiadał do bryczki, zbliżył się sam herszt gwardzistów Korowniczenko, wyjął spod poły szynelu ukrytą nogę mojej krowy i rzekł: *Zawiezitie gostiniec papaszie* (Zawieźcie prezent ojcu). Kiedy w styczniu wyruszył z naszej okolicy ów korpus gwardii, przesunął się przez Winnicę i podążył zdobywać Kijów, Hub wyporządził sobie jeden pokój we dworze i przeniósł się tam, a kiedy nastała względna cisza za hetmana i nadszedł czas siejby, zabrał ode mnie uzbierane wory pieniędzy na kupno koni i nasion i obsiał część pól. Było to jednak lekkomyślne zakładanie gospodarstwa na wulkanie, bo już w jesieni musiał wszystko porzucić a że nie miał już co tu robić, przekradł się z synem Piotra, Markiem, przez Zbrucz do Czernichowa kontynuować przerwane wojną studia rolnicze.

Rządy Skoropadskiego i Niemców wywoływały coraz większą nienawiść wśród chłopów i w kołach ukraińskiej inteligencji. Już w lipcu zawiązał się był w Kijowie konspiracyjny ukraiński Związek Narodowy złożony z przedstawicieli partii „*samostijny-*

ków" (niepodległościowców), ukr. eserów i ukr. esdeków w celu podjęcia walki przeciwko Niemcom i Rosjanom, a więc i przeciwko rządowi hetmana. Związek wyłonił z siebie ciało rządzące — Dyrektoriat złożony z 5 osób, z których dwaj esdecy — powieściopisarz Winniczenko oraz publicysta Simon Petlura znani już byli: pierwszy jako b. premier za Centralnej Rady, drugi jako b. minister wojny. Trzej inni byli figurantami. Na dzień pierwszego listopada naznaczone było powstanie i pułki należące do spisku pod dowództwem Petlury ruszyły na Kijów. Po 2-tygodniowej walce Skoropadski abdykował i przy pomocy Niemców uciekł z oblężonego Kijowa a 19 listopada Dyrektoriat wkroczył uroczyście do stolicy. Z ministeriów narodowościowych wznowiono tylko żydowskie, może jedynie ze względu na to, że wraz z powstaniem ludowym rozpoczęły się po miasteczkach pogromy Żydów jako wynik oburzenia za sprzyjanie bolszewikom młodzieży żydowskiej. Pragnąc podnieść swój autorytet, Dyrektoriat zwołał „kongres pracy”, ale licytując się w radykalizmie z bolszewikami wyłączył z wyborów na kongres wszystką „burżuazję”, zawody wyzwolone i inteligencję, np. zamiast lekarzy mogli brać udział w kongresie tylko felczerzy, których nazwano eufonicznie „pomocnikami lekarskimi”! Tak samo w sprawie agrarnej minister rolnictwa nie tylko skonfiskował ziemię, ale również inwentarz żywy i martwy<sup>12</sup>.

Odezwa Dyrektoriatu, powołująca całą ludność pod broń i obiecująca ziemię zgłaszającym się do wojska, miała powodzenie wszystkich bowiem łączyła wspólna nienawiść do bezwzględnych okupantów i ślepej reakcji moskiewsko-hetmańskiej. Widziało się przeciągające ulicami Winnicy oddziały chłopów w siermięgach i kożuchach z karabinami zawieszonymi na sznurkach. Na dworcu kolejowym walały się nieopogrzebane trupy niemieckiej ochrony, w Zmierzynce duży oddział Niemców, pilnujący tego ważnego węzła kolejowego, okopać się musiał pod lasem i został wybity do nogi przez oblegające mrowie chłopskie, zwołane jękiem wszystkich syren kolejowych. Węgrzy znienawidzeni nie próbowali nawet się bronić, porzucali broń i śliczne nowiutki armat i w przebraniu uciekali do domu. Widziałem przez okno

12. Tym ministrem z nieprawdziwego zdarzenia był niedouczonego student Mikołka Kowalewski, oczywiście eser, który miał własny mająteczek w polskiej części Wołynia; po 1920 pospieszył do Polski i uciekając przed polską reformą rolną spieniężył swoją ziemię, w Wiedniu dokończył studiów, osiadł w Warszawie już jako dr fil. i zajął się dziennikarstwem. Trzeba przyznać, że miał wdzięczne serce, gdyż cały czas w Polsce był polskiej orientacji. Nie wiem jak teraz, może należy do tych co konfiskują Polakom już nie inwentarz, lecz życie. (M. Kowalewski przez cały okres wojny był lojalnym przyjacielem Polaków — *Redakcja*).

jak *diad'ki* strzelając podbiegali od domu do domu i brali szturmem gniazdo bolszewickie w tym samym szpitalu naprzeciwno, w którym p. Franciszek gasił był sygnalizację. Oczywiście o dyscyplinie i subordynacji w takich oddziałach powstańczych mowy być nie mogło i wyższe władze były bezsilne. Żadne przepustki nie działały i lepiej się było z powstańcami nie spotykać. Na domiar złego nadeszły wiadomości o walkach z Polakami we Lwowie. Sam czytałem na murze odezwę zawiadamiającą o „zdradzieckim napadzie Polaków” i odgrządzającą się rewanzem a jednocześnie wyjaśniającą, że Żydzi są lojalnymi obywatelami Ukrainy i że rżnąć ich nie należy. Opowiadano już, że uzbrojone bandy chodzą po mieszkaniach i aresztują Polaków. Całą noc słysząc było, jak za bolszewików, strzały karabinowe, o których mówiono, że to „Lenin kaszla”. Któregoś dżdżystego wieczora, kiedy zamierzaliśmy już kłaść się spać, wpadła do nas Helenka Witwicka, usługująca nam szlachcianeczka z Tereszpolskich futorów, z wiadomością, że sąsiedni i nasz dom otaczają. Nie namyślając się, jak stałem, bez czapki, wyskoczyłem przez okno do sadu i stamtąd przez parkan na głuchy zaułek od strony Bohu. Zdążyłem tylko powiedzieć Marii, gdzie będę czekał, żeby mi wysłała palto i czapkę przez bratanka mego Januszka, który chodził w żołnierskim ubraniu i papasze, był odważny i sprytny. Znalazł on mnie wkrótce i odprowadził na drugi koniec miasta do pp. Staniewiczów, u których przemieszkałem za szafą parę tygodni, gdyż moje mieszkanie, nie wiem z jakiego powodu, było wciąż przedmiotem zainteresowania band. Adwokat Antoni Staniewicz należał do Centrali Demokratycznej. Właśnie byliśmy w trakcie porozumiewania się z ukraińską Radą Narodową przez jej prezesa dra Bazylewicza i wiceministra oświaty Szczyrycę (później rozstrzelanego przez bolszewików w Kijowie). Dziwnym zbiegiem okoliczności wypadło mi z kierowniczymi władzami powstania porozumiewać się właśnie w chwili, kiedy mnie to powstanie wyгнаło po raz wtóry z domu. Za szafą Staniewicza ułożona została deklaracja, która miała posłużyć za platformę do prowadzenia dalszych rozmów w Kijowie<sup>13</sup>.

---

13. Tekst jej brzmiał: „Niniejszą deklarację składamy w imieniu dwu grup politycznych polskich, które doszły do wzajemnego porozumienia co do stosunku swego względem Ukr. Repub. Ludowej. Pierwszą grupą jest PPS działająca od 20-tu przeszło lat na terenie Ukrainy i z natury swego programu socjalistycznego popierająca niepodległościowe dążenia narodu ukraińskiego. Druga grupa należąca do związku polskich demokratów na Ukrainie uważa siebie za rdzennych i odwiecznych obywateli Ukrainy, swój współdział w budowaniu Państwa Ukraińskiego opiera na poczuciu przynależności do tego kraju i obywatelskich względem niego obowiązków, nawiązując nić tradycji tych ludzi, którzy mając się za Polaków byli zarazem

Po tej deklaracji wywiózł mnie do Kijowa Szczyrcia w swoim wagonie przebranego za chłopą (!) w podartym kozuchu i baraniej czapce, zarosniętego na twarzy. W swoim wspomnieniu o tej naradzie kijowskiej tak pisze jeden z uczestników Kazimierz Domosławski (w „Księdze Pamiątkowej PPS”, Warszawa 1923 na str. 254):

„W tym czasie zrobiliśmy jeszcze jedną próbę nawiązania porozumienia z Ukraińcami i zapobieżenia nieszczęściu, jakim dla obu narodów musiała być wojna. Inicjatywa wyszła z Winnicy na Podolu, gdzie stosunki polsko-ukraińskie ułożyły się lepiej, a nawet były dość bliskie i serdeczne. Miejscowe organizacje ukraińskie i lewicowe organizacje polskie porozumiały się i wyłoniły wspólną deklarację do Kijowa, do czynników rządzących, dla obmyślenia środków zapobieżenia rozwijającemu się konfliktowi polsko-ukraińskiemu. W delegacji tej brali udział z ramienia PPS tow. Witold Skarżyński i przedstawiciele radykalnego odłamu demokracji ob.ob. Stempowski i Swederski oraz przedstawiciele Ukraińców. Zwołane zostało szersze zebranie z udziałem przedstawicieli zarządów stronnictw ukraińskich oraz związków włościańskich (*selańskich spitek*). Centralną egzekutywę PPS na Ukrainie reprezentował podpisany. W odpowiedzi na nasze przemówienia oświadczono nam, że warunkiem aby nasza współpraca została przyjęta musi być ogłoszenie przez nas w druku deklaracji, w której mamy się zrzec praw polskich do Galicji Wschodniej, Chełmszczyzny i Podlasia na rzecz Ukrainy. W ten sposób rokowania spełzły na niczym”.

Chociaż rokowania spełzły na niczym, jednak poprzednia nasza deklaracja spowodowała po pewnym czasie dla osób na niej podpisanych smutne wyniki, świadczące o tym, że pp. endecy nie przebijają w środkach zwalczania swych przeciwników politycznych i najchętniej uciekają się do kalumnii i oszczerstw. Papieżem endeckim w Winnicy był adwokat Ołtarzewski, astmatyk, gruzlik, zajadły i zgryźliwy, o ciasnej upartej umysłowości endeckiej, ale jako gładki, dbający o klientelę adwokat lubił, nie

---

obywatelami ukraińskimi jak ongi Jerzy Niemirycz i Jan Szczęsny Herbut, a w czasach późniejszych Bohdan Zaleski, Leonard Sowiński, Tadeusz Bobrowski i czynnie pracowali w dziele odrodzenia narodowego i wyzwolenia politycznego Ukrainy. W myśl powyższego zaznaczamy, że jesteśmy odłamek demokracji polskiej, która stojąc na stanowisku terytorialnym chciałaby widzieć ten kraj kwitnącym i szczęśliwym i weźmie udział w każdej pracy mającej to na celu. — *Stosunek do niepodległości Państwa Ukr-go*: Uznawaliśmy zawsze i uznajemy prawo narodu ukraińskiego do niepodległego bytu państwowego. Z tego względu oddziaływaliliśmy zawsze na społeczeństwo polskie w Ukrainie zwalczając w nim próby ożywienia reminiscencji państwowych polskich tutaj, i wszelkie zakusy zaszczepienia nacjonalizmu polskiego na Ukrainie, zwalczaliśmy wreszcie wszelkie sojusze i bloki wyborcze z rosyjskimi nacjonalistami jako nielojalne względem Ukrainy. Pragnąc niepodległości dla Polski uznawaliśmy za niezbędne popierać tu wszelkie dążenia separatystyczne i narodowe Ukraińców jako przyspieszające wyzwolenie obu narodów z „wzięcia narodów” — Rosji. — *Stosunek do Dyrektoriatu*:

wręcz lecz pośrednio, ścigać przeciwnika. Do tego służył mu babinec narodowo-parafialny oraz ciżba prozelitów wierzących *in verba magistri*. Wśród tej ciżby był notariusz (?) a później starosta czy urzędnik w Zarządzie Cywilnym Wołynia i Frontu Podolskiego, ponury łajdaczyzna Dworakowski. Ten przygotował zawczasu w niepodległej już Polsce odpowiednie powitanie na wypadek, gdyby który z przeciwników Ołtarzewskiego zechciał powrócić do ojczyzny. Otóż Swederski został zaraz na granicy jako bolszewik aresztowany i dopiero na moją interwencję wypuszczony z więzienia. Staniewicz przemknął się jakoś szczęśliwie przez polską granicę, ale wytoczono mu przed Izbą Adwokacką w Łucku sprawę o „zgunną dla społeczeństwa polskiego” działalność na Ukrainie. Z p. Staniewiczem, późniejszym posłem a ostatnio senatorem z listy BBWR, stosunki moje zerwały się zupełnie,

---

Wyłoniony przez patriotyczny „Ukraiński Związek Narodowy” i poparty przez wyzwoleniczy powstańczy ruch ludowy Dyrektoriat uważamy za tymczasowy rząd rewolucyjny, który — w celu zaoszczędzenia krajowi dalszych wstrząśnień i ułatwienia Ukrainie jej międzynarodowego stanowiska w sensie uzyskania zupełnej niezależności — uważamy za konieczne popierać. Wierzymy, że tylko przy poparciu demokracji wszystkich narodowości zamieszkujących Ukrainę i stojących na gruncie jej niepodległości zdoła Dyrektoriat poprzez wzburzone fale rewolucji doprowadzić kraj do konstytuandy, która zagwarantuje normalny rozwój Ukraińskiej Republiki Ludowej. — *Rozgraniczenie Ukrainy i Polski*: W kwestii wzajemnego stosunku nowopowstałych republik Polskiej i Ukraińskiej a zwłaszcza w sprawie przeprowadzenia między nimi granic uznajemy jedynie demokratyczną zasadę samookreślenia się zainteresowanej ludności i wyrażenia przez nią woli należenia do tego lub innego państwa. Tam gdzie pozostać muszą polskie lub ukraińskie mniejszości narodowościowe jedynie sprawiedliwą będzie zasada wzajemności, tj. tyleż ma praw Polak obywatel Ukrainy co Ukraińiec obywatel Polski. Wszelkie próby rozgraniczania się drogą gwałtów lub zbrojnych wystąpień uważamy za przynoszące niezmiernie szkody dla obu stron, gdyż każdy skrawek ziemi ukraińskiej gwałtem przyłączony do Polski i na odwrót — każdy skrawek ziemi polskiej niesłusznie przykrojony do Ukrainy — nie przestanie być na przyszłość jęczącą się raną, zatruwającą sąsiednie bratnie narody jadem nacjonalizmu i niechęci. Ze wspólnego gorzkiego doświadczenia wiemy, jak wszelkie „polityki kresowe” i „kresy” były zawsze gniazdem, skąd szła reakcja i zdziczenie na kraj cały. Wierzymy, że możliwie szybko porozumienie demokracji Ukrainy i Polski umocniłoby stanowisko obu rządów tych państw, co leży w interesie demokracji ukraińskiej. — *Stosunek do reformy rolnej*: W kwestii reformy agrarnej w Ukrainie uznajemy konieczność radykalnego jej przeprowadzenia z uwzględnieniem interesów bezrolnej i małorolnej ludności pracującej na roli, bez różnicy narodowości. Urzeczywistnienie tej reformy nie tylko jako aktu sprawiedliwości socjalnej, ale i jako dźwigni odrodzenia ekonomicznego i kulturalnego kraju, powinno być dokonane nie drogą dekretów, lecz demokratycznie — przez uchwałę demokratycznego zgromadzenia narodowego — konstytuandy. — Winnica w grudniu 1918 roku”. (podpisali: St. Stempowski, A. Staniewicz, W. Skarżyński, W. Swederski).

lecz bezstronność każe mi przytoczyć dokument, charakteryzujący moralność naszej tzw. partii narodowej<sup>14</sup>.

Z Kijowa już do Winnicy nie wróciłem, bo i nie miałem po co. Wszyscy Polacy różnymi drogami starali się przedostać do Polski wobec widma ostatecznej zagłady. Maria została jeszcze, gdyż Pawełek miał na wiosnę dostać maturę i prowadził nadto robotę harcerską, której nie mógł porzucić. Przywiózł mi Kozak do Kijowa w worku trochę rzeczy i odarte z pokrycia futro ojcowskie do owinięcia nóg w drodze, mieliśmy obaj razem przedostać się do Warszawy. Tymczasem tułałem się po Kijowie nocując gdzie się da, bodaj w korytarzu na podłodze i jedząc jak żebrak resztki z obiadu u ludzi często mi nieznanym. W tych wędrówkach miałem zabawne spotkanie. Padał deszcz ze śniegiem, scho-

14. Zarzuty wytoczone przeciwko p. Antoniemu Staniewiczowi, adwokatowi, przed Izłą Adwokacką w Łucku: 1) Zgubna dla społeczeństwa polskiego działalność, dzięki której w Winnicy został utworzony klub robotniczy komunistyczny, co pogorszyło sytuację Polaków do klubu nie należących. 2) Nieetyczny stosunek do p. Ołtarzewskiego. 3) Łatwość przystosowywania się do zmiennych prądów. 4) Deklaracja do Petlurowskich władz, oddająca im Wołyń i Podole. 5) Zwalczenie Gminy Polskiej w Winnicy. 6) Pochwalanie Petlury. 7) Z Domu Polskiego zabrał do klubu robotniczego meble i sprzęty a zarządzającą usunął. 8) Wstąpił do partii komunistów. 9) Nie pomagał w ratowaniu konsulatu holenderskiego. 10) Nie pomagał w ratowaniu POW. 11) Broniąc się od kontrybucji złożył deklarację o swych sympatiach dla komunizmu. 12) Oskarżył Gminę Polską, że nie daje robotnikom żywności. — Dnia 10. IX. 1921 roku zgłosił się do mnie w Warszawie od Łuckiej Izby Adwokackiej adw. Jan Leszczyński z listą powyżej przytoczonych zarzutów w celu zasięgnięcia mojej co do nich opinii, a także mojej opinii o p. Staniewicz. Złożyłem mu następujące zeznanie na piśmie: „Odczytane mi zarzuty przeciwko p. Antoniemu Staniewiczowi podzielić się dają na dwie kategorie: 1) Zarzuty konkretne, dotyczące jego postępowania jako człowieka i 2) Zarzuty natury politycznej, ogólnikowe, dotyczące jego uczuć obywatelskich i przekonań politycznych i społecznych. Co do pierwszych, nielicznych zresztą, to wszystkie prawie odnoszą się do okresu drugiego najścia bolszewików na Winnicę, kiedy byłem tam nieobecny (opuszczałem Winnicę 9. I. 1919 a bolszewicy zajęli miasto 8. III. 1919) i dlatego żadnych zeznań oświetlających tę kategorię zarzutów złożyć nie mogę. Wiem jednak od brata mojego Piotra, który został w Winnicy i siedział w czerezwyczacze, że z powodu tych samych właśnie zarzutów czynionych p. Staniewiczowi przez p. Dworakowskiego odbył się w Winnicy sąd obywatelski w składzie: Antoniego Urbańskiego, prezesa Podolskiego T-wa Rolniczego (siedział również jako „burżuj” w czerezwyczacze) Wacława Grzybowskiego, Piotra Stempowskiego, inż. Ruszczewskiego i jeszcze kogoś piątego. Sąd ten po przeprowadzeniu kilkotygodniowego śledztwa na miejscu i wysłuchaniu licznych świadków oczyścił p. Staniewicza z zarzutów uwłaczających czci. — Co do drugiej kategorii zarzutów to muszę zaświadczyć co następuje: Po zniszczeniu mojego majątku przez bolszewików w końcu września 1917 zmuszony byłem zamieszkać w Winnicy, gdzie brałem czynny udział w życiu społecznym polskim właśnie podczas pierwszej inwazji bolszewickiej, następnie za Węgrów i Skoropadskiego aż do powstania Petlury. W charakterze

wałem się tedy do jakiejś ciemnej sieni z szafką od windy. Chodząc tam i z powrotem zauważyłem w głębi czarną wysoką postać przytuloną do ściany. Podeszedłem bliżej i zobaczyłem księdza w długim czarnym płaszczu i kapeluszu księżowskim z kulistym dnem. Po chwili ów ksiądz wyłonił się z mroku i wymienił moje nazwisko. Okazało się, że w takim stroju ukrywał się dowódca pułku huzarów, znany mi z Lityna płk Opawowicz.

Tymczasem coraz bliżej od strony Darnicy rozlegał się huk bolszewickich armat i nie ulegało żadnej wątpliwości, że lada dzień Kijów padnie. Odchodziły ostatnie, przeładowane uciekającymi, pociągi na Korosteń-Warszawę. Koleje były w ręku Niemców i dostać się na nie można było tylko mając legitymacje konsulatu polskiego, świadectwo odwszenia, szczepienia ospy i tyfusu, wreszcie przepustkę komendy miasta. Te ostatnie dostało się, jak zwykle, za pieniądze, ale do konsulatu nie podobna

---

prezesa Domu Polskiego w Winnicy, prezesa Naczelnego Komitetu Polskiego m. Winnicy, wreszcie pierwszego Wójta Gminy Polskiej (z wyboru) i następnie członka zarządu tejsze gminy miałem sposobność obserwowania działalności społecznej p. Staniewicza. Stwierdzić muszę następujące fakty: p. Stan. był jednym z radnych miejskich od ludności polskiej a więc cieszyć się musiał jej zaufaniem jako działacz społeczny. Po ogłoszeniu uniwersału Ukr. Centralnej Rady z dn. 7. XI. 1917 od koła radnych Polaków, w którym był i p. Staniewicz, odczytał p. Swederski w Radzie Miejskiej protest przeciwko ustępowi krzywdzącemu Polaków. W grudniu tegoż roku widzimy nazwisko p. Stan-a na liście kandydatów Polsk. Komitetu Wyborczego, wyłonionego przez wszystkie organizacje społeczne polskie (prócz PPS), do konstytuandy ukraińskiej. Brał udział w pracy oświatowej polskiej jako jeden z organizatorów uniwersytetu ludowego w Winnicy. Gdy bolszewicy aresztowali radnych Ołtarzewskiego i Długołęckiego, p. Stan. wraz ze Swederskim czynił starania o ich zwolnienie z więzienia. Kiedy po wybuchu powstania Petlury zmuszony byłem w obawie aresztu nie nocować w domu, ukrywałem się przez parę tygodni w mieszkaniu p. Stan. i tam spotykałem szukającą pomocy u p. Stan. również ukrywającą się p. Wandę Jaroszyńską, w parę miesięcy później zamordowaną przy przechodzeniu granicy polskiej. Fakty powyższe na prędce w pamięci zebrane świadczą wymownie o poczuciu obywatelskim i narodowym p. Stan-a. Muszę dodać, że na zebraniach organizacji polskich i Gminy Polskiej p. Stan. nie taił swoich przekonań demokratycznych, które niezawsze podobały się ogółowi niezbyt orientującemu się w sprawach politycznych i społecznych i niezbyt tolerancyjnie usposobionemu, wskutek czego niejednokrotnie dochodziło do ostrych starć. Przypuszczam, że to właśnie dało początek legendzie o „bolszewizmie” p. St-a, którym w mianem chrzczą dziś analfabeci polityczni i kumoszki swych przeciwników, aczkolwiek p. Stan. nigdy nie służył, jak wielu dobrych Polaków, ani dla chleba, ani ze strachu, w żadnej — o ile wiem instytucji czy organizacji bolszewickiej. — Zarzuty zaś tego rodzaju, jak ten, że p. St. „oddawał Petlurze Wołyń i Podole” każą domyślać się, że podstawą oskarżenia p. St-a jest nie tyle polityka, ile osobisty porachunek, poparty wrzaskiem kumoszek”.



się było dostać — oblegały go tłumy. Stojąc nie wiem już po raz który w tłumie zobaczyłem w głębi, za barierą, przemykającego się Hipolita Gliwica, zawołałem nań, poznał mnie i wyratował z kłopotu. — Jechaliśmy z Kozakiem w okropnych warunkach. Wagon 3-ej klasy był nieopalany, bez światła, z powybijanymi oknami i tak zatłoczony, że ludzie dostawali się do wnętrza przez okna. Jechaliśmy z jeńcami wracającymi z niewoli w Niemczech — wymizerowani, podobni do cieniów raczej, mieli jeszcze na rękawach wszyte żółte odznaki jeńców. Byli to przeważnie chłopci z Wołynia i Lubelszczyzny, jeden tylko był piekarz Pakuła spod Brześcia. Miałem z sobą w worku chleb, słoninę, kiełbasę, czosnek, cukier, herbatę i duży blaszany czajnik na wodę, z którym na każdej większej stacji wyskakiwał przez okno Pakuła po wrzątek. Połem i karmiłem sąsiadów — głodomorów — tak samo obawiali się jeść do syta jak moi jeńcy w Winikowcach, bo dostawali boleści i torsji. Byli wśród nich i ciężko chorzy, gorączkujący tyfusowi. Jeden z nich zmarł nam w drodze, wynieśli go na jakimś małym przystanku i złożyli na śniegu. Pociąg włókł się bardzo powoli. W nocy usłyszeliśmy gęstą strzelaninę i pociąg zatrzymał się w polu. Słysząc było za oknami krzyki i nawoływania. Po chwili do naszego wagonu weszło kilku uzbrojonych powstańców i szli świecąc latarkami i przeglądając pasażerów. Pomimo mojego chłopskiego przebrania poznali mnie, szelmy, wśród jeńców i kazali mi iść ze sobą. Zrobił się ruch wśród moich towarzyszy samych prawie Ukraińców, stanęli przy mnie i nie dali mnie wyprowadzić. Dowiedziałem się potem, że wyprowadzonych „burżujów” tuż przy pociągu zabijano. Zawdzięczałem tedy życie czajnikowi z gorącą wodą. Pakuła, który często wyskakiwał przez okno, mówił, że na stacjach chodzi się po wdeptanych między szynami zamarzniętych na kość trupach. Przypomniał mi się zabity pies na bruku winnickim.

Stopniowo opuszczali mnie moi towarzysze; do Hołob, gdzie był kordon niemiecki, dojechało z nich tylko kilku chłopów z Lubelskiego i Pakuła. Przybyliśmy tam ciemnym rankiem styczniowym, wypędzili nas Niemcy z pociągu, parami pognali daleko w pole i ustawili w ordynku przed barakiem, gdzie odbywała się kontrola przepustek i świadectw. Wypadło nam, posuwając się powoli, przestać na śniegu dobrych parę godzin. Skracaliśmy sobie czas rozmowami i tam poznałem młodą parę Grabowskich, którzy tak samo jak ja uciekali z Kijowa do Warszawy. Ona młodziutka, miła, ożywiona, on — wysoki, milczący drylong. — W Kowlu na dworcu zniszczonym i brudnym po raz pierwszy zobaczyłem żołnierzy i oficerów polskich, gdyż tu już oni sprawdzali dokumenty i wydawali przepustki, ale tylko do

Chełma. Przyjechaliśmy do Chełma w południe, musieliśmy wszyscy wysiąść. Zafundowałem na dworcu moim chłopom i Pakule pożegnalny obiad, rozstaliśmy się z żalem, jeden z nich, Haratyn, pisał do mnie potem na Lipową o tym, co zastał w domu. Kontroli żadnej nie było i następnym pociągami wyjechałem z Kozakiem i Grabowskimi do Warszawy. W drodze przyznał mi się ów Adam Grabowski że jedzie za paszportem brata swej żony Grabowskiej, a sam nie jest Polakiem, lecz księciem Koczubejem, nie umie dobrze po polsku i dlatego milczy. Wypłoszyło go z majątku powstanie, tak iż konno oklep uciekł do Kijowa i tam musiał się też ukrywać, gdyż powstańcy chodzili po mieszkaniach i szukali swoich „panów”. — Do Warszawy na dworzec Wiedeński przybyliśmy w nocy a że bez przepustek nie wolno było po mieście chodzić, musieliśmy do rana siedzieć na dworcu. Miałem zamiar udać się na Lipową do starego przyjaciela Leona Niemyskiego, ale obawiałem się zawieźć mu wszy, które pomimo świadectw niemieckich gryzły mnie dotkliwie. Umyśliłem tedy gdzie indziej dokonać odwszenia i zmienić bieliznę. W tym celu kupiłem numer *Kuriera Warszawskiego* i z drobnych ogłoszeń znalazłem jakieś pokoje umeblowane niedaleko, na Hożej. Tam udaliśmy się raniutko z Koczubejami, którzy już trzymali się mnie jak wesz kożucha, a Kozak odjechał do domu do Pruszkowa. Kazałem napalić w piecu, rozebrałem się do naga i przy świetle elektrycznym przepatrzyłem wszystkie szwy w ubraniu i bieliźnie, część bielizny zawieszanej spaliłem w piecu — i zdrzemnąwszy się trochę wyniosłem się już z czystym sumieniem na Lipową, gdzie liczyłem na kąpiel domową. Znowu tedy znalazłem się po raz drugi na bruku warszawskim — i teraz już na długo. Nie mogę użyć słowa „na zawsze”, bo jeszcze burza huczy wkoło nas.

Okres Winnicki moich wspomnień nie kończy się jednak z moim wyjazdem. Pozostali tam Maria z Pawełkiem i wiele ludzi, których los mnie żywo obchodził.

*(Znowu dłuższa przerwa, od świąt nic nie napisałem, coraz trudniej mi skupiać myśli wciąż rozpraszane okropnościami życia codziennego. A teraz od trzech tygodni leżę po zjadliwej grypie, która gruntownie podcięła moje siły fizyczne i duchowe. Senność, wata w mózgu, apatia, a w chwilach obudzenia — cupio dissolvi. Dręczy bezsenność i napady tachikardii, coraz częstsze i dłuższe, na przemian ze zwalnianiem tętna. I znowu troska o Marię taka sama jak przed 25-ciu laty z tych samych powodów, że znajduje się znowu pod tą samą falą potopu, tylko już nie*

*z Pawełkiem, lecz z 4-letnim prawnukiem, sterana wiekiem i pracą nad siły. A jednak trzeba pisać dalej chociaż widzę, że już nie skończę, opuszcza werwa, czuję, że gładzę dla odpędzenia czarnych myśli o nasuwającym się na nas i na świat... końcu świata).*

Z tą samą Winnicą, którą teraz po 24 latach bolszewicy zdobywają z powrotem od Niemców, komunikowałem się rzadko za pośrednictwem zacnego Kozaka, który ryzykował przekradać się przez bolszewickie i ukraińskie fronty, wkrótce zasłynął z tego w Warszawie i coraz więcej osób zaczęło z jego usług korzystać. Zachowało się u mnie kilka żałośnych, w rurki zwiniętych, drobnym maczkiem zapisanych kartek, z których dowiadywałem się od Marii o coraz liczniejszych rozstrzeliwaniach ziemian i „polskich spiskowców” oraz o aresztach. Wśród tych spiskowców, tj. peowiaków, rozstrzelany został Staś Trentowski, którego przedśmiertny raport z więzienia, odczytany z ambony garnizonowego kościoła przez ks. Tokarzewskiego, sprawił wstrząsające wrażenie. Brat Piotr siedział w czerezwyczałce, nosiła mu co dzień obiady Maria i podawała przez kratę ogrodową — siedzieli jak zwierzęta w ogródku dzień cały — podobno Piotr wyglądał wspaniale jak prorok ze swym orlim nosem na suchej twarzy, z siwą brodą i siwą grzywą nieczesanych włosów, w szarym szynelu przepasanym powrozem. — Podczas tego terroru — jak pisała mi Maria — ludzie żyli w jakiejś ekstazie prawie religijnej, obojętni na niebezpieczeństwo i śmierć, pomagając sobie nawzajem. Odpadły wszelkie konwenanse towarzyskie, nieznani stawali się bliscy. Siedział z bratem za kratą nauczyciel, Ukrainiec Hrycaj, który nie miał nikogo kto by o nim pamiętał i podkarmiał, któregoś dnia zobaczyła Maria, że podaje mu przez kratę garnek ze strawą dama o wytwornej powierzchowności — poznała w niej hrabinę P. Okazało się, że nie znała go wcale, ale nosiła mu co dzień, aż do dnia rozstrzelania, obiady dlatego tylko, że był opuszczony. Taki sam podniosły nastrój gotowości do poświęcenia panował wśród polskiej młodzieży. Pod pozorem dozwolonego przez bolszewików uprawiania warzyw przebywała młodzież cały czas pozaszkolny na wyspie na Bohu, gdzie Pawełek prowadził pracę harcerską. W tym okresie zapewne dokonało się przeobrażenie jego pogańskiej radości życia, w jakiej go dotąd widziałem i utrzymywałem, w ową religijno-mistyczną postawę do życia pogodną ale surową, jaką przywiózł potem do Warszawy, Oboje z Marią zżyli się wtedy tak, że stanowili jedną duszę wśród tego rozhukanego morza okrucieństw i to im pozwoliło przetrwać w równowadze duchowej i nawet wspominać to półtorcze jako

okres wzniosłej szczęśliwości. Przy ich duchowym ognisku tuliła się wyrzucona z gniazd młódzież, o której będzie mowa w następnym rozdziale, gdyż przeszła ona potem przez mój pokoik na Lipowej, skąd poszła na ochotnika do wojska.

Wkrótce po zajęciu Winnicy przez bolszewików zarekwirował nasze mieszkanie komisarz, a Maria z Pawełkiem zamieszkała u holenderskiego konsula, p. Jana Ostromeckiego, szwagra Czekana. Był wtedy właśnie i Kozak w Winnicy i dopomagał w przenosinach. Z tego czasu pochodzi historia o obrazie Chrystusa i bolszewickiej proklamacji pt. „Trzej żydowie”, którą opowiedziałem w rozdz. XI. Życie stawało się coraz trudniejsze, Pawełek dostał maturę, sprawy majątkowe i pieniężne zostały jako tako pozalätwiane i trzeba było pomyśleć o wydostaniu się z tego piekła. Przyspieszyło decyzję wyjazdu aresztowanie Ostromeckiego wraz z całym jego biurem i wywiezienie wraz z paruset „zakładnikami” do Moskwy. Dostała Maria 7 sierpnia 1919 zaświadczenie prezesa płoskirowskiego oddziału Czerwonego Krzyża, naszego dawnego znajomego Kisielowa, że jedzie z synem i Kozakiem z Winnicy do Płoskirowa objąć posadę w szpitalu wojskowym. Z tym zaświadczeniem wydostała się z miasta i dotarła do Lityna, znajdującego się podówczas pod władzą chłopskich powstańców. Już przedtem pisała mi Maria w nieczytelnym karteluszkach o tych Lityńskich powstańcach: „Nie wiem co się dzieje w Polsce, ale źle myślą ludzie, którzy twierdzą, że Ukraina niepotrzebna. Ja sądzę, że ona musi być, i obecny ruch chłopski dużo się przyczyni do rozbudzenia ducha narodowego. Jest to rzecz bardzo... (nieczytelne) nasz obecny „bandyta” (mowa o atamanie Szepelu) stał się już niejako bohaterem, o którym kursuje mnóstwo legend. Na burżuazję, która się przemyka w jego państwie patrzy wyrozumiiałym okiem a pewną spirytystkę (mowa o pani Marazli), która była na śmierć skazana przez miejscowych Żydów, całuje z galanterią w rękę... Od 3 tygodni żadna obca siła nie przekroczyła granic jego państwa, które sięgają aż po Winnicę. Urodzaj jest w tym roku egipski na wszystko, ale kto go weźmie?” W Litynie zatrzymała się Maria kilka dni, o których wspominała jako o błogim wypoczynku po krwawym koszmarze winnickim. Po wypędzeniu i wymordowaniu sprzyjających bolszewikom elementów, przeważnie Żydów, w mieście panował zupełny spokój i bezpieczeństwo. Był to czas żniw i cała ludność pracowała w polu mając jednak przy sobie karabiny. Na sygnał trwogi np. przy ukazaniu się na szosie winnickiej pancernego auta lub oddziału wojska chłopcy rzucali pracę i spieszyli na wskazane zawczasu miejsca. Dowodzili b. oficerowie, sam Szepel był eks-wojskowym. Posługiwali się powstańcy i tele-

fonami polowymi. Służyli w ich szeregach na ochotnika i Polacy np. Bunio Chodorski. Co wieczór na ulicach Lityna zjawiali się w kapeluszach słomianych konno i pieszo uzbrojeni chłopci i po dniu pracy pełnili służbę nocną. — W Litynie mieszkały wygnane ze swych siedzib trzy ciotki starszuszki — ciotka Stanisława, Ewa de Krauze i stryjenka Rafałowa, której syn Kazimierz zmarł w więzieniu bolszewickim a mąż zmarł na tyfus plamisty. Starszuszki pozostały same pod opieką zacnej dr. Punińskiej.

Maria z Pawelkiem i Kozakiem, wiadomymi jemu drogami, to końmi to pieszo, dostała się przez Płoskirów do Wołoczysk. W Tarnopolu władze polskie (już biurokratyczne!) nie wiadomo po co trzymały ich aż 3 doby w jakimś magazynie kolejowym z cementową podłogą. Do Warszawy dotarli już koleją 20 sierpnia, a 24-go przybył z Francji Jurek.

Stanisław STEMPOWSKI

*Na tym kończy się rękopis „Wspomnień” Stanisława Stempowskiego, który znajdował się w papierach jego syna, Jerzego Stempowskiego. Poprzednie części zamieściliśmy w nr. 21 i 23 Zeszytów Historycznych. Żadnych załączników, o których Autor wspomina w tekście, w papierach nie było. Pamiętnik składa się z 4-ch brulionów, pisanych ręcznie. Tom 1-szy (dwa zeszyty) obejmuje 179 stron, tom drugi 67 stron, tom trzeci — 150 stron. Jest to kopia, zrobiona dla syna, jak to wynika z napisu na paczce: „Moje wspomnienia od 1870 do 1919, odręcznie z wielkim trudem dla syna mego Jerzego spisane. 1 listopada” (rok nieczytelny).*

*Nie wiemy czy „Wspomnienia” były kontynuowane i czy nie obejmują dalszych lat. Oryginał był przechowywany przez Marię Dąbrowską, a po jej śmierci przez Annę Kowalską. Obie panie zapewniały mnie kilkakrotnie, że „Wspomnienia” są bardzo dobrze zabezpieczone. Początkowo M. Dąbrowska odmawiała zdeponowania ich na Zachodzie, bez podawania powodów. Bezpośrednio przed śmiercią obiecała je przekazać. Tę samą obietnicę powtarzała Anna Kowalska, ale obietnice nie zostały zrealizowane. Podobno, po śmierci A. Kowalskiej, „Wspomnienia” St. Stempowskiego zostały znalezione w stosie papierów. Wszelkie starania by „Wspomnienia” otrzymać nie udały się. Miejmy nadzieję, że ten wyjątkowy dokument wyjątkowego człowieka nie został zniszczony i że kiedyś będzie można wydać go w całości — już bez skreśleń cenzury oficjalnej i prywatnej. — Jerzy Giedroyc.*

# DOKUMENTY

## PROTOKOŁY KC (1945)

*Ścisłe tajne*

### PROTOKOŁ

z posiedzenia Sekretariatu KC odbytego w dniu 8 sierpnia 1945 r.

*Obecni tow.tow.:* Zambrowski, Kozłowska, Kliszko, Jaworski  
(I pkt p. dz.) i Popiel (przy omawianiu IV pkt. p. dz.)

*Porządek dzienny:*

1. Sytuacja w SL
2. Przygotowania do Zjazdu Partii
3. Zjazd kombatantów
4. Projekt uchwały o mieniu porzuconym i opuszczonym
5. Finanse Partii
6. Różne.

*ad pkt 1.* Tow. Zambrowski informuje o postępujących próbach montowania przez grupę Mikołajczyka i Kiernika oddzielnej partii. Ofensywa w tym kierunku rozwija się poprzez pomijanie dorobku istniejącego SL, pomijanie takich centralnych zagadnień, jak reforma rolna, sojusz robotniczo-chłopski, walka z reakcją. W toku tej kampanii istniejące SL wykazywało brak aktywności, tendencje kapitulanicke, w dążności do jedności za wszelką cenę, nie podkreślając swego dorobku politycznego, sprowadzało zagadnienie tylko do personalnych rozgrywek.

Nasza taktyka w tej sytuacji w pierwszym etapie polegała na wygrywaniu argumentu jedności i udzielania poparcia przez obóz demokratyczny istniejącemu Stronnictwu Ludowemu, na zmuszaniu grupy Mikołajczyka do utworzenia jednego, zjednoczonego stronnictwa, na platformie istniejącego SL, w którym SL miałyby większość. W razie nieosiągnięcia tego, naszym zadaniem było doprowadzić do takiej sytuacji, która by wykazywała, że grupa Mikołajczyka rozbija jedność ruchu chłopskiego. Ale wo-

3. Wyasygnować Wydziałowi Gospodarczemu na zakup części zapasowych do samochodów zł. 100.000 — i w razie potrzeby przyznać dodatkowo jeszcze zł. 100.000.
4. Skierować tow. Barszczewskiego na stanowisko II Zastępcy Kierownika Wydziału Gospodarczego, przydzielając mu wszystkie sprawy związane z transportem.
5. Przyznać dla garażu dwa etaty — magazyniera części zapasowych i dozorca.

B.

6. Zobowiązać tow.tow. Popiela i Kierownika Wydziału Gospodarczego Rytla do poczynienia starań celem uzyskania domu mieszkalnego w ilości 60-ciu mieszkań 2-u izbowych i przystąpić natychmiast do remontu.
7. Zobowiązać Wydział Gospodarczy do zakończenia remontu gmachów mieszkalnych na Puławskiej (ogrzewanie, gaz, podwójne ramy itd.) do dnia 1 listopada br.
8. Sporządzić wykaz niezbędnego pracownikom KC umeblowania i zobowiązać Wydział Gospodarczy do sporządzenia go.
9. Powierzyć tow. Żurawickiemu funkcję Radcy Prawnego Wydziału Gospodarczego i polecić jemu uzyskanie dokumentacji na przekazane KC obiekty.

D.

10. Upoważnić tow.tow. Wilka, Kowalewską i Rytla do opracowania projektu rozgraniczenia kompetencji Wydziału Ogólnego i Wydziału Gospodarczego i przedłożyć Sekretariatowi do zatwierdzenia.



*Ścisłe tajne*

## P R O T O K Ó Ł

z posiedzenia Sekretariatu Komitetu Centralnego, odbytego  
w dniu 16. VIII. 1945 roku

*Obecni tow.tow.:* Zambrowski, Kliszko, Ochab, Mazur i Dłuski.

*Porządek dzienny:* 1) Sprawa pogromów

2) Sprawa Towarzystw Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

*ad pkt 1.* Tow. Zambrowski.

Próby pogromów, które miały miejsce w Krakowie i w innych miejscowościach (Radom, Miechów, Chrzanów, Rabka), wskazują na charakter ogólny akcji pogromowej, na jej planowość. Planowość dowodzi istnienia pewnego ośrodka dyspozycyjnego. Pogrom odbył się po pewnym przygotowaniu masowym, które

przejawiło się w ogólnym wzroście aktywności reakcyjnych elementów na tle reakcyjnej działalności kleru (ofensywa wokół ustawy małżeńskiej i kwestii wprowadzenia religii do szkół, jako przedmiotu nieobowiązkowego), na tle ruchliwości witosowego Stronnictwa Ludowego, które również wykorzystuje moment antysemitki dla swej agitacji (przyjęcie na wiecu w Woli Żelichowskiej rezolucji o charakterze antysemitkim).

Charakterystyczna jest reakcja na pogromy w pewnych kołach profesorskich (wstrzymywanie się Krzyżanowskiego i Kiernika od zajęcia stanowiska).

Reakcja polska, która w ciągu całego roku niepodległości wykorzystywała moment antysemitki, robiąc to w sposób anonimowy, przez ostatnie antysemitkie wystąpienia stwierdziła, że antysemityzm staje się jednym z naczelnych jej postulatów i metod w walce z obozem demokratycznym. Sprawy te dają reakcji możliwości jątrzenia, szerzenia nieporządków, wykazywania słabości Rządu i stworzenia pozorów, że reprezentuje ona większe masy. W wypadku tego pogromu, jak również i w poprzednich wystąpieniach reakcji, postawa demokratycznej części społeczeństwa była na ogół bierna. Wskazuje to na silne nastroje antysemitkie w społeczeństwie, jak również na brak świadomości i aktywności ze strony demokratycznej części społeczeństwa. Pojęcie pogromu antyżydowskiego nie wiąże się jeszcze dostatecznie w szerokich masach z pojęciem działania reakcji, zmierzającej do innych szerszych celów.

Nastroje antysemitkie istnieją nawet w przodującej części klasy robotniczej.

W związku z tą sytuacją stają przed nami poważne zadania. Dotychczas często nie podejmowaliśmy zagadnienia antysemityzmu. Nie wykorzystaliśmy nawet sprawy Rzeszowa, nie zmobilizowaliśmy wokół niej mas. Nie zwalczaliśmy antysemityzmu nawet w naszych organach państwowych. Walka z antysemityzmem jest ważna z punktu widzenia ogólnej walki z elementami faszystowskimi. W walce tej mamy zapewnione poparcie demokracji europejskiej. W celu skutecznego zwalczania silnego w społeczeństwie antysemityzmu należy podważać te argumenty jakie ma antysemitcko nastrojony robotnik, chłop czy inteligent. Nieproduktywność Żydów w Polsce stanowi pożywkę dla antysemitkich wystąpień. Zagadnienie produktywizacji Żydów winny rozwiązać czynniki demokratyczne polsko-żydowskie, przy ingerencji państwa, gdyż nie rozwiąże go Komitet Żydowski.

Postanowiono w wyniku dyskusji wydać po linii Wydziału Propagandy uchwałę Komitetu Centralnego o znaczeniu deklaratywnym, która wysunie następujące momenty w walce z antysemityzmem: reagować na pogromy i wystąpienia antysemitkie, w propagandzie przeciw antysemityzmowi jak również i na innych odcinkach walki z reakcją utrzymać stały kontakt z masami poprzez wiece i zebrania, podkreślać istotę antysemityzmu



jako jednego ze środków walki reakcji z nami, wszcząć akcję o wydanie dekretu w sprawie walki z antysemityzmem i propagandą rasistowską z pociągnięciem do odpowiedzialności wykonawców, organizatorów i inspiratorów pogromów, o materialne odszkodowanie dla ofiar pogromów i ich rodzin o realizację wysiedlenia z Krakowa i innych miast elementu niepracującego, jak również części reakcyjnych studentów, zaatakować najbardziej reakcyjnych profesorów, aż do usunięcia ich z profesury, dążyć do produktywizacji Żydów w ramach ogólnej walki ze spekulacją, tworzyć w tym celu między innymi spółdzielnie wytwórcze.

Polecono tow. Ostapowi opracowanie projektu uchwały KC do 18 bm.

*ad pkt 2.* Postanowiono powierzyć tow. Mazurowi opracowanie projektu uchwały KC w sprawie Towarzystw Przyjaźni Polsko-Radzieckiej z nastawieniem na umasowienie ich i na nadanie propagandzie charakteru masowego o szerokim zasięgu, aby spopularyzować Związek Radziecki m.in. poprzez wyświetlanie filmów z życia robotników sowieckich, spopularyzować zdobycze nauki sowieckiej, osiągnięć technicznych itp.

*Przewodniczył tow. Zambrowski*

*Protokółowała tow. Kowalewska*

*Odbito protokół w 45 egzempl.*



*Ścisłe tajne*

## PROTOKÓŁ

z posiedzenia Sekretariatu Komitetu Centralnego odbytego w dniu 23 sierpnia 1945 roku

*Obecni tow.tow.:* Zambrowski, Kliszko, Ochab, Mazur, Oks.

*Porządek dzienny:*

1. Projekt statutu
2. Informacje z Biura Politycznego
3. Sprawa harcerstwa
4. Sprawa komórek ministerialnych
5. Sprawy personalne
6. Różne.

*ad pkt 1. Referuje tow. Kasman.*

Postanowiono:

a) zatwierdzić projekt statutu i przedstawić go do zatwierdzenia Biuru Politycznemu.

b) przedstawić Biuru Politycznemu do zatwierdzenia uchwałę, domagającą się wyłonienia na Zjeździe Komisji Programowej,

która by się zajęła opracowaniem programu Partii oraz wydaniem przez Zjazd deklaracji programowej partii.

Polecić tow. Kasmanowi i Ostapowi preredagowanie wstępu do uchwały.

ad pkt 2. *Referuje tow. Zambrowski*

ad pkt 3. *Tow. Zambrowski* — wobec szerzenia się wśród harcerstwa wpływów reakcyjnych, czego dowodem był udział harcerzy w pogromie krakowskim, udział w promikołajczykowskich demonstracjach itp. świadczących, że kierownictwo nasze nie panuje nad organizacją (reakcja na przemówienie Narbutta o młodzieży sowieckiej) — zachodzi konieczność rozwiązania radykalnego zagadnienia harcerstwa. W tym celu należy na stanowisko kuratora harcerstwa wysunąć tow. Wesołowskiego na miejsce Żółkiewskiego. Dla przeprowadzenia tego zobowiązano tow. Ochaba, aby omówił w ciągu trzech dni z Żółkiewskim sprawę wyznaczenia przez niego Wesołowskiego swoim zastępcą. Polecono tow. Szafrąnskiemu napisanie artykułu w sprawie reakcyjnych elementów w harcerstwie potępiającego jako hańbę udział młodzieży w pogromie krakowskim i piętnującego usiłowania reakcji użycia młodzieży dla swoich celów.

ad pkt 4. Postanowiono przyjąć uchwałę o komórkach ministerialnych (według załącznika).

ad pkt 5. Postanowiono skierować:

- a) tow. Dworakowskiego na stanowisko I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego w Gdańsku,
- b) tow. Groszkiewicza do Lublina na stanowisko zastępcy redaktora *Sztandaru Ludu*,
- c) tow. Legomskiego wyznaczyć instruktorem KC do spraw Bezpieczeństwa i Milicji,
- d) tow. Konopkę Wiktora do Wojsk Wewnętrznych,
- e) tow. Gajewskiego do „Samopomocy Chłopskiej” na stanowisko Kierownika Wydziału Personalnego,
- f) tow. Groszową do Wydziału Rolnego Komitetu Centralnego,
- g) zobowiązać tow. Zenona do przedstawienia na najbliższe posiedzenie Sekretariatu kandydatów na wysłanie do Białegostoku i Koszalina dla wzmocnienia wojewódzkiego aktywu.

ad pkt. 6. Postanowiono w związku z kampanią wyborczą na Zjazd w terenach nowoprzyłączonych, tam gdzie organizacje partyjne liczą mniej niż 100 członków zwoływać przedwyborcze konferencje międzypowiatowe.

Postawić na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Sekretariatu sprawy gospodarcze i finansowe KC oraz sprawozdanie z sytuacji na terenie Ligi Kobiet, w tym celu zaprosić na posiedzenie tow.tow. Kowalską, Płotnicką, Dłuską i Dłuskiego. Polecić zreferowanie sytuacji na terenie Ligi tow. Kowalskiej.

Za zgodność: Z. Kliszko

Protokółowała: M. Kowalewska

Odbito w 41 egzemplarzach.

Otrzymują: członkowie KC .....	24 egz.
Sekret. Wojew. Komitetu .....	12 "
Tow. Kasman .....	1 "
Centralna Szkoła Partyjna .....	1 "
Redakcja <i>Głosu Ludu</i> .....	1 "
Przedstaw. KC PPR w Moskwie ..	1 "
Akta .....	1 "

## UCHWAŁA

Komiteu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej w sprawie komórek ministerialnych

1. Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej stwierdza iż partyjny komitet komórek ministerialnych odegrał pozytywną rolę w początkowym okresie organizowania aparatu ministerstw i tworzenia komórek partyjnych w poszczególnych ministerstwach.

Komitet Centralny uważa, że:

2. Wyodrębnienie nadal komórek ministerialnych prowadziło by do oderwania członków partii pracujących w ministerstwach od życia ogólnopartyjnego, do zasklepienia się w wąskich interesach swoich placówek i hamująco wpływać będzie na wychowanie partyjnych kadr i grozić może zatraceniem związku z masą partyjną.

Wobec tego KC PPR postanawia:

1. Istniejący komitet komórek ministerialnych rozwiązać.

2. Komórki ministerstw podporządkować terytorialnie dzielnicowym partyjnym komitetom, które pokierują całokształtem życia partyjnego i polityczno-wychowawczą pracą na terenie danego ministerstwa.

3. Dla informacji i omówienia ogólnych zagadnień działalności ministerstwa i pracy jego aparatu, komórki ministerialne utrzymują łączność z poszczególnymi wydziałami Komitetu Centralnego.

4. W miarę potrzeby KC PPR zwołuje narady członków partii zajmujących kierownicze stanowiska w aparacie ministerstw

oraz sekretarzy komórek dla omówienia zagadnień związanych z działalnością ministerstwa.

5. KC wzywa członków komórek ministerialnych do aktywnego udziału w życiu Warszawskiej organizacji partyjnej.

Komitet Centralny  
Polskiej Partii Robotniczej



## PROTOKÓŁ

z posiedzenia Sekretariatu Centralnego Komitetu odbytego  
w dniu 15 listopada 1945 roku

*Obecni tow.tow.:* Zambrowski, Kliszko, Ochab, Kozłowska, Kasman, Mazur, Oks.

*Porządek dzienny:* 1) Przebieg konferencji partyjnych  
2) Przygotowania do Zjazdu.  
3) Sprawy finansowo-gospodarcze.

*Ad pkt 1.* Tow. Kasman. Konferencje przedjazdowe odbyły się w prawie wszystkich ośrodkach. W toku akcji przygotowawczej do Zjazdu odbyły się posiedzenia przytłaczającej większości komórek, ale nie wszystkich. Stosunkowo większa ilość komórek nie odbyła zebrań na terenach objętych w ostatnich miesiącach szeroką akcją terroru reakcyjnego w woj. Warszawskim, Białostockim, Rzeszowskim, Kieleckim, chociaż trzeba stwierdzić, że w toku akcji zjazdowej organizacje partyjne zostały tam na wsi odbudowane, ale nie wszystkie. W innych wypadkach, jeśli jakieś komórki się nie zebrały, było to tylko rezultatem zaniedbania z nimi pracy organizacyjnej, co miało miejsce zwłaszcza w szeregu ośrodków woj. Kieleckiego i Łódzkiego. Frekwencja na zebraniach wyborczych komórek wynosiła na ogół 60-70 %, choć były komórki, na których frekwencja była niższa. Charakterystyczne, że mniejszy procent obecności zaznaczył się na komórkach większych, liczących po sto, stu pięćdziesiąt czy też więcej członków.

Na konferencjach przestrzegano instrukcji KC. Wybory na ogół były wolne, demokratyczne. Frekwencja na konferencjach dochodziła średnio do 80 % delegatów. Jeśli idzie o konferencje wiejskich ośrodków, frekwencja była na ogół niższa.

Oblicze delegatów, ich przeszłość polityczna nosiły dość różnorodny charakter w różnych terenach. Pokażny procent stanowią dawni KPP-owcy. Wykazują aktywność. Delegatami z reguły byli najlepsi, najaktywniejsi towarzysze, choć w niektórych wypadkach trafiał się i przypadkowy element.

W toku przygotowań do Zjazdu została przeprowadzona poważna robota partyjna, kierownicze ogniwa dotarły do dołowych, w ciągu ostatnich miesięcy praca organizacyjna była niedostateczna, komórki często nie obsługiwane.

W rezultacie akcji przedzjazdowej partia nabrała charakteru bardziej zorganizowanej siły. Partia wzrosła liczebnie przede wszystkim przez odbudowę swoich organizacji w szeregu ośrodków lub ich uaktywnienie. Przejawiła się także pewna akcja werbunkowa, choć niewielka.

Na ogół konferencje miały charakter poważnych debat. Na konferencjach omawiano zagadnienia wysuwane przez Plenum KC. W dyskusjach w ośrodkach, gdzie ruch ma większe tradycje, górowały zagadnienia ogólnopolityczne. Towarzysze wysuwali zagadnienia walki z reakcją, postulat silnej władzy, zagadnienie polityki gospodarczej, polityki płac, walki z nadużyciami (hasło to jest najbardziej popularne w masach i w naszej Partii), sprawy propagandy partyjnej. Przejawia się w szeregach Partii troska o zabezpieczenie systemu władzy demokracji ludowej. Przejawiały się dość szeroko tendencje do przewycięzania trudności, z jakimi się spotykamy, w drodze nacisku administracyjnego. Na szeregu konferencji niektórzy mówcy wysuwali w różnej formie hasło dyktatury proletariatu, co spotkało się z poklaskiem. Ujawniało się również dość silne sekciarstwo i lewackie wystąpienia wobec PPS. Sekciarskie tendencje, które się przejawiały, na ogół wynikają z nieumiejętności przewycięzania trudności, z jakimi się stykamy na drodze walki o wpływy w masach, a także z tradycji kapepowskich mechanicznie przenoszonych na obecne warunki. Nastroje sekciarskie nie wypływają z opozycyjnego nastawienia wobec linii Partii a raczej z niezrozumienia jej, z nieprzyswojenia sobie jej. Konferencje przyczyniły się do spopularyzowania w dołach sprawy walki o jednolity front. Miało miejsce także kilka wypadków opozycyjnych wystąpień wobec linii naszej Partii. Np. w pow. Krakowskim, gdzie konferencja wypowiedziała się za zmianą linii Partii, za odrzuceniem frontu narodowego i przejściem do dyktatury proletariatu. Została ona unieważniona decyzją KC i jest ponownie zwołana. Poza tym w Chełmie było wystąpienie jednego delegata o podobnej treści. Również w pow. Chrzanowskim sekciarskie tendencje są silne, jeden mówca wypowiedział się za tworzeniem KPP.

Na miejskiej konferencji w Łodzi ok. 10% delegatów nie głosowało na kandydatów KC i Kom. Wojew., co jest związane z przebiegiem konferencji dzielnicowej dzielnicy Prawa-Górna i wyrazem opozycyjnych wobec kierownictwa partyjnego nastrojów. Miejska konferencja krakowska nie była obsługiwana przez referenta KC. Dyskusja na niej była słaba, wysunięto mało zagadnień.

Konferencje wykazały, że rozpowszechnione objawy sekciarstwa i częste niezrozumienie konieczności walki o umocnienie

jednolitego frontu i metod tej walki wynikają z tego, że zbyt słabo jeszcze doprowadza się to zagadnienie do członków Partii. Na szeregu konferencji w ośrodkach robotniczych małopolskich, które powinny być silniej związane ze wsią, słabo albo zupełnie nie była stawiana sprawa sojuszu robotniczo-rolniczego przez delegatów na konferencję, co jest związane ze słabym wyzyskaniem naszych robotników do roboty na wsi.

W konkluzji należy stwierdzić, że akcja wyborów na Zjazd poważnie podniosła aktywność w życiu partyjnym. W obsłudze komórek uczestniczył nie tylko aparat partyjny, ale również i aktywnie, co dało możliwość obsłużenia wszystkich komórek. Musimy osiągnąć, aby stan ten był normalnym w życiu Partii, aby w przyszłości normalnie używano te same środki do obsługi instancji komórek, jakie zostały zużyte w akcji przedwyborczej. Z drugiej strony konieczne jest wzmocnienie ideologicznej i wychowawczej roboty partyjnej, systematyczna walka z sekciarstwem. Istnieją duże fabryki, gdzie nie postarano się zbudować organizacji partyjnej (np. w Łodzi tylko 180 komórek fabrycznych, podczas gdy na ewidencji jest 480 fabryk, a faktycznie znacznie więcej). Należy rozdzielić wielkie fabryczne komórki. Dawać robotnikom pewne partyjne zadania na wsi. Tworzyć nowe komórki.

Konferencje ujawniały często cenny aktyw w dołach. Nie jest na ogół wykorzystywany do szerszej pracy poza komórką, gdyż z różnych względów nie chce wejść do aparatu. Należy przyciągać go do pracy partyjnej w szerszym zakresie.

Tow. Chełchowski. Przebieg konferencji w Stalowej Woli i Ostrowcu wykazał, że kierownictwo aktywów nie odpowiada całości partii. Np. organizacja w Ostrowcu skupia dość inteligencję, a sekretarz komitetu partyjnego wykazujący wciąż partyzanckie nawyki, został przez tow. Chełchowskiego zawieszony w prawach członka Partii.

Towarzysze w wielu wypadkach przejawiają niedocenywanie pewnych posunięć naszej Partii i pewnych ogólnych wydarzeń (np. faktu przyjazdu Mikołajczyka do kraju, zagadnienia PSL).

Wszędzie stosunki z PPS są zaostrzone. PPS ujawnia wroga robotę w stosunku do naszej Partii. Na terenie wiejskim nie ma naszej Partii tak, jak ją sobie wyobrażaliśmy. Należy wzmocnić dyscyplinę i poziom pracy partyjnej na wsi. W Stalowej Woli ujawniło się pewne kumoterstwo w kierownictwie partyjnym.

Tow. Mazur. W Partii naszej nie ma zjawisk masowego rozkładu. W porównaniu z PPS Partia nasza jest zdrowa. Występuje natomiast zjawisko odrywania się PPR-owców na robocie państwowej od Partii. W dzielnicach niekiedy aktyw jest dobry, natomiast kierownictwo jest słabe. Nastroje lewackie sygnalizują konieczność wzmocnienia pracy ideologiczno-wychowawczej.

Należy zwrócić uwagę komitetom wojewódzkim na konieczność wykorzystania materiału ujawnianego na konferencjach. W Chrzanowskim we wszystkich wsiach odbywają się zebrania SL. Wysuwana jest idea robotniczo-chłopskich zjazdów. Realizacja ich przyczyniłaby się do zbliżenia między chłopami a naszą Partią. W wielu wypadkach PPS-owska propaganda na wsi występuje wyraźnie przeciw nam (np. w Chrzanowie, gdzie PPS-owcy twierdzą, że PPR wypowiada się za 17 republiką z kołchozami).

Są organizacje partyjne całkowicie pozbawione lewactwa, np. na Pomorzu.

Stajemy się coraz bardziej masową Partią. Trzeba się rozszerzyć na wieś.

Tow. O k s. Na konferencjach w ostrej formie wystąpiło zagadnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Nie ma współpracy między komitetami miejskimi a powiatowymi (Częstochowa-Lódź). Zjawiskiem powszechnym jest rozgraniczenie między b. KPP-owcami a nowymi członkami Partii.

Charakterystyczny przebieg miały konferencje i przygotowanie do nich. Wyłanianie delegatów na Zjazd odbywało się w sierpniu. Wyłanianie komórek było niedostatecznie kontrolowane. Na wszystkich konferencjach podkreślano, że za mało przychodzi się do dołowych organizacji. Często przedstawiciele komitetów dzielnicowych czy powiatowych mało mają do powiedzenia.

Tow. O c h a b. Kampania przedzjazdowa wykazała dość wysoki poziom zawartości ideologicznej, a zwłaszcza zaufania do kierownictwa partyjnego. Nie ma jednak jasnego poziomu ideologicznego, jasności po jakiej drodze idziemy. Krystalizują się na ogół tendencje lewackie. Na Zjeździe prawdopodobnie nie spotkamy się ze zorganizowaną grupą lewacką, ale przeciw tym tendencjom trzeba będzie wystąpić. Nosicielami tych idei są KPP-owcy nie najlepsi. W związku z tym trzeba będzie w przedzjazdowym numerze *Trybuny Wolności* albo na samym Zjeździe postawić sprawę charakteru Partii. Należy podkreślić, że Partia nasza nie może być traktowana jako proste przedłużenie KPP. Partia przeszła swoisty proces rozwojowy, wyrosła zarówno z dawnego ruchu komunistycznego jak i z lewicy PPS-owskiej i najbardziej postępowych, bojowych elementów chłopskich i inteligentkich. Należałoby nawet pomniejszyć element komunistyczny, aby inne (PPS-Lewica) czuły się jednoprawnymi w Partii.

Należy stworzyć atmosferę taką, aby reakcja, która niewątpliwie będzie się starała wykorzystać nasz Zjazd, nie odważyła się wystąpić przeciwko nam.

Tow. K l i s z k o. Należy stwierdzić, że zarówno na konferencji łódzkiej, jak i na innych aktych KPP-owski dominował. Zaznacza się dość wyraźna linia podziału między elementem KPP-owskim

a PPR-owcami z okresu okupacji. Sami przyczyniliśmy się do tego. Samo stwierdzenie udziału w KPP stwarza już inne wpływy. Wynikają z tego zgrzyty i przeciwstawienia się (jak w Nowym Sączu). Ze zjawiska tego należy wyciągnąć wnioski w stosunku do siebie samych. Zaznacza się u towarzyszy obawa brania odpowiedzialności za wysuwanie ludzi.

Istnieją poza tym inne trudności. Niezawsze nasza linia jest doprowadzana do dołów. Występują objawy sekciarstwa. Każde wystąpienie sekciarskie wywoływało burzę oklasków. Wystąpienia na ogół nosiły charakter defensywny. Zagadnienia życia wewnątrzpartyjnego nie były poruszane na konferencjach.

Tow. Zambrowski. W podsumowaniu stwierdza, że nastroje sekciarskie mają głębokie znaczenie. Towarzysze mało wskazywali na błędy KPP-owskie przy zwalczaniu ich. Zjazd stworzył podmurowanie pod własne oblicze PPR. Nieumiejętnie i nieśmiało rozwijaliśmy myśl własnej polskiej drogi, która ma poważne korzenie w polskim społeczeństwie. Brak jest u nas pracy masowo-politycznej.

Postanowiono wyniki konferencji ująć w rezolucję.

*Ad pkt 3. Postanowiono:*

- a) przyjąć uchwałę finansową według załącznika,
- b) polecić tow. Chełchowskiemu codzienne zajmowanie się sprawami gospodarczymi,
- c) polecić tow. Oksowi przygotowanie pewnych propozycji dla uzdrowienia stosunków w garażu,
- d) zróżniczkować płace szoferów i mechaników, stosować premie,
- e) polecić doprowadzenie remontu gmachów jak najszybciej do końca,
- f) sprowadzić Orczykowskiego na stanowisko kierownika Wydziału Gospodarczego.

#### ZAŁĄCZNIK

Sekretariat Komitetu Centralnego na posiedzeniu w dniu 15 listopada 1945 r. postanowił:

1. Zatwierdzić preliminarz budżetowy na miesiąc listopad 1945 roku Komitetów Wojewódzkich w związku z podwyżką uposażeń pracowników według załącznika nr 1 na łączną sumę zł. 11.287.130.
2. Zatwierdzić podwyżkę pensji pracownikom Komitetu Centralnego na podstawie załącznika nr 1 na miesiąc listopad na łączną sumę zł. 517.270.
3. Zatwierdzić wypłaty dodatku na członków rodzin dla pracowników PPR w wysokości miesięcznej zł. 100 — na członka rodziny.



4. Zatwierdzić wypłaty diet pracownikom Komitetu Centralnego w czasie podróży służbowych w wysokości dziennej zł. 100.
5. Zatwierdzić udzielenie subsydium jednorazowego dla Centralnej Szkoły PPR w Łodzi na pokrycie zaległości z okresu organizacyjnego w sumie zł. 240.000.



*Ścisłe tajne*

### PROTOKÓŁ

z odprawy sekretarzy Komitetów Wojewódzkich  
Krakowa, Łodzi, Katowic, Kielc i Dolnego Śląska,  
odbytej w dn. 17-18. VIII. 1945 roku

Obecni tow.tow.: Zambrowski, Kliszko, Sowiński, Baryła, Kalinowski, Kołodziej, Kowalski, Popiel, Kole, Mazur, Strzelecki, Oks, Jaworski, Lewikowski, Szafranski.

*Tow. Kowalski — Kraków*

Wśród ludowców w woj. Krakowskim rozwój zmierza w kierunku podziału na dwa stronnictwa. Południowo-zachodnie powiaty są bardziej lewicowe, we wschodnich przeważają witosowcy. W końcu lipca odbył się pow. Zjazd SL w Tarnowie z udziałem Witosy, na którym rzucił tylko „Niech żyje Stronnictwo Ludowe”. Wojewódzki Zarząd SL jest bardzo zdezorientowany. Daje się tu odczuć dezorientację centralnego kierownictwa. Woner, dotychczasowy prezes Zarządu Wojewódzkiego był przeciwnikiem połączenia z Witosem, obecnie uważa, że jest to jedyne wyjście.

Wojewoda przejawiał działalność polityczną, jako administrator był słaby. Mianowanie przez Kiernika wicewojewodą Robla — kiernikowca bezpartyjnego spowodowało niezadowolenie i wysłanie do Centralnej Komisji Międzypartyjnej rezolucji protestacyjnej przez Międzypartyjną Komisję Wojewódzką.

Stronnictwo Demokratyczne odsuwa się od czwórporozumienia. Czołowy działacz Stron. Demokratycznego Krzyżanowski odbył 31 lipca konferencję w ambasadzie angielskiej, na której wyrażał przekonanie, że trzeba wpływy sowieckie z Polski wyrugować drogą ekonomiczną poprzez pożyczki amerykańskie. Stwierdził, że Polacy z zagranicy nie powinni wracać do Kraju, zaznaczał, że w aparacie cenzury ma swoich sympatyków, zwracał uwagę, na to, że Niemcy mają ciężkie warunki, że polska racja stanu wymaga Niemiec nie tak osłabionych, jak obecnie i że Anglikom i Amerykanom również potrzebne są Niemcy silniejsze.

W PPS przejawia się chwiejność od góry do dołu, zwłaszcza w terenie. W Nowym Targu PPS-owiec oświadcza, że do wybo-

rów pójdą z Kiernikiem, a nie z PPR. Jest to stanowisko Drobnera i Motyki.

W wojew. Krakowskim reakcja podnosi głowę. Wyraża się to w odbieraniu ziemi chłopom. W tego rodzaju wypadkach chłopci zwracają się do PPR o obronę. Dalszym przejawem ożywienia działalności reakcji była akademія 1-sierpniowa, całkowicie przechwycona przez reakcję. Pogrom 11 sierpnia był zakrojony na dużą skalę, objął całą dzielnicę, szerokie masy, nie tylko najbiedniejszego drobnomieszczaństwa, ale pewną część klasy robotniczej. Trudno było opanować sytuację. W biciu Żydów brała udział część Milicji. Wystąpienie protestacyjne przeciw pogromom przygotowała tylko nasza partia. Drobner wyraźnie przeciwdziałał rozszerzeniu protestu. Do rzuconego przez nas na wiecu hasła „pod uniwersytet” Drobner nie przyłączył się, natomiast rozwiązał wiec. Robotnicy byli zdenerwowani i na demonstrację poszła tylko część, licząca 800 ludzi.

### *Tow. Baryła — Katowice*

Działalność reakcji przejawia się w zasypywaniu terenu ulotkami, szczególnie w Zagłębiu. Ulotki wychodzą w samym Zagłębiu. Są i centralne. Podkreślają trudności, wyrażają nastawienie antysowieckie. W mniejszym stopniu ta akcja jest rozwinięta na Śląsku. Ulotki te są robione przez elementy WRN-owskie. Były próby organizowania strajków. Na fabryce „Saturn” miał miejsce strajk kilkuminutowy. „Samopomoc Chłopska” jest opanowana przez elementy nawet dalej na prawo stojące od Mikołajczyka.

Współpraca z PPS rozwija się zarówno w skali wojewódzkiej, jak i powiatowej dobrze. Toczy się walka przeciw elementom lewackim u nas, a WRN-owskim w PPS.

W przemyśle widoczny jest stan rozwoju. Dzienna produkcja węgla wynosi 85 tysięcy ton.

Apropozycja przedstawia się katastrofalnie. Prócz chleba i cukru nic nie wydano w ciągu lipca. W sierpniu były produkty UNRRA, ale nie było na nie zwolnień. W związku z tym narasta niezadowolenie. Stwierdzono, że kierownik Wojew. Wydziału Apropozycyjnego ukrywał istnienie pewnych magazynów i w związku z tym stała na egzekutywie sprawa jego usunięcia.

Rady Zakładowe są w większości PPR-owskie. Należy wciągać do nich element PPS-owski, w przeciwnym razie należy się liczyć z masowymi wystąpieniami przeciw Radom.

Należy zwrócić szczególną uwagę na Milicję. Nie można tolerować, aby w Milicji panowały nastroje antysemitckie, antysowieckie, antydemokratyczne. Są to objawy wprawdzie pojedyncze, nie masowe, ale są. Nastroje takie wynikają częściowo z fatalnych warunków materialnych Milicji, które trzeba poprawić. To samo odnosi się do Bezpieczeństwa.

Błędnie jest postawione zagadnienie składek członkowskich. Są zbyt wysokie. Odstrasza to poważną część robotników, zwłaszcza że w PPS składka wynosi nie więcej niż 5 zł miesięcznie. Należy ustalić wysokość składek od 5 do 10 zł.

PPS-owcy wzrastają liczebnie. Starają się mocno stawiać zagadnienie parytetu. Nasza organizacja wzrosła w lipcu o 2.000 członków.

Komisje rehabilitacyjne działają do 20-go. Należy opłaty zmniejszyć do 800 zł, 2-ki rehabilitować bez żadnych opłat.

*Tow. Strzelecki* — w uzupełnieniu stwierdza, że praca na odcinku repatriacji postawiona była źle, niewłaściwie. *Tow.tow. Zdąnowski* i *Tokarski* skompromitowali tę robotę. Wysuwa się zagadnienie reformy rolnej na Opolszczyźnie. Urzędy Ziemskie są zabagnione reakcją. Pełnomocnicy do spraw reformy rolnej nie otrzymują pensji.

*Tow. Sowiński* — *Łódź*

Na terenie woj. Łódzkiego widoczne jest ożywienie reakcji na różnych odcinkach. Działa zorganizowana specjalna grupa NSZ w sile ok. 40 ludzi, przeprowadzająca akcje terrorystyczne. Ostatnio ich mordy dokonane na małżonkach Zakrzewskich, członkach naszej partii, zamordowanych w Łodzi, na *tow.tow. Górniaku* — instruktora Zarządu Powiatowego „Samopomocy Chłopskiej” i *Barczyńskim* — nauczycielu, zamordowanych w Piaskowicach pow. Łęczyckiego, zostały przez naszą organizację wykorzystane dla rozkołysania prasowej i masowej kampanii przeciw reakcji.

Również wokół procesu Doelnitza w prowokacyjny sposób wykorzystanego przez elementy reakcyjne, partyjna organizacja rozwinęła masową kampanię — rezolucja przyjęta na wiecu robotniczym, domagająca się kary śmierci na Doelnitza, wywarła na sędziach duże wrażenie. Kampania reakcyjna wykorzystuje sprawę rehabilitacji Niemców. W Pabianicach miały miejsce trzykrotnie manifestacje w związku z tą akcją, o charakterze antyrządowym i antyżydowskim. Moment antyżydowski jest przez reakcję szczególnie wykorzystywany na wsi, gdzie agituje się za niedowoleniem produktów do miasta, gdyż trafiają one tylko do Żydów. Pozwala nam to walkę z reakcją stawiać na płaszczyźnie usiłowań reakcji wygłodzenia klasy robotniczej. Ciężka sytuacja aprowizacyjna skłoniła egzekutywę Komitetu Wojewódzkiego do wysłania pisma do Biura Politycznego i Min. Sztachelskiego o uwzględnienie w szczególności aprowizacyjnej sytuacji robotnic łódzkich. Robotnice łódzkie na wiecach i zebraniach nadają ton, są miernikiem nastrojów w Łodzi. Interwencja odniosła częściowy skutek, Łódź otrzymała przydziały dla dzieci. Trzeba rozwiązać zagadnienie białego chleba, 50 % białego chleba winni otrzymać robotnicy, a jeżeli jest to niemożliwe, należy

wypiekać tylko chleb sitkowy — jednolity dla całej Łodzi. Trzeba obok chleba rozwiązać zagadnienie przydziału węgla, tytoniu dla robotników, tłuszczu i mięsa dla dzieci i rodzin. Trzeba rozwinąć walkę ze spekulacją i nadużyciami, walkę z antysemityzmem. Rozsprzedawanie artykułów UNRRA, np. konserw, na wolnym rynku, zanim były przydzielone, powoduje rozgoryczenie, przynosi więcej szkód politycznych niż korzyści. Nie wydawano w lipcu mąki, herbaty, mydła, mięsa, a w magazynach są zapasy. Szczególniej uwagi wymaga wieś łódzka, która w wyniku wcieleń do Rzeszy nie miała tych możliwości, jak gdzie indziej — jest bardziej wycieńczona, wymaga w większym stopniu przydziałów przemysłowych, premii towarowych w postaci soli, nici, narzędzi rolniczych itp.

Były próby wyłomu w pewnych instytucjach, np. w Milicji. Należy zwrócić uwagę na materialne warunki Milicji (miesięczne uposażenie milicjanta wynosi 500 zł.).

Reakcja wszczyna akcję również na terenie uniwersytetu. Na czele akowskiej grupy na uniwersytecie stoją prof. Radlińska, Grabowski i Wójcik. Akcja ta przejawia się m.in. w dążeniu do usunięcia z Łodzi Trochima i Gluta, jedyne go profesora członka PPR. Należy odwołać z Łodzi Radlińską.

Na odcinku SL zaznacza się aktywizacja grupy londyńskiej, szczególnie w Związku Samopomocy Chłopskiej, Kocioł i Szymanek są za zerwaniem pertraktacji z grupą Mikołajczyka i za utworzeniem dwóch stronnictw. Są gdzieś wystąpienia przeciw kontyngentom, np. w powiecie piotrkowskim, gdzie nie dopuszczono do Zarządu Powiatowego Samopomocy PPR-owców i wystąpiono również przeciw Milicji. Ale w zasadzie poza powiatami łowickim, skierniewickim i rawskim panują nastroje sprzyjające Bańczykowi. Łowickie ostro się przeciwstawia wpuszczeniu PPR i ZWM na wieś.

Niekorzystnie odbiło się wystąpienie Litwina, które sprowadzało się do zniesienia kontyngentów.

Współpraca z PPS układa się dobrze. Stronnictwo Demokratyczne nie przejawia żywszej działalności. Demokraci solidaryzują się tu i ówdzie z ludowcami.

Zniwa są na ukończeniu. Zbiory w 97 % są już zwiezione. Brak narzędzi, są trudności transportowe. Brak smarów, oliwy. Traktory orzą tylko na wydzielonych państwowych majątkach. Są wypadki sprzedawania zbiorów przez służbę folwarczną, nadzieloną ziemią, i opuszczenia jej. Istnieje nastawienie na oddanie tej ziemi małorolnym i średniorolnym chłopom, celem ich upełnorolnienia.

Na odcinku przemysłu są niedociągnięcia wskutek braku węgla, ale pomimo to plan miesięczny wykonany został prawdopodobnie w 92 %. Wadliwie pracuje Zjednoczenie Włókiennicze.

Wokół Zjazdu Partii rozkołysana została już akcja. Odbyły się zebrania sekretarzy dzielnicowych, powiatowych, miejskich

komórek, instruuje się i przygotowuje ludzi do wyjazdu w teren dla przeprowadzenia kampanii wyborczej.

Członków partii zatwierdzonych na lipiec jest 24.500 uprawnionych do głosowania i wybierania, w Łodzi — 7.300. Na zachód wysłano ogółem 140.000 ludzi, w tym członków partii 1.200.

### *Tow. Kołodziej — Dolny Śląsk*

Organizacja partyjna na Dolnym Śląsku jest jeszcze młoda, liczy do 3-ch tysięcy zarejestrowanych członków. We Wrocławiu jest 220 członków partii, zorganizowanych w 13 komórkach. Przeważa element pracowniczy, robotników jest mało. Jest komórka kolejarzy w Lignicy licząca 10-ciu członków, we Wrocławiu — 40-tu. Związek Zawodowy kolejarzy pozostaje pod naszymi wpływami. Jest kilkanaście komórek chłopskich.

Na Dolnym Śląsku jest 350.000 Polaków, Niemców do 1.000.000. Organizacje przysyłają często nieodpowiedzialnych towarzyszy.

PPS jest liczna, ale element w jej szeregach jest zły. Zły element jest w administracji. Poszczególne ogniwa administracji nie są powiązane ze sobą. Panowała niewiara wśród urzędników administracji, którzy napłynęli na Zachód, w nasze pozostanie.

Wojewoda Piaskowski z ramienia PPS nie odpowiada swoim zadaniom, popiera szaber i knuje intrygi. Od objęcia urzędowania przez Węgierowa sytuacja zaczęła się poprawiać. Akcja żniwna jest na ukończeniu. Zebrano 80% — wynosi to 220.000 ton zboża. Nie wystarczy to na wyżywienie Dolnego Śląska. Dominuje kwestia niemiecka na Dolnym Śląsku. Komendanci sowieccy w Lignicy i dalszych powiatach faworyzują Niemców. Niemcy podnoszą głowę. Odbyła się demonstracja niemiecka licząca dwa tysiące uczestników. Aresztowano trzydziestu kilku Niemców. Szerzone są pogłoski, że na październik Niemcy szykują powstanie, grożą wyrżnięciem Polaków.

### *Tow. Kalinowski — Kielce*

Ludowcy Mikołajczyka przejawiają żywą działalność. Największą rolę w SL zaczyna odgrywać Kumor, wicewojewoda kielecki z okresu okupacji z ramienia delegatury londyńskiej. Twierdzi on, że panuje nad terenem z wyjątkiem Kozienic. W celu walki z NSZ-towską partyzantką Komisja Międzypartyjna ustaliła, że trzeba dać ludzi do 20 bm. do leśnych oddziałów partyzanckich w następującym stosunku: PPS — 150, SL — 150, PPR — 200, celem skierowania ich na najbardziej zagrożone powiaty, mianowicie: kielecki, iłżecki i pinczowski. Działalność reakcji jest ożywiona. Atak na więzienie poprzedzony był rzuceniem ulotek. Na posiedzenie Wojew. Rady Narodowej ludowcy wprowadzili bez uzgodnienia z innymi partiami Kumora, Ozgę i Radrygołę.

Zaznacza się rozwój Stronnictwa Demokratycznego, w Radomiu liczy 1.000 członków, w Skarżysku — 300, w Kielcach — 400.

W mieście istnieje niebezpieczna sytuacja na tle aprowizacji. Sprzedawanie produktów UNRRA przyniosło wiele szkód. W Częstochowie były strajki na tle aprowizacji. Panują silne nastroje antysemickie.

*Tow. Zambrowski* — stwierdza, że narada wysunęła cały szereg konkretnych spraw, które jednak przeważnie powinny być decydowane z przedstawicielami naszymi w Rządzie. Słuszne jest jednak, że organizacje wojewódzkie wykazują inicjatywę i wysuwają pewne zagadnienia, wymagające rozwiązania, m.in. np. dotychczasowe stawianie sprawy UNRRA przysparza nam więcej strat politycznych niż korzyści materialnych i musi być zrewidowane.

Obóz demokratyczny w Polsce osiągnął ogromne zdobycze, tymi zdobyczami są: uznanie Rządu Jedności Narodowej, ustalenie naszych granic zachodnich w ciągu trzech miesięcy po zakończeniu wojny, podczas gdy ustalenie granic po pierwszej wojnie światowej wymagało 4-ch. Polska powstała do życia w wyniku tej wojny jest znacznie bogatsza i ma więcej możliwości rozwoju niż Polska sprzed 1939 roku. Świadczą o tym następujące dane, podawane przez źródła sowieckie, które winny dotrzeć do każdego Polaka: przyrost bogactwa narodowego w rezultacie przyłączenia ziem zachodnich wynosi 9 i pół miliarda dolarów, w tym urządzenia przemysłowe wynoszą sumę 1.750.000.000 dolarów, z których 500.000.000 wywieziono do ZSRR. Wartość bogactwa utraconego przez nas na terenach wschodnich wynosi 2 i pół do 3 miliarda dolarów. Trzeźwi patrioci, nawet z obozu londyńskiego, rozumieją, że wszystkie te osiągnięcia są naszą zasługą, jak np. prof. Grabski, który jest stosunkowo lojalnym czynnikiem w bloku z nami. My natomiast zbyt mało to podkreślamy i udowadniamy, jak również fakt, że osiągnięcia te dokonać się mogły tylko w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, a dokonywalismy ich wtedy, kiedy Arciszewski oświadczał, że nie chce ziem zachodnich, a Mikołajczyk również nie wysuwał tego zagadnienia. I w Poczdamie czynione były ze strony anglo-amerykańskiej próby ograniczenia naszych granic do Nisy Śląskiej, aby klin między Nisą Łużycką a Śląską oddać Czechom. Próby te nie zostały zrealizowane dzięki stanowisku Związku Radzieckiego i dzięki temu, że PPR-owcy w Poczdamie wykazali największą nieustępliwość wobec żądań anglo-amerykańskich.

Osiągnięcie granic zachodnich w Poczdamie zawdzięczać należy również dorobkowi gospodarczemu i ludnościowemu (na Zachodzie jest teraz ok. 2 milionów Polaków) uzyskanemu dzięki wysiłkowi naszej partii, która pchała na zachód robotników i chłopów, mimo wszelkich trudności pokonywanych, mimo toczącej się równolegle walki z reakcją.

Dalsze osiągnięcia — to nasz udział we wszystkich reparaacjach sowieckich. Wszystkie te zdobycze dotychczas nie przeni-

kały do świadomości mas, albo przenikały w sposób opaczny, jako wynik zasług Mikołajczyka, a winny one stać się dźwignią naszej ofensywy politycznej.

### *Zagadnienie polityki wewnętrznej*

Znaczna część sił reakcyjnych, wychodząca na powierzchnię życia, udziela poparcia Mikołajczykowi. Zmierzają przez to do wykorzystania wszystkich zdobyczy i swobód demokratycznych w celu ugruntowania swoich organizacji, urządzenia się w aparacie państwowym, administracyjnym i gospodarczym i zwekslowania go na tory porządków sprzed 1926 roku, na gruncie których każde z tych reakcyjnych ugrupowań chciałoby być hegemonem. Proces ten jest różnorodny. Nie wszystkie organizacje reakcyjne wyszły z podziemia. Niektóre z nich zostawiły część swoich sztabów w podziemiu, w przede wszystkim zostały w podziemiu NSZ, wyrzucając jednak część swoich sił do życia legalnego. Proces ten zachodzi w walce, toczą się poważne walki leśne między różnymi bandami i w łonie samych band. Określa to i nasz stosunek do tych spraw. Wskazuje to, jak ważną obok walki zbrojnej jest akcja propagandowa.

W ciągu tych tygodni, które upłynęły od ostatniego Plenum uwidoczniło się jasno stanowisko Mikołajczyka, Witosa i Kiernika. Ich kurs — to kurs na własne, odrębne, zwarte, nieprzejednane ideologicznie i politycznie SL. Ich postawa ideologiczna (komunikat stwierdzający słuszność linii Mikołajczyka w rządzie i poza rządem, odezwa nieporuszająca zagadnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego itp.) stwierdza ideologiczne i polityczne nawiązywanie do starego SL (podkreślenie 50-letniej tradycji SL, której wyrazicielami są najbardziej prawicowi przywódcy SL). Całość ich podejścia wskazuje na to, że nie nauczyli się niczego od 1926 roku. Pragnęliby odrestaurować dawne stosunki polskie (stanowisko Kiernika do Komisji Porozumiewawczej domagające się utrzymania święta 15 sierpnia).

Stanowisko ich zaczyna wyrażać się w pewnej praktyce m.in. na odcinku polityki kontyngentowej (wysuwanie zagadnienia premii za zdawanie kontyngentów), gdzie są cichymi inspiratorami wystąpień antykontyngentowych, na odcinku antyżydowskim (antysemicka rezolucja przyjęta przez witosowców z Woli Żelichowskiej, zawierająca ustępy, jakby zaczerpnięte z „Mein Kampf”). Witosowcy w swej propagandzie nie stoją na gruncie uznania granic wschodnich uchwały Zjazdu tarnowskiego, słowem nie wspominają o konieczności sojuszu polsko-sowieckiego. W związku z tą sytuacją nie łatwe są do zrealizowania pewne zobowiązania, zaciągnięte w Moskwie odnośnie np. udziału w administracji grupy Mikołajczyka. Równoległe do tej ofensywy rozwija się zapowiadana przez Hlonda ofensywa kleru przeciw Rządowi. Konkretnie w obecnej sytuacji wokół ustawy małżeńskiej i nauczania obowiązku religii w szkole. Zachodzi konieczność

kontrofensywy na tym odcinku i uaktywnienia w tym kierunku niejednokrotnie nawet naszego Bezpieczeństwa.

W związku z ogólną ofensywą kleru pozostają ze strony Popiela próby utworzenia klerykalnego Stronnictwa Pracy. Stoi przed organizacjami partyjnymi poważne zadanie doprowadzenia do zaistnienia Stronnictwa Pracy szczerze demokratycznego, nie klerykalnego, nawiązującego do najlepszych tradycji NPR, jakie utworzone zostało np. w Bydgoszczy, Poznaniu i jakie zarysowuje się w Gdańsku. W szczególności nacisk na powstanie takiego stronnictwa położyć należy na takich ośrodkach pracy, jak Górny Śląsk.

Wewnątrz istniejącego SL zaznacza się pewna dezorientacja, zachodzą pewne niebezpieczne wahania. Bańczyk, Drzewiecki, Ściborski, Świetlik — wahają się, nie mają poczucia swego dorobku i w kompleksie własnej słabości posuwają się do nielojalności w stosunku do dotychczasowych partnerów. Wahanie się Ozgi jest niepokojące. Są przyczyny tego stanu rzeczy. Jest w tym i nasza wina. Towarzysze w terenach nie podchwytyją zmian, nieistotnych, ale zachodzących w sytuacji. Nasz kurs winien polegać na usztywnieniu świadomości politycznej, na spowodowaniu kontrofensywy politycznej istniejącego SL.

Drugie stronnictwo faktycznie już istnieje, trzeba je zalegalizować. Jedno stronnictwo w tej sytuacji oznaczałoby zmajoryzowanie bańczykowców przez witosowców. Warunki w Polsce pozwalają na istnienie dwóch stronnictw — biedniacko-średniackiego, nawiązującego do dorobku istniejącego SL i kułackiego — witosowców, nawiązującego do tradycji ugody z endecją czy sanacją. Istniejące SL musi liczyć się z zagadnieniem jedności i prowadzić taką politykę, która by ujawniała, że winnymi rozłam są witosowcy, mimo jednościowych manewrów z ich strony w ostatnich dniach.

Nasza partyjna działalność na wsi winna być trzonem, skupiającym wokół siebie elementy demokratyczne — a jest słaba, bez wyrazu. Słuszne jest postanie chłopów PPR-owskich do „Somopocy Chłopskiej”, ale należy przy tym czuwać, aby nasze komórki wiejskie nie przestały żyć pełnym życiem partyjnym. Sytuacja na odcinku „Samopomocy” jest ciężka. Grozi nam opanowanie „Samopomocy” przez witosowców, albo rozłam. Takie czy inne rozwiązanie będzie zależało od naszej taktyki i taktyki witosowców. Witosowcom udało się uzyskać w „Samopomocy” bardzo poważne punkty oparcia. W Krakowskim, Kieleckim, Łódzkim, Poznańskim, Rzeszowskim miał miejsce proces wycisnienia z „Samopomocy” PPR-owców przez ludowców, z których wielu ciąży ku Mikołajczykowi. Trzeba uaktywnić i upolitycznić wszystkie nasze siły w „Samopomocy”, przeprowadzić umiejętną i systematyczną czystkę „Samopomocy” z reakcyjnych elementów.

„Samopomoc” winna wziąć kurs na biedniacko-średniacką część wsi, na odbudowę biedniackiej części wsi. Na odcinku



„Samopomocy” wypadnie stoczyć walkę z PPS. Należy czuwać na odcinku reformy rolnej, nie może być takiej sytuacji, aby chłop zagnać z ziemi. Sytuacja obecna charakteryzuje się ożywieniem reakcji. Nasze organizacje partyjne muszą rozwinąć ofensywę i paraliżować wszelkie próby rozszerzenia działalności reakcji, nie dać się spychać, jak to miało miejsce 1-go sierpnia w Poznaniu (w akademii, w której byliśmy gospodarzami bardzo wstydliwie podkreśliłiśmy nasze stanowisko, ani słowem nie wspomnieliśmy Bora-Komorowskiego), czy w Krakowie, gdzie Komitet Wojewódzki niepoważnie podszedł do sprawy akademii 1-go sierpnia, pozwolił opanować przez NSZ.

Za zgodność: R. Zambrowski  
Protokołowała: M. Kowalewska  
Odbito w 41 egzemplarzach.

(Rozdzielnik taki sam jak na str. 139 i 145 — RED).

---

Witold BABIŃSKI

## WYMIANA DEPEZ MIĘDZY NACZ. WODZEM I DOWÓDCĄ ARMII KRAJOWEJ

1943-1944

[ciąg dalszy (2)]

### 3. Próby układu z Sowietami. Kontakty z Armią Czerwoną.

W tym dziale szereg depesz Naczelnego Wodza informuje Kraj szczegółowo o próbach nawiązania porozumienia z Sowietami, które zerwały stosunki z Rządem polskim po ujawnieniu morderstwa w Katyniu. Sprawa była nagląca, gdyż Sowiety miały wkrótce przekroczyć granice Polski. Po układach w Teheranie, które trzymane były w tajemnicy, rząd brytyjski wywiera naciski, aby Polacy zgodzili się na utratę połowy swego terytorium państwowego w zamian za bliżej nieokreślone rekompensaty na zachodzie. Kraj melduje o wzmożonej działalności P.P.R. i partyzantów sowieckich na terenach okupowanych przez Niemców. Kraj w swych depeszach broni integralności naszego terytorium,

domaga się — bezskutecznie — gwarancji Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych oraz przysłania do Polski misji alianckich. W lutym 1944 roku Stalin żąda aby nasz rząd zgodził się na granice, uznające zabory sowieckie oraz aby dokonał zmian personalnych w składzie rządu. Żądania Stalina popierał, niestety, Churchill. Różnica poglądów między Premierem a Naczelnym Wodzem pogłębia się. Wyrazem tego była m.in. reakcja na lutową mowę Churchilla, popierającą terytorialne zabory sowieckie. Mowa Naczelnego Wodza do lotników była spowodowana zbyt ustępliwą, w mniemaniu gen. Sosnkowskiego, reakcją rządu.

Zwraca uwagę konsekwentne stanowisko Naczelnego Wodza co do niebezpieczeństwa ujawniania Armii Krajowej wobec wkraczających wojsk sowieckich. Poruszona w depeszy Naczelnego Wodza z dnia 2 marca 1944 roku myśl wycofywania zagrożonych elementów A.K. na zachód jest analogiczna do depeszy gen. Sikorskiego do gen. Roweckiego z dnia 24 marca 1943 roku.

Szereg meldunków sytuacyjnych gen. Bora począwszy od kwietnia 1944 nie pozostawia żadnych wątpliwości, że wrogi stosunek Sowietów do Armii Krajowej nie uległ żadnej zmianie także i po przekroczeniu tzw. linii Curzon'a.

(Niektóre depesze tego działu podane były w całości lub częściowo w książce mojej: „Przyczynki historyczne do okresu 1939-1945”. Londyn, B. Świdorski, 1967).

---

## DEPESZA SZYFROWA

Nr 82/44.

Odszyfrowana dn. 22. I. 1944 r.  
godz. 15.30.

6.

Przekazuje LAWINA — 19. I. 1944 r.

KRAJ — do PREZESA RADY MINISTRÓW R.P.

W związku z przemową radiową wygłoszoną 6. bm. do Kraju przez Prezesa Rady Ministrów Stanisława MIKOŁAJCZYKA — Krajowa Reprez. Polityczna i Pełnomocnik Rządu Rzeczypospolitej na Kraj wysłali do Londynu radio-depeszę treści następującej:

„Panie Premierze, Przemowę Pana z dnia 6 bm. skierowaną do Kraju, społeczeństwo polskie przyjęło — jako nowy dowód stałej jednolitości stanowisk Rządu Rzeczypospolitej i całego Narodu Polskiego.

Spółeczeństwo w Kraju ma pełną świadomość ciężkiej i trudnej sytuacji w jakiej stawia nas wkroczenie wojsk sowieckich w teren Rzeczypospolitej, bez uprzedniego porozumienia i nawiązania przez Rząd Sowiecki normalnych stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim.

W obliczu tej nowej dziejowej próby, cały Naród Polski tym mocniej skupia się przy swym Rządzie i zdecydowanym jest pod kierunkiem tego Rządu uczynić wszystko co konieczne będzie dla salwowania słusznych praw Rzeczypospolitej.

Spółeczeństwo Kraju całkowiec zgodne jest z Rządem w dążeniu do nawiązania i utrwalenia dobrych stosunków sąsiedzkich z Rosją. Ale zarazem społeczeństwo to niezachwianie stoi i w każdych warunkach stać będzie na stanowisku nienaruszalności wschodniej granicy Polski, ustalonej w Traktacie Ryskim, oraz domagać się będzie, by wojska sowieckie, zajmujące wschodni teren Rzplitej, w pełni respektowały suwerenne na tych terenach prawa władz Państwa Polskiego i prawa jego obywateli.

Opierając się na swych prawach historycznych i prawach ustalonych w traktatach międzynarodowych, mamy prawo oczekiwać i ufać, iż walczące o wolność i sprawiedliwość Narody Sprzymierzone rozumieją i podzielają to nasze stanowisko, zdecydowanie przeciwstawia się wszelkiemu kwestionowaniu praw naszych do jakiegokolwiek części terytorium Państwa Polskiego.

Wierni niezachwianie soюзom z naszymi zachodnimi Aliantami, walczymy i walczycь będziemy z Niemcami, aż do zupełnego rozgromienia niemieckiego najeźdźcy i utrwalenia wolności i pokoju Polski i świata.

**KRAJOWA REPREZENTACJA POLITYCZNA i  
PEŁNOMOCNIK RZĄDU RZPLITEJ NA KRAJ  
(—) SOBOL**

Warszawa, dnia 8. I. 1944 r.

L. 485 z dnia 22. I. 1944.

**NACZELNY WÓDZ DO LAWINY**

Dnia 11 stycznia br. Rząd nasz zapoznał się z radia i prasy angielskiej z komunikatem TASS'a z dnia 10 stycznia, będącym odpowiedzią na oświadczenie naszego Rządu z dnia 5 stycznia, spowodowane przekroczeniem granicy naszej przez wojska sowieckie.

Dnia 11 i 12 stycznia odbyły się narady Rządu bez mego udziału. Jednocześnie miały miejsce rozmowy Premiera i Ministra Spraw Zagranicznych z Min. Edenem.

Dnia 12 stycznia stwierdziłem osobiście, że oficjalna polityka brytyjska nalega, abyśmy zgodzili się na natychmiastowe rozpoczęcie rozmów z Rosją na temat naszych granic wschodnich.

Dałem wszędzie, gdzie należy wyraz przekonaniu, że tego rodzaju rozmowy pod presją rosyjską, nic pozytywnego dać nie mogą i byłyby wejściem na równię pochyłą.

Tekst odpowiedzi polskiej został uchwalony przez Radę Ministrów dnia 12. I. popołudniu, ja zaś o tym ważnym dokumencie zostałem poinformowany *ex post* w godzinach wieczornych. Zaproponowałem natychmiast zmianę, podkreślając, że całe i zasadnicze niebezpieczeństwo tkwi w zdaniu przedostatnim, gdzie była mowa o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Rosją: „umożliwiłoby to rozważenie przez Rząd Polski i Sowiecki — z udziałem Rządów Brytyjskiego i Amerykańskiego całokształtu zagadnień, których załatwienie doprowadzić winno do przyjaznej i trwałej współpracy pomiędzy Polską a Związkiem Sowieckim”.

Uważałem, że zdanie to może być rozumiane jako zgoda Rządu Polskiego co do rokowań w sprawach granicznych, a sądziłem, że zdanie to powinno być w ogóle skreślone lub zastąpione inną formułą. Po moich interwencjach i naleganiach miałem prawo przypuszczać że odpowiednie zmiany w tekście będą rozważone.

13 stycznia w południe powiedziano mi, że nie się już zrobić nie da, gdyż tekst złożono w Foreign Office. Rząd podtrzymał swój tekst oświadczenia i w dniu 13 stycznia br. uzgadniał go w Foreign Office. Foreign Office zakwestionowało dwa następujące oświadczenia:

1. „pozbawienie Polski około połowy jej terytorium oraz ponad 11 milionów ludności”,
2. „Rząd Polski zwraca się do Rządów Angielskiego i Amerykańskiego z prośbą o podjęcie pośrednictwa, celem nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Rosją”.

Powyższe sugestie Foreign Office zostały przyjęte przez Rząd dnia 14 stycznia, po dwukrotnych rozmowach Premiera i Ministra Spraw Zagranicznych z Edenem na temat rekompensat na zachodzie, udziału Anglii i Ameryki w naszych rokowaniach i układach, ewentualnych gwarancji brytyjskich i amerykańskich oraz przedłużenie naszego sojuszu z Anglią. Treści tych rozmów i ich wyników dokładnie nie znam.

Wyrazem nacisków Alianckich była prasa z dnia 14. I. — zastrzyła ona ton w stosunku do Polski. *Times* wyraźnie zaznacza, że jedynym rozumnym kompromisem jest linia Curzona, dając przy tym perfidny artykuł historyczny, będący właściwie usprawiedliwieniem rozbiórów Polski. *Daily Worker* atakuje osobiście zarówno Pana Prezydenta jak i mnie — to jest tych rzekomych reakcjonistów, którzy jakoby nie chcą dopuścić do zgody Polski z Rosją.

14 stycznia wieczorem opublikowane zostało oświadczenie Rządu Polskiego, uwzględniające poprawki Foreign Office.

Prasa brytyjska przyjęła deklarację przychylnie, uważając ją jako zgodę Polski na wszczęcie rozmów na Zachodzie, obiecując gwarancje wschodniej.

Odpowiedź sowiecką z 17 stycznia 1944 roku znać.

Wedle ostatnich wiadomości dnia 20 stycznia Rząd Brytyjski wystąpił, by strona polska wyraziła zgodę na linię Curzona, ponawiając zapewnienia o szerokich rekompensatach na Zachodzie, obiecując gwarancje nowych granic na Wschodzie i na Zachodzie. Charakteru tych gwarancji określić nie jestem w stanie. Obrady Rządu naszego i narady z Rządem Brytyjskim trwają.

(—) SOSNKOWSKI  
NACZELNY WÓDZ

21 stycznia 1944 r.

odpis 8.  
*Ścisłe poufne!*

SZTAB NACZELNEGO WODZA

Oddział Specjalny

L. dz. 616/tjn./44.

Londyn, dnia 25. I. 44 r.

NACZELNY WÓDZ

Przedstawiam treść depezy Kmdta S.Z. w Kraju z dnia 12. I. 44 r. otrzymanej 25. I. 44 r.:

„Prasa P.P.R. podaje, że 1. I. 44 r. odbyło się w Warszawie inauguracyjne posiedzenie zwołanego przez P.P.R. jej dobudówki tak zwanej Krajowej Rady Narodowej. Zapowiedziała ona nawiązanie sojuszniczych stosunków ze Związkiem Sowieckim oraz łączności z innymi aliantami oraz uchwaliła powołanie do życia armii ludowej i manowała gen. D-two”.

SZEF ODDZ. SPECJ. SZTABU N.W.

(—) Protasewicz, ppłk dypl.

za zgodność:

**SZTAB NACZELNEGO WODZA  
ODDZIAŁ SPECJALNY**

L.dz. 815/Tjn. 44

Londyn, dnia 1. II. 1944 r.

**NACZELNY WÓDZ**

7.

Przedstawiam treść depechy z dnia 19. I. 44 r., otrzymanej 30. I. 44 r.: „Naczelnny Wódz. W Warszawie, w 31 egzekucjach publicznych rozstrzelano co najmniej 1007 osób. Poza tym 13 stycznia rozstrzelano 300 mężczyzn i 6 kobiet z Pawiaka — większość w getcie, część publicznie. Nazwiska 200 opublikowano 15 stycznia. Dalsze egzekucje publiczne — w Skierwiewicach i Siedlcach.

Stosunki polsko-sowieckie są tematem ożywionej propagandy niemieckiej.

Organ P.P.R. „Głos Warszawy” ogłasza deklaracje Krajowej Rady Narodowej, uchwaloną 1 stycznia. Krajowa Rada Narodowa zapowiada mobilizację Narodu do walki z Niemcami, powołuje Armię Ludową i mianuje jej dowództwo, zapowiada powołanie rządu do czasu wyłonienia zgromadzenia ustawodawczego, deklaruje: a) reaneksję ziem na północy i zachodzie,

b) załatwienie sporu granicznego z Sowiecami przy uwzględnieniu zasady samostanowienia narodów,

c) nawiązanie stosunków dyplomatycznych z krajami aliantów i ze związkiem sowieckim i przyłączenie się do paktu Czesko-Sowieckiego.

Odmawia Rządowi Polskiemu prawa występowania w imieniu Narodu Polskiego. Zapowiada powołanie wojewódzkich, powiatowych, miejskich i gminnych rad Narodowych.

Mimo zabiegów P.P.R. o zjednanie innych grup ani jedna grupa dotąd nie zgłosiła akcesu do K.R.N.

W Kowlu — nakaz opuszczenia przez wszystkich mężczyzn, do 16 stycznia”.

**SZEF ODDZ. SPEC. SZTABU N.W.**  
(—) Protasewicz, ppłk dypl.

**Rozdzielnik**

Pan Prezes Rady Ministrów  
Pan Minister Obrony Narodowej  
Pan Minister Spraw Wewnętrznych  
Pan Minister Spraw Zagranicznych  
Szef. Oddz. Inf. Wyw. Sztabu N.W.

N.W.  
1/II K

L. 877/94 z dnia 3. II. 1944

2/II. 44.

**NACZELNY WÓDZ do LAWINY**

Dodaję Wam moją osobistą ocenę sytuacji politycznej:

Odrzucenie przez Sowiety mediacji amerykańskiej i ich szalejąca propaganda dowodzi, iż polityka Moskwy dąży zdecydowanie do samodzielnego załatwienia sprawy polskiej bez efektywnego udziału Anglii i Ameryki.

Prawdopodobnie Sowiety nie chcą w ogóle ani rokowań ani umów z nami, gdyż sami je uniemożliwiają, stawiając warunki prowokacyjne a między

nimi warunek zmiany składu Rządu. Nie można jednak wykluczyć całkowicie, że Churchill, by uniknąć napięcia w stosunkach z Rosją i spełnić do końca rolę mediatora, będzie domagać się nadal od naszego Rządu formalnej zgody na linię Curzona, jako na podstawie rokowań lub nawet jako definitywną granicę.

Nie wierzę, aby wszczęcie rozmów z Sowietami, bez uprzedniego uznania przez Moskwę naszego Rządu i granicy Ryskiej, mogło dać pozytywne wyniki lub ochronić ludność naszą pod okupacją sowiecką.

Nie jest prawdopodobne, aby Anglia i Ameryka zechciały w obecnej sytuacji zastosować w naszej sprawie nacisk na Rosję przez wstrzymanie dostaw broni i żywności, albo też zażądać udziału wojsk anglosaskich w kampanii wojennej na naszych ziemiach i w okupacji tych ziem. Zgoda nieprawdopodobne jest uzyskanie od mocarstw anglosaskich zobowiązań gwarantujących nowe granice wschodnie przez użycie siły w wypadku niedotrzymania przez Rosję układów. Obietnice czy też tak zwane gwarancje korzystnych granic zachodnich mogą być nam dane przez Anglię lub Amerykę, ale tylko wspólnie z Rosją, wiemy zaś co to oznacza. W tych warunkach trudno przypuszczać, by układy i czysto dyplomatyczne gwarancje osiągnięte kosztem ustępstw z naszej strony mogły zapewnić nam niepodległość, granice wschodnie i zachodnie, czy choćby tylko należyte postępowanie sowieckie na naszych ziemiach. Dałyby one natomiast w skutku uspokojenie opinii angielskiej i amerykańskiej i ułatwiły desinteressement w stosunku do sprawy polskiej, jako załatwionej polubownie i rzekomo pomysłnie dla nas.

Przyjęcie rozmów terytorialnych na podstawie linii Curzona musiałyby wywołać na emigracji ostry kryzys wewnętrzno-polityczny. Z aktem takim nie mógłbym pogodzić się w mym sumieniu. Armii utrzymuję dotychczas w spokoju i wzorowej dyscyplinie. Nie ustąpię w wysiłkach w tym kierunku i zwalczaniu niewczesnych odruchów i tzw. pomysłów szczypiorniackich. Jednak w wypadku przyjęcia przez Rząd linii Curzona jako podstawy rokowań terytorialnych a tym bardziej jako ostatecznej granicy, ani ja ani ktokolwiek bądź nie będzie w stanie ręczyć za spokój wojska złożonego w przeważającej większości z Kresowców.

Myszę, że odrzucenie linii Curzona nie może pociągnąć za sobą opuszczenia nas przez Anglię i Amerykę, które muszą liczyć się z zaciągniętymi zobowiązaniami, z opinią świata i swych własnych krajów.

Ponieważ nie jesteśmy w stanie mieć wpływu ani na cele polityki sowieckiej i jej wykonywanie, ani też na wynik działań wojennych, nie pozostaje nam nic innego jak twardo i otwarcie bronić naszej sprawy na gruncie naszego legalnego stanu posiadania na podstawie Karty Atlantyckiej i innych zasad moralnych i prawnych, domagać się tego smęgo od państw anglosaskich i w ten sposób czynić sprawę polską sprawą sumienia świata i probierzem przyszłości narodów Europy.

Powołanie marionetkowego polskiego Rządu przez Sowiety, których złej woli żadne ustępstwa nasze zapobiec nie mogą, stworzy trudności i powiększy Wasze ciężary, jednocześnie jednak podniesie czujność opinii anglosaskiej w stosunku do polityki Moskwy. Ostatnie posunięcia Sowietów, mianowicie odpowiedź na deklarację naszego Rządu, insynuacje „Prawdy” co do rzekomych rokowań pokojowych anglo-niemieckich i odrzucenie pośrednictwa Ameryki, ochłodziły dotychczasowy bezkrytyczny entuzjazm opinii angielskiej i amerykańskiej dla Rosji i ułatwiły taktycznie naszą sytuację.

Tylko wzrost siły militarnej państw anglosaskich, ich własne odpowiednio wielkie sukcesy wojenne, wreszcie zmiana stosunków pomiędzy tymi państwami i Rosją, może stworzyć sytuację, w której Anglia i Ameryka byłyby

zdolne przeciwstawić polityce Rosji bardziej zdecydowany opór. Uważam, że obecnie musimy bronić całości naszej sprawy i nie łudzić się, że kompromisy terytorialne mogą przynieść ulgę.

(—) SOSNKOWSKI, gen.

SZTAB NACZELNEGO WODZA

ODDZIAŁ SPECJALNY

L.dz. 1008/Tjn. 44.

Londyn, dnia 8. II. 1944 r.

PAN PREZES RADY MINISTRÓW

9.

Przesyłam treść depezy z kraju, otrzymanej w dniu 7. II. 1944 r.:

„Przekazuję depezę na prośbę Sobola.

Do Centrali Stem. W związku z deklaracją SOZ w sprawie stosunków polsko-rosyjskich, w imieniu całego społeczeństwa w Kraju oświadczamy, jedynym legalnym i prawowitym reprezentantem interesów narodu polskiego jest rząd polski w Londynie, przy którym skupiają się wszystkie warstwy i sfery społeczeństwa polskiego, wszystkie jego kierunki i obozy polityczne, jedyny wyjątek stanowią nieliczne grupy znajdujące się na usługach sowie-tów. Pod kierownictwem swego rządu naród polski toczył nieugiętą walkę z Niemcami już wówczas, gdy sowiety znajdowały się w sojuszu z trzecią Rzeszą, a dokonały wspólnie z nią rozbioru Polski i pomagały Rzeszy w wojnie przeciw narodom sprzymierzonym. Walkę tę naród polski kontynuuje bez przerwy, ponosząc w niej olbrzymie ofiary. Stosując w niej metody odpowia-dające interesom Polski i nie da się użyć za narzędzie planów, wysuwanych przez sowiety które znowu dążą do nowego rozbioru Polski i narzucenia jej komunistycznego ustroju.

Polskie tereny wschodnie, które w oświadczeniu swym domagają się obecnie sowie-tów, zostały przez nie opanowane w porozumieniu i w współ-działaniu z Niemcami. Plebiscyt przeprowadzony był na tych terenach pod terrorem w warunkach z okupacji sowieckiej i nic nie miał wspólnego ze swobodnym wypowiedzeniem się woli ludności tych terenów. Twierdzenie iż losy tych ziem ustaliła konstytucja sowiecka jest sprzeczne z logiką oraz z wszelkimi prawami i pojęciami międzynarodowymi. Naród Polski kate-gorycznie i bezwzględnie odrzuca pretensje sowieckie do wschodnich terenów Państwa Polskiego, stoi na stanowisku nienaruszalności granic ustalonych traktatem ryskim i nigdy nie zgodzi się na nowy zabór jakiegokolwiek części Polski.

Naród Polski zdecydowany jest bronić wszelkimi dostępnymi dlań środ-kami całości we wschodnich terenach Rzeczypospolitej Polskiej.

Warszawa dnia 15. I. 1944 r.

Rada Jedności Narodowej i Pełnomocnik Na Kraj Rządu R.P.”.

SZEF ODDZ. SPEC. SZTABU N.W.

(—) Protasewicz, ppłk dypl.

N.W.

SZEF SZTABU N.W.

Przedstawiam.

SZEF ODDZ. SPEC. SZTABU N.W.

(—) Protasewicz, ppłk dypl.

8/II

## NACZELNY WÓDZ do LAWINY

Podaję ostatnie wypadki polityczne:

Rząd nasz skierował do Rządu brytyjskiego i amerykańskiego szereg pytań w sprawie gwarancji zabezpieczających w wypadku porozumienia polsko-sowieckiego (czytaj na podstawie kompromisu terytorialnego) niepodległość Polski, suwerenność i niezależność polskich państwowych władz, wycofanie się wojsk sowieckich w czasie działań wojennych, usunięcie ludności niemieckiej z terenu Polski i terenów włączonych, opiekę nad obywatelami polskimi w Rosji itd. — Tzw. rekompensat na Zachodzie dotyczyło pytanie: czy Polska może być pewna, że dostanie Prusy Wschodnie, Gdańsk, terytorium do linii Odry i Śląsk Opolski.

Odpowiedź Rządu brytyjskiego z dnia 1 lutego brzmi w ustępach najistotniejszych:

a) że sprawy poruszane przez Rząd Polski dotyczą zagadnień, których rozwiązanie z natury rzeczy nie spoczywa w rękach samego Rządu Brytyjskiego, lecz musi stanowić przedmiot porozumienia pomiędzy W. Brytanią i innymi zainteresowanymi mocarstwami, oczywiście z udziałem Polski,

b) że takie porozumienie przy pełnym udziale bezpośrednio zainteresowanych nie tylko najlepiej by zabezpieczyło samą Polskę, ale zapewniłoby ogólne bezpieczeństwo Europy,

c) że sprawy poruszone przez Rząd Polski łączą się ściśle z zamierzonym obecnie wystąpieniem do Rządu Sowieckiego, w którym jak wiadomo sprawa granic ma być powiązana w ogólnym i szerokim znaczeniu z przywróceniem władzy legalnej na terytoriach oswobodzonych, z utrzymaniem w czasach powojennych siły i niepodległości Polski oraz z należytą gwarancją przeciwko powtórzeniu się agresji od strony Niemiec.

Do czasu dopóki Rząd Brytyjski nie spowoduje ujawnienia poglądów innych na te kwestie, a w szczególności, zanim nie będzie w posiadaniu bardziej określonych informacji o podstawie, na której może być osiągnięte porozumienie pomiędzy Rządem Polskim i Rządem Sowieckim, — dopóty nie jest w stanie udzielić ostatecznej odpowiedzi na postawione pytania. Rząd Brytyjski pragnie zapewnić przy tym Rząd Polski, że czyni wszelkie wysiłki, aby znaleźć zadawalniające rozwiązanie wszystkich problemów wymienionych w Jego pytaniach w ramach układów ogólnych (*general settlements*).

Z powyższej noty wynika, że Rząd Brytyjski nie jest skłonny powziąć jakichkolwiek zobowiązań inaczej, jak w systemie tzw. zbiorowego bezpieczeństwa, razem z Rosją, a więc w rozmiarach na które Rosja się zgodzi.

Rządowi Amerykańskiemu zostały postawione trzy pytania:

1) Czy Rząd Stanów Zjednoczonych może zalecić rozpoczęcie już teraz definitywnego regulowania problemów terytorialnych Europy.

2) Czy Rząd Stanów Zjednoczonych byłby gotów w zasadzie uczestniczyć w doprowadzeniu do takiego uregulowania i takowe zagwarantować.

3) Czy Rząd Stanów Zjednoczonych uważa za możliwe poprzeć plan Premiera Brytyjskiego i realizację tego planu.

Przypominawszy Wam, iż plan Churchilla polegał na tym, aby przyjąć jako podstawę wyjściową linię Curzona, streszczam dalej odpowiedź Rządu Amerykańskiego:

Ad. 1) Znane jest stanowisko Stanów Zjednoczonych co do szkodliwości generalnych dyskusji w toku działań wojennych o sprawie wielu granic



Europejskich. To stanowisko nie wyklucza jednak możliwości, ażeby dwa Kraje, mające wspólne problemy terytorialne, szukały rozwiązania w drodze zobopólnego porozumienia. Rząd Amerykański uznaje, że obecny rozwój wypadków może czynić pożądanym dla Rządu Polskiego podjęcie starań o osiągnięcie porozumienia terytorialnego bez zwłoki.

Ad. 2) Rząd Amerykański gotów byłby w zasadzie dopomóc Rządowi Polskiemu do osiągnięcia załatwienia spraw terytorialnych a to przez zaofiarowanie swych usług Rządowi Polskiemu i Sowieckiemu dla ułatwienia im nawiązania bezpośredniej dyskusji. Rząd amerykański nie jest jednak w stanie zagwarantować ugody, która byłaby ewentualnie osiągnięta.

Ad. 3) Rząd Amerykański jest gotów poprzeć Premiera Brytyjskiego w jego staraniach o wznowienie stosunków polsko-sowieckich na podstawie przyjacielskiego rozwiązania wszystkich istniejących trudności, — ponownie jednak podkreśla, że mowy być nie może o jakichkolwiek gwarancjach ze strony Stanów Zjednoczonych.

Tyle odpowiedź Rządu Amerykańskiego. Ostatnio rozeszły się tutaj pogłoski, że Premier Brytyjski otrzymał depeszę Stalina, żądającą dla Sowie-  
tów linii Bug-San oraz zachodniej części Prus Wschodnich z Królewcem.

Moja ocena sytuacji jest następująca:

Odpowiedzi rządów Brytyjskiego i Amerykańskiego, są w znacznym stopniu wynikiem zarówno układu naszego z Rosją Sowiecką z lipca 1941 r. jak naszej taktyki i polityki w ostatnich miesiącach, nacechowanej stałą uległością wobec presji angielskiej oraz tendencją do składania coraz nowych dowodów dobrej woli wobec konsekwentnie agresywnego partnera rosyjskiego. Kosztem zgody na przystąpienie do rokowań o sprawach terytorialnych w trakcie działań wojennych uzyskaliśmy przychylną ocenę naszej postawy taktycznej ze strony brytyjskiej opinii publicznej, której jednak towarzyszyło kategoryczne wypowiedzenie się tej opinii i Churchilla za linią Curzona jako naszą granicą wschodnią. W tych warunkach odpowiedzi rządów brytyjskiego i amerykańskiego nie są niespodzianką, nie dziwiłbym się, gdyby po nich przyszła teraz drastyczna próba publicznego narzucenia nam linii Curzona.

(—) SOSNKOWSKI  
NACZELNY WODZ

SZTAB NACZELNEGO WODZA

ODDZIAŁ SPECJALNY

L. dz. 1136/Tjn. 44.

Londyn, dn. 12. II. 1944.

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Przedstawiam treść depeszy z dnia 3. II. 44 r. — otrzymanej 11. II. 1944 r.

„Egzekucje i obławy policji w całym kraju. W Warszawie dwie dalsze publiczne egzekucje 24, 28. I., miasto silnie patrolowane. W ruinach getta codziennie egzekucje po kilkanaście osób, sporadyczne po kilkaset.

Peperowska Krajowa Rada Narodowa ogłosiła:

a) dekret Nr 1 o organizacji armii ludowej, który stwierdza, że KRN jest zwierzchnią jej władzą. A.L. ma dążyć do zjednoczenia wszystkich

formacji w kraju i poza granicą, jak korpus Kościuszki, oddziały generała Andersa i oddziały sformowane w Anglii.

b) dekret Nr 2 o organizacji dowództwa A.L. Naczelnym dowódcą A.L. i szef sztabu głównego armii ludowej mianowani przez KNR, która mianuje również generałów. Oficerów do pułkownika włącznie — naczelnym dowódcą.

c) dekret Nr 3 mianuje naczelnym dowódcą armii ludowej — Rolę, a szefem sztabu — Witolda.

Powołanie rady jednności narodowej obudziło w społeczeństwie nadzieję na konsolidację, lecz RJN jeszcze nie uformowana ostatecznie. Werbowanie grup politycznych do peperowskiej KRN dotychczas bez wyniku.

Na Polesiu dowódcy partyzantki sowieckiej otrzymali rozkaz likwidowania policji pomocniczej i wszelkich ośrodków organizacyjnych polskich. Wzmoczona działalność drobnych grup sowieckich w Łomżyńskim i Białostockim wroga wobec Polaków”.

SZEF SZTABU NACZELNEGO WODZA  
(—) K O P A Ń S K I, Gen. bryg.

T A J N E 12.

SZTAB NACZELNEGO WODZA  
ODDZIAŁ SPECJALNY

L. dz. 1009/Tjn. 44.

Londyn, dnia 16. II. 1944 r.

#### NACZELNY WÓDZ

Przedstawiam treść meldunku z 30. I. 44 otrzymanego 16. II. 1944 r.:

„I. Na odprawie delegatów PPR i dowódców gwardii ludowej w lipcu 43 r. w pow. siedleckim, omawiano projekt likwidacji działaczy niepodległościowych. Sprawę przekazano do decyzji KC PPR z zaleceniem zebrania dodatkowych dokładnych spisów tych działaczy. Na konferencji przywódców PPR i gwardii ludowej w pow. Krasnostawskim pod przewodnictwem Józefa Pobrzeziaga ustalono nazwiska przywódców w powiatach południowych okręgu lubelskiego. Podobne konferencje odbyły się w rej. Krakowskim, Białostockim, Grodzieńskim, Płockim, Częstochowskim, Radomskim, Końskim i innych.

O wystąpieniach oddziałów armii ludowej przeciwko polskim organizacjom niepodległościowym donoszą od kilku miesięcy z rej. Kalisza, Pabjanic, Tomaszowa, Płocka, Radomska, Starachowic, Skarżyska, Ostrowca, Częstochowy, Łomży, Ostrołęki, Siedlec, Grójca, Lublina, zwłaszcza przeciw Armii Krajowej.

We wrześniu i październiku na Podlasiu i Polesiu rozsyłane były listy do działaczy i oficerów polskich. Zakończenie listów: „kto nie z nami — ten przeciw nam. Kto przeciw nam kula w łeb”.

W październiku zameldowano o szeregu czynnych wystąpień gwardii ludowej w rej. Łańcuta, Leżajska oraz Zambrowa przeciwko Armii Krajowej. W październiku w okręgu lubelskim kolportowano masowo ulotkę, podpisaną przez d-two baonu armii ludowej, wzywającą ludność do likwidacji przywódców reakcyjnych organizacji niepodległościowych i oficerów, a zakończoną hasłem: „Śmierć oficerkom pomocnikom Hitlera”.

Przy zabitych d-cach gwardii ludowej w pow. lubartowskim znaleziono 15 wyroków śmierci na żołnierzy armii krajowej.

W rej. Grodno w październiku oddziały komunistyczne przystąpiły do wykonywania wyroków śmierci na Polakach, którzy zaznaczyli swoją wrogość przeciw komunistom.

Na terenie wileńskim i nowogródzkim sowieckie oddziały dywersyjne występują agresywnie wobec polskich oddziałów partyzanckich, żądając podporządkowania się, a w wypadku odmowy, dążą do zlikwidowania przy użyciu siły. Rozbito kompanię baonu Zaniemeńskiego, rozstrzeliwując oficerów, wcielając szeregowych, wziętych do niewoli.

Na Polesiu partyzanci sowieccy rozszyfrowują armię krajową. Podejrzanych zapraszają na rozmowę do lasu, gdzie z reguły ślad po nich ginie.

4 października znaleziono przypadkiem ciało uprowadzonego ppłk. Maczyńskiego, a 10. XII. wezwany do lasu na rozmowy oficer Dziedziec zginął. Analogicznie zginęli z rej. Tarnopola d-ca partyzantów por. ps. Bomba i pod Łuckiem por. Drzazga. Ich oddziały, które już kilkakrotnie walczyły z Niemcami, o czym bolszewicy wiedzieli, zostały przez partyzantów sowieckich zaatakowane.

Z rej. Radomska, bez szczegółów, donoszą, że likwidacja placówki dokonana została przez armię ludową.

Z rej. Płocka, Grójca, Garwolina, Radomska, Iłży, Ostrowca, Opatowa, Buska, Kielc, Częstochowy i innych okr. donoszą o likwidacji żołnierzy PZP przez oddziały armii ludowej, zabieraniu składów broni i napadach na mieszkania. Biuletyny gwardii ludowej podające likwidację szpicli w wielu wypadkach zbiegają się z meldunkami terenowymi o likwidacji żołnierzy PZP np. rzekoma likwidacja szpicli we wsi Okołbudy, Zapusty itd.

II. W sierpniu zamordowani zostali z wyroku PPR por. Fabjan z Pruszkowa i sierż. Grzela z Warszawy.

W dniu 21. IX. w rej. Jędrzejowskim oddział gwardii ludowej skatował kilku żołnierzy, grożąc im zastrzeleniem, o ile nie wycofają się z burżuazyjnej organizacji.

24. IX. wyrok przez PPR na Karwackiego Michała z armii krajowej.

15. XI. w kolonii Socha pow. Puławski zamordowany został przez gwardię ludową Eugeniusz Witkowski, d-ca drużyny armii krajowej oraz Zarycki z Chłostry.

W rej. Rzeszowa w likwidacji żołnierzy armii krajowej bierze udział Chlewicki, przywódca PPR, współdziałający z gestapo.

W rej. Tarnobrzega we wrześniu były wypadki zabójstwa żołnierzy armii krajowej przez oddziały gwardii ludowej.

Kmdt m. Radomia kpt. Dąbrowski został zadenuncjowany do gestapo przez PPR.

Kmdt podobowodu w obwodzie Iłża musiał opuścić teren wskutek pogroźek PPR, że zostanie zadenuncjowany.

III. Propaganda przeciwko Anglii prowadzona jest głównie drogą szeptaną. W „Głosie Warszawy” z 20. VIII. 43, Nr 52, w art. „Warunki zwycięstwa” pisano: ... „W dalszym ciągu podstawowe siły anglo-amerykańskie znajdują się nie w stadium wojny, lecz przygotowań do niej. Narzuca się wniosek, że sprawa przyspieszenia końca wojny nie jest dla Anglii i Ameryki tak palącą, jak dla tych, którzy w walce zaangażowali wszystkie siły...”.

„Trybuna Wolności” Nr 41 z 1. X. 43, w art. „Drugi front”: „Premier Churchill oświadczył ponownie: drugi front. Uderzenie na Niemców od zachodu nadejdzie, oświadczył. Takich słyszeliśmy już wiele, cały świat karmiony jest od dwu lat. Ale narody oczekują nie na słowa, lecz czyny. Ude-

zenie aliantów zachodnich ku granicom Rzeszy... oszczędziłoby milionom ludzi cierpienie i upust krwi... Jednak kierowniczym kołom, wywierającym wpływ na politykę Anglii nie spieszy się. Koniunktura wojenna korzystna jest dla magnatów kapitału, czerpiących z nich stokrotne zyski. Kierownicy polityki krajów alianckich nie mają nadto nic przeciwko temu, by płomienie wojny gaszone były w lwiej mierze rękami żołnierzy sowieckich”.

**UWAGA:** Zakończenie powyższej depezy jeszcze nie nadeszło.

SZEF ODDZ. SPEC. SZTABU N.W.  
(—) PROTASE WICZ, ppłk dypl.

**Rozdzielnik:**

- 1) Pan Prezes Rady Ministrów
- 2) Pan Minister Obrony Narodowej
- 3) Szef Oddziału Inf. Wyw. Sztabu N.W.
- 4) Szef Oddziału Operacyjnego Sztabu N.W.

*Ścisłe tajne.*

NACZELNY WÓDZ DO LAWINY

16. II. 1944.  
1228/146

LAWINA do rąk własnych

Wczoraj wieczorem dowiedziałem się, iż przed dwoma dniami Ambasador Brytyjski O'Malley doręczył Rządowi Polskiemu projekt depezy Churchilla do Stalina. Treść tego dokumentu podaję w brzmieniu dosłownym, zastrzegając jego całkowitą poufność na zewnątrz; Churchill dał Rządowi trzydniowy termin odpowiedzi, co już samo przez się jest niezwykłą formą nacisku.

#### „PROJEKT TELEGRAMU PREMIERA CHURCHILLA DO MARSZAŁKA STALINA

1. Po przeprowadzeniu szeregu rozmów z członkami Rządu Polskiego doszliśmy do wniosków, które, jak przypuszczam, odpowiadać będą wszystkim Pańskim postulatam.

2. Rząd Polski wydał już następujące rozkazy Ruchowi Podziemnemu, który przyjął je do zastosowania:

(a) W chwili wkraczania wojsk rosyjskich do poszczególnych okręgów Kraju Ruch Podziemny będzie ujawniać się i zastosuje się do życzeń dowódców sowieckich nawet gdyby nie doszło przedtem do wznowienia stosunków polsko-sowieckich. Miejscowy dowódca wojskowy polski w towarzystwie miejscowej cywilnej władzy podziemnej spotka dowódcę nadchodzących wojsk sowieckich i oświadczy, że zgodnie z rozkazami Rządu Polskiego, któremu pozostają wierni, są oni gotowi uzgodnić swą działalność w walce przeciw wspólnemu wrogowi.

(b) Każdy oddział polski, który miał w przeszłości tarcia z miejscowymi „partyzantami” przejdzie do innej okolicy ustępując miejsca innemu oddziałowi polskich sił zbrojnych nieobciążonemu taką przeszłością.

3. Rząd Polski jest gotów oświadczyć, że Traktat Ryski nie jest niezmienny oraz podjąć rokowania o nową granicę między Polską a Związkiem

Sowieckim, przyjmując za jej podstawę Linie Curzona aż do byłej granicy austriackiej, przedłużoną dalej na zachód od Lwowa aż do Karpat z tym, że Przemyśl pozostaje przy Polsce. Linia ta podlegać może w razie potrzeby przesunięciom uzasadnionym względami narodowej jednolitości.

4. Rząd Polski jest gotów usunąć Naczelnego Wodza z jego stanowiska a także ze składu Rządu dwóch jego członków, co do których miał Pan zastrzeżenia (a mianowicie gen. Kukieła i p. Kota). Uważam za konieczne, by zmiany te poczytane zostały przez publiczność za wynik samorzutnej decyzji Rządu Polskiego i nie wyglądały jako narzucone mu. Rząd Polski dał mi stanowcze zapewnienie, że zmiany te nastąpią niezwłocznie, skoro tylko dojdzie do porozumienia między Panem a Polakami i gdy przyjdzie wznowić stosunki dyplomatyczne. Upoważniony zostałem do przekazania Panu tego zapewnienia.

5. Zgodnie z zapewnieniem, które otrzymałem od Pana, Rząd Sowiecki podobnie jak Rząd J.K.M. powinienby przyjąć w porozumieniu dotyczącym spraw omówionych w ustępie 3-im jak wyżej następujące zobowiązania wobec siebie wzajemnie i wobec Polski:

(c) Uznawać i szanować całkowitą niepodległość Polski.

(d) Zrobić w stosownej chwili wszystko, by zapewnić wcielenie do Polski Gdańska, Górnego Śląska, Prus Wschodnich na zachód i południe od linii prowadzącej od... do... jak również tych obszarów aż do Odry, które Polska uznalaby za stosowne przyjąć.

(e) Uskutecznić przesiedlenie do Niemiec ludności niemieckiej zamieszkującej ziemie wcielone do Polski.

(f) Przyznać na życzenie zainteresowanych prawo opcji.

(1) Na rzecz obywatelstwa polskiego pod warunkiem przesiedlenia się do Polski, wszystkim tym osobom, które w dniu 1 stycznia 1939 roku posiadały obywatelstwo polskie i stałe miejsce zamieszkania na ziemiach położonych na wschód od nowej granicy polsko-sowieckiej.

(2) Na rzecz obywatelstwa sowieckiego pod warunkiem przesiedlenia się do Związku Sowieckiego, wszystkim osobom które w dniu 1 stycznia 1939 roku posiadały obywatelstwo polskie i stałe miejsce zamieszkania na ziemiach objętych granicami Polski przewidzianymi w niniejszym porozumieniu.

6. Wszystkie te zobowiązania wzajemne ze strony Polski, Zjednoczonego Królestwa i Związku Sowieckiego, z wyjątkiem zawartego w ustępie 4-tym jak wyżej, powinny moim zdaniem być tak ujęte, by móc znaleźć się w jednym i tym samym dokumencie umownym lub też w wymianie listów.

7. Z następujących powodów klauzula porozumienia przewidziana w ustępie 6-tym a dotycząca granic nie może być sformułowana tak zwięźle jak to miało miejsce w ustępie 3-cim. Nie można wymagać od Polaków formalnego uznania suwerenności sowieckiej nad wszystkimi obszarami położonymi na wschód od Linii Curzona zanim nie otrzymają oni w posiadanie przyznanego im obszarów niemieckich, co nie może nastąpić w czasie trwania działań wojennych przeciw Niemcom. Odstąpienie przez Polskę całego terytorium leżącego na wschód od Linii Curzona jest za naszą wspólną zgodą związane z przekazaniem Polsce terytorium będącego obecnie w posiadaniu Niemiec. Ostateczne umowy międzynarodowe stanowiące o odstąpieniu Polsce przeznaczonych dla Niej ziem niemieckich wymagać będą udziału wszystkich Zjednoczonych Narodów, co nie może nastąpić przed Traktatem Pokoju. Pan sam przestrzegał zawsze tego, by nie dawać Goebbelsowi argumentów do usztywnienia oporu niemieckiego i dlatego właśnie byłoby w moim przekonaniu niewłaściwe w obecnej chwili określić publicznie jakie

dokładnie ziemie mają Niemcy utracić. Z drugiej strony jest konieczne uregulowanie dwóch spraw, a mianowicie, żeby Linia Curzona stała się podstawą przyszłej granicy z zastrzeżeniem jedynie poprawek etnograficznych, jak to było przewidziane w Pańskiej rozmowie z Clark Kerrem, a ponadto, żeby ustalić jak najdokładniej na obszarze ziem uwolnionych linię demarkacyjną na wschód, od której obejmie władzę cywilną administracja sowiecka, zaś na zachód od której obejmie władzę cywilną administracja Rządu Polskiego z powrotem osiadłego w Polsce. Linią tą będzie w rzeczywistości Linia Curzona.

8. Przewidziany przeze mnie dokument umowy powinienby zatem, moim zdaniem, sformułować zagadnienie wschodnich granic Polski w takich mniej więcej słowach:

„Rządy Polski i Sowiecki wyrażają zgodę na to, by aż do czasu ostatecznego wyznaczenia nowej granicy polsko-sowieckiej Związek Sowiecki objął administrację cywilną uwolnionych ziem polskich na wschód od Linii Curzona, zaś Rząd Polski administrację cywilną uwolnionych ziem polskich na zachód od Linii Curzona. Rząd Polski zgadza się, by w pierwszej dogodnej chwili, najpóźniej zaś w momencie zawieszenia broni z Niemcami, podjąc z Rządem Sowieckim rokowania w celu ostatecznego uregulowania nowej polsko-sowieckiej linii granicznej, która, z zastrzeżeniem poprawek w interesie narodowej jednolitości, opierać się będzie na Linii Curzona... na północy aż do dawnej granicy austriackiej na południu po czym od tego punktu do Karpat przebiegać będzie na zachód od Lwowa i na wschód od Przemyśla”.

9. Dokument umowny zawierać będzie również postanowienie o Pańskiej gwarancji dla Polski.

10. Życzyłbym sobie bardzo, żeby rozwiązanie przewidziane w tym telegramie mogło urzeczywistnić się jak najspieszniej, ponieważ zagadnienie polsko-sowieckie powoduje zaniepokojenie wśród opinii publicznej i w kołach parlamentarnych i przyczynić może poważne trudności nie tylko Rządowi J.K.M. ale w ogólności wysiłkowi wojennemu Narodów Zjednoczonych. Proszę Pana o wiadomość czy Pan przyjmuje ten pomysł rozwiązania. Muszę przyznać że byłbym bardzo niespokojny o wrażenie jakie odniosłaby opinia publiczna tutaj i wszędzie wśród Narodów Zjednoczonych gdyby publiczne zawiadomienie o osiągnięciu porozumienia nie mogło nastąpić wkrótce. Sądzę, że to co Pan proponuje obecnie uznane zostanie powszechnie za rozwiązanie do przyjęcia; dalsza zwłoka i nieporozumienie wywołać muszą poważne zaniepokojenie wśród publiczności i w Parlamencie i znacznie utrudnić cały wysiłek wojenny Narodów Zjednoczonych”.



Treść ta mówi sama za siebie i nie wymaga długich komentarzy. Zwacam uwagę na sposób, w jaki zostały wykorzystane zmiany Wasze, wprowadzone do Instrukcji z dnia 27 października 1943 roku. W dalszym ciągu stoję na stanowisku, iż bez wznowienia stosunków polsko-sowieckich na podstawie sprawiedliwej, współpracy nasza z Sowietami będzie tylko współdziałaniem w zamianie jednej okupacji na drugą.

Rząd dzisiaj obraduje nad odpowiedzią. Mnie do udziału w obradach nie wezwał, ani o zdanie nie pytał. Panu Prezydentowi zakomunikowałem swoje przekonanie, że odpowiedź Rządu może być tylko jedna, to znaczy: kategoryczne nie. Za największe niebezpieczeństwo uważam pomysł tzw.

linii demarkacyjnej, która ma wobec opinii świata i Narodu Polskiego maszkować do czasu istotę rzeczy, to znaczy rozbiór Polski za cenę ogólnikowej obietnicy rekompensat na zachodzie już pomniejszych, a gwarantowanych w praktyce jak wynika z punktu 9, przez Sowiety.

(—) **SOSNKOWSKI**, gen. broni  
Naczelný Wódz

**DEPESZA-SZYFR**

*Sekretowane.* 16.  
*Ścisłe tajne.*

Nr 1294/155 17. II. 1944.

L A W I N A  
do rąk własnych

Podaję do Waszej poufnej wiadomości tekst uchwał Rządu, powziętych na posiedzeniu wieczornym dnia 15 lutego, mającym na celu zajęcie stanowiska wobec projektu depeszy CHURCHILL-STALIN, przekazanego Wam depeszą Nr 1228/146 z dnia 16. II.

Informacje posiadam od Prezydenta Rzeczypospolitej. Obrady Rządu toczyły się bez mego udziału. Uchwały nazwane są w sposób nieco niejasny „rezolucjami” do rozmowy z Premierem Churchillem. Oto dosłowny ich tekst:

#### Rezolucja Nr 1.

Rząd Polski w deklaracji swej z dnia 14 stycznia br. oświadczył, że gotów jest do podjęcia z Rządem Sowieckim przy współudziale Rządów Brytyjskiego i Amerykańskiego rozmów na temat całokształtu istniejących zagadnień (*all outstanding questions*). Tym samym Rząd Polski nie wyłączył i spraw granicznych z rozmów, rozumiejąc, że dotyczyć one będą granic Polski zarówno na wschodzie, jak na zachodzie i na północy.

Zadanie dyktowane przez Sowiety, by Rząd Polski zgodził się na Linję Curzona, jako na przyszłą granicę polsko-sowiecką, jest dla Rządu Polskiego nie do przyjęcia.

Wynik rozmów w sprawie granic będzie mógł być zrealizowany dopiero po zakończeniu wojny. Bezwzględnie zaś już w toku działań wojennych winna być uzgodniona z Rządem Polskim, który w tej sprawie zasięgnie opinii Kraju — linia demarkacyjna — przebiegająca na wschód od Wilna i Lwowa. Na zachód od tej linii administrację ziem uwolnionych od okupacji niemieckiej przejmą władze polskie, ziemie na wschód od linii demarkacyjnej winny być administrowane przez sowieckie władze wojskowe, z udziałem przedstawicieli innych mocarstw zjednoczonych.

Rząd Polski uważa za swój obowiązek stwierdzić że zamiar przyznania części Prus Wschodnich wraz z Królewcem Rosji Sowieckiej jest sprzeczny z interesem Państwa Polskiego i ogranicza dotkliwie jego swobodny dostęp do morza.

#### Rezolucja Nr 2.

Żadne zmiany personalne w składzie Rządu R.P. i Naczelnego Dowództwa Polskich Sił Zbrojnych nie mogą być zależne od żądań obcego państwa.

**MOJA OCENA:** Rezolucja Nr 1 zawiera definitywne opuszczenie prawnej podstawy Traktatu Ryskiego. Sygnalizowane Wam w depeszy Nr 1228/146 wprowadzenie niebezpiecznego pojęcia linii demarkacyjnej stało się faktem. Jest ona pojęciem płynnym i zależnym od sytuacji koniunkturalnej. Z projektu depeszy: CHURCHILL-STALIN wynika, że ustalona ewentualnie linia demarkacyjna będzie w gruncie rzeczy równoznaczna z nową granicą wschodnią. Moje przewidywania: rezolucje Rządu Polskiego zostaną odrzucone. Nastąpią nowe, brutalniejsze naciski i prawdopodobnie dalszy odwrót naszego Rządu, o ile nie powstrzyma go Wasza energiczna i stanowcza interwencja. Uchwały P.K.P. z dnia 8 stycznia oraz Rady Jedności Narodowej z dnia 15 stycznia są traktowane przez Rząd jako manifestacja mająca jedynie ułatwić rozgrywkę taktyczną na terenie tutejszym. Rząd jednak nie ujawnił dotychczas tych uchwał wobec opinii angielskiej a nawet polskiej. Pilnie koniecznym jest jasne wypowiedzenie się miarodajnych czynników krajowych co do całokształtu zagadnień. Zabranie głosu wobec Sił Zbrojnych przez mnie może się rychło okazać nieuniknione, gdyż dalsze moje milczenie w obliczu niedających się ukryć faktów grozi sytuacją, w której wpływ mój nie zdoła zapobiec niekontrolowanym odruchom protestu w szeregach, prowadzącym do utraty przez wojsko roli atutu politycznego wobec Aliantów. Z drugiej strony moje wystąpienie z natury rzeczy musiałoby zawierać przeciwstawienie się polityce Rządu.

Armia Andersa weszła do boju na froncie włoskim. Fakt ten będzie tutaj ujawniony jutro w formie na razie ogólnikowej.

16. II. 1944 r.

(—) **SOSNKOWSKI**, gen. broni  
Naczelný Wódz

---

**SZTAB NACZELNEGO WODZA**  
**ODDZIAŁ SPECJALNY**

13.

L. dz. 1333/Tjn. 44.  
Londyn, dn. 19. II. 1944 r.

**NACZELNY WÓDZ**

Przedstawiam treść odezwy organizacji politycznych w kraju z stycznia br., otrzymanej 19. II. 1944 roku:

„Do Narodu Polskiego.

W obliczu nadchodzących wydarzeń, decydujących o zakończeniu wojny, a wymagających od Polski wielkich i zgodnych wysiłków, czynniki wrogie Rzplitej podjęły akcję mającą na celu osłabienie spoiwości narodu polskiego przez szerzenie chaosu i sianie dywersji.

Działająca na ziemiach naszych pod firmą PPR obca agentura komunistyczna prowadzi swą akcję, godzącą w najżywotniejsze interesy Polski.

Według dyrektyw zewnętrznych i nie polskiego ośrodka dyspozycyjnego, maskując swoje istotne cele i poruczone przez swych mocodawców żądania, obłudnie nadużywając haseł patriotycznych i narodowych, Komunistyczna Polska Partia Robotnicza i jej ekspozytura w rodzaju rzekomo „Polskiej” Armii Ludowej, deklarują gotowość oddania ziem wschodnich Rzplitej —



Rosji i zwalczają obdarzony zaufaniem narodu rząd i armię Rzplitej i ich odpowiedniki w Kraju.

W dążeniu do osłabienia i rozbicia sił narodowych w decydującym okresie wojny — agentury komunistyczne powołują Krajową Radę Narodową i dowództwo główne armii ludowej i zapowiadają utworzenie rządu tymczasowego.

Niezależnie od nikłości sił i znaczenia, jakie faktycznie reprezentować mogą powyższe, obliczone na rozgłos zewnętrzny, fikcyjne instytucje, należy mocno i zdecydowanie napiętnować akcję PPR, jako zdradę narodu i państwa polskiego.

Tylko Rząd Rzplitej i jego pełnomocnik na Kraj i Wódz Naczelny, z jego ramienia działający Komendant Armii Krajowej, są powołani do wydawania rozkazów, wyznaczających ostatni etap walki z wrogiem, prowadzonej twardo i nieustępliwie od pierwszych dni okupacji przez cały Naród.

O sprawach politycznych decyduje naród, nigdy obca agentura.

Stronnictwo Ludowe wraz z baonami chłopskimi.  
Centralne Kierownictwo Ruchu mas pracujących „Wolność Równość Niepodległość — P.P.S.”.

Stronnictwo Narodowe.

Stronnictwo Pracy.

Bojowa Organizacja „Wschód”.

Front Odbudowy Z. Pol. — Katol.-Nar.

Gwardia Ludowa W.R.N. — milicja P.P.S.

Komitet Pracy Społeczno-Politycznej „Pobudka” — O.N.R.

Konwent Organizacji Niepodległościowych — san.

Konwent Jedności Narodu.

Obóz Polski Walczącej — san.

„Ojczyzna” — narodowcy ziem zach.

Org. Polski Niepodległej.

Polski Związek Wolności — N.P.R.

„Raclawice” — dawny „Siew”.

Stronnictwo Demokratyczne — masońskie.

Stronnictwo Polskich Demokratów.

Stronnictwo Zrywu Narodu — Ch. D.

Syndykalistyczna Organizacja „Wolność”.

Unia — Ch. D.

Zjednoczenie Robotników Polskich.

Związek Odrodzenia Narodu — konserw.

Związek Odrodzenia Rzplitej — Naprawa,,

(kierunek polityczny określony przez Oddział Specjalny)

SZEF ODDZ. SPEC. SZTABU N.W.  
(PROTASEWICZ, ppłk dypl.)

Rozdzielnik

Pan Prezes Rady Ministrów

Pan Minister Obrony Narodowej

Pan Minister Spraw Wewnętrznych

Pan Minister Spraw Zagranicznych.

## NACZELNY WÓDZ

Przesyłam treść depezy z dnia 25. I. 44, otrzymanej dnia 22. II. 1944 r.:

„I. Wyciąg z odezwy pełnomocnika rządu z 15. XI. 1943 do ludności ziem granicznych.

„... Armia sowiecka w niedługim czasie może przekroczyć nasze granice... Na terenach tych Polacy współżyli z Ukraińcami, Białorusinami i Litwinami... którym nadal Rzplita Polska gwarantuje pełnię swobód i praw... Wzywam wszystkich obywateli, by nie poddając się panice, wytrwali na swych posterunkach... Wszyscy obywatele mają obowiązek nie tylko chronić swe domy... lecz też roztoczyć opiekę nad wszystkimi urządzeniami publicznymi... Zachodzi również obawa, iż cofające się wojska niemieckie zechcą zagarnąć naszą młodzież... Obowiązkiem wszystkich zdolnych do noszenia broni jest chronić się przed tymi zakusami przez trzymanie się z daleka od szlaków odrotu armii niemieckiej i chowanie się w lasach.

Wobec wkraczających wojsk sowieckich obywatele Rzplitej winni zająć godne, poprawne stanowisko, pomnąc, iż są to sprzymierzeni naszych wielkich aliantów w walce z Niemcami. Na każdym skrawku naszej ziemi wschodniej opuszczanej przez wojska niemieckie Polacy jako odwieczni spółgospodarze tych ziem winni aż do czasu podjęcia władzy przez prawowite organy Państwa Polskiego roztoczyć opiekę nad całym majątkiem narodowym i usunąć wszystkie naleciałości okupanta niemieckiego.

Być może, iż przejściowo w tej wojnie rozdzieli nas linia frontu. Nie ma jednak takiej siły... która by na trwałe mogła rozdzielić Naród Polski... Pamiętajcie... iż stale nad Wami czuwać będą Władze Polski... Pełnomocnik na Kraj R.P.

II. Skrót instrukcji dla tymczasowej administracji Rządowej w Okr. Wsch. przesłanej w X. 1943.

a) *Ludność*

1) Należy powstrzymywać ludność w zamiarach ucieczki na zachód zwłaszcza polską bo grozi jej wyniszczenie przez Niemców. Ubytek ludności polskiej może być też wykorzystany przez wroga propagandowo.

2) Należy się uchylić od ewakuacji przymusowej zwłaszcza młodzież zagrożona niech uchodzi do lasów do oddziałów powstańczych.

3) Należy przeciwdziałać wszelkimi sposobami usiłowaniom okupanta znieszczenia lub wywiezienia mienia prywatnego i publicznego.

4. Należy oddziaływać na wszystkie Organizacje polityczne i społeczne, by zaniechały sporów a nastąpił wspólny wysiłek dla ratowania życia i mienia.

5) Stosunek ludności do wkraczających wojsk sowieckich winien być poprawny, jako do tych, którzy razem z naszymi sojusznikami walczą ze wspólnym wrogiem. Przybywające z nimi sformowane z Polaków przez władze sowieckie oddziały, należy traktować jako część składową armii sowieckiej, ale nie jako wojsko polskie (dosłownie).

6) Ludność winna dążyć, nie czekając na zarządzenia władz do samorzutnego podjęcia tych wszystkich czynności, które są konieczne dla zabezpieczenia bytu i bezpieczeństwa (uruchamiać rady gminne, strażę obywa-

telskie, straże ogniowe, szkolnictwo itd.) oraz najrychlej uruchamiać warsztaty pracy.

7. Ogólna wytyczna — ocalenie ludności od zagłady i ratowania jej mienia oraz zachowanie ducha i godności Narodu i wierności dla Rzplitej, jako podstawy do odzyskania Niepodległości.

B. Władze administracji rządowej.

8) Winny z kąd okr. na czele niezwłocznie realizować powyższe wskazania i okazywać troskę o wszystkich obywateli.

9. W tym celu winny nawiązać kontakt z przedstawicielami zorganizowanego społeczeństwa polskiego i w razie możliwości, ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego, a też z zaufanymi, pracującymi w urzędach i instytucjach, wciągając ich do akcji.

10. Z polskimi organizacjami wojskowymi należy utrzymywać najściślej szy kontakt i współpracę.

11. Jednym z najważniejszych obowiązków kd okręgu jest utrzymanie stałej łączności z centralą.

12. Organa administracji rządowej pozostaną na miejscu. Do czasu otrzymania dyrektyw od rządu nie powinny się ujawniać, a tylko dla zmanifestowania obecności polskiej władzy na terytorium państwowym polskim należy wysłać delegację z 2-3 osób ze sztandarem i opaską, która winna spotkać wojska sowieckie na jednym z głównych szlaków i wręczyć deklarację na piśmie.

13. Dalsze postępowanie zakonspirowanych władz polskich zależeć będzie od zachowania się władz sowieckich. Gdyby one zażądały ujawnienia się, może ono nastąpić tylko częściowo (Rada Główna Opiekuńcza, Samorząd) dalsze od zachowania się władz sowieckich. Nie należy się zbyt śpieszyć z ujawnieniem się.

14. Władze nasze okręgowe i powiatowe, w myśl tych dyrektyw, winny ze swej strony przejawiać inicjatywę i samodzielność i nie zaprzestawać działalności nawet w razie czasowej utraty łączności z centralą”.

SZEF ODDZ. SPEC. SZTABU N.W.  
(—) *PROTASEWICZ*, ppłk dypl.

*Rozdzielnik*

Pan Prezes Rady Ministrów

Pan Minister Obrony Narodowej

Pan Minister Spraw Wewnętrznych

Pan Minister Spraw Zagranicznych

N.W. 24/II. K

ODPIS

L. dz. 1543/Tj/44.

Londyn, dn. 28. 2. 44 r.

20.

NACZELNY WÓDZ

Przedstawiam w ślad za meldunkiem przedstawionym pod L. dz. 1009 w dniu 16. 2. 44 r. treść dalszego meldunku o ustosunkowaniu się sowieckich

177

12

oddziałów wojskowych i partyzanckich do A.K. z dn. 10. 2. 44 r. otrzymanego z Kraju w dn. 28. 2. 44 r.:

„W ślad meld. z 30 I. 44. na terenie GG partyzanci sow. i gwardia lud. zachowują wobec Niemców postawę defensywną: żadnych planowych działań sabotażowych. Nastawienie prawie wyłącznie na rabunek i wyszukiwanie naszej broni w terenie.

23. XII oddział sow. spadochroniarzy obrabował maj. Mełgie w Podzameczu, zabierając ubrania, żywność i pieniądze.

24. XII w Skrzynicach gm. Piaski, oddz. gwardii lud. dokonał napadu rabunkowego na leśniczego Kolanczyka. Ten sam oddział w rejonie Bystrzejowice obrabował kobiety rezerwistki. W rej. Wiczopola zamordował i obrabował młynarza.

W XI i XII 43 r. w rej. Antopola, Dzisny i Braclawia zostały rozlepione przez partyz. sow. wezwania mob. podpisane przez KRSZBR. Afisze wzywają ludność do pogotowia mob. i nakazują gromadzić się w punktach, które zostaną wskazane przed nadejściem wojsk sow.

W XII 43 r. w rej. Stołpce rozbito i rozbrojono, bądź wcielono siłą do partyz. sow. nasz oddział, żołnierzom nakazano zdjęcie odznak polskich i zakazano używania języka polskiego. Dowództwo rozstrzelano.

W rej. Łukowa oddział Armii Krajowej w sile ok. 30 ludzi został otoczony przez oddział gwardii ludowej w sile ok. 300 ludzi i rozbrojony, później rozpuszczony.

W rej. Zembrzyce, Osmolice, Księżnica, oddział gwardii ludowej pod dowództwem sierżanta sowieckiego Fiodowa dąży do opanowania terenu i likwidacji oddziałów Armii Krajowej. Dowódca oddziału Armii Krajowej Mir otrzymał wezwanie stawienia się na rozmowę do partyzantów z groźbą śmierci na wypadek niepodporządkowania się.

W uzupełnieniu informacji z 30. I. 44 r. o zaginięciu skoczka Bomby, zameldowano mi, że 20. XII. 43 r. na zaproszenie sowieckiego gen. Newmanowa i płk. Bohuna, Bomba z dwu oficerami Armii Krajowej i dziesięcioma żołnierzami wyjechał do kwatery sowieckiej w Bronisławce. W tym samym dniu płk Bohun przybył do siedziby oddziału Armii Krajowej z żądaniem wyjazdu z nim pozostałych oficerów A.K. i rozpuszczenia żołnierzy, grożąc w razie odmowy użyciem siły.

Wobec pogotowia bojowego oddziału, próba likwidacji nie udała się, Bomba znów wezwany został do sztabu sowieckiego gen. Szytowa w Lewaczach.

1. I. 44 r. dowódca oddziału Armii Krajowej w rej. Przebraze, obywatel Drzazga, na zaproszenie dowództwa sowieckiego udał się w towarzystwie lekarza Pięty i jednego żołnierza do siedziby oddziału sowieckiego celem omówienia, zgodnie z zaproszeniem sowieckim, współdziałania dyw. w rejonie działań A.K.

8. I. 44 r. patrol A.K. znalazł w pobliżu obozu sowieckiego (ok. 1 km) ciała obywatela Drzazgi, obyw. Pięty i żołnierza, zamordowanych wystrzałem w tył głowy. Układ ciał i rany wskazywały, że zamordowani nie bronili się. Obywatel Drzazga został obrabowany z torby oficerskiej, butów i pistoletu”.

SZEF ODDZ. SPECJALN. SZT. N..W

(—) PROTASEWICZ, ppłk dypl.

Za zgodność odpisu:

**SZTAB NACZELNEGO WODZA**  
**ODDZIAŁ SPECJALNY**

L. dz. 1621/Tjn. 44.

Londyn, dn. 29. II. 1944 r.

Ł 21.

**NACZELNY WÓDZ**

N.W. 2./III. K

Przedstawiam treść meldunku z 30. XII. 43 r., otrzymanego 28. II. 1944 roku:

„Naczelnny Wódz. I. Postawa społeczeństwa szczególnie niezorganizowanego słabnie. Wzrasta nieufność do Aliantów z powodu stanowiska wobec Rosji i rozgorzyczenia z powodu przedłużania wojny, braku odwetu na Niemcach. Rosnący terror i lęk przed eksterminacją w czasie odwrotu Niemców. przynębia społeczeństwo. Część opinii zarzuca czynnikom oficjalnym bierność, część żąda zaniechania akcji przeciw okupantowi. W masach pojawia się skłonność traktowania Sowietów jako wybawców od terronu niemieckiego, w warstwach posiadających obawę przed zagładą i komuną wytwarza nastroje podatne do zawieszenia broni z Niemcami na platformie antysowieckiej. Gros jednak społeczeństwa nadal utrzymuje front wyraźnie antyniemiecki przy nieufności do Rosji.

II. N.S.Z. po rozkazie Nr 122 na razie traci efektywność. Mogą jednak utrzymać wpływ w kołach skrajnie nacjonalistycznych, pozostając ośrodkiem niepodporządkowującym się. Są dynamiczni i demagogiczni. Ostrze swej działalności kierują przeciw P.P.R. i partyzantce sowieckiej i swymi nieprzeemyślanymi wystąpieniami sprawiają wiele kłopotów czynnikom oficjalnym, a ułatwiają propagandę P.P.R.

P.P.R. i jej armia ludowa wzrastają wykorzystując nastroje i dezorientację. Wydali „Manifest dem. organizacyj. społ., polit. i wojsk.” zapowiadający utworzenie „Krajowej Rady Narodowej” i „Rządu tymczasowego w Kraju”. Szukają partnera w Naczelnym Kom. Lud., syndykalist., str. polskim i związku nauczycielstwa polskiego. Mogą pociągnąć nieświadomione masy i inteligencję grupy lewicowej. Nacz. Kom. Ludowy stanowi nadbud. politycz. R.P.P.S., lewicowej frakcji P.P.S., Kopu<sup>1</sup> i paru skrajn. lewic. małych grup. Formacje wojskowe N.K. stanowi P.A.L. R.P.P.S. prowadzi ożywioną agitację w środowiskach robotniczych. Stawiają oni na ogólną rewolucję europejską w dążeniu do socjalist. związków ludowych. Atakują RP<sup>2</sup>, DR i AK jako czynniki reakcyjne.

Stronnictwa zgrupowane w K.R.P. oraz mniejsze grupy polityczne i organizacje niepodległościowe do tendencji demokratycznych i umiarkowanych popierają Rząd, lecz całość ta stanowiąca niewątpliwą większość społeczeństwa jest niedostatecznie spoista programowo i taktycznie.

Kwadrat<sup>3</sup> skarży się, że nie może zająć ostatecznego stanowiska w stosunku do zatargu Rządu z grupą Bieleckiego z powodu odmowy Premiera przekazania do Kraju odpowiedniego oświadczenia Bieleckiego, uważa tymczasem Rząd za Rząd centrolewu do czasu uregulowania swego w nim udziału. Stosunek do P.Z.P. pozytywny.

1. Komitet Obrony Polski.
2. Rząd R.P.
3. Stronnictwo Narodowe.

Romb<sup>4</sup> bez wpływow w terenie nawet po złączeniu z unią, która dąży do centroprawu.

Trójkąt<sup>5</sup> jest realną i dużą siłą lecz niejednocie opanowaną przez kierownictwo. Brak szerszych kadr własnej inteligencji i przewodników. Tarcia wewnątrz dotychczas skutecznie likwidowane. Silna tendencja utrzymania kluczowego stanowiska, wzmacniana z Londynu. Radykalizm dołów Trójkąta zwraca się niekiedy przeciw PZP. Stąd lokalne zatargi nasze z Chłostą. Daje się zaobserwować infiltrację PPR.

WRN<sup>6</sup> kurczy się na terenie robotniczym na rzecz kierunku bardziej radykalnego. Dobrze zorganizowane i wartościowe kadry, napływ inteligencji. Wielka wrogość w stosunku do Rosji. Lojalny wobec RP, DR i PZP.

W KRP mimo porozumienia i dążenia do utrzymania go brak całkowitego zaufania. Więzią łączącą jest asekuracja przed każdą próbą zamachu stanu. Kompromisowość utrudnia energiczne pozytywne działania. KRP podkreśla swą nadrzędność nad emigracją.

Inne grupy zarzucają KRP ekskluzywizm i uprzywilejowanie, nie chcą się podporządkować.

Tak zwana „Sanacja” nie ma terenu, poza inteligencją i mieszczaństwem. Rozporządza dużą prasą i licznymi przywódcami. KON<sup>7</sup> i OPW<sup>8</sup> nawiązują współpracę. OPW skłania się do prawicy, KON do centrum. Szukają partnerów bezskutecznie gdyż nastroje „antysanacyjne” są nadal żywe zwłaszcza w Trójkącie. Odnoszą się negatywnie do KRP w opozycji do DR, do RP krytycznie, lecz lojalnie ze względu na osobę Naczelnego Wodza i Prezydenta. Niebezpieczeństwo sowieckie stawiają przed niemieckim. Walkę zbrojną z Rosją propaguje lecz bez uzgodnienia z RP nie powezną własnych kroków.

Grupy demokratyczne i organizacje niepodległościowe (Prostokąt<sup>9</sup>, Syndykalizm, Raclawice, Zor<sup>10</sup>, PN itp.) mają pewien zasięg lecz nie potrafią współpracować ze sobą. Wszystkie one są w silnej opozycji do KRP, krytyczne do DR, lojalne wobec RP, szukają oparcia w PZP.

II. DR<sup>11</sup> zdobył dla swego urzędu duży autorytet. Ograniczony w decyzjach przez Kolegium KRP<sup>12</sup> dzieli się z nią odpowiedzialnością. Aparat DR jest terenem zatargów kompetencyjnych. Aparat prowincjonalny słaby i oderwany od terenu. Obecnie bardzo wzmocniony przez scalenie z naszymi biurami wojsk.

Ugrupowania poza KRP zarzucają, że DR nie skonsolidował wszystkich w reprezentacjach krajowych i że działa mało energicznie. DR współpracuje z PZP pozytywnie i całkowicie lojalnie. Współpraca z jego aparatem jest powolna, niedostatecznie wydajna i wymagająca ciągłej naszej inicjatywy. Wynika to przede wszystkim z konieczności uzgadniania ważniejszych decyzji DR z KRP”.

SZEF ODDZ. SPEC. SZTABU N.W.  
(—) PROTASEWICZ, ppłk dypl.

4. Stronnictwo Pracy.
5. Ludowcy.
6. P.P.S. (odłam).
7. Konwent
8. Ob. Polski Walczącej (OZON)
9. Stronnictwo Demokratyczne.
10. Z.O.R. — Związek Odrodzenia R.P. (naprawa).
11. DR — delegat Rządu.
12. KRP — Krajowa Rep. Polityczna.

Generał L A W I N A  
Dowódca A.K.

do ręk własnych

1. Przesyłam Wam odbitki fotograficzne depešz moich z okresu ostatnich kilku miesięcy oraz także odbitki innych dokumentów, mających związek z rozwojem sytuacji politycznej.

2. Podaję krótki przegląd ostatnich wydarzeń:

16 lutego Premier Mikołajczyk, Minister Romer i Ambasador Raczyński złożyli Churchillowi *Aide-Mémoire* określający stanowisko naszego Rządu w odpowiedzi na znany projekt depešzy Churchilla do Stalina. Stanowisko to zakomunikowałem Wam depešzą Nr 1294/155 z dnia 17 lutego.

W trzygodzinnej rozmowie Churchill odniósł się wyraźnie negatywnie do oświadczeń naszych przedstawicieli, nie sprecyzował jednak swoich dalszych zamiarów. Dnia 20 lutego prasa londyńska wyraźnie inspirowana przez Foreign Office, ujawniła całość sprawy, poczynając od propozycji Churchilla, poprzez niedyskrecje dotyczące różnic zdań w łonie Polskiego Rządu, aż do treści naszej odpowiedzi włącznie. Uzupełnienia Instrukcji dla Kraju przedstawione zostały fałszywie jako nakaz bezwarunkowej współpracy z wojskami sowieckimi i poddania się pod rozkazy ich dowódców bez uprzedniego porozumienia politycznego. Moje żądanie wystosowane do Premiera, aby ten fałsz sprostowano nie zostało spełnione. Opinia emigracyjna i wojska przyjęły wiadomość prasy angielskiej o żądaniach Stalina i odpowiedź naszego Rządu, zawierającą niebezpieczny pomysł linii demarkacyjnej z zaniepokojeniem i zniecierpliwieniem spowodowanym przez dotychczasowe bezowocne ustępstwa naszego Rządu.

Po mowie Churchilla w Parlamencie z dnia 22 lutego, Rząd Polski uznał za reakcję wystarczającą ustne oświadczenie Ministra Romera złożone Edenowi oraz inspirowany artykuł wstępny *Dziennika Polskiego*, ogłoszony dopiero 24 lutego, zawierający odrzucenie Linii Curzona, jako przyszłej granicy polsko-sowieckiej. Treść tego artykułu na życzenie Premiera przesyłam Wam w odbitce.

Byłem zdania, że właściwą reakcją wobec mowy Churchilla jest podanie się Rządu do dymisji, chociażby z tym, aby misja utworzenia nowego Gabinetu była ponownie powierzona Mikołajczykowi. Opinię tę zakomunikowałem Prezydentowi, sam zaś uznałem za konieczne, zarówno dla opanowania nastroju wojska, jak i dla zaznaczenia swego niezmiennego stanowiska wypowiedzieć się publicznie w obronie naszych praw oraz sprostować nieścisłe wiadomości o instrukcjach dla Kraju. Zrobiłem to w sposób bardzo oględny unikając wszelkich niepotrzebnych zadrażnień dnia 23 lutego w mowie wygłoszonej do kilku dywizjonów naszego lotnictwa zebranych na uroczystości dekorowania pierwszego lotnika polskiego Złotym Krzyżem „*Virtuti Militari*”. Treść tej mowy załączam w odbitce fotograficznej.

Prasa angielska z dnia 25 i 26 lutego potraktowała artykuł *Dziennika Polskiego*, oświadczenie Ministra Romera złożone Edenowi oraz moją mowę do lotników jako zdecydowany sprzeciw wobec deklaracji Churchilla w Parlamencie. Ostatnio punkt ciężkości ataków prasy wymierzony jest przeciwko mnie, co było zresztą do przewidzenia.

Oświadczenie Churchilla w Parlamencie na temat sprawy polskiej stanowi moim zdaniem wykonanie postanowień i zobowiązań konferencji w Teheranie. Jest ono wyrazem zdecydowanej chęci wykazania absolutnej lojalności wobec Rosji.

Większość opinii angielskiej popiera projekt Linii Curzona jako naszej granicy wschodniej, — poważna jednak część tej opinii przyjęła mowę Churchilla z wyraźną rezerwą, a nawet krytycznie z powodu zupełnego odstąpienia od zasad moralno-politycznych. Ten krytyczny stosunek znalazł wyraz w debacie parlamentarnej oraz w niektórych organach prasy brytyjskiej i amerykańskiej.

Sytuację naszą oceniam jako bardzo poważną. Prasa brytyjska z dnia 27 lutego przynosi charakterystyczne wypowiedzi o nowotworach politycznych kreowanych w Warszawie przez P.P.R. Załączam w odbitce fotograficznej najbardziej charakterystyczne artykuły *Observer'a* i *Sunday Times'a*, a więc pism używanych często jako tuba przez Foreign Office. Zamiarzy oficjalnych czynników angielskich w stosunku do nas nie są jeszcze jasne. Podobno oczekują one odpowiedzi Stalina na ostatnie propozycje naszego Rządu, dotyczące „linii demarkacyjnej”.

3. Przesyłam Wam odbitki fotograficzne niektórych artykułów prasy polskiej i brytyjskiej z okresu ostatniego roku. Są to tylko próbki bardzo licznej i obfitej literatury publicystycznej.

Chcę Wam uprzytomnić ile szkód dla Polski przyniosły dwa kompleksy tak chętnie nadużywane w naszych stosunkach wewnętrzno-politycznych. Mam na myśli kompleks „anty-sanacyjny” i „anty-faszystowski”. Zawsze byłem zdania, że są to dwa sznurki, których końce znajdują się w ręku obcych interesów, obcych agentur lub co najmniej obcych wpływów.

Podkreślam ponownie jak pilną rzeczą w chwili obecnej jest całkowita jedność Polaków. Czy Kraj nie mógłby dać przykładu emigracji, rozszerzając odpowiednio podstawy polityczne Rady Jedności Narodowej, — tak aby w Radzie znaleźli się wszyscy uczciwi Polacy z wyłączeniem agentur Moskwy i Berlina.

4. Przesyłam Wam odbitki fotograficzne not Premiera Mikołajczyka do Churchilla w sprawie misji łącznikowych anglo-saskich do Kraju oraz mego listu do Premiera w tej sprawie. Przeczytajcie te dokumenty bardzo uważnie. Nie wiadomo jak się sytuacja rozwine, dlatego też doradzam Wam dobrze obmyśleć sposób postępowania w stosunku do tych misji, jeśli zjawią się one u Was. Niestety, jak poucza rozwój wydarzeń i przykład innych krajów, nie jest wykluczona gra — ze strony misji na rzecz polityki sowieckiej. Sytuacja Wasza może się stać bardzo drażliwa. Oczywiście musicie ustosunkować się do Misji w sposób przyjacielski, — jednak poza zasadami, które podkreśliłem w liście do Premiera, zalecam ostrożność i rezerwę w ujawnianiu szczegółów organizacyjnych, przynajmniej do czasu, gdy położenie pod względem politycznym nie wyklaruje się definitywnie.

W granicach moich możliwości będę się starał, aby zadania ewentualnej Misji zostały określone w sposób następujący:

- a) — Współpraca Misji ze Sztabem A.K. w zakresie potrzeb A.K. i pomocy dla niej; informowanie Rządu Brytyjskiego o tych potrzebach, celem usuwania istniejących przeszkód technicznych.
- b) — Ogólne informowanie Rządu Brytyjskiego o stanie organizacyjnym i zasięgu pracy Armii Krajowej. Informacje mogą być przez Misję uzyskiwane jedynie od Sztabu A.K. lub w ważniejszych wypadkach w drodze kontaktu Szefa Misji z D-cą A.K.
- c) — Badanie nastrojów społeczeństwa polskiego wyłącznie przez kontakty Szefa Misji z Delegatem Rządu lub z osobami wskazanymi przez Delegata.

5. Bieg wypadków i rozwój sytuacji politycznej zdaje się przesądzać w sposób ujemny los Waszej inicjatywy ujawniania Władz Krajowych i oddziałów Armii Krajowej.



Do zaleceń moich, zawartych w depeszy Nr 1217/134 z dnia 13 lutego oraz uchwał Rządu przekazanych przeze mnie depeszami Nr 1427/67 z dnia 20 lutego i Nr 1452/171 z dnia 21 lutego, chcę jeszcze jedną dodać radę. Używam świadomie terminologii warunkowej nie zaś trybu rozkazodawstwa wojskowego, gdyż zdaję sobie sprawę, że w obecnych zawiłych warunkach politycznych dyrektywy dla Kraju formułowane tutaj, mogą znacznie odbiegać od warunków rzeczywistości i wykonalności.

Rozważacie mianowicie, czy nie jest wskazane, by jak najwięcej elementów Armii Krajowej najcenniejszych i najbardziej zagrożonych eksterminacją sowiecką, wedle możliwości przesunąć przede wszystkim na Zachód albo nawet na Południe, do Małopolski, skąd mogłyby one — oczywiście tylko *in extremis* — wycofać się czasowo na terytorium Węgier, bezpośrednio lub poprzez Słowację. Przewiduję, że wcześniej czy później Węgry znajdą się w obozie sprzymierzonych. Zależnie od rozwoju sytuacji będzie zawsze możliwy z terytorium Węgier — albo powrót do Kraju, albo zmontowanie akcji pomocniczej dla głównych działań powstańczych.

6. Największą moją troską obecną jest, aby przepchać do Was w marcu i kwietniu jak najwięcej pomocy, a zwłaszcza broni i pieniędzy. Liczę, że mi się to uda — oczywiście, o ile rozszerzenie możliwości przerzutowych zapowiedziane Wam w moich niedawnych depeszach nie zawiedzie, ze względu na polityczną postawę Anglii.

Oddawca niniejszego pisma otrzymał rozkaz streszczenia Wam trudności z jakimi spotykały się tutaj nasze wysiłki w sprawie przerzutu.

7. W sprawie mego wyjazdu do Kraju, Rząd Polski na moje pytanie odpowiedział, że godzi się na ten wyjazd, gdy zbliżać się będzie moment generalnego powstania, przy czym równocześnie Rząd rozważy wyjazd Prezesa Rady Ministrów, względnie członków Rządu.

Co się tyczy powstania to w moim rozumieniu może dać ono całkowity wynik tylko w następujących wypadkach: a) — zbliżenia się wojsk anglosaskich i polskich do Kraju, b) — w wypadku współdziałania wojskowego z Sowietami, uzgodnionego na podstawie sprawiedliwego porozumienia politycznego z zagwarantowaniem układu przez Rządy anglosaskie.

Wedle mego zdania w innych wypadkach powstanie generalne przyczyniłoby się jedynie do zamiany jednej okupacji na drugą — kosztem olbrzymich ofiar Kraju.

Ze względu na zamęt wzrastający tutaj pod naciskiem Rządu Brytyjskiego konieczne jest jasne i zdecydowane wypowiedzenie się Kraju w tej sprawie. Stawiałem już zasadnicze pytanie w depeszy Nr 1217/134 z dnia 13 lutego. Powtarzam to pytanie raz jeszcze, rozwijając dylemat dalej w obliczu ujawnionej w międzyczasie ciężkiej sytuacji politycznej:

- a) — Czy współdziałanie wojskowe z Sowietami jest możliwe i wskazane bez uprzedniego porozumienia politycznego, skoro w tym wypadku współdziałanie oznacza w praktyce nie tylko podporządkowanie się rozkazom dowódców czerwonych, ale w konsekwencji również i krajowym ośrodkom dyspozycji sowieckiej.
- b) — Czy można więc w ogóle myśleć w warunkach obecnych o powstaniu generalnym, skoro porozumienie polityczne z Sowietami wedle formuły anglosaskiej miałyby być dokonane kosztem nowego rozbioru Polski wzdłuż Linii Curzona; skoro właściwym celem polityki rosyjskiej — ujawnionym już chyba dostatecznie jest — sowietyzacja całej Polski; skoro funkcjonuje już z woli Sowietów konkurencyjna namiastka Rządu w postaci Czerwonej Rady Narodowej i „General Rola, rywal Polskiego Wodza Naczelnego”; skoro inspirowana prasa

brytyjska tych marionetkowych tworów nie tylko nie wykpiwa, lecz zdaje się używać ich jako środków nacisku, choćby przez publikowanie w sposób ostentacyjny wiadomości o ich utworzeniu.

Trzecim wypadkiem możliwości powstania teoretycznie istniejącym jest nagłe i całkowite załamanie się Niemiec, które uczyni wykonalnym nawet przy nikłej i dorywczej pomocy z zewnątrz opanowanie przez nas nietkniętych jeszcze przez armie sowieckie części Kraju. Oczywiście w tym wypadku liczyć się trzeba ze wszelkimi komplikacjami zewnętrznymi i wewnętrznymi, spowodowanymi przez ofensywną prawdopodobnie postawę Sowietów i ich agentur w stosunku do całości naszego terytorium. — Na razie objawów rozkładu Niemiec stąd nie dostrzegamy.

8. Proszę o opinię Kraju, czy moje wcześniejsze zjawienie się pośród Was uważacie w obecnym okresie za celowe i wskazane. Dawniej w rachubach swoich liczyłem się z przylotem do Kraju w decydującej chwili i wierzyłem, że zbiegnie się ona z momentem, gdy wojska nasze będą dostatecznie blisko granic Polski. W warunkach obecnych pragnąłbym jako żołnierz dzielić z Wami ciężkie chwile, ale z drugiej strony mam wątpliwości, czy nie przysporzyłbym Wam niepotrzebnych kłopotów i komplikacji, których stąd przewidzieć i ocenić nie jestem w stanie oraz czy moja obecność tutaj nie jest bardziej potrzebna — przynajmniej na razie.

Londyn, dnia 2 marca 1944 r.

(—) SOSNKOWSKI, gen. broni  
Naczelny Wódz

---

*Ścisłe tajne.*

NACZELNY WÓDZ DO LAWINY

.....marca 1944.  
2313

## I. OCENA POŁOŻENIA OGÓLNEGO

Premier Churchill po zapoznaniu się ze stanowiskiem Polski, zakomunikowanym mu zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z dn. 15 lutego br., zwrócił się do Stalina z ponownym *démarche*, mającym na celu normalizację polsko-sowieckich stosunków. Ze swej strony Prezydent Roosevelt poparł telegraficznie u Stalina wystąpienie brytyjskie.

W odpowiedzi na sugestie, dotyczące podjęcia rokowań w celu ustalenia linii demarkacyjnej polsko-sowieckiej na czas wojny, Stalin odpowiedział krótkim telegramem, w którym powtórzył swe zastrzeżenia co do składu Rządu R.P. i Naczelnego Dowództwa, oraz odmowy naszej uznania linii Curzona za przyszlą granicę. W związku z tym telegramem Churchill poinformował Stalina, że nie może uznać tego za merytoryczne wyczerpanie jego sugestii i prosi z naciskiem o jej rozpatrzenie.

W tych warunkach Rząd brytyjski nie uważa swego pośrednictwa ani dyskusji za ukończone, jest jednak pod coraz gor-

szym wrażeniem stanowiska rządu sowieckiego, jako pozbawionego dobrej woli.

Minister Spraw Zagranicznych notami z 4 i 6 marca powiadomił rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych o treści instrukcyj udzielonych w swoim czasie przez Rząd i Naczelnego Wodza dla ruchu podziemnego w Kraju na moment wkroczenia na nasze terytorium armii sowieckiej. Stwierdzając, że ta ważka decyzja powzięta po konsultacji z ruchem podziemnym stanowi dalszy dowód dobrej woli Rządu w celu umożliwienia armii podziemnej prowadzenia walki z wspólnym wrogiem na terytorium polskim, nota podkreśla, że w tych warunkach jest rzeczą niezbędną i pilną zapewnienie armii podziemnej, która wchodzi w skład regularnych Polskich Sił Zbrojnych oraz tajnym władzom cywilnym właściwego ich traktowania przez wojska sowieckie. Toteż wobec źródłowych informacji o niepokojących instrukcjach, otrzymywanych przez organizacje komunistyczne w Polsce w zakresie ich stosunku do ruchu podziemnego, Rząd RP zwraca się z apelem do rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych o użycie swych wpływów u rządu sowieckiego celem powstrzymania i możliwych represyj sowieckich i uzyskania opieki nad przedstawicielami ruchu podziemnego.

Załączone do noty dokumenty zawierają materiały faktyczne o instrukcjach dla komunistycznych organizacji w Polsce oraz dowody, że są one wykonywane przeciwko polskiemu ruchowi podziemnemu.

Korzystając z rozmowy z min. Edenem na tematy bieżące, min. Romer zwrócił 24 lutego w imieniu Rządu RP uwagę na ujemne wrażenie, jakie w polskiej opinii publicznej wywołały te negatywne momenty przemówienia Churchilla, którego wszyscy Polacy zawsze uważali i uważają za wiernego przyjaciela i liczą na jego pośrednictwo w trudnościach polsko-sowieckich. Min. Spraw Zagr. zaznaczył też, że mowa Churchilla nie usposobi przychylniej rządu sowieckiego do brytyjskich sugestyj odprężenia z Polską. Powołał się też specjalnie na polski ruch podziemny, który ponownie odrzucił kuszenia gubernatora Franka, na wojsko polskie (dywizja kresowa na froncie włoskim, lotniczy dywizjon wileński w Anglii) wreszcie na Polonię amerykańską, która tak przychylnie oceniła niedawno enuncjacje Edena w Parlamencie o nieuznawaniu przez Wielką Brytanię faktów dokonanych w czasie wojny, na niekorzyść któregoś z narodów Zjednoczonych. Zaznaczył dalej, że twierdzenia Churchilla w sprawie Wilna i linii Curzona, chociaż sformułowane w odniesieniu do przeszłości, nie uwzględniają faktu uznania w następstwie wschodnich granic Polski przez mocarstwa zachodnie za urzędowania i z udziałem tegoż Curzona, jako brytyjskiego ministra spraw zagranicznych. Nie biorą też one pod uwagę ani charakteru narodowego sanktuarium, jakie ma Wilno dla Polaków, ani też faktu, że Polacy stanowią bezwzględną większość

mieszkańców Wileńszczyzny. Żądanie sowieckie przyznania im na zachodzie granicy strategicznej, uznane przez Churchilla za usprawiedliwione, nie odpowiada żadnej istotnej potrzebie, nie liczy się natomiast z bezpieczeństwem polskim.

W czasie dwudniowej debaty w Izbie Gmin nad przemówieniem Churchilla dezywały się liczne i ważne głosy zarówno bezpośrednio w obronie praw Polski jak też i na szerszej płaszczyźnie obrony praw mniejszych narodów w oparciu o podstawowe zasady, w których imieniu Zjednoczone Narody podjęły walkę przeciwko agresji i przemocy.

Leader Labour Party, Greenwood, podkreślił w swym przemówieniu niepokój Parlamentu i narodu brytyjskiego co do żywotnych interesów i niepodległości narodu polskiego.

Były minister wojny Hore-Belisha stwierdził, iż byłoby rzeczą niesprawiedliwą i paradoksalną, gdyby udzieliwszy Polsce pomocy dla jej granic zachodnich zmuszano ją wbrew jej woli do poświęcenia przeszło 1/3 jej terytorium na wschodzie. Oświadczył on dalej, że o ile Rosja ma zdecydowaną politykę w stosunku do Europy, to powinna ją również mieć Anglia.

W licznych innych przemówieniach podtrzymywano te same tezy, przy czym podkreślano również szersze znaczenie konfliktu polsko-sowieckiego, jako sprawdzianu istotnych intencji wielkich mocarstw w stosunku do Europy oraz do wszystkich mniejszych narodów.

## II. OCENA POŁOŻENIA WOJSKOWEGO

### *Front wschodni:*

#### *Odcinek północny:*

Silna ofensywa sowiecka zmusiła Niemców do wycofania się na uplanowaną linię od stoku Narwa-Psków-rzeka Wielikaja (ogólnie). Linia opiera się o poważne przeszkody terenowe i przygotowane umocnienia. Odcinek przy jednoczesnym skróceniu frontu, został zasilony przez 10. W.J. niemieckich. Dalsze sukcesy Sowietów na tym odcinku w najbliższym czasie są mało prawdopodobne, pomimo przewagi. Są dane o poważnych zatarcach na wyższych szczeblach dowodzenia niemieckiego w wyniku wypadków na tym odcinku. Obecnie niemiecką grupę armii „Nord” dowodzi gen. Model.

#### *Odcinek centralny:*

W dalszym ciągu utrzymanie rejonów Połock-Witebsk-Orsza odgrywa decydującą rolę dla Niemców. Sowiecki nacisk jest tutaj ponawiany co jakiś czas, na razie bezskutecznie.

Sowiety próbują wymanewrować przeciwnika na kierunku Rogaczew-Bobrujsk i wzdłuż Berezyna na Bobrujsk.

Na tym odcinku około 60 W.J. niemieckich. Nowy dowódca — Marsz. BUSCH. Sowiety i tu mają przewagę liczebną jednak stosunkowo niedużą.

#### *Odcinek południowy:*

Ofensywa sowiecka prowadzona od 4 marca na blisko 600 kilometrowym froncie ma duże powodzenie; ostatnio na południowym skrzydle i na kierunku UMAŃ-BAŁTA przybrała formę pościgu.

Sowiety mają w przybliżeniu 4-krotną przewagę wobec około 90 W.J. niemieckich, poważnie wyczerpanych kilkumiesięcznymi walkami i stratami w ludziach i sprzęcie.

Zamiary niemieckie nie są dotychczas jasne. Położenie wskazuje na możliwość głębszego odskoku (DNIESTR?) koniecznego dla gruntownego przegrupowania wojsk.

#### *Front włoski:*

Prawdopodobieństwo sukcesów alianckich w akcji na Rzym. Siły niemieckie duże, teren górzysty i niezmiernie trudny, hamujący akcję Aliantów pomimo absolutnej przewagi w powietrzu i przewagi artylerii.

#### *BAŁKANY*

Wskutek powrotu Turcji do stanowiska pełnej neutralności, wewnętrzno-bałkańskich zatargów oraz braku rozstrzygnięcia we Włoszech — powstanie frontu alianckiego na Bałkanach na razie mało prawdopodobne.

#### *Front zachodni:*

Obustronne przygotowania w toku. Przygotowania niemieckie wskazują, że liczą się z lądowaniem Aliantów na północnym i południowym wybrzeżu Francji — główny wysiłek na północy.

Prawdopodobne jest użycie ze strony Aliantów dużej ilości wojsk powietrznych, co w dużym stopniu mogłoby zneutralizować znaczenie silnych niemieckich fortyfikacyj brzegowych.

#### *Położenie własne:*

##### *Wojsko:*

2-gi Korpus Polski walczy na terenie Włoch. Zaangażowana tylko 3-cia Karpacka Dywizja Piechoty. Nie miała ona dotychczas poważniejszych walk poza chlubnie wykonywaną akcją patrolowania.

Reszta Korpusu w trakcie koncentracji.

Polska kompania „Commando” brała udział znowu w akcji nad rzeką Garigliano. Dnia 18 stycznia wykonała pomyślny wypad w głąb pozycji nieprzyjaciela, w rezultacie którego straty

niemieckie były: 30 zabitych i 16 wziętych do niewoli. Straty własne kompanii: 6 zabitych i 22 rannych. Głosy licznych dowódców brytyjskich wyrażają się entuzjastycznie o postawie kompanii.

### III. KOMUNIKAT SYTUACYJNO-LOTNICZY

#### 1. O. de B.

##### a) Jednostki bojowe:

- 1 dyon bomb. ciężki przezbiera się w dalszym ciągu na samoloty 4 silnikowe Lancaster. Ukończenie przebrojenia przewidziane w ciągu marca br.
- 3 dyony myśliwskie są w trakcie przebrajania na samoloty Mustang III.
- 1 dyon rozpoznawczy został przebrojony na samoloty Hurricane IV.
- 1 dyon bombowy lekki na samolotach Mosquito rozpoczął loty bojowe jedną eskadrą. Gotowość bojowa całego dyonu przewidziana w ciągu marca br.
- Pozostałe jednostki bojowe bez zmian.

##### b) Służby: — bez zmian.

##### c) Oddziały łączności lotniczej: — bez zmian:

##### d) Uzupelnienia personalne nasuwają nadal poważne trudności i hamują rozbudowę oddziałów służb i jednostek łączności Lotnictwa.

#### 2. Działalność bojowa w lutym 1944 roku:

- a) *Lotnictwo Myśliwskie*: wykonało 38 różnych zadań bojowych sumą 855 samolotów/lotów; zwycięstw nie było.
- b) *Lotnictwo Bombowe*: wykonało 35 wypraw sumą 163 samolotów/lotów zrzuciło 71 ton bomb i min; poza minowaniem wód i zwalczaniem żegluga wykonywało bombardowania dzienne. W czas tych zadań atakowało 2 łodzie podwodne.

#### 3. Straty (zabici, zaginieni, w niewoli) w lutym 1944 roku:

a) loty bojowe: Lotnictwo Myśliwskie .....	3	
Lotnictwo Bombowe .....	5	
	8	Razem: 8
b) loty nieoperacyjne i szkolne:		
Lotnictwo Myśliwskie .....	1	
Lotnictwo Bombowe .....	2	
Jednostki szkolne .....	5	
	8	Razem: 8
c) całkowite straty: 16.		

L. dz. 1730/Tjn. 44.

Londyn, dn. 2. III. 1944 r.

NACZELNY WÓDZ

Przedstawiam treść depeszy z dnia 23. II. 44, otrzymanej 2. III. 1944 r.: „Naczelnny Wódz. Mikołajczyk przekazał do Delegata Rządu treść swej rozmowy z Churchilllem i zapytanie swe skierowane do Rządu Angielskiego w sprawie konfliktu Polsko-Rosyjskiego.

W związku z powyższym Mikołajczyk zażądał opinii i odpowiedzi Kraju. Delegat poinformował mnie że odpowiedź przedstawicielstwa politycznego Kraju zawiera następujące tezy: — nie wdawać się w żadne pertraktacje z sowietami, połączone ze sprawami granic wschodnich, dążyć jednakże do unormowania z nimi stosunków. Nie łączyć ustępstw na wschodzie z ekwivalentem na zachodzie.

Doślowny tekst odpowiedzi Kraju prześlę po otrzymaniu go od Delegata Rządu”.

SZEF ODDZ. SPEC. SZTABU N.W.  
(—) PROTASEWICZ, ppłk dypl.

NACZELNY WÓDZ

20.

NADAWCA:

L.dz. 2162.

Dnia 17 marca 1944 r.

DEPESZA SZYFR do:

Generał L A W I N A

— do rąk własnych —

Treść:

Niezmiernej wagi są dla nas szybkie i możliwie wyczerpujące wiadomości o zachowaniu się wojsk czerwonych, zwłaszcza regularnych, wobec ujawniających się dowódców naszych oddziałów i przedstawicieli naszej administracji podziemnej.

SOSNKOWSKI, Gen. Broni

DEPESZA-SZYFR

ŚCIŚLE TAJNE

24.

GENERAŁ L A W I N A

do rąk własnych

W ostatnich czasach coraz liczniej pojawiają się w prasie amerykańskiej i brytyjskiej głosy przychylnie Polsce i biorące w obronę Jej prawa w obliczu imperialistycznej i nieskoordynowanej z Aliantami polityki rosyjskiej.

Wycinki prześlę najbliższą okazją.

NACZELNY WÓDZ  
(—) SOSNKOWSKI  
GENERAŁ BRONI

22 marca 1944 r.

DEPESZA SZYFR

TAJNE

Nr 666

nadana dn. .... godz. .... 31.

otrzymana dn. 24. III. 44. godz. 00.38

z Wandy przez Centralę

odszyfrowana dn. 24. III. godz. 14.15

Przekazują:

L a w i n a cztery trzy osiem.

14. III. 44

„Koło Kacper D 72 — prosimy przekazać Zarządowi Partii Pracy następujący protest CKR Koło.

Do Zarządu Partii Pracy — na ręce wicepremiera Atlee. Wstrząśnięci oświadczeniem premiera Churchilla składamy na Wasze ręce protest. Widzimy w tym starego ducha Monachium i zaprzeczenie Karty Atlantycznej.

Otuchę do dalszej walki w potwornych warunkach hitlerowskiej okupacji czerpiemy z wiary, że Wasza partia potrafi niweczyć plany obzewładniające Polskę i oddanie Jej w niewolę totalizmu sowieckiego.

C. K. R.  
mp. 29: II.

DEPESZA SZYFR

TAJNE 33.

Nr 596 D

nadana dn. .... godz. ....

otrzymana dn. 23. III. godz. 23.45

z Wandy przez Centralę

odszyfrowana dn. 24. III. godz. 14.00

Naczelnny Wódz.

Przesyłam tekst odpowiedzi Rady Jedności Narodowej wysłanej 15. II. do Stema. Powyższy tekst będzie opublikowany w Kraju ze zmianą pkt. 1 ze względu na ostatnio ujawnione żądania sowieckie do części Prus Wschodnich, czemu Kraj się sprzeciwia.

L a w i n a trzy dziewięć jeden — 7. III. 44.

„Stem. Odpowiedź na Nr 17:

1) Zgadzamy się na proponowane granice na zachodzie i zobowiązanie do usunięcia Niemców.

2) Nie zgadzamy się na junctim między granicami zachodnimi a wschodnimi. Ziemie zachodnie nie mogą być ekwiwalentem — to jest tylko zwrot ziem ongiś nam zrabowanych.

3) Jesteśmy za podjęciem rozmów przy udziale Aliantów celem nawiązania stosunków dyplomatycznych z Sowietami pod warunkiem respektowania pełnej naszej suwerenności i nie mieszania się w sprawy wewnętrzne.

4) Kategorycznie sprzeciwiamy się podjęciu dyskusji z Sowietami na temat rewizji granic wschodnich w ogóle. Stoimy na stanowisku nienaruszalności granic ustalonych w traktacie ryskim, podpisanym też przez Repu-



bliżej Ukrainą, albowiem Sowietom nie chodzi o poprawki graniczne, tak jak Niemcom nie chodziło o Korytarz i Gdańsk, lecz roszczenia ich dotyczą suwerenności i całości Polski.

5) Nikt w Polsce nie zrozumiałby dlaczego Polska ma płacić utratą swych ziem i wolności rachunek sowiecki za wojnę, nie zrozumiałby dlaczego Polska podjęła w ogóle i prowadzi piąty rok walkę z Niemcami. Polska pierwsza podjęła walkę z Niemcami nie tylko o wolność swoją ale i Europy.

Dalszy ciąg nastąpi.

DEPESZA SZYFR

Nr 597 G

z Wandy przez Centralę

TAJNE 32.

nadana dn. .... godz. ....

otrzymana dn. 24. III godz. 00.15

odszyfrowana dn. 24. III. godz. 15.00

Ciąg dalszy 391.

Była nazwana natchnieniem świata. I teraz naród polski pomimo poniesionych straszliwych ofiar zdecydowany jest walczyć z nową agresją sowiecką o wolność swoją i Europy.

Naród polski wierzy, że alianci i świat zrozumieją w pełni jego stanowisko i poprą je czynnie.

6) Gdyby zatryumfować miały nie prawo i sprawiedliwość lecz przemoc i siła, to spokoju w Europie nie będzie, bo naród polski nigdy się przemocą nie podda.

Naród polski wierzy jednak w sojusze i wierzy, że w interesie wszystkich narodów pokój miłujących zatryumfują zasady Karty Atlantyckiej. Dlatego też jesteśmy zdania, że należy odroczyć uregulowanie sprawy zasadniczo aż do momentu gdy to nastąpi.

7) My się nie ugnieśmy i nie załamamy. Odwrotnie — nastąpiłoby ogólne załamanie i anarchia w wypadku poddania się roszczeniom sowieckim.

8) Znając dobrze istotne cele i metody działania sąsiada wschodniego, nie przywiązujemy większej wagi do ewentualnych umów w sprawie urzędowania naszych władz na terenach okupowanych przez Sowiety, bo nie wierzymy w lojalne wykonanie tych umów.

9) Świadomość powagi chwili w społeczeństwie polskim jest wielka, jednolitość poglądów i zdecydowana wola walki o wolność, całość i niepodległość Ojczyzny — zupełna.

Rada Jedności Narodowej.

Pełnomocnik na Kraj Rządu Rzeczypospolitej.

Warszawa, dnia 15. II. 1944 r.

Nr 569

nadana dn. .... godz. —

otrzymana dn. 5. IV. 44. godz. 23.55

z Wandy przez Centralę

odszyfrowana dn. 6. IV. 44. godz. 09.20

1) Mamy wszelkie dane, że Sowietarze rozpoczną na naszych ziemiach akcję represyjną i niszczycielską.

Są już wypadki rozbijania naszych oddziałów i rozstrzeliwania d-ców przez sowietarzy.

Nalegamy na przysłanie drogą powietrzną komisji alianckich, które by-tyby świadkami poczynań sowieckich i mogły im przeciwdziałać.

2) Nadchodzą wiadomości o głodzie i brakach w ZSRR, co powoduje trudności nawet w zaopatrywaniu armii. Na tym tle mnożą się oznaki przygotowań sowieckich do rabunkowej eksploatacji naszych ziem.

Prosimy o poczynienie przygotowań do szybkiej wysyłki żywności, by nie dopuścić do głodu. Komisje alianckie będą pożyteczne i w tym zagadnieniu.

L a w i n a 560 — 30. III. 44.

L. dz.

63.

Londyn, dn. 16. V. 1944 r.

## PAN PREZES RADY MINISTRÓW

Przysyłam treść meldunku z dnia 12. IV. rb., otrzymanego dnia 14. V. 1944 r.:

„Meldunek w sprawie komunistycznej.

1) Propaganda komunistyczna chce podzielić społeczeństwo na przrządowy obóz „reakcyjny” i prosowiecki „demokratyczny” — to obecnie podstawowy ton.

2) KRN izolowana. Rada obok kilku osób secesji z RPPS, to przede wszystkim znani sympatycy komunizmu, energicznie stara się organizować rady okręgowe powiatowe i gminne, oraz przez PPR komitety fabryczne, które stać się mają podstawą administracji w czasie okupacji sowieckiej. Komunizm głosi, że wybory do Konstytuanty mają być pośrednie przez komitety fabryczne oraz wyraźnie ujawniają system radziecki.

KRN wydaje dekrety, jako zwierzchnia władza Kraju, ostatnio dekret o odpowiedzialności za współdziałanie z okupantem wymierzone przeciw działaczom niepodległościowym, antybolszewickim. Powołano radę Warszawy jako przysłą władzę stolicy i radę narodową warszawską i lubelską.

3) AL — rozwój dotąd niewielki. Nasilenie tylko w niektórych okolicach i w Warszawie. Głosi hasło walki z Niemcami dezorientuje manifestowanym patriotyzmem. AL infiltruje doły b. Chłosty tam, gdzie radykalizm chłopski nieufny do Armii Krajowej jest niezadowolony ze scalenia, przenika do PALU, próbuje oddziaływać i na doły Armii Krajowej przez chwalenie ich męstwa, ducha bojowego i sprawne oczernianie dowództwa. Słaba działalność dywersji AL przyjmuje często charakter bandycki. AL działa tylko na zachód od Bugu, współdziałając z partyzantami sowieckimi. Oddziały sowieckie na zachód od Bugu uprawiają skierowaną do chłopów i robotników rolnych ulotkową propagandę „Za Niepodległą Polską radziecką”, wzywając do tworzenia komitetów biedoty wiejskiej i walki z reakcją na usługach rządu emigracyjnego.

4) Stosunek do Armii Krajowej — silny atak na AK. Zarzucają reakcyjność, sanacyjność, walki bratobójcze, bezczynność i współpracę z gestapo. Szczególnie atakowany jest Naczelnny Wódz, jako wódz polskiego faszyzmu i sanacji.

AL zgodnie z propagandą PPR przedstawia Armię Krajową jako „to wszystko, co sanacyjno-ozonowe sztaby zdołały utrzymać pod swoim wpływem” — kierownictwo AK jest „złożone z sanacyjnych pułkowników”, „zdrajców w mundurach”. Opublikowany w styczniu rozkaz d-cy Armii Krajowej do żołnierzy, oświetlający całość położenia i zawierający wytyczne na przyszłość jest według komunistów „rozkazem mobilizacyjnym do wojny ze zbliżającymi się armiami sowieckimi”. Taktyka Armii Krajowej czekania „z bronią u nogi” demoralizuje żołnierzy, walka z transportami niemieckimi tylko pozorowana, zamach na Kutschere to „polowanie na dygnitarzy hitlerowskich” kosztowne dla społeczeństwa, ulegającego represjom.

5) Stosunek do R.J.N. bezwzględnie wrogi i urągliwy, jako czynników zbankrutowanych. Wygrywany jest sposób powoływania i niepowodzenia w rozszerzeniu R.J.N.”.

UWAGA: Dokończenie tego meldunku jeszcze nie nadeszło.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni

22./V. Otrzymany 5-6./VI.

„Naczelnny Wódz.

## MELDUNEK SPECJALNY. OGÓLNY STAN SPOŁECZEŃSTWA I STAN A.K.

### I. *Nastroje społeczeństwa.*

Duże przesunięcia się światopoglądów na lewo. Silna radykalizacja, zwłaszcza wśród chłopów i uboższej inteligencji. Niemal powszechne żądanie kontroli społeczeństwa nad życiem gospodarczym, likwidacji skupienia dóbr w rękach prywatnych ponad określone minimum i uprzywilejowanie jednostek lub grup społecznych. Władza, która by próbowała zahamować ten proces naraziłaby Kraj na ciężkie wstrząsy. To dążenie mas hamowane jest zmęczeniem wojennym i okupacyjnym terrorem.

Mowa Churchilla wywołała fale rozgoryczenia do Aliantów oraz podejrzenia co do ich słabości, powodując nastroje rezygnacji w stosunku do sowietów. Po fali rozgoryczenia upowszechnia się jednak pogląd, że była to gra polityczna.

Osiągnięcie porozumienia Polsko-Sowieckiego jest powszechnie uważane jako bardzo potrzebne, ale kapitulacja byłaby pojęciem. Społeczeństwo solidaryzuje się z Rządem walczącym o prawa i całość Polski. Obawa okupacji sowieckiej pogłębia się. Nawiązane współdziałania z wojskiem sowieckim na Wołyniu obudziły nadzieję na wyjaśnienie położenia. Dezorientacja jednak

trwa. Pogłębiają ją tendencyjne wypowiedzi ad... [może ma być: A.L.?].

Na Kresach płnc.-wsch. dominuje bezkompromisowa nienawiść i obawa przed sowietami. Na Kresach płdn.-wsch. obawa przed Ukraińcami zmniejsza odporność przeciw sowietom.

## II. Życie polityczne.

1) Wejście NSZ w skład A.K. traktowane jest jako realizacja niezbędnej jednolitości wojska. Głosy krytyczne, szczególnie Str. Lud., wyrażają zastrzeżenia, podnosząc, że Oddziały NSZ współdziałały z Niemcami w walce z komuną i tępiły Żydów a nieraz czynnie występowały przeciwko lewicowym działaczom. Lewica obawia się wzmocnienia żywiołów prawicowych w wojsku, zaś bataliony chłopskie odnoszą się do NSZ wrogo za liczne wypadki represji wobec chłopów. Komuna uważa podporządkowanie za dowód reakcyjności A.K.

Tymczasowa Narodowa Rada Polityczna przestała istnieć wskutek wewnętrznego zamachu grupy ONR, która na miejsce TNRP utworzyła Radę Polityczną przy d-cy NSZ, składającą się z samych ONR. Komendant NSZ zmarł. Trwa walka o to stanowisko między rywalizującymi grupami. Ten stan uniemożliwia rozpoczęcie wcielenia NSZ.

2) Prasa Str. Narod. twierdzi, że deklaracja RJN z 17 marca 44 została uchwalona nieformalnie, bo tylko na prezydium RJN i nie zgadza się z jej stanowiskiem w sprawie granic zachodnich i reformy rolnej. Str. Narod. podejmuje próbę konsolidacji prawicy, skupiając narazie na podstawie tajnego porozumienia antykomunistyczną grupę Szańca, OPW, Konfederacji Narodu, FOP i Pobudkę. Terenowo jest przede wszystkim silny na wschodzie, Mazowszu, w zachodniej Kielecczyźnie. W Wielkopolsce i na Pomorzu jest jedyną zorganizowaną siłą polityczną.

3) Str. Pracy w dalszym ciągu bez wpływu w terenie. Pragnie utrzymać się w charakterze centrum, lecz pozbawione jest wyraźnego oblicza politycznego i znaczenie jego ogranicza się do miejsc w RP.

4) OPW i Konwent utrzymują pozory zbliżenia, których wyrazem Komisja Porozumiewawcza. Współpraca jednak OPW z Konfederacją Narodu i udział jego w konsolidacji prawicy, inicjowanej przez Str. Narod. powoduje różnice z Konwentem, który pozostaje w izolacji.

5) Str. Lud. jest w całej Polsce centralnej największą niekwestionowaną siłą, w terenie jednak niejednorodną i niezawsze zdyscyplinowaną. W deklaracji — ideowy program wypowiedzenia się przeciw kapitalizmowi, a za przebudową ustroju społeczno-gospodarczego Państwa, lecz przeciw metodom rewolucyjnym. Rozmowy Str. Lud. z Centralizacją wobec braku porozumienia

w zasadniczych kwestiach zostały zawieszono. Kierownictwo stronnictwa musi się liczyć z radykalizacją mas, która w niektórych okolicach przybiera niepokojący charakter nie tylko społeczny ale i ze względu na zbyt przychylny stosunek do dywersantów sowieckich (Podlasie i zachodnia Lubelszczyzna). Separatyzm batalionów chłopskich i tendencje rewolucyjne dołów powodują w terenie liczne konflikty z A.K. Powodem bywa też niewyrobienie społeczne niższych d-ców. Niechęć ich do A.K. utrzymuje się i stawia pod znakiem zapytania ich dyspozycyjność. Kierownictwo Str. Lud. wyraźnie chce utrzymać w rękę siłę, która by zapewniła mu władzę. Tam gdzie Chłostra harmonijnie współdziała z A.K. komuna traci grunt.

6) Str. Dem. wzmocnione wejściem grupy Olgerda i ścisłym powiązaniem się z ZOR-em ma szanse wejścia do RJN.

7) WRN mało ruchliwy w terenie. Poza Śląskiem nie wyczuwa się silniejszych jego wpływów na płynne masy robotnicze. Neguje znaczenie Centralizacji, uważając ją za narzędzie PPR. W RPPS nie uznaje frakcji dawnego PPS, lekceważy ją. Skurczenie się wpływów WRN w fabrykach budzi niepokój.

8) Centralizacja posiada nikłe wpływy w terenie. RPPS jest jej jedyną poważniejszą grupą, odznaczającą się dużym dynamizmem. Mniej silni są syndykaliści, ale są to jedyni w Centralizacji przeciwnicy współpracy z Komuną. W Centralizacji przeważa zdanie, by uzależnić przystąpienie do RJN od usunięcia z niej Str. Narod. i stworzenie Centrolewu od Str. Pracy do PPR włącznie.

Centralizacja tworzy z PPR wspólne komitety fabryczne (bez syndykalistów). Utrzymuje niezależną NAL jako swoje formacje wojskowe dla realizacji celów politycznych metodą rewolucyjną.

Stanowisko polityczne Centralizacji zawiera sprzeczności, głosząc konieczność współpracy i przyjaźni z ZSRR, odrzuca jednostronne sowieckie pretensje terytorialne, odsuwając decyzje ostateczne na po wojnie.

K-dt A.K., dnia 23 maja 1944 r."

UWAGA: Zakończenie tego meldunku jeszcze nie nadeszło.

67.

*„Ciąg dalszy meldunku specjalnego.*

#### OGÓLNY STAN SPOŁECZEŃSTWA i STAN A.K.

##### 9) K o m u n a.

Ostatnio zaznacza się ferment w dołach i w kierownictwie przeciw centralizmowi sow. i nadmiernym uszczupleniom terytorium Polski. Przywódcy opozycji częściowo zlikwidowani przez NKWD.

PPR pozyskuje elementy koniunkturalne i usiłuje, z małym powodzeniem, tworzyć rady terenowe, jako organizacje KRN, zapraszając wszystkich, niezależnie od przekonań. Forsownie organizuje komitety fabryczne, pragnąc z nich uczynić narzędzie przewrotu. Nie pozyskawszy partnerów do wywołania rozłamu RPPS, finguje przystąpienie Str. Lud. do KRN. Uważa za reakcję wszystkich poza KRN<sup>1</sup>.

Siłę AL w Warszawie oceniam na 2.000 ludzi zorganizowanych. Na prowincji opiera się na elemencie wiejskim, tworząc oddziały partyzanckie, głównie w Lubelskim i Kieleckim. Przez AL usiłuje wciągnąć bataliony chłopskie do współpracy i infiltrować do dotów A.K.

10) Konkluzja — usiłowanie ogólnej konsolidacji wszystkich polskich grup politycznych i izolowania PPR przez wejście centralizacji do RJN — nie powiodły się. Między poszczególnymi członkami RJN nie ma wspólnej linii politycznej.

### III. Władze cywilne.

Autorytet pełnomocnika rządu utrzymuje się mimo wielkiej powolności decyzji. Jest on dotąd ostro atakowany tylko przez skrajną lewicę (centralizacja i komuna). Wielkie przetrzebiecie wybitniejszych przywódców politycznych powiększa oczekiwanie przywództwa i ratunku wprost od władz. Zaufanie do nich już napięte i może się załamać, jeśli nie będzie podjęta energiczna polityka, wskazująca na zdecydowaną wolę działania w wyraźnie określonym kierunku również i w polityce wewnętrznej.

Zgodnie z duchem czasu i nastrojami mas musi to być polityka w duchu postulatów chłopskich i robotniczych, reprezentowanych przez W.R.N. i Str. Lud. Rozbicie polityczne wikła jednak władze krajowe w niekończące się poszukiwania porozumienia i kompromisu i obezwładnia je, czego dowodem choćby powolne formowanie RJN. Lewica polityczna nieufnie odnosi się do cywilnych władz krajowych z powodu silnie zakorzonego w aparacie administracyjnym delegatury urzędniczego bezwładu, nie pozwalającego na realizację jakiegoś wyraźnego programu społecznego. Prace poszczególnych departamentów nie są skoordynowane ze sobą, ulegają wpływom rozbieżnych stanowisk tych grup politycznych, którym według klucza partyjnego przypadło kierownictwo.

Usprawnienie działalności aparatu postępuje powoli. Ogólnie zarzuca się aparatowi terenowemu słabą rozbudowę i niedostateczne przenikanie do środowisk prowincjonalnych, brak inżynierii w bieżące życie społeczne i nastawienie raczej na okres powojenny.

---

1. KRN — Krajowa Rada Narodowa (Komunistyczna).

Współpraca z AK zasadniczo układa się lojalnie, mimo pewnych nieporozumień, wynikających z braku dostatecznej łączności, ponieważ część okr. deleg. rządu urzęduje w Warszawie.

#### IV. *Wojsko.*

AK silnie zespolone w swej masie żołnierskiej, zespół jest pod względem fachowym dość wiernym jego odbiciem. Jednak wcześniej wcielone i silniej zmobilizowane elementy, oparte na żywiole mieszczańskim, stanowią stosunkowo większy procent. Warunki scalania pozostawiają ugrupowaniom politycznym swobodę ideowego oddziaływania na swoich członków.

W tych warunkach niwelujące oddziaływanie apolityczne kierownictwa wojskowego było nikłe, tym trudniejsze, że społeczne i ustrojowe rządowe deklaracje były mało zdecydowane i nie dawały podstawy do intensywnej akcji wychowawczej w AK. Dlatego też nie mogło być dokonane duchowe przestrojenie kadry oficerskiej, zwłaszcza zawodowej, która jest w zbyt małym procencie świadoma charakteru przeżywanej epoki i rewolucyjno powstańczych warunków przyszłej walki, a w dużym procencie zachowała światopogląd bardziej zachowawczy, niż szerokie masy społeczne.

Na podstawie obserwacji skoczków przypuszczam, że w większym jeszcze stopniu cechuje to kadry w oddziałach na obczyźnie.

Reasumując AK jest zbiorowiskiem oddziałów o bardzo różnorodnym nastawieniu społecznym i politycznym (np. oddziały różnych grup prawicowych, oddziały socjalistyczne i chłopskie). Żołnierzy AK cechuje wspólny wszystkim duch bojowy i gotowość do ofiar w walce z Niemcami. Nienawiść i duch odwetu nie osłabł, lecz wojenne zmęczenie to jednak w połączeniu z imponującymi sukcesami sowieckimi i faktem, że byłaby to nowa wojna sprawiają, że walka z Rosją byłaby o wiele mniej popularna, a bardziej chwiejna postawa mogłaby szczególnie wystąpić w niektórych oddziałach pochodzących ze Straży Chłopskiej i lewicowych grup robotniczych. Przyczyniłaby się tu też nieufność do społecznego oblicza kadry i stałej podejrzliwości, że dowództwo wojskowe zechce sięgnąć po władzę cywilną.

W powyższym stanie tkwi możliwość w okresie walk wyzwolńczych poważniejszych zaburzeń wewnętrznych wewnątrz AK.

W związku z tym, opierając się na ostatniej uchwale RJN nasilam akcję, zmierzającą do zmniejszenia różnic ideologicznych między oddziałami przez działalność wychowawczą i propagandę w duchu demokratycznym i postępowym.

K-dt Armii Krajowej. — 22. V.”.

Za zgodność odpisu: (podpis nieczytelny)

*Odpis depeszy z Kraju.*

1) Komendant Okręgu Lublin melduje z 26. VII., że 35 oddział 8 p.p. po wykonaniu „Burzy”, w marszu do rejonu koncentracji (bliżej nieokreślonej) pułku, został w pw. Lubelskim zatrzymany przez oddział bojowy sowiecki i rozbrojony. Dowódcę tego oddziału pod groźbą rewolweru przyłożonego do skroni zmuszono do podpisania deklaracji o wstąpieniu do armii Berlinga.

2) Komenda Okręgu Lwów melduje, że nasze oddziały wzięły udział w walce o Lwów, zyskując wszędzie uznanie dowódców sowieckich. Komendant Okręgu nawiązał łączność z sowieckim dowódcą dywizji walczącej w samym mieście i został przez niego zaproszony.

Sowieci rozpuszczają pogłoskę, że 3 dywizja Berlinga maszeruje na Lwów. Wydaje się, że to fałszywa pogłoska, rzucona na rynek lokalny. Z wypowiedzi jednego z kierowników roboty sowieckiej w Warszawie, komendanta dzielnicy PPR, wynika, że zamiarem Sowietów jest zdecydowany marsz na zachód po powaleniu Niemiec z Anglosasami. Polska w marszu tym musi wziąć udział. Sowiety liczą, że około dwu milionów ludzi uda się im wycisnąć z Polski. Nie krył się zupełnie z obawą, że kierownicze czynniki polskie będą chciały stanąć po stronie Anglosasów i dlatego zamiarem ich jest całkowite zniszczenie A.K. i wywiezienie w głąb ZSRR wszystkich elementów, które by im mogły przeszkadzać. W ten sposób chcą wciągnąć Polskę jako swego partnera do oczekiwanej walki z Anglosasami.

(—) Komendant Armii Krajowej  
29. VII. 1944.

30./7. L.dz. 6155. 114.

*Odpis depeszy Kmdta Armii Krajowej.*

„Naczelný Wódz.

Przekazuję depeszę do Premiera i Naczelnego Wodza.

Komendant Armii Krajowej — 30. VII. 1944 r.

Z dotychczasowego przebiegu wypadków wynika, że jednostki kierujące AK wraz ze swym aparatem zostają po ujawnieniu się aresztowane przez władze sowieckie. Należy oczekiwać, że ten sam los czeka wszystkie czynniki kierownicze, tak cywilne, jak i wojskowe. Musimy zrobić wszystko, by ludzi tych ubezpieczyć i niedopuszczyć do ich zlikwidowania, czy to bezpośrednio przez NKWD, czy też za pośrednictwem ich posłusznych narzędzi polskich.

Jako jeden ze sposobów ubezpieczenia uważamy wzięcie wszystkich aresztowanych przez Sowiety na tle politycznym obywateli polskich pod opiekę przez czynniki anglosaskie.

Rządy angielski i amerykański winny być poinformowane o istniejącej groźbie eksterminacji przez sowieckie czynniki kierownicze naszej konspiracji.



Rząd polski ma prawo żądać zapewnienia bezpieczeństwa dla ludzi, którzy do końca walczą dla wspólnego celu i których nie można traktować inaczej jak pełnoprawnych sprzymierzeńców.

W związku z powyższym prosimy o natychmiastowe spowodowanie uznania przez Naczelne Dowództwo Sprzymierzonych — Polskiej Armii Krajowej za część składową Armii Sprzymierzonych, analogicznie do uznania Armii Krajowej Francuskiej. Powzięcia uchwały Rządu, uznającej administrację cywilną jako Polską część Amgotu na czas działań wojennych.

Delegat Rządu — Komendant Armii Krajowej  
30. VII. 1944 r.”.

4./8.

132.

ODPIS DEPEZY Z KRAJU L. dz. 6377/Tjn. 44.

„1. Wiadomości z Lubelszczyzny. Akcja Burzy wydała duże wyniki. Oficerowie sow. stale podkreślają otrzymaną pomoc przez AK. Gros oddziałów AK zostało rozbrojonych. Armia Berlinga mało popularna. Skład: za wodowi 1-5 %, około 70 % Polaków, 15 % Żydów, reszta Rosjanie. D-cy od baonu wwyż, zdecydowani komuniści. Brak oficerów. Dużo oficerów sowieckich przydzielonych. Prawie powszechna chęć u żołnierzy opuszczenia szeregów Berlinga. Polacy szukają kontaktu ze społeczeństwem, a nie odwrotnie. W miastach zaczyna urządować NKWD, niektóre wiejskie sowiety czynne. Aresztowania i sporadyczne mordy, przede wszystkim na członkach ONR. Berling unika zadrażnień z AK. Zapowiedziane rozmowy d-cy okr. z Berlingiem. Wojska sow. posuwają się naprzód, raczej obojętnie i z rezygnacją.

W Lublinie ujawnionym uniemożliwiono urządowanie.

2. We Lwowie aresztowano Del. Rz. i Kmdt. obszaru, któremu zakazano wyjazdu do Żymierskiego.

D-ca Armii Krajowej — 4. VIII. 1944”.

1./8.

119.

L. dz. 6731/Tjn. 44.

*Odpis depezy Del. Okr. Rz. w Lublinie z 1. 8. 44 do Rządu Polskiego w Londynie*

„Dnia 31 lipca wezwany zostałem do generała Bielfiewa w Lublinie w sprawie rozbrojenia P.K.B. a stamtąd pod eskortą do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie. Następnie pod eskortą byłem zmuszony udać się do Chełma do generała Żukowa przedstawiciela Armii Czerwonej przy Komitecie Wyzwolenia Polski”.

C.d.n.

Za zgodność:

*Odpis depeszy p.o. K-dta Okr. Lublin.*

„K-dt Okr., Del. Okr. A.K. i zastępcy internowani. Przesłuchiwani każdy osobno. Badano org. A.K. przez komisję 4 generałów sow. z Moskwy. Kontakt z internowanymi niemożliwy.

D-ca 3 DP załamany, mobilizują 3 DP na rozkaz przewodn. komisji sow. generała Bacana. Przeciwdziałam mobilizacji i wcieleniu do Berlinga. Komisja sow. żąda przybycia szefa sztabu OKR. ofic. sztab. d-ców pułków prawdopodobnie dla internowania.

9 DP do 4 bm. nierozbrojona. W Łucku i Włodzimierzu mobilizacja Polaków do Berlinga, Ukraińców do armii sow.

D-ców A.K. aresztuje NKWD”.

C.d.n.

Za zgodność:

---

L.dz. 6838/Tjn. 44.

*Odpis depeszy Podokr. Rzeszów.*

„6 dyw. piech. Miechów — teren opanowany przez A.K. Rozbrojono plutony ukr. w 2 stutz punktach. Zdobyto 3 ckm, 1 rkm., 22 kb., 2 pistolety, 16 granatników, 14 tys. amunicji do kb., 5 samoch., 2 motocykle. Duża aktywność oddziałów Berlinga i PPR. Zdobyli Pińczów. Stosunek do Polaków niezycielny.

Samoloty sowieckie zrzuciły ulotki wzywające naród polski do jednoczenia się z armią radziecką. Silne zrzuty sowieckie. Zdobyto stutz punkt Dobczyce. Roland aresztowany. Olechnowicz i Zongołowicz zbiegli z więzienia”.

Za zgodność:

---

NACZELNY WÓDZ

864.

L. dz. 869/GNW/tjn. 44.

145.

Londyn, dnia 15. 8. 44 r.

44.

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKI

Przedstawiam Panu Prezydentowi treść depeszy Komendanta Okręgu Radom, otrzymanej w dniu 15. VIII. 44 r.:

„Dnia 6. VIII. współdziałając z wojskami ZSSR w opanowaniu przeprawy na Wiśle między Pilicą a Radomką, po wykonaniu zadania Dowódcy I. Baonu 72 pp. został ściągnięty na badania do sztabu 121 dp. imienia Stalina, a następnie do sztabu dyw. Studzianki i tam kazano mu ściągnąć cały oddział dla rozbrojenia i odesłania do zapasowego baonu oddziałów Berlinga w Lublinie. Podczas badania dawano mu obraźliwe pytania dla naszych władz wojskowych, a głównie gen. Sosnkowskiego. Szef Szt. Dyw. oświadczył

mu, że legalny jest tylko rząd Morawskiego, zaś rząd w Londynie jest faszystowski i nielegalny.

Dzięki temu, że podczas badania rozpoczął się nalot na m.p. dtwa dyw. kpt. Tadeusz wraz z poczem uciekł unikając niewoli i dotarł do swego oddziału. W związku z tym wypadkiem i podobnymi wiadomościami z innych terenów, nakazałem ujawnianie się tylko w dużych zgrupowaniach i zabrońnięm jeżdżenia na konferencje niższym dowódcom.

Proszę o wytyczne w tej sprawie.

Komendant Okręgu Radom”.

NACZELNY WÓDZ

(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni

9./8.

135.

L. dz. 6653/Tjn. 44.

*Odpis depezy z K-dy Obsz. Lwów.*

„Od oficera A.K. będącego w służbie 3 p. sap. armii Berlinga otrzymaliśmy meldunek:

„Armia Berlinga składa się z ludzi wywiezionych w 1940-41 r. i jeńców z 39 r. oraz pobranych z Polesia, Wołynia i Tarnopolszczyzny. Element z Rosji w 50 % zachował swą polskość, 50 % szukający kariery. Gorzej z kobietami i służbą pomocniczą, które zatraciły swą etykę. Nieliczny odsetek kobiet godnie reprezentuje swą polskość. Armia liczy 4 DP-org. w toku 4 dalszych. Sztab w Żytomierzu, oddziały w rej. Równne-Łuck-Kowel. Obecnie posuwają się na zachód. Brak wyższych oficerów i specjalistów. Luki te obsadzone Rosjanami, jak i wszystkie wyższe stanowiska. Oficerowie Rosjanie niby apolityczni. Imponuje im mundur polski i lepsze odżywianie. Oficerom i podoficerom Wojsk Polskich pobranym, przywraca się stopnie. Wszystkim podoficerom ze średnim wykształceniem po 10-cio dniowych kursach nadaje się stopień chorążego. Ludzie młodszych roczników ze średnim wykształceniem kierowani są do szkół politycznych. Stanowiec mają kadre polit. jako zastępcy d-ców pułków, baonów i kompanii.

Obecnie już po oddziałach.

W sprawach wychow. prowadzonych do niedawna wprost przez d-ców nie było specjalnej agitacji.

Obecnie przez spec. naciski negatywny stosunek do Rządu Polskiego. Zachowano odmawianie modlitw wieczornej i rannej. Oddziały modlą się samorzutnie po komendzie „rozejść się”. Nabożeństwo odprawiane dla życzących brać udział. Żołnierze z 3 p. sap. — 6 baonów — płk. Ziółkowskiego Polacy z byłej armii rosyjskiej. Kadra oficerów z małymi wyjątkami karierowicze. Wartość podoficerów i szeregowych: w 90 % element ofiarny.

Gnębi ich troska o granice Polski, nie czują się w 100 % wojskiem polskim.

Do Rosji stosunek nieufny. Mimo propagandy Rząd Polski w Londynie ma za sobą 70 % żołnierzy. Wyżywienie dostateczne, wyekwipowanie oficerów dostateczne, szeregowych niedostateczne, brak bielizny, płaszczy mundurów.

Uzbrojenie niedostateczne, brak kb. amunicji. Zewnętrzny strój W.P. orzełek bez korony.

K-dt Obsz. Lwów”.

7. VIII. 44.

*Odpis depezy z Kraju.*

„OKWN w rejonie Mińska Maz. i Siedlec ogłosił mobilizację rocznika od 11-24, oficerów do lat 60-56, podofic. 50-40. Termin stawiennictwa 31. VIII.

W porozumieniu z Delegatem Rządu we wszystkich Komendach Okręgów zarządziłem — przeciwstawić się mob. co najmniej przez uchylene się od niej. Ludzie doprowadzeni siłą mają protestować w razie przemocy dać się wcielić do szeregów.

Pobór z terenów północno-wschodnich ostatnio objął młode kobiety — prawdopodobnie pretekst do wywożenia elementu polskiego.

W Zamojskim terror wzrasta. Postawa ludności oporna rejestracji mężczyzn i werbunkowi do Berlinga. Dalsze aresztowania żołnierzy A.K. Dzieciwta DP rozbrojona. Bierny opór społeczeństwa trwa. Oznaki zewnętrzne wskazują, że bezpieczeństwo w Warszawie ma objąć Milicja Obywatelska z Ramienia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Za zgodność:

Dowódca Armii Krajowej.  
dnia 22. VIII. 44.

---

MEMORANDUM PREMIERA I STANOWISKO KRAJU  
(Notatka informacyjna Naczelnego Wodza)

W konsekwencji wizyty w Moskwie Premier Mikołajczyk wystąpił wobec Rządu z następującym planem działania:

1) Natychmiast po zajęciu Warszawy przez wojska sowieckie udadzą się tam Premier Mikołajczyk wraz z ministrami, reprezentującymi w Radzie cztery stronnictwa oraz Przewodniczącym Rady Narodowej.

2) Powyższe miałyby być dokonane bez uprzedniego uznania przez Sowiety legalnych władz państwowych, bez nawiązania stosunków dyplomatycznych oraz bez żadnych gwarancji ze strony Sowietów, a także Wielkiej Brytanii i Ameryki, w jakim charakterze Premier i jego towarzysze byłiby przyjęci w Warszawie i w jakich warunkach mogliby działać pod okupacją sowiecką oraz rządami Komitetu Morawskiego.

3) Nowy rząd miałyby być utworzony przez Premiera Mikołajczyka z udziałem Ludowców, PPS, Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Pracy i PPR, z wykluczeniem „faszystów” i sanacji, ale z ewentualnym udziałem „pomniejszych grup demokratycznych”.

4) Nowy rząd doprowadziłby do porozumienia z Rosją Sowiecką, zorganizowałby administrację, przygotował przyszłe załatwienie sporów granicznych, zawarł sojusz z Czechosłowacją,

przedłużyć aliansę z Francją i Anglią itp. Podstawą załatwienia spraw granicznych byłyby następujące zasady:

- a) Polska nie może wyjść z wojny pomniejszona terytorialnie i ludnościowo,
- b) na wschodzie winny pozostać główne centra polskiego życia kulturalnego i źródła surowców,
- c) na zachodzie granice Polski winny objąć tereny po Odrę i Nisę Śląską oraz część Prus Wschodnich.

5) W sprawach wojskowych zostanie zniesione stanowisko Naczelnego Wodza, a Rząd wyłoni gabinet wojskowy, w którego obradach będą uczestniczyć prócz ministrów szef sztabu, a do różnie dowódcy jednostek lub odcinków.

6) Nowy rząd przygotowuje możliwie rychłe wybory do Sejmu ustawodawczego oraz do samorządów na podstawie 5-cioprymiotnikowego głosowania. Ogłosi także deklarację, że Konstytucja będzie przez Sejm zmieniona na bardziej demokratyczną. Sejm wyłoni nowy Rząd, przeprowadzi reformy społeczne. Do czasu zebrania się Sejmu powołana będzie Rada Narodowa, złożona z 5-ciu stronnictw, jako ciało doradcze Rządu.

Komitet Polityczny PPS, w Londynie pod przewodnictwem Arciszewskiego, odrzucił bezwzględnie projekt Premiera, jako zmierzający do kapitulacji i jego zasadniczą postawę udania się Premiera lub kogokolwiek z ministrów do okupowanej przez Sowiety Warszawy, przed uznaniem przez Moskwę legalnych władz londyńskich, nawiązania stosunków dyplomatycznych i zawarciem na czas okupacji umów analogicznych do układów de Gaulle'a z Ameryką i Wielką Brytanią. Pozytywny projekt działania, zgłoszony przez PPS, zawiera prócz powyższych żądań zasadniczą zgodę na reorganizację Rządu w kierunku włączenia doń przedstawicieli PPR, ale dopiero po uznaniu Rządu Londyńskiego przez Moskwę i nawiązaniu stosunków dyplomatycznych oraz przyjęciu przez PPR uchwały Rady Jedności Narodowej z dnia 15. 3. 44 PPS wyklucza natomiast wszelkie rozmowy z Komitetem Morawskiego i Krajową (komunistyczną) Radą Narodową.

Sprawy granic PPS stawia na gruncie Karty Atlantycznej.

Na Radzie Ministrów dnia 22 bm. przeciw projektowi Premiera Mikołajczyka głosowali tylko członkowie PPS, gen. Kukiel wstrzymał się od głosowania, inni wypowiedzieli się zdecydowanie za nim. Wobec zasadniczego charakteru sprawy obie strony zwróciły się o decyzję do swoich Władz Krajowych telegramami, wysłanymi do Warszawy. Narodowcy: Bielecki, Berezowski — zakomunikowali również do Warszawy, że są zdecydowanie przeciwni projektowi Premiera Mikołajczyka i całej jego polityce. Podobne stanowisko zajęła Grupa Ludowców Nagórskiego.

W dniu 28. 8. 44 drogą prywatną, zaś 29. 8. 44 drogą oficjalną przychodzi odpowiedź Delegata Rządu do Premiera treści następującej:

„W czwartym tygodniu powstania Rada Jedności została postawiona wobec konieczności powzięcia decyzji nagłej w sprawie stanowiącej faktyczną zmianę dotychczasowej linii politycznej Rządu i Kraju. RJN stwierdza, że Rząd w swoim projekcie dopuszcza możliwość rezygnacji z granicy ryskiej, umożliwia ingerencję Rosji w nasze sprawy wewnętrzne i wojskowe, dopuszcza czynnik rosyjski (PPR) jako równouprawnione stronnictwo. Rada Jedności Narodowej musi powziąć decyzję w warunkach braku informacji o podstawowych elementach polityki międzynarodowej, choć się tych informacji od dawna domaga.

Rada Jedności Narodowej nie chce jednak utrudniać Rządowi polityki, mimo, że nie wszystkie motywy rozumie; Rada Jedności Narodowej uważa, że zachowanie solidarności stronnictw jest sprawą najważniejszą. Wreszcie Rada wiąże unormowanie stosunków polsko-sowieckich ze sprawą pomocy Warszawie, co Rada uważa za rzecz najpilniejszą.

Po tych zastrzeżeniach Rada aprobowała na ogół projekt Premiera, wprowadzając doń następujące poprawki z projektu socjalistów:

- 1) do wytycznych programowych nowego Rządu wstawić:
  - a) że wszelkie obce wojska mają się usunąć z ziem polskich z chwilą ustania działań wojennych,
  - b) wojsko polskie w Kraju będzie działać pod dowództwem polskim, w związku operacyjnym z naczelnym dowództwem sowieckim, względnie tego państwa sojuszniczego, w którego zasięgu będą się odbywały operacje wojskowe,
  - c) stosunek władz sowieckich do polskich ma być ułożony na tych samych zasadach, co władz anglo-amerykańskich do francuskich (de Gaulle'a),
  - d) Rosja zwolni internowanych i wywiezionych obywateli polskich oraz pomoże przy ich repatriacji.
- 2) „pomniejsze grupy demokratyczne” mogą wejść do nowej Rady Narodowej, nie zaś do Rządu.

Prasa londyńska podała wiadomość o odpowiedzi Kraju już w dniu 29. 8. 44 rano — w *News Chronicle* Litauer głosi, że Polska Podziemna przyjęła sugestie Mikołajczyka, podkreślając, że chodzi o: 1) szczerze porozumienie z Rosją, 2) zmianę Konstytucji drogą przyszłego „referendum ludowego”, 3) odłożenie rewizji granic na później, 4) połączenie Rządu obecnego z Komitetem Morawskiego poprzez wejście PPR, do nowego Rządu.

*Times* informuje także o nadejściu odpowiedzi z Kraju oraz o tym, że zawiera ona niewielką poprawkę do projektu Premiera. *Times* twierdzi, że Memorandum polskie będzie przesłane do Moskwy jeszcze nocy dzisiejszej.

W dniu 29. 8. 44 przychodzi następująca depesza od Dowódcy Armii Krajowej:

„Naczelný Wódz i Premier.

Zapoznałem się z przesłanym tu do Delegata Rządu planem

Pana Premiera rozwiązywania w porozumieniu z Sowiecami sprawy naszej po zajęciu przez Sowiety Warszawy.

Plan ten jest całkowicie kapitulacyjny i przewiduje szereg najważniejszych pociągnięć politycznych w oparciu o dobrą wolę Sowieców bez uzyskania uprzednich gwarancji ze strony ZSSR i Aliantów. Plan ten jest odstąpieniem od dotychczasowej linii politycznej i zejściem z platformy niepodległościowej. W tej tak ważnej dla przyszłości Polski chwili wobec mającej zapasć decyzji o historycznej wadze, uważam za swój obowiązek oświadczyć w imieniu Armii Krajowej, którą dowodzę a niewątpliwie w całkowitej zgodzie z poglądem patriotycznie myślącego społeczeństwa, że Polska nie na to walczyła przez 5 lat z Niemcami w najcięższych warunkach, nie na to ponosiła potworne ofiary, by kapitulować wobec Rosji.

Warszawa od miesiąca podjęła walkę, którą prowadzi przy znikomej pomocy z zewnątrz i nie na to wali się w gruzy, żeby Rząd ugiął się pod naciskiem okoliczności i narzucił Narodowi postawę uległą wobec przemocy zewnętrznej, postawę, którą historia potępi.

Dowiedliśmy przez walkę z Niemcami, że potrafimy zadokumentować swą twardą i zdecydowaną wolę wolności, którą miłujemy nad życie.

Jeśli zajdzie potrzeba powtórzmy tę dokumentację wobec każdego, kto chciałby zniszczyć naszą niepodległość.

Dotychczasowa niezłomna postawa Rządu napawa nas nadzieją, że ostatecznie nie ulegnie on załamaniu i szukać będzie rozwiązania politycznego z Rosją, opartego o uprzednie gwarancje niepodległości, pełnej suwerenności i jak najdalej osiągalnej całości Rzeczypospolitej.

(—) Lawina".

---

#### DEPESZA-SZYFR

Potwierdzam odbiór depeszy Pana Generała Nr 1719 w sprawie planu Premiera postępowania po zajęciu Warszawy przez Sowiety.

Stwierdzam najzupełniejszą solidarność ideową poglądów moich i Pana Generała na sprawę. I ja uważam plan ten za całkowicie kapitulacyjny w warunkach okupacji sowieckiej. Jego wykonanie mogłoby przekreślić niepodległość Polski.

Dnia 28 lipca depeszowałem z frontu włoskiego do Pana Prezydenta w związku z podróżą Premiera do Moskwy. Przytaczam wyjątek z tej depeszy:

„Wy tłumaczyć wojsku tego co się stało ja nie potrafię i zresztą podjąć się w swoim sumieniu nie mogę, będąc z gruntu przeciwny polityce bezcelowych ustępstw, które w wyniku przyniesć mogą jedynie nowe upokorzenia.

Melduję Panu Prezydentowi, iż jeśli by wynikiem obecnej podróży moskiewskiej mały być ustępstwa z praw Polski i dokonana w tej czy innej formie fuzja rządu legalnego z rządem agentów sowieckich, Siły Zbrojne znieść podobnego obrotu spraw nie będą w stanie.

Przewiduję w tym wypadku kryzys nieobliczalny w skutkach, co najmniej w postaci wypowiedzenia posłuszeństwa zespołowi rządowemu, który do takiego stanu doprowadziłby sprawę polską”.

Dnia 31 lipca w Ankonie podczas dekoracji żołnierzy 2-go Korpusu Krzyżami „Virtuti Militari” za bitwę pod Piedimonte i Monte Cassino, w swym przemówieniu pomiędzy innymi powiedziałem:

„Przeżyliście godnie i mężnie kryzysy wielu bojów, ciężkie chwile, gdy nerwy ludzkie rwą się na strzępy, a serce wzburzone i niespokojne najwyższym wysiłkiem woli na wodzy trzymać trzeba. I oto właśnie w dniu słusznej nagrody żołnierskiej, gdy radość, płynąca z poczucia dobrze spełnionego obowiązku, powinna być Waszym wyłącznym udziałem — los i przeznaczenie stawia przed Wami inne kryzysy, potężniejsze od wielu trudności. Kryzys sprawy polskiej, niby cień czarny i olbrzymi, spędza nam sen z powiek, przygniata duszę brzemieniem troski i niepokoju o przyszłość Narodu, o sens i koniec długiej wędrówki żołnierza polskiego.

Potrzebne są dalsze zasoby męstwa i odwagi, potrzebne są świeże źródła energii duchowej, o którą woła do Was Polska, z woli Stwórcy ponownie ukrzyżowana. Któż Polskę z krzyża zdejmie, któż Jej zapewni zwycięstwo i wolność, jeśli nie Wy najlepsi Jej synowie, wierni Żołnierze Polscy — Wy, strażnicy Jej praw, Jej honoru? Czy pamiętacie ustęp z 'Wiernej Rzeki' Żeromskiego, gdy wódz powstańców z 1863 roku i członek tajnego Rządu Narodowego zwraca się do ludzi, truchlejących wobec ogromu krzywdy, niesprawiedliwości i przemocy, mówiąc:

*Serce mężne uzbrój w sobie.*

Nie zawiodły Ojczyzny mężne serca żołnierzy 2-go Korpusu. Nie znajdzie do nich drogi ani niewiara, ani zwątpienie, czy rozterka duchowa, ani zmęczenie czy chęć odpoczynku po wielu, wielu trudach i doświadczeniach bolesnych.

Nie ugnie się dusza żołnierza, który tyle przeszedł, tyle wycierpiał i nigdy, nawet w dniach najczarniejszych, nie zawiódł, a honor służby Ojczyźnie niósł ponad wszystko w życiu.

Żołnierze — słowa: 'Honor i Ojczyzna' oznaczają całość, wolność i niepodległość Polski. Od tych zasad nie odstępimy ani na jotę. Bić się będziemy z Niemcami do ostatniej chwili, ale niech i wśród swoich i wśród obcych nikt nie myśli, że czasowe trudności, cudza brutalność i rodzima słabość zmuszą nas do uznania rozwiązań, zawierających niedopuszczalne ustępstwa, części-



wą choćby kapitulację z najwyższych wartości, co do których kompromisu nie ma i być nie może.

Polityką zajmować się nie chcemy, ale wiemy dobrze za co ginęli nasi bracia, nasi najlepsi koledzy i towarzysze broni. Nie uznamy nigdy decyzji, która by cienie poległych krzywdziła, pomniejszając ich czystą ofiarę, obrażając ich najdroższą pamięć”.

Dnia 20 sierpnia wydałem rozkaz oficerski, którego główny ustęp cytuję:

„Nasze wyznanie wiary jest stałe i niezmiennie:

1. Żołnierz polski przysięgał wierność Ojczyźnie i posłuszeństwo prawu żołnierskiemu, które mówi, że 'Siły Zbrojne Rzeczypospolitej stoją na straży Jej całości, niepodległości, godności oraz porządku prawnego'. Nikt nie jest uprawniony do zwalniania nas z tej przysięgi.

2. Podjęliśmy wojnę z Niemcami we wrześniu 1939 roku i nieprzerwanie ją prowadzimy, w Kraju i poza Krajem, w podziemiach, na lądzie, w powietrzu i na morzu. Służąc swej ojczyźnie nie wypuścimy broni z ręki dopóki Niemcy nie będą pobite. Żołnierz polski ma tylko jedno słowo i chce wierności dochować do końca. Polska honorem swoim nie kupczy.

3. Ziemie nasze zajmowane są przez armie potencji, z którą nie byliśmy i nie jesteśmy w wojnie, potencji, która jeszcze w toku tej wojny zawierała z nami umowy, później jednostronnie zerwane. Aleć na polskiej ziemi nie my przegrywamy wojnę przeciwko teźże potencji; przegrywają ją Niemcy, do czego w znacznej mierze przyczyniła się kampania 1939 roku, nieprzerwane i ofiarne boje Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, a przede wszystkim nasza Armia Krajowa. Nie byłoby zatem niczym usprawiedliwione, aby współzwyćsi Naród Polski miał kosztować wojny płacić swymi ziemiami i ustępstwami ze swych praw.

4. Żadne obce czynniki nie mają i nie mogą nas zmusić do zmian politycznego i społecznego porządku — innych niżli te, które ustanowi Naród z własnej woli w drodze swobodnego wypowiedzenia się. Żaden ustrój obcy naszych tradycjom i kulturze narodowej nie może nam być narzucony pod naciskiem politycznym czy fizycznym.

5. Bijemy się o Polskę całą, naprawdę wolną i niepodległą. Chcemy zgody z Rosją na podstawie uznania naszych praw najświętszych.

Polska dzisiejsza nie jest Polską ze schyłku XVIII wieku. Twardą walką wśród morza cierpień i potoków krwi Naród nasz stwierdza swe prawa do wolności i samodzielnego istnienia. Krzywda zadana Polsce ległaby ciężkim brzemieniem na sumieniu świata, mszcząc się zarówno na sprawcach bezpośrednich jak i na tych, którzy do skrzywdzenia Polski, ku wygodzie własnej dopuszczają.

Jako Wasz Naczelny Wódz nie ustąpię ani na jotę od tych zasad. Oczekuję od Was solidarności ideowej, zdyscyplinowania

i skupienia wokół swych dowódców, którzy nie wątpię, w chwili próby staną na wysokości zadania.

W przełomowej chwili dzisiejszej kieruję głos ostrzeżenia przede wszystkim do tych, którzy nieświadomie błędzą po niebezpiecznych manowcach koncepcji, kryjących poza mglistą zasłoną złudnych perspektyw — gorzką rzeczywistość niewoli”.

Drogi Panie Generale — depezę Pańską wystosowaną z barjakad Warszawy uważam za historyczny dokument pełen prawdy żołnierskiej i wielkości duchowej.

Uchwała Rady Jedności Narodowej przekazana Premierowi przez Sobola depezą z dnia 28 sierpnia, wypowiadając się z pewnymi mniej istotnymi poprawkami za planem Premiera uprawia mnie w wielką konsternację. Została ona powzięta wbrew opiniom Prezydenta, tutejszego Koła Kwadratu itd., przekazanym za Waszym pośrednictwem depeżami Nr.Nr. 775 z dnia 23. 8., 783 i 784 z dnia 24. 8., 789 z dnia 25. 8 i 791 z dnia 26. 8. Wedle mego zdania skutki planu Premiera będą fatalne i dla Sił Zbrojnych i dla dalszego biegu sprawy polskiej.

NACZELNY WÓDZ

(—) Kazimierz SOSNKOWSKI, Gen. Broni

Dnia 30 sierpnia 1944 r.

DEPEZA-SZYFR

52.

2./IX. 44.

L.dz. 7735.

2./IX. 44.

### Generał L A W I N A

1. Depesza Sobola z dodatkową uchwałą RJN ujętą w pięć punktów nadeszła tutaj i została odszyfrowana pierwszego września. Memorandum Rządu na podstawie poprzedniej uchwały wysłano do Moskwy trzydziestego sierpnia, o czym dowiedziałem się przypadkowo wczoraj ze źródła urzędowego. Tak więc memorandum nosi żyro Kraju. Tekst memorandum nie jest znany ani mnie, ani Prezydentowi i jego następcy.

2. Projekt A. zaakceptowany przez RJN, oraz memorandum przesłane do Moskwy zawiera punkt dotyczący urzędzenia spraw wojskowych. Premier w wywiadzie dla prasy brytyjskiej z dnia 31 sierpnia, gdzie powoływał się z naciskiem na aprobatę Kraju, uwypuklił ten punkt, oświadczając, iż stanowisko Naczelnego Wodza będzie zniesione. Wszystko to przychodzi po huraganowej propagandzie Sowietów, trwającej od pół roku z górą, wymierzony przeciwko instytucji Naczelnego Wodza. Rozumiecie co może oznaczać w warunkach okupacji sowieckiej oddanie spraw wojska Komitetowi mieszanemu, czy też tak zwanemu Gabinetowi Wojennemu. Wiadomo w czyje ręce przeszły w tych warunkach władza wojskowa. Dodatkowa uchwała RJN ujęta w pięć punktów sprawy wojska w ogóle pomija. Oczywiście jednostka jest niezłym wobec interesów Państwa. Składałem już niejednokrotnie oświadczenia i publicznie i na ręce Pana Prezydenta, iż jeśli by osoba moja miała stać na drodze *godziwemu* porozumieniu polsko-sowieckiemu — podkreślałem z naciskiem słowo *godziwemu*, wówczas osobę moją należy poświęcić.

W sytuacji obecnej bronię wszystkich odcinków, a więc również instytucji Naczelnego Wodza, gdyż polityczny plan sowiecki idzie wyraźnie kilkoma równoległymi kanałami:

- a) przez zniesienie instytucji Naczelnego Wodza dąży do opanowania Sił Zbrojnych,
- b) przez tezę przeciw konstytucji 1935 roku i tezę pochodną o nielegalności obecnego Rządu oraz przez sposób ewentualnego formowania nowego Rządu dąży do zerwania prawnej ciągłości Państwa Polskiego,
- c) przez tezę tak zwanych rekompensat dąży do podkopania prawnych podstaw w sprawach terytorialnych Polski,
- d) przez akcję międzynarodową na konferencjach w Moskwie i Teheranie oraz gdzie indziej dąży do poderwania Karty Atlantyckiej i zobowiązań traktatowych, łączących Wielką Brytanię z Polską,
- e) przez zohydzenie Armii Krajowej, Naczelnego Wodza, Pana Generała i wszystkich wybitniejszych dowódców polskich dąży do ugruntowania na terenie Polski władztwa polskich formacji czerwonych, będących narzędziem w ręku Moskwy.

Byłoby naprawdę tragicznym, gdyby Moskwie udało się osiągnąć powyższe cele przy świadomej lub nieświadomej pomocy polityków nieumiejących lub niechających widzieć rzeczywistości.

3. Istniejący stan rzeczy przy niezmniejszonej odpowiedzialności utrudnia mi niezmiernie obronę interesów Sił Zbrojnych na forum alianckim. Problematy, związane z najżywotniejszymi sprawami wojska narastają z dnia na dzień. Powstaje sytuacja zgoła niemożliwa.

4. Nie chciałem Panu Generałowi w tych trudnych chwilach ciężkiej walki zaprzętać głowy grozą sytuacji politycznej. Rozgrzeszyła mnie depesza Pana Generała w sprawie projektu A.

5. Udało się nam zwalczyć ponownie zakaz lotów Polaków z bazy włoskiej, nawet pomimo nocy księżycowych. Dzisiejszej nocy wystartowało siedem naszych załóg — cztery zginęły, jedna tylko zdołała wykonać zadanie i to poza Warszawą.

6. Wasza bohaterska walka zaczyna w sposób wyraźny zdobywać opinię brytyjską. Opinia ta z kolei ciśnie na Rząd brytyjski. Zła wola Sowietów zaczyna bić w oczy. Być może właśnie pod wpływem opinii publicznej Churchill zajął ostatnio postawę aktywną w sprawie pomocy dla Warszawy. Na jego zarządzenie fachowe konferencje lotnicze co do uruchomienia powietrznej wyprawy brytyjskiej są obecnie w pełnym toku przy naszym współdziałaniu.

Podaję Wam te wiadomości z całym obiektywizmem. Nie chcę być lekko-myślnym optymistą, ale nie mogę pomijać tych elementów, które dają pewne nadzieje. Czynniki czasu i zwykła brytyjska powolność w działaniu pozostaje niebezpieczeństwem nawet w wypadku pomyslnych zmian w postawie zasadniczej Anglików. Wasze ostatnie raporty o sytuacji na Starym Mieście są pełne wymowy.

7. Nie jest dla mnie jasną sprawą Waszych depesz Nr 280 z dnia 7 lipca, Nr 454 z dnia 3 sierpnia oraz Nr 461 z dnia 13 sierpnia. Były one nadawane specjalnym szyfrem umówionym z Kobrą<sup>1</sup> ale nie mogliśmy ich tutaj odczytać. Powtórzcie je szyfrem zwykłym.

NACZELNY WÓDZ  
(—) SOSNKOWSKI, Gen. Broni

Londyn, dnia 2 września 1944 roku.

1. KOBRA — gen. Okulicki.

*Odpis depezy D-cy Armii Krajowej*

1) W Lubelskim dla aresztowanych oficerów A.K. i cywilów A.Z. zorganizowano dwa nowe odosobnione obozy wśród bagien, jeden w Krasków — Włodawskie.

2) Według meldunku por. Bezmiana z obwodu Siedlce, który powrócił po aresztowaniu go przez NKWD i pobycie u Berlinga: NKWD pod pistoletem wymusza nazwiska d-ców i magazyny broni. Oficerowie Berlinga przeważnie mówią po rosyjsku. Na stanowiskach kierowniczych są Rosjanie. Nastroj wśród żołnierzy przygnębiający.

3) W Mińsku Mazowieckim z zarejestrowanych 5.000 do wojska staowało się około 1.000 a ci w drodze do pociągu zbiegli wszyscy. Z 800 złapanych przez NKWD około 200 uciekło.

4) Niemcy w powiecie warszawskim zarządzili przymusową rejestrację mężczyzn od 16 do 60 lat. Ludzie się rozpięchli.

D-ca Armii Krajowej  
19. 9. 44.

20. 9. 44.

L. dz. 8757. Tjn. 44.

*Odpis depezy z Kraju*

Proszę o przekazanie poniższej depezy do Marszałka Rokossowskiego i przesłanie odpisu depezy z załączoną ulotką naszemu Rządowi.

D-ca Armii Krajowej.

„Marszałek Rokossowski.

Otrzymałiśmy ulotkę, wydaną w 2-ch językach: polskim i rosyjskim z datą 4. 8. 44 z podpisem Pana Marszałka, gen. płk. Bułganina i gen. por. Telegina. Zawiera ona zarządzenie o poborze na terenie Polski, uwolnionym spod przemocy niemieckiej. W zarządzeniu poborowym powołuje się na mandat udzielony armii czerwonej przez PKWN do przeprowadzenia poboru na ziemiach Polski. Wobec sprzeczności podobnego zarządzenia z prawami międzynarodowymi i wobec znanego stanowiska Rosji w uznawaniu suwerenności Polski, traktujemy tę ulotkę jako prowokację niemiecką, znając dotychczasowe metody niemieckie w dążeniu do poróżnienia Sprzymierzonych. Prosimy Pana Marszałka do zajęcia stanowiska, które by nam ułatwiło zwalczanie tej niemieckiej prowokacji.

Podpisy: Wice-Premier i Delegat Rządu Na Kraj (—) Klonowski,  
Dowódca Armii Krajowej (—) gen. dyw. Bór.

Warszawa, 20. 9. 44.

*Załącznik:*

Do ludności wyzwolonych terenów Polski o porządku przeprowadzanej mobilizacji na wyzwolonych terenach Polski.

1) Niniejszym podaje się do wiadomości obywateli iż prawo mobilizacji obowiązyanych do służby wojskowej na wyzwolonych terenach Polski ma je-

dynie PKWN jako organ rządowy suwerennego państwa Polskiego. Na zlecenie PKWN mobilizację może przeprowadzić też D-two armii czerwonej.

2) Mobilizacja przeprowadzana na terytoriach w Polsce przez różne polskie organizacje nie powołane do tego przez PKWN jest sprzeczna z prawem i osoby przeprowadzające taką mobilizację podlegają natychmiastowemu aresztowaniu jako agenci niemieccy, usiłujący szerzyć zamęt wśród ludności polskiej.

D-ca I Frontu Białoruskiego Marszałek Związku Radzieckiego Rokossowski, Członkowie Rady Wojennej I Frontu Białoruskiego — Gen. płk. Bułganin, Gen. por. Telegin.

(c.d.n.)

Witold BABIŃSKI

**TOM 226 BIBLIOTEKI « KULTURY »**

**ADAM KRZYŻANOWSKI**

## **DZIEJE POLSKI**

Praca przedstawia dzieje Dwudziestolecia Polski Niepodległej, szczególnie szczegółowo naświetlając przygotowanie Stalina i Hitlera do nowego rozbioru Polski. Książka nie mogła ukazać się w kraju.

Str. 456.

Cena F. 35 (dol. 8,00; £ 3.00)

## PRZYCZYNKI HISTORYCZNE

Z. S. SIEMASZKO

### MISJA KURIERA POLITYCZNEGO MOSTWINA

*Tekst przytoczonej poniżej relacji z rozmów, które miały miejsce w Londynie 7 i 9 czerwca 1972, p. Mostwin przejrzał i uzupełnił (w wielu wypadkach nagrywając odpowiedzi na taśmę magnetofonową). W ten sposób relacja jest w pełni autoryzowana przez p. Mostwina. Natomiast odnośniki pochodzą ode mnie i niezawsze wyrażają opinie p. Mostwina, ani też jego zdanie o celowości podawania niektórych wiadomości w nich zawartych.*

Z. S. S.

Z. S. Siemaszko: — W książce Garlińskiego „Politycy i żołnierze” występuje Pan jako Stanisław Edward Niedbał-Mostwin ppor. („Bask”). Czy dane te odpowiadają prawdzie?

S. Mostwin: — Tak, chciałbym jednak zwrócić uwagę na następujące rozbieżności. W ewidencji Brygady Karpackiej i 2-go Korpusu figuruję jako Niedbał. Poza tym nazwisko, którym obecnie posługuję się (Mostwin) było w rzeczywistości moim nazwiskiem zrzutowym, natomiast pseudonimem zrzutowym był „Bask”.

Z.S.S.: — Ze względu na ważność wiadomości posiadanych przez Pana należałoby chyba podać zasadnicze dane biograficzne, tak żeby było łatwiej ocenić ciężar gatunkowy tych wiadomości.

S.M.: — Proszę bardzo. Urodziłem się w Poznaniu w 1917. Studia prawnicze odbywałem również w Poznaniu, po czym miałem zamiar poświęcić się karierze uniwersyteckiej. Pracowałem

razem z prof. Znamierowskim przy katedrze logiki filozofii prawa i miałem od niego zachętę, żeby po studiach robić pracę doktorską i zostać u niego asystentem. Przed wojną nie miałem żadnych powiązań politycznych, z wyjątkiem kiedy w 7-ej klasie gimnazjalnej miałem powiązania z Narodową Organizacją Gimnazjalną z którego to czasu pamiętam szereg przemyśłych i zacnych ludzi, między innymi pana Dargasa, którego pan zna w Londynie, a także i cały szereg w Polsce, niemniej nietyłe nastrój, ile ideologia wydawała mi się niedość szeroka i nie była dla mnie odpowiednia, tak że po krótkim czasie wycofałem się z tego. Niemniej pozostało mi bardzo dużo sympatii w stosunku do ludzi, których wówczas poznałem, z którymi utrzymuję bardzo serdeczne stosunki. Po ukończeniu gimnazjum im. Adama Mickiewicza i otrzymaniu matury w 1935 roku ukończyłem turnus 1935/36 podchorążówki rezerwy kawalerii w Grudziądzu w trzecim szwadronie u rotmistrza Letyńskiego. Po ukończeniu podchorążówki w stopniu wachmistrza podchorążego zostałem przydzielony do 7-go pułku strzelców konnych, którym dowodził wówczas płk Kownacki. Między rokiem 1936 a 39 studiowałem prawo na Uniwersytecie Poznańskim. Kampanię wrześniową przeszedłem również w 7 p.s.k. który wchodził w skład brygady gen. Abrahama. Dowodziłem plutonem kolarzy. Byłem wówczas w stopniu wachmistrza podchorążego. Wraz z pułkiem przedostaliśmy się do Warszawy i brałem udział w jej obronie. Za kampanię wrześniową zostałem odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*. i Krzyżem *Walecznych*. W chwili kapitulacji stolicy razem z innymi podchorążymi nie ujawniliśmy stopnia podchorążego, było to w porozumieniu z ówczesnym dowódcą pułku, mjr. Jabłońskim, i jako podoficerowie przeszliśmy do niewoli i zostaliśmy wypuszczeni. Mieliśmy zamiar poświęcić się działalności podziemnej.

Wkrótce nawiązałem kontakt z mjr. „Hubalą” (Feliks Józef Dobrzański) i stałem się członkiem jego ekspozytury warszawskiej. Naszym zadaniem było planowanie na przyszłość i sprawy polityczne, jak również podporządkowanie się i nawiązanie bezpośredniego kontaktu z gen. Sikorskim we Francji. Warto by wspomnieć, iż sprawy ambicyjne odegrywały tu też pewną rolę. Mjr „Hubala”, jako najstarszy stopniem walczący oficer w mundurze, w Polsce uważał się za najstarszego z oficerów i jako taki mógł podlegać jedynie gen. Sikorskiemu, a nie lokalnej Służbie Zwycięstwu Polski, kierowanej przez gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego. W lutym i marcu 1940 przeprowadziłem kilka prób przedostania się do Francji jako przedstawiciel „Hubali”, jednak zakończyły się one niepowodzeniem.

Po śmierci „Hubali” i rozbięciu jego oddziału w kwietniu 1940 oraz ostatecznym rozwiązaniu w czerwcu 1940, udało mi się wreszcie przekroczyć granicę węgierską we wrześniu 1940. Towarzyszył mi Michał Buka („Wiktor”), który był kurierem rządu polskiego, a inną trasą w tym samym czasie podróżował Zygmunt Morawski („Bem”)<sup>1</sup>, z którym mieliśmy się spotkać w Jugosławii. Z Michałem Buką rozstałem się w Budapeszcie, a z Zygmuntem Morawskim spotkałem się po przejściu granicy w Jugosławii i już razem podróżowaliśmy, aż znaleźliśmy się w Palestynie, w Brygadzie Karpackiej. Dostaliśmy przydział do karpackiego pułku ułanów. Razem z tym pułkiem byliśmy w Tobruku, gdzie byłem ranny i znów odznaczony Krzyżem Walecznych, a w czasie wizyty gen. Sikorskiego zostałem mianowany podporucznikiem. Nie wiem czy Pan zna zdjęcie z Tobruku na którym gen. Sikorski siedząc na skrzyni rozmawia z żołnierzem z wąsikami, to ja. Gen. Sikorski był otoczony wachlarzem starszych oficerów sztabowych. Miałem gen. Sikorskiemu meldować o działalności „Hubali”, ale prawie że z miejsca gen. Sikorski powiedział — w niebardzo sympatycznej formie, niby to z pewną ojcowską patronacją — że łobuzowaliśmy się. Nie przypominam sobie zresztą dokładnego kontekstu tych słów i samych słów jakie były użyte, niemniej poczułem się dotknięty, tym bardziej iż widziałem jak bardzo lojalna była grupa „Hubali” w stosunku do rządu i do gen. Sikorskiego. Odpowiedziałem więc gen. Sikorskiemu, iż życzylibym żeby miał więcej takich łobuzów dookoła siebie. Na tym rozmowa urwała się.

Po powrocie z Tobruku, w Aleksandrii, zgłosiłem się do lotnictwa, ale zostałem odrzucony przez komisję z powodu wady wzroku. Wreszcie przedostałem się przez komisję w Iraku i w lutym 1943 wyjechałem do Anglii. Tu zostałem znowu odrzucony ze względu na wzrok. Postanowiłem, że udam się do kraju jako kurier cywilny. W tym celu zdecydowałem się wykorzystać kontakt z prof. Kotem, nawiązany przez Zygmunta Morawskiego jeszcze przedtem na Bliskim Wschodzie. Prof. Kot przyjął mnie chętnie. Potem miałem z nim wiele rozmów. Kładł on największy nacisk na to, że nie będzie wojny o Polskę ze Związkiem Sowieckim i że nie będzie zatargu Wschód-Zachód o Polskę i dlatego w kraju należy za wszelką cenę uniknąć

---

1. Ppor. Zygmunt Morawski był „hubalczykiem” i synem ppłk. Morawskiego, który wraz z Berlingiem przebywał w tzw. willi szczęścia w Małachowce pod Moskwą. W późniejszym okresie wojny Zygmunt Morawski popełnił samobójstwo w hotelu King David w Jerozolimie, a wkrótce potem jego ojciec odebrał sobie życie w Egipcie.



działalności która by doprowadziła do starcia z armią sowiecką bez zaplecza zachodniego.

Zostałem wtedy odkomenderowany z wojska do ministerstwa Spraw Wewnętrznych i przeszedłem następujące kursy: spadochronowy pod Manchesterem, sabotażowy w Szkocji, wywiadowczy, propagandowy, polityczny i inne pod Londynem i na południu Anglii. Kursy te były prowadzone przez Anglików, z wyjątkiem ostatniego, przygotowania do skoku, który był prowadzony przez Szóstkę pod Londynem.

Razem ze mną na kursach tych byli między innymi Moskal i Karamać, którego zresztą znałem pod nazwiskiem Karamacz. Tadeusz Chciuk, który potem poleciał z Retingerem, był na innym turnusie.

Nie chciałem być jedynie przewoźnikiem pieniędzy i poczty. Sprawami politycznymi nie zajmowałem się. Zapytując w poszczególnych ministerstwach jaki mają kontakt z Polską, jaka wymiana informacji, prac i osiągnięć dotychczas nastąpiła, dowiedziałem się, że takiej wymiany jeszcze nie było, a był to już początek 1944. To zdecydowało o celu mojej misji, polegającej na zebraniu, uporządkowaniu i przekazaniu dorobku poszczególnych ministerstw do odpowiednich równoległych agencji podziemia i odwrotnie przekazanie z powrotem do Londynu dorobku i komentarzy podziemia. Misja ta została oficjalnie zatwierdzona.

Pracowałem głównie z ministerstwem Spraw Wewnętrznych, gdzie specjalnie interesowałem się sprawami mniejszościowymi. W ministerstwie Prac Kongresowych miałem szereg ciekawych konferencji z Seydą; z ministrem Sprawiedliwości Komarnickim omawiałem głównie sprawy konstytucyjne, zagadnienie sądów kapturowych w kraju i ich legalności, jak również prawnego układu polskiego podziemia i jego zależności od Londynu. Z ministrem Oświaty ks. Kaczyńskim omawiałem stan przygotowania podręczników naukowych i zamiarów na przyszłość. Rozmawiałem również z ministrem Opieki Społecznej Stańczykiem i z ministrem Przemysłu i Handlu Kwapińskim. Z ministrem Informacji Kotem miałem interesujące rozmowy o stanie rzeczy w podziemiu i o międzynarodowej polityce, a także o stosunkach w wojsku polskim na Bliskim Wschodzie, o sprawie Klimkowskiego — na ten temat czytałem bardzo ciekawy raport złożony w tej sprawie prof. Kotowi przez specjalnego wysłannika.

Zebrane informacje skomasowałem w 1.200 mikrofilmach, które przygotowałem osobiście. W styczniu 1944 byłem już go-

tów do skoku. W lutym 1944 oświadczył mi dr Sklanarz<sup>2</sup>, jeden z pracowników ministerstwa Spraw Wewnętrznych, iż mam lecieć do Polski z dr. Retingerem. Nie miałem pojęcia kto to jest i niewiele wiedziałem o jego roli w owym czasie. Jak wiadomo, później poleciał z nim Tadeusz Chciuk.

Z ministrem Spraw Wewnętrznych Banaczykiem miałem jedynie luźny kontakt. Wreszcie, na początku kwietnia, przypuszczam iż między 6-ym i 8-ym, miałem złożyć mu pożegnalną wizytę przed odlotem. Następnego dnia miała się odbyć końcowa odprawa u premiera Mikołajczyka. Rozmowa z Banaczykiem odbyła się w jego gabinecie w ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Poza mną obecny był jedynie nieznan mi urzędnik, nie wykluczone że był to Korejwo<sup>3</sup>.

Banaczyk zapowiedział, iż poda mi wiadomość, którą mam przekazać osobiście, i tylko ustnie, jedynie delegatowi rządu na kraj — Jankowskiemu. Wiadomość ta dotyczyła wyniku rozmów prowadzonych przez przedstawicieli rządu z min. Banaczykiem jako głównym reprezentantem i przedstawicielami ambasady sowieckiej w Londynie „na pewnym polu golfowym pod Londynem” — jak wyraził się Banaczyk.

Wynikiem tych rozmów było przygotowanie koncepcji kompromisowego rządu. Po tylu latach nie pamiętam już podziału ministerstw. Pamiętam natomiast rzecz najważniejszą, że w tej koncepcji organizacja Wojska Polskiego miała być powierzona wojsku z Rosji, a naczelnym wodzem miał zostać gen. Rola-Zymierski.

Z.S.S.: — Czy przypomina Pan sobie kto miał być premierem tego rządu kompromisowego? Czy Mikołajczyk?

S.M.: — Tego nie pamiętam, ale wydaje mi się, że w tej koncep-

---

2. Dr Sklanarz podlegał radcy min. Spraw Wewn. Siudakowi.

3. Antoni Korejwo pochodził z Wileńszczyzny i studiował prawo na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie u prof. Komarnickiego. W czasie wojny był on urzędnikiem ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Londynie. Jak wynika ze sprawozdań Stanisława Grabskiego z rozmów prowadzonych z Lebediewym w maju i czerwcu 1944 (patrz 22-gie *Zeszyty Historyczne*) Korejwo był łącznikiem pomiędzy ambasadą sowiecką w Londynie i rządem polskim, a ściślej ministrem Spraw Wewnętrznych Banaczykiem. Możliwe jest, iż Korejwo spełniał podobną funkcję już wcześniej, w czasie pertraktacji Banaczyka z władzami sowieckimi, o których jest mowa w tej relacji p. Mostwina. W spełnianiu tej funkcji mogła być mu pomocna wiadomość rozprzeszczoniana przez Korejwę, iż brat jego był generałem NKWD, która podobno jednak nie odpowiadała prawdzie.

Po wojnie Antoni Korejwo powrócił do kraju razem z Banaczykiem i z ramienia PRL był przez pewien czas attaché w Ankarze, a potem w Berlinie.

cji Mikołajczyk mógł być premierem. Nie pamiętam, żeby Mikołajczyk nie miał być premierem.

Z.S.S.: — Może przypomina Pan sobie, które stronnictwa wchodziły w skład tego rządu kompromisowego?

S.M.: — Poza PPR na pewno wchodzili ludowcy, niektórzy socjaliści, jak również niektórzy członkowie Stronnictwa Pracy. Natomiast nie przypominam sobie żeby była mowa o Seydzie i Komarnickim.

Z.S.S.: — Czy Banaczyk wymienił tych, którzy zostaną wyeliminowani z życia politycznego, jak np. Sosnkowski, Raczkiewicz, Kot, Kwapiński, Kukiel i inni?

S.M.: — Nic na ten temat nie mówił.

Z.S.S.: — Czy Retinger był w jakiś sposób związany z tymi pertraktacjami „na pewnym polu golfowym pod Londynem”?

S.M.: — Owszem, Banaczyk wspominał, iż Retinger był pomocny przy tych rozmowach z przedstawicielami ambasady sowieckiej w Londynie<sup>4</sup>.

Z.S.S.: — W jakim celu Banaczyk polecił Panu przekazać te wiadomości delegatowi rządu Jankowskiemu? Czy chodziło o aprobatę?

S.M.: — Nie przypominam sobie żeby była mowa o jakiegokolwiek aprobacie ze strony delegata rządu. Po prostu było to przekazanie pewnych rezultatów negocjacji, bez żadnego pytania o uzyskanie aprobaty. To był po prostu *message*.

Z.S.S.: — Czy został Pan poniformowany przez Banaczyka w jaki sposób Jankowski ma się z nim komunikować w sprawie tego układu? Czy został ustalony kryptonim dla tego układu?

S.M.: — Tych spraw Banaczyk ze mną nie poruszał. Przekazał mi jedynie samą wiadomość, którą miałem powtórzyć Jankowskiemu i na tym koniec. Natomiast Banaczyk podkreślił iż szybkość przekazania tej wiadomości Jankowskiemu jest bardzo ważna.

Z.S.S.: — Wygląda to nieco dziwnie, bo i co Jankowski miał zrobić z otrzymaną wiadomością i w jaki sposób miał przekazać swą reakcję na tę wiadomość do Londynu, tym bardziej że, jak widać, Banaczyk uważał radio za środek zbyt niebezpieczny i używał kuriera.

---

4. Kiedy Retinger opuścił Londyn, dokładnie nie wiadomo, ale od połowy stycznia 1944 był on już we Włoszech i oczekiwał na zrzut do kraju. Biorąc pod uwagę czas potrzebny na przygotowanie, można przypuszczać, iż co najmniej od połowy grudnia 1943 nie był już osiągalny w Londynie. Retinger został zrzuty do kraju z Włoch w nocy z 3 na 4 kwietnia 1944.

S.M.: — Nie wiem jak dalsze komunikowanie się w tej sprawie było pomyślane. Ja na ten temat żadnych instrukcji nie dostałem, ale domyślam się, że ze względów konspiracyjnych funkcje mogły być podzielone, jeden kurier wiozł treść wiadomości, drugi — cel w jakim ona została przekazana Jankowskiemu, trzeci — dyrektywy do dalszego komunikowania się w tej sprawie<sup>5</sup>.

Z.S.S.: — Jak zareagował Pan osobiście na wiadomość podaną Panu przez Banaczyka?

S.M.: — W tym okresie koncentrowałem się głównie na swojej zasadniczej misji, którą sam sobie obrałem, nie interesowałem się zbyt polityką i niebardzo w niej się orientowałem. Rozumiałem, iż była to koncepcja kompromisowego Rządu polskiego, wyłonionego z jednej strony przez układ polityczny pod nadzorem Rosji i przez układ polityczny polski pod wpływem i presją angielską z drugiej strony. Wschodni układ polityczny miał minimalny procent suwerenności, ale za to duży realności politycznej, zachodni więcej suwerenności, ale za to był mniej realny. Po prostu był to rezultat ułożenia geograficznego politycznych i militarnych sił w tym okresie historii.

Zdawałem sobie sprawę z ciężaru gatunkowego wiadomości, które Banaczyk polecił mi przekazać Jankowskiemu, a specjalnie z tego, iż wojsko miało być podporządkowane Roli-Zymierskiemu. Sądziłem, że to podporządkowanie wojska było ceną, jaką trzeba było zapłacić za kompromis, który widocznie był złem koniecznym w ówczesnym układzie sił politycznych.

Z.S.S.: — Jaki był dalszy bieg wypadków?

S.M.: — Następnego dnia po odprawie u Banaczyka miałem ostateczną odprawę u premiera Mikołajczyka. Była ona krótka i formalna. Wiadomość którą miałem przekazać Jankowskiemu nie została w czasie tej odprawy poruszona.

Kilka dni później, 10 lub 11 kwietnia 1944, opuściłem Londyn w drodze do Bari przez Gibraltar. W podróży tej towarzyszył mi major angielski. We Włoszech spędziłem kilka tygodni w bazie Oddziału Szóstego Sztabu N.W., czekając na zrzut do kraju.

---

5. Od momentu rozpoczęcia lotów z Włoch, wiosną 1944, zrzucono do kraju wyjątkowo dużą ilość kurierów politycznych. W kwietniu (między 4-ym i 13-ym), przed zrzuceniem Mostwina, wysłano do kraju czterech kurierów politycznych (Chciuk, Karamać, Waniek i Cias). W maju (między 10-ym i 25-ym) zrzucono trzech dalszych kurierów (Mostwin, Klima i Nodzyński).

Z.S.S.: — Czy zauważył Pan w czasie swego pobytu w Bazie jakieś specjalne zainteresowanie Pana osobą lub bagażem? Czy były próby dowiedzenia się jakie informacje Pan wiezie?

S.M.: — Nie zauważyłem w czasie pobytu w Bazie nic podejrzanego i nikt nie próbował wy badać co wiozę do kraju. Jedyne Oddział Szósty Sztabu N.W. przygotował dla mnie Kenkartę z numerem pochodzącym z nieistniejącej serii, co mogło spowodować moje aresztowanie, ale nie potrafię powiedzieć, czy zrobiono to celowo, czy też była to zwykła pomyłka. Na szczęście ten zły numer został z miejsca zauważony i poprawiony przez tych, którzy mnie w kraju odbierali, a mianowicie przez szefa Oddziału II w Piotrkowie, który był bardzo miły i z miejsca mną się zaopiekował.

W nocy z 9 na 10 maja 1944 zostałem zrzucony do kraju pod Piotrkowem. Następnego dnia po spędzeniu nocy w melinie przyjechał kurier z Piotrkowa i zawiózł mnie do Piotrkowa, gdzie się mną zaopiekowano. Po dwu dniach w Piotrkowie zostałem wysłany do Warszawy w towarzystwie oficera w mundurze jakiejś niemieckiej służby wojskowej, który zawiózł mnie do stolicy wagonem „Nur für Deutsche”. Było to 13 maja.

Ulokowano mnie na Saskiej Kępie w domu, w którym poznałem moją małżonkę. Odwiedzali mnie tam przedstawiciele cywilnych władz podziemnych, którzy starali się dowiedzieć co wiozę i co chcę powiedzieć Delegatowi.

Jedną połowę swej poczty, tzn. około 600 mikrofilmów, oddałem Dołędze, a drugą niejakiemu Pawłowskiemu (pseudonim) który był sekretarzem Jankowskiego i opiekował się spadochroniarzami politycznymi. Był to człowiek nieinteligentny i nieciekawie wyglądający. Zarówno Dołęga jak i Pawłowski powstrzymywali mnie od dotarcia do delegata, na skutek czego dopiero we wtorek 23 lub 30 maja zobaczyłem delegata Jankowskiego po raz pierwszy, a w dwa dni później, we czwartek, po raz drugi.

Kiedy wreszcie Pawłowski zaprowadził mnie do delegata na rozmowę, poprosiłem delegata o rozmowę poufną, wobec czego delegat zwrócił się do Pawłowskiego o opuszczenie pokoju, ten jednak nie zareagował i dopiero na moją ponowną prośbę, delegat zdecydowanie nakazał Pawłowskiemu natychmiastowe opuszczenie pokoju, co ze złą twarzą i ociągając się w końcu Pawłowski uczynił.

Kiedy Pawłowski wyszedł z pokoju powtórzyłem wiadomość na temat kompromisowego rządu, podaną mi przez Banaczyka. Delegat Jankowski był zaskoczony i wyglądało, że dotychczas nie był poinformowany. Odniosłem wrażenie, że był on tą wia-

domością bardzo przejęty, ale przy mnie żadnej opinii nie wyrażał i po wyczerpaniu tego tematu przeszedł do sprawy Retingera — kto to jest Retinger — pytał. Nie mogłem mu niestety wyjaśnić, gdyż wówczas nic prawie o Retingerze nie wiedziałem. Najbardziej interesowało delegata, o czym mówił Retinger z Kołodziejskim i Kutrzebą<sup>6</sup>. O tym również nic nie wiedziałem. Potem próbował wiązać wiadomości przywiezione przez mnie z wizytą Retingera u Kołodziejskiego. Delegat mówił, iż jego spotkanie z Retingerem było nieprzyjemne, bo Retinger stale o coś się wypytywał i delegatowi trudno było zorientować się czego on właściwie chce. Retinger starał się uzyskać dla Churchilla stopień *honoris causa* polskiego uniwersytetu podziemnego, ale delegat odmówił i w mojej obecności stwierdził z wyraźną satysfakcją, że odmowa niesłuchanie rozdrażniła Retingera. Pamiętam użycie przez niego słów „niesłuchanie rozdrażniła go”. Muszę stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że ustosunkowanie delegata do osoby Retingera było pełne nieufności i niepokoju o jego rolę w Polsce. Delegat interpretował telegram Mikołajczyka o Retingerze jako ostrzeżenie przekazane mu przez Mikołajczyka<sup>7</sup>. Poza delegatem już z nikim innym w Polsce o Retingerze nie rozmawiałem.

Moja pierwsza wizyta u delegata Jankowskiego trwała kilka godzin. W czasie tej wizyty, jeszcze w mojej obecności, delegat zaaranżował natychmiastowe spotkanie z gen. Borem-Komorowskim. Na zakończenie delegat polecił żebym z nikim innym nie rozmawiał na tematy poruszone w czasie tej wizyty.

W dwa dni później byłem drugi raz u delegata. W czasie tej wizyty głównym tematem rozmów było zreferowanie przeze mnie mojej głównej misji, tzn. wymiany informacji pomiędzy poszczególnymi resortami w kraju i na Zachodzie. Miało również miejsce częściowe powtórzenie niektórych urywków rozmowy z mojej pierwszej wizyty u delegata, ale żadne nowe elementy już nie doszły.

Potem miałem liczne spotkania i konferencje z kierownikami poszczególnych resortów krajowych, z wyjątkiem Korbońskiego

---

6. Jak wiadomo zarówno Kołodziejski jak i Kutrzeba byli działaczami masonerii, a szczególnie Kołodziejski, któremu później Stalin proponował prezydenturę PRL. Kołodziejski odmówił, ale właśnie on na posiedzeniu wyborczym stawiał kandydaturę Bieruta na prezydenta.

7. Mowa tu o telegramie Mikołajczyka do Delegata z 5 kwietnia 1944, w którym premier pisał: „Zrzućeni zostali u Was z 3 na 4 kwietnia Celt i Salamandra (pseudonim Retingera — Z.S.S.). Obaj zasługują na pełne zaufanie. Salamandra cieszy się poza tym pełnym zaufaniem naszych gospodarzy. Jego rychły, szczęśliwy powrót może mieć dla naszej sprawy szczególne znaczenie. Proszę o niezwłoczną wiadomość o ich przybyciu”.

dla którego miałem do przekazania informacje na temat cywilnej łączności radiowej, a w szczególności na temat szybkiej telegrafii opracowanej przez inż. Lalewicza w Mill Hill pod Londynem. Jednak do spotkania z Korbońskim nie doszło.

Z.S.S.: — Przy tak słabej słyszalności jaka była pomiędzy krajem i Londynem szybka telegrafia nie miała wielkich szans powodzenia. Czy delegat pytał Pana w jaki sposób ma się komunikować z Banaczykiem na temat układu kompromisowego?

S.M.: — Nie, o tym nie było mowy. Po tych dwóch spotkaniach z delegatem w końcu maja 1944 nigdy się z nim później nie widziałem i z nikim w kraju na tematy poruszane z delegatem nie rozmawiałem.

Obecnie uważam, że ustalenie faktu, iż polskie podziemie na najwyższym szczeblu wiedziało o koncepcji przyszłego rządu kompromisowego negocjowanego bez nich, a jednocześnie odrzucającego cały dorobek wojska emigracyjnego, może zmienić ocenę niektórych decyzji wojskowych z tego okresu, a zwłaszcza decyzję Powstania Warszawskiego. Poza tym odnoszę wrażenie, iż wojskowi na Zachodzie wiedzieli o tych pertraktacjach z sowiecką ambasadą, jeżeli już nie z innych źródeł, to przez swoich przyjaciół w armii brytyjskiej, którzy byli solidarni w stosunku do polskich wojskowych i sądzę iż wysłanie Okulickiego do kraju z misją utworzenia antysowieckiej organizacji NIE było reakcją na próbę podporządkowania Wojska Polskiego Roli-Żymierskiemu.

Z.S.S.: — Dziękuję Panu za zreferowanie faktów, które jak dotychczas były nieznane, a niewątpliwie są ważne z punktu widzenia dziejów polskich w czasie ostatniej wojny. Może zechciałby Pan zreferować dalsze swe losy.

S.M.: — Powstanie zaskoczyło mnie na Saskiej Kępie. O godzinie wybuchu powstania nie wiedziałem. Ujawniłem się i zidentyfikowałem, co na Saskiej Kępie, w małym zgrupowaniu ludności, nie było trudne, tam się wszyscy znali. Porozumiałem się z dwoma podporucznikami „Tygrysem” i „Oliwą”, którzy także znaleźli się na Saskiej Kępie w czasie powrotu z jakiejś misji wywiadowczej, zdaje mi się, że dla „Montera”, przy czym „Oliwa” miał nawiązać kontakt z armią rosyjską i już nie mógł powrócić do Warszawy. Po wspólnej analizie sytuacji, wobec braku jakiegokolwiek kontaktu z walczącą stolicą, wobec nieobecności kpt. „Młota”, dowódcy na Saskiej Kępie i wobec taktycznej niemożliwości wykonania jakiegokolwiek zadania, albo zainicjowania jakiejś rozsądnej walki, osobiście przyczyniłem się do tego, że zaniechano akcji. Broń ukryto, a chłopców pocho-

waliśmy. Było tam tylko kilku rannych i zdaje mi się jeden zabity. Na Saskiej Kępie, gdzie ukrywałem się aż do przyścia armii sowieckiej, nie mieliśmy żadnego kontaktu z walczącą stolicą. Potem byłem świadkiem rzezi niewyszkolonych batalionów armii Berlinga, usiłujących przeprawić się przez Wisłę bez osłony ogniowej. Po zajęciu Warszawy przez wojska sowieckie i ustaleniu się władz PRL zdałem sobie sprawę, iż nie ma dla mnie tam miejsca i razem z żoną i teściową udałem się na Zachód. Przez kilka lat mieszkaliśmy w Londynie, ale w roku 1951 wyruszyliśmy do Stanów Zjednoczonych. Po wojnie brałem udział w działalności Stronnictwa Demokratycznego i w Ameryce należałem do Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego (którym kierował Mikołajczyk) aż do zakończenia jego działalności w roku 1956. Obecnie mieszkamy koło Baltimore. Pracuję w przemyśle tekstylnym na stanowisku kierowniczym.

Z.S.S.: — Na zakończenie chciałem zapytać co skłania Pana do ogłoszenia tak ważnych informacji na temat swej misji do kraju?

S.M.: — Najważniejszym powodem dla którego chcę się z Panem podzielić posiadanymi wiadomościami i dlaczego chcę żeby zostały one zarejestrowane w historii, jest troska o przyszłość.

Z. S. SIEMASZKO

Józef LEWANDOWSKI

## PREHISTORIA PARYSKICH PERYPETII BECKA

Artykuł prof. Wandycza o perypetiach Becka jako polskiego attaché wojskowego w Paryżu zasługuje na baczna uwagę. Przyznam się, że mnie również od wielu lat interesowała kwestia, skąd wzięła się wieść o uznaniu Becka za osobę *non grata* przez władze francuskie w 1923 roku? A wieść to zastarzała, zaskorupiała, nie dająca się obalić żadnymi materialnymi dowodami. Płk Jędruszczak pisał zgoła niedawno przecież, że Beck „... w latach 1922-1923 był polskim attaché wojskowym we Francji, skąd na żądanie władz francuskich został odwołany za pijaństwo i — jak podawano — za kontakty z wywiadem niemieckim<sup>1</sup>”. Pijaństwo zostało tu potraktowane jako dowiedzione, natomiast kontakty z wywiadem niemieckim — jako domniemane, przy czym jednak forma bezosobowa acz stanowcza „podawano” zawiera w sobie solidaryzowanie się z nieznanymi „podającymi”.

1. Hanna i Tadeusz Jędruszczakowie, *Ostatnie lata II Rzeczypospolitej*. Warszawa 1970, str. 81.



To, co pisze Wandycz jest przekonujące i od strony naukowej wystarczające. Pozwolę sobie jedynie dorzucić kilka szczegółów, uzupełniających rozważania autora.

1. Znajdująca się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawieteczka personalna płk. Becka nie zawiera żadnej wzmianki ani o jakimkolwiek incydencie ani też o francuskim żądaniu odwołania go ze stanowiska attaché wojskowego.

2. Według mojego mniemania odejście Becka było bezpośrednią konsekwencją odejścia Piłsudskiego ze stanowiska szefa Sztabu Głównego w 1923 roku. Jak wiadomo, to drugie było skutkiem połączonych wysiłków krajowych (Narodowa Demokracja) i francuskich (zwłaszcza Focha), o czym dość dużo pisze Tommasini. Otóż po odejściu Piłsudskiego utrzymanie się Becka na stanowisku było absolutną niemożliwością. Te zmiany, które się wówczas dokonały, były zupełnie wystarczające do zmiany obsady attachatu wojskowego właśnie w Paryżu.

3. Wydaje się jednak, że Wandycz niesłusznie zlekceważył niektóre dane zawarte w raporcie L. Morstina z 28 października 1921 roku a dotyczące niechęci francuskiej udzielenia akredytacji Beckowi. Niewątpliwie konflikt Piłsudskiego z francuską misją wojskową odegrał swoją rolę, ale rację miał autor raportu pisząc o jakimś zatargu Becka z francuskimi oficerami na tle przepustek dla nich. Nie miał racji bagatelizując ten zatarg, czy też sprowadzając go do nieporozumienia.

Sprawa była dość poważna. Nie mogąc odnaleźć w moich notatkach pełnych odpisów odnośnych dokumentów relacjonuję zatarg na podstawie mojej wcześniejszej publikacji, w której sprawę tę incydentalnie poruszyłem. Otóż w pierwszych dniach lutego 1920 roku francuska, misja wojskowa, nie pytając o zgodę ani nawet nie zawiadamiając polskiego Sztabu Generalnego, delegowała swych oficerów w charakterze obserwatorów-instruktorów przydzielonych do oddziałów wywiadowczych do szczebla dywizji włącznie.

Beck był wówczas, chyba przelotnie lub w zastępstwie, szefem Oddziału II dowództwa Frontu Litewsko-Białoruskiego. Na delegację francuskich oficerów zareagował bardzo ostro, delegowanych do jednostek nie dopuścił, przesyłając jednocześnie odpowiedni raport do Naczelnego Dowództwa. Naczelne Dowództwo stanęło po stronie Becka, misja wojskowa swych oficerów wywiadowczych wycofała.

Becka specjalnie zirytowało to, że wśród delegowanych znajdował się oficer noszący nazwisko Lewinsohn. (Cała sprawa znajdowała się przed laty w Centralnym Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, akta WW, fasc. 99/3/22, mało jednak prawdopodobne, by ta sygnatura sprzed lat była jeszcze teraz użyteczna).

Należało się spodziewać, że Francuzi nie zapomną Beckowi tej sprawy i że przy najbliższej okazji zastosują retorsje, co i nastąpiło.

W świetle powyższego wydaje się potrzebne zastanowić się, jakie były zamiary Belwederu przy nominacji Becka na paryską placówkę? Czy Piłsudskiemu chodziło o to, by mieć tam oficera pozbawionego wpływu i kontaktów, ale za to takiego, który dowiódł swego nieulegania francuskim naciskom? Nie wykluczam możliwości i takiego rozumowania, choć nie byłoby to rozumowanie najszcześliwsze, wytłumaczalne jedynie brakiem rutyny dyplomatycznej. W każdym bądź razie istnieje wzajemne pole do dociekań i wyjaśnień.

4. Wydaje mi się, że przy okazji warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden element, sam w sobie bardziej niż błahy, ale przecież rodzący podejrzenia

germanofilstwa i wykorzystywany wielokrotnie przeciwko Beckowi w plotce stugębnej.

Otóż wszyscy piszący o Becku zazwyczaj piszą jednocześnie kilka słów o jego ojcu, działaczu samorządowym i przez krótki czas wiceministrze spraw wewnętrznych. Ale jak dotychczas nikt nie zwrócił uwagi na odmienną pisownię nazwiska ojca *Bek* i syna, *Beck*. Jak mi mówił w swoim czasie prof. Janusz Woliński, syn motywował zmianę nazwiska powrotem do pierwotnego, holenderskiego brzmienia, zniekształconego ongiś rosyjską transkrypcją. Nie mam najmniejszego powodu nie wierzyć temu tłumaczeniu. Ale jednocześnie było ono odejściem od spolszczonej formy do formy w odczuciu społecznym niemieckiej, której holenderskie antecedencje znane były tylko wtajemniczonym. Stąd rodziły się podejrzenia o filogermaniskość, sprzyjające utrwalaniu się złośliwej plotki o powiązaniach Becka z wywiadem niemieckim. W związku z polityką zagraniczną Becka w latach 1934-1938 plotka nabierała wiarygodności. W istocie rzeczy coś zbliżonego do „głębokiego przeświadczenia”, żywnego w swoim czasie w Rosji, że caryca Aleksandra Fiodorowna była agentem niemieckiego wywiadu. Na analogię tę zwracam nie przypadkowo uwagę, albowiem należy przypuszczać, iż w rozsiewaniu plotki brała udział Narodowa Demokracja, przenosząca na teren Polski Odrodzonej polityczne obyczaje rosyjskiej prawicy.

Józef LEWANDOWSKI

## RECENZJE

Józef LEWANDOWSKI

### ROMAN DMOWSKI — ANDRZEJA MICEWSKIEGO

Monografia Romana Dmowskiego jest trzecią dużą pracą historyczną Andrzeja Micewskiego, po „Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej”, wydanej w 1964 roku i „W cieniu Marszałka Piłsudskiego” (1968). Obydwie prace były bardzo wysoko ocenione zarówno przez laików jak i przez fachowców.

Stefan Kisielewski („Sto razy głową w ściany”, Paryż 1972) z którym łączy Micewskiego stara zażyłość, twierdzi, że źródłem sukcesów Micewskiego jest to, iż nie mędrkując na temat przeszłości, oparł się na relacjach ludzi, którzy doświadczyli historii na własnej skórze i byli jej współtwórcami. Coś słusznego kryje się w tym spostrzeżeniu, Micewski umie rozmawiać z ludźmi, docierać do nich, zjednywać sobie, w ogóle jest doskonałym szperaczem, ale mimo to ocena Kisielewskiego jest niezamierzenie pomniejszająca: Micewski jedynie wykorzystuje relacje swych rozmówców, analiza zjawisk jest jednak jego dziełem i zasługą.

Na marginesie: Micewski przy rozmaitych okazjach powtarza, że nie jest historykiem, że jest publicystą historycznym. Nie wiem, ile w tym stwierdzeniu jest skromności a ile chęci zdystansowania się od jałowego dziejopisarstwa zinstytucjonalizowanego. Niezależnie jednak od samookreślenia jest Micewski historykiem i dorobek jego spełnia w całości rolę osiągnięć nauki historycznej rolę istotną. Przede wszystkim — należy on do tych nielicznych, którzy — ponad przyczynkarskie dłubanie w makroskali — stawiają rzeczywiście istniejące pytania, na które musi się znaleźć odpowiedź.

Myślę, że te walory twórczości Micewskiego określają i obowiązki recenzenta, który powinien ponad sprawy warsztatowe

---

\* Andrzej Micewski, *Roman Dmowski*, Warszawa 1971, str. 424.

spróbować podjąć dyskusję nad wnioskami, zarówno wyciągniętymi przez autora, jak i tymi, do których, niezależnie od intencji autora, dochodzi czytelnik opublikowanej ostatnio monografii.

Zaznaczę, że przedmiotem wcześniejszych prac Micewskiego był przede wszystkim obóz piłsudczykowski. W tej dziedzinie badania Micewskiego i moje w znacznej mierze były ze sobą zgodne w konkluzjach, co zresztą znalazło bardzo dla mnie przyjemne dosłowne stwierdzenie w „W cieniu Marszałka Piłsudskiego”.

Ostatnia praca jest poświęcona endencji. Biorąc jako przedmiot opisu i analizy życie Romana Dmowskiego, podjął się jednak Micewski zadania o wiele trudniejszego niż dotychczasowe. Zwróćmy uwagę, że jedyne ciekawe książki o endencji i Dmowskim wyszły spod pióra jej zawziętych przeciwników, np. Wincentego Rzymowskiego lub Władysława Pobóg-Malinowskiego. Do zwolenników endencja i Dmowski stanowczo mają mniej szczęścia i w miarę upływu czasu pisanie na sposób hagiograficzny staje się coraz trudniejsze. Tadeusz Bielecki, pisząc taką hagiografię („W szkole Dmowskiego”, Londyn 1968) czuł się zmuszony do zaprzeczenia wielu niezaprzeczalnych elementów wyznania wiary narodowo-demokratycznej i stworzył w rezultacie portret szlachetny, ale zupełnie nieprzystawalny do oryginału.

Brak badań nad Narodową Demokracją historycy od dawna traktują jako istotną lukę. Nikt bowiem z badających lub studiujących dzieje najnowsze nie mógł uciec od pytania, kim w istocie był i jaką rolę spełnił Roman Dmowski, twórca ugrupowania nie tylko najpotężniejszego, ale i tego, które wraz z stronnictwami satelitarnymi zebrało w wolnych wyborach 1919 i 1922 roku większość polskich głosów. A nie są to pytania tylko historyczne. Pomijając problem bezpośredniej sukcesji po Dmowskim istnieją i sukcesje w linii — nazwijmy ją — krzywej. W 1950 roku na VI plenum KC PZPR wygłosił Bierut hymn pochwalny dla Dmowskiego, wystawiając mu świadectwo prawomysłności. Uczynił to, jak powszechnie wiadomo, na życzenie Stalina, który dobrze pamiętał geopolityczne i narodowe koncepcje Dmowskiego. Na tym jednak problem sukcesji się nie wyczerpuje, albowiem jakimś spadkiem po Dmowskim jest PAX. A czy duch Pana Romana nie przyświecał moczarowskiemu zuchom w mundurach i w cywilu, gromiącym w 1968 roku Żydów i kosmopolitów? Józef Piłsudski mawiał, że endek to nie jest problem poglądów politycznych, to jest kwestia kształtu czaszki. Czaszki mieli chyba podobno do tych, którzy w pamiętnym grudniu 1922 roku wylży przeciwno Gabrielowi Narutowiczowi.

Rok czy dwa przed wydarzeniami marcowymi na Uniwersytecie Warszawskim, w czasie publicznej obrony pracy doktorskiej o ONR, zabrał głos jeden z byłych przywódców tej organizacji, Dziarmaga, i stwierdził, że ideologia Dmowskiego i ONR zatriumfowała w ideologii i praktyce PZPR. Obecni przy tym oficjalni rzecznicy partii schowali głowę w piasek. Wieczorem

jeden z nich mówił mi przy kieliszku: „Niestety Panie Józefie, to co on mówił jest prawdą, na to nie mam argumentów!”.

Piszę to m.in. by zwrócić uwagę na to, że wbrew temu, co wywnioskował W. Wasiutyński (*Na antenie*, 1972) historyk w PRL wcale nie jest zbyt zachęcany do krytykowania endencji, że przeciwnie, często-gęsto jest skrępowany w wygłaszaniu swych poglądów, albowiem niejedno sformułowanie krytyczne może być zrozumiane jako krytyka geopolitycznych i innych koncepcji PZPR. I, niestety, nie mam klucza do wyjaśnienia, w jak dużym stopniu był Micewski skrępowany wewnętrznie i zewnętrznie w wypowiedaniu swych poglądów i ustaleń. W każdym bądź razie wcześniejszych sformułowań jego o trwałych wpływach Dmowskiego na społeczeństwo polskie nie znalazłem w tej książce. A szkoda, bo rozważania Micewskiego na ten temat, choć dyskusyjne, były bardziej ciekawe. Ale w 1964 roku nie były one tak drażliwe jak obecnie.



Istnieje wśród humanistów przeświadczenie, że najlepsze wyniki naukowe osiąga się poprzez obiektywizm. A obiektywizm to — po pierwsze — położenie na jednej szali zasług, na drugiej grzechów i ich wyważenie. Obiektywizm — po drugie — to mierzenie miarą nie czasów badacza, lecz miarą czasu, w którym dzieje się działy. Historyk — po trzecie — nie powinien być sędzią, nie powinien uzurpować sobie prawa pouczenia przeszłości a już nade wszystko — nie ma prawa wymierzania kar.

Są to nauki na ogół słuszne i należy je stosować zawsze gdy jest to tylko możliwe. Istnieją jednak sytuacje, gdy nauki te zawodzą, gdy „winien” i „ma” nie bilansują się i znajdują się w dużej rozpiętości, szczególnie drastycznej, gdy „winien” znacznie przekracza swymi rozmiarami „ma”. Istnieją też sytuacje, w których plusy i minusy należą do zupełnie innych dziedzin. A więc sympatyczność w obejściu nie jest w stanie zrównoważyć podżegania do pogromów żydowskich, poczucie humoru — odmawiania Ukraińcom prawa do życia narodowego i nawet do nazywania się narodem.

Wątpię by Micewski chciał zjednać czytelników dla swego bohatera. Ale niewątpliwie w pewnym momencie przestraszył się, jak ponury musi być obraz Dmowskiego dla ludzi żyjących w końcu XX wieku. Doktryny Dmowskiego były wytworem okresu, w którym Dmowski żył i działał. Ale to, co było tylko wstecznictwem pół wieku temu, dzięki temu, że zostało doprowadzone do skrajności przez nazizm, nabrało w drugiej połowie wieku zupełnie innych, nie-historycznych wymiarów. I to jest zasadniczą komplikacją badawczą i literacką badań nad Narodową Demokracją. Ale odejźmy od terażniejszości, wróćmy do historii.



Micewski akcentuje społeczny, zarówno klasowy jak stanowy rodowód poglądów Dmowskiego. Barwnie pisze o źródłach rodzinnych. Jest to słuszne. Po szlachcie i inteligencji, po zawsze wątlej w Polsce burżuazji, na arenę wkraczało drobnomieszczaństwo. Warstwie tej obcy był zarówno elitaryzm Hotelu Lambert lub ambicje „stańczyków” a jeszcze bardziej — romantyzm demokracji polskiej. Drobnomieszczaństwu obce były porywy i altruizm, drobnomieszczaństwo było w przyziemny sposób realistyczne, było świadome swych interesów i swej siły, wynikającej zarówno z prężności jak i z powszechności. Myślę, że Micewski trafnie podkreślił drobnomieszczański rodowód i Dmowskiego i endencji.

Myślę natomiast, że Micewski niepotrzebnie uległ przeświadczeniu o wyjątkowości dziejów Polski, przeświadczeniu panującemu od dawien dawna wśród polskich historyków. W rezultacie zlekceważona została równie ważna sfera więzi, zapożyczeń, wpływów i paralelizmu międzynarodowego. Ideologia i poglądy Dmowskiego nie wyrastały bynajmniej tylko z polskiego, warszawskiego Kamionka. Pozapolskie wpływy dostrzegano zresztą już wcześniej — w krytyce endecji wielokrotnie podkreślano, iż Dmowski przeniósł na grunt polski koncepcje niemieckiego egoizmu narodowego, stąd też nazywano endecję „polską Hakatą”. Micewski akcentuje raczej polski nacjonalizm jako odpór przeciwko nacjonalizmowi niemieckiemu i rosyjskiemu, ale przecież do tego sprawa się nie wyczerpuje. Zresztą, na zbadanie zasługują nie tylko podkreślane przez publicystykę niemieckie wpływy myślowe. Istnieją bowiem również powinowactwa rosyjskie, wcale nie mniej ciekawe, może nawet ciekawsze.

Nie podejmuję się wyciągać zbyt katerycznych wniosków, ale badając historię ruchów społecznych przedrewolucyjnej Rosji nie mogłem oprzeć się odczuciu daleko sięgającego pokrewieństwa między poglądami Dmowskiego a poglądami rosyjskiej prawicy. W tym stanie badań trudno określić kto na kogo wpływał, w jakim stopniu i w jakich dziedzinach ale pewne zjawiska są zaskakujące. Na przykład powszechnie akcentuje się, jak wielką rolę w ideologii endecji odgrywał antysemityzm, o czym ciekawie pisze Micewski. Wiadomo też, że antysemityzm Dmowskiego narastał stopniowo — czego kiedyś dowiódł Pobóg-Malinowski. Ale na ile antysemityzm ten był spokrewniony z ideologią „Sojuza Russkawo Naroda” i hasłem „*Biej żydow, spasaj Rasiejju!*”? A stosunek do Ukraińców, wcale nie mniej brzydki i nie mniej szkodliwy w skutkach? Czy nie był on przypadkiem spokrewniony z poglądami rosyjskich nacjonalistów, którzy też odmawiali Ukraińcom miana narodu i też sądzili, że przemoc policyjna i zakaz nauczania języka spowodują pełną asymilację Ukraińców i zanik kwestii ukraińskiej? (Nawiasem mówiąc, z programu narodowościowego Dmowskiego Micewski omawia szerzej tylko część żydowską).

Mało dowiadujemy się o powiązaniach endecji z caratem.

Micewski omawia tylko złożoną Wittemu obietnicę stłumienia ruchów antycarskich w zamian za przekazanie władzy w Królestwie w ręce endencji, ale to są sprawy znane od dawna. Ale endecja była ruchem działającym w zaborze rosyjskim, ruchem o programie sprzyjającym caratowi i imperium. Jakież płaszczyzny porozumienia rodziły się na każdym kroku. Na ile potencjalne możliwości stawały się rzeczywistością? O tym niestety, niewiele dowiadujemy się. O podróży Dmowskiego do Tokio w 1904 roku — leżącej przecież w jakimś stopniu w interesie Rosji — dowiadujemy się niewiele nowego — choć autor w sposób celowo mglisty podaje, że „znalazły się na ten cel specjalne fundusze” (str. 89). A że kontakty istniały świadczą zarówno spoczywające w rękopisie wspomnienia Kozickiego jak i akta personalne oficera rosyjskiego wywiadu, Polaka, późniejszego pułkownika, zajmującego wysokie stanowiska w armii Hallera i DOG Poznań, kpt. Boćkowskiego-Boczkowskiego. Na marginesie, są to sprawy które są objęte w jakiejś mierze zakazami cenzury w Polsce.

Micewski potępia w jednym miejscu „niskie metody walki”, stosowanie insynuacji itd. Ma rację. Ale chodzi o to, że nie wolno zamazywać istniejących problemów i nie dostrzegać autentycznych faktów. Bo, nie łudźmy się, polityka drobnomieszczańska a „realistyczna” nie mogła przebierać w środkach. Myślę natomiast, że nie należy przywiązywać żadnej wagi do niesprawdzonych plotek o romansowych źródłach rozbieżności między Piłsudskim a Dmowskim.



Słyszałem od kogoś sąd, że Micewski jest rozmiłowany w swoim bohaterze. Sąd niezbyt przekonujący, choć książka uzyskała aprobatę Wojciecha Wasiutyńskiego. Wiele zależy od tego, jak się czyta. Osobiście nie widzę fascynacji Dmowskim. Przeciwnie, w wielu momentach wyczuwa się zażenowanie bohaterem, które autor stara się ukryć i zrekompensować. Pisze więc o poczuciu humoru i na dowód przytacza zdania nie tylko nie dowcipne ale wręcz wulgarne, pisze o walorach osobistych, o lojalności wobec przyjaciół, o sile logiki, fascynującej otoczenie, o sprzeczności ideologii i postawy życiowej. Nie są to dowody zbyt przekonujące podobnie jak zdecydowane opowiadanie się po stronie endecji ilekroć mowa o jej konflikcie z piśmudzczykami. Nie sądzę, by świadectwo Gregory’ego („był logiczny w swych teoriach politycznych, zaś Anglicy nie znoszą logiki...” itd.) należało brać zupełnie serio — koncepcjom Dmowskiego brakowało logiki, istnieje znany list Namiera, bodajże z wiosny 1919 roku, odślaniający ten brak Dmowskiego, nie jeden Namier był tak przenikliwy. Może po prostu Gregory pozwalał sobie na pewną dozę ironii?

Akcentowanie sprzeczności ideologii i postawy życiowej jest w równym stopniu potępieniem jak i obroną — negatywne stro-

ny ideologii tylko uwypuklają się przez to, iż jej wyznawca nie był w stanie przestrzegać jej w życiu prywatnym.

Natomiast możliwości obrony Dmowskiego widziałbym przede wszystkim poprzez pokazanie go na tle jego czasów i na tle międzynarodowym. Nie on wymyślił te rzeczy, które go obecnie obciążają, on je w znacznej mierze przejął. Oczywiście, taki zabieg byłby jednak w dużym stopniu zabiegiem pomniejszającym, nie wiem więc czy byłby przychylnie przyjęty przez wyznawców.

Jak zaznaczyłem, w swych poprzednich pracach Micewski pisał bardzo ciekawie o wpływie Dmowskiego na pewne dość trwałe struktury myślowe społeczeństwa polskiego. W tej monografii tych rozważań nie ma. Nie wiem, czy autor nie chciał się powtarzać czy też sytuacja polityczna nie sprzyja rozważaniom, w każdym bądź razie tych wcześniejszych uwag jakoś mi w książce brakuje.

Już jako emigrant zdałem sobie sprawę w rozmowach z cudzoziemcami, że Dmowski przyczynił się w dość dużym stopniu do wytworzenia określonego stereotypu poglądów na Polskę i Polaków, który może najdrastyczniej wyraził w 1968 roku Russell, pisząc o Polsce jako kraju mającym dwa przemysły (włókienniczy i bicie Żydów). Dmowskiego program egoizmu narodowego i dyskryminacji mniejszości wytworzył dla Polski bardzo niekorzystną aurę i w czasie zawierania Traktatu Wersalskiego i w czasie II wojny światowej; wytworzył stereotyp poglądów na naród polski, który w niemałym stopniu przyczynił się, jeśli nie do powstania, to do uzasadnienia niekorzystnych dla Polski decyzji międzynarodowych.

Józef LEWANDOWSKI

Józef LEWANDOWSKI

## „PAMIĘTNIKI” KAROLA WĘDZIAGOLSKIEGO

W 1955 roku, początkującemu historykowi, aspirantowi Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR, zamierzającemu podjąć badania nad federalizmem, radził pracownik tej partyjnej instytucji, Emil Wojnarowski: „Powinniście, Towarzyszu, koniecznie odnaleźć Wędziagolskiego! On był jednym z czołowych federalis-

---

\* Karol Wędziagolski: *Pamiętniki. Wojna i rewolucja. Bolszewicki przewrót. Kонтrewolucja.* Warszawski Epilog. Nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn 1972. Str. 442+6 nlb.



tów! To człowiek który dużo, bardzo dużo wie i mógłby wprowadzić Was w zakulisową stronę wydarzeń. A zakulisowa strona wydarzeń istniała, bo dzieje federalizmu to w znacznym stopniu dzieje polskiej masonerii. Przypuszczam, że jeśli odnajdziecie Wędziagolskiego i powołacie się na mnie, dowiecie się niejednego, o czym nie dowiecie się z prasy i archiwów”.

Wędziagolskiego nie udało mi się odnaleźć, jego nazwisko co prawda kilkakrotnie pojawiało się w dokumentacji, ale w sposób nie potwierdzający przeświadczenia o jego wielkiej roli w omawianych wydarzeniach. Ostatecznie w opublikowanej rozprawie doktorskiej nazwiska jego nie wymieniłem. A jednak zdanie wypowiedziane ileś lat temu przez Wojnarowskiego nurtowało mnie, bo zdawałem sobie sprawę, że przy dewastacji polskich archiwów duża część wiedzy zarówno o ludziach jak i wydarzeniach jest bardziej lub mniej przypadkowa, że podobnie jak instrukcję Konstantego Skirmunta znalazłem w papierach poselstwa RP w Atenach<sup>1</sup>, a układ z Kurdynowskim w papierach Paderewskiego i to chyba tylko dzięki tak nie ulubianej przez współczesnych żonie Mistrza, tak samo mogę pewnego dnia natrafić na zespół dokumentów Wędziagolskiego.

Okazuje się, teraz po latach, że Wędziagolski jest postacią nie z wyobraźni, ale z krwi i kości (i to jak!), żył i działał, był w kontakcie z czołowymi postaciami swej epoki, Milukowem, Borysem Sawinkowem, Piłsudskim, a nawet że jadał w paryskiej restauracji ze słynnym Sydney Reilly. I tu dygresja w stronę nieżyjącego już Wojnarowskiego: Zawsze zdawałem sobie sprawę, że brat Emil miał żywot dość pokrętny i że nie łatwo będzie mi przeniknąć, w jaki sposób ten działacz SDKPiL mógł się przyjaźnić z ludźmi z przeciwstawnego obozu i dlaczego zajmując niepozorne stanowisko bibliotekarza cieszy się tak wielkim wręcz posłuchem u ludzi, stojących na wysokich szczeblach dostojństwa w hierarchicznym układzie PRL. Wróćmy jednak do Wędziagolskiego.

Zdaje się, że rzadkie pojawianie się jego nazwiska w badanej przeze mnie dokumentacji tłumaczy się w znacznej mierze, iż nie zajmował on stanowiska urzędowego, tytułu nie posiadał, ani kancelarii a działał na odcinku szczególnie konspirowanym w pierwszych latach II Rzeczypospolitej. Były to mianowicie próby obozu belwederskiego nawiązania porozumienia z jakimiś kołami demokratycznymi rosyjskimi. Były to wysiłki wymagające wielkiej elastyczności i dyskrecji, bowiem obóz belwederski dążył do federacji na Wschodzie z narodami kresowymi, a większość „białej Rosji” stała na stanowisku Rosji „jednolitej i niepodzielnej”, godząc się więc w ostateczności na niepodległość Polski, sprawy ukraińskie, białoruskie etc. uważała za wewnętrzne sprawy Imperium. Ponadto atakując prorosyjską politykę Na-

1. *Zeszyty Historyczne* Nr 22, 1972.

rodowej Demokracji, obóz belwederski nie mógł zbyt afiszować się ze swoją.

Życie polityczne pierwszych lat niepodległości szło krętymi ścieżkami przypominającymi okres długotrwałego życia konspiracyjnego w latach niewoli. Niesposób się dziwić, że pośrednicząca działalność Wędziagolskiego była otoczona szczególną dyskrecją, w zachowaniu której pomagało to, że zarówno on jak i wielu jego rosyjskich rozmówców wzajemnie tytułowali się braćmi.

Pamiętniki swe Wędziagolski napisał z werwą. Poczucie humoru ma po Pasku, odczucia erotyczne po Leonidzie Andrejewie, co bynajmniej nie jest oceną pomniejszającą, ostatecznie wszyscy niemal przeżywamy swe życie według jakichś literackich wzorców, chodzi tylko o to, by czynić to według dobrych wzorców.

Mnie oczywiście najbardziej interesuje warstwa historyczna *Pamiętników*. Najchętniej zająłbym się naukowym sprawdzeniem tekstu, określeniem na ile autor jest pisarzem, na ile dokumentalistą. Tej pracy niestety, nie zrobię, od zagadnień przezeń poruszanych odszedłem, brak mi dostępu do archiwów, a i te byłyby zdolne odpowiedzieć tylko na niektóre pytania. Ostatnie np. publikacje amerykańskie i sowieckie wskazują, że zachwyty nad Reillym jest bezpodstawny; ten genialny rzekomo wywiadowca angielski był w rzeczywistości prowokatorem wywiadu sowieckiego, zgłodzonym w ZSSR za czasów gdy na czele GPU stał Mienzynski. To z kolei kazałoby zrewidować tok dotychczasowych domysłów w sprawie porwania Sawinkowa, zwłaszcza, że rola niejako W., zastępcy Sawinkowa w Organizacji Bojowej, jest też dość podejrzana. Na jedną sprawę chciałbym zwrócić uwagę: Wędziagolski podaje dość autorytatywnie, że wydalenie Sawinkowa i jego współpracowników z Polski pod koniec 1921 roku było zdecydowane przez Dąbskiego a nastąpiło na żądanie Karachana, przedstawiciela dyplomatycznego RSFSR w Warszawie. Decyzja Dąbskiego została zatwierdzona przez rząd.

Otóż informacje Wędziagolskiego są mylne. Decyzję o wydaleniu sawinkowców podjął Skirmunt, niezależnie od nacisków Karachana, i z myślą o tym nosił się w chwili obejmowania urzędu. Decyzję tę podjął bez wiedzy rządu jako całości, w porozumieniu bodajże jedynie z ministrem spraw wewnętrznych. Na tę sprawę zwracam uwagę, gdyż z recenzji opublikowanej w *Wiadomościach* zorientowałem się, że na podstawie pamiętnika zaczęto już budować Bóg wie jakie hipotezy.

*Pamiętniki* mają szansę wejścia do nauki historycznej jako istotne źródło wiedzy o pierwszych latach Niepodległości, ale krytycyzm potrzebny jest w stosunku do każdego źródła.

Józef LEWANDOWSKI

## BIBLIOGRAFIA DRUKÓW KONSPIRACYJNYCH\*

„Trzecia republika. Sprawozdanie Warszawskiego Rodzicielskiego Nadzoru za rok 1938”. Pod tym niewinnym i mało rzucającym się w oczy tytułem ukazała się jedna z pierwszych książek wydanych tajnie, tuż pod bokiem okupanta hitlerowskiego. Książka ta nie miała oczywiście nic wspólnego ani z nieistniejącym Komitetem Rodzicielskim, ani z owym 1938 rokiem. Zawierała bowiem... polityczno-militarną analizę toczącej się właśnie wojny. Jej autorem, nieujawnionym z nazwiska, był Zygmunt Zaremba, znany działacz Polskiej Partii Socjalistycznej i jeden z czołowych przywódców polskiego podziemia.

Dokładne dane bibliograficzne i szczegółowy spis zawartości tej jednej, oraz z górą tysiąca innych książek i broszur konspiracyjnych, znajdujemy w wydanej w Polsce bibliografii, opracowanej przez Władysława Chojnackiego, znanego bibliografa i bibliofila warszawskiego. Pracę tę, będącą owocem długoletnich badań i studiów, autor poświęcił pamięci wydawców, drukarzy i kolporterów wydawnictw konspiracyjnych, którzy zginęli na posterunku w walce z okupantem. Ilu ich było, w jakich warunkach przyszło im pracować, jaki był efekt ich wysiłku — łatwo dziś z kart bibliografii odczytać.

Wprawdzie nielegalne wydawnictwa mają w piśmiennictwie polskim wieloletnie tradycje, ale nigdy jeszcze nie przybrały one tak olbrzymich rozmiarów i szerokiego zasięgu jak w latach wojny i okupacji. Nigdy też druki tajne nie odznaczały się tak różnorodną tematyką, bogatą techniką wydawniczą i przemysłowymi znakami maskującymi i ochronnymi. Odnosi się to zarówno do wydawnictw prasowych, jak i książkowych. Ogłoszony przed laty Centralny Katalog polskiej prasy konspiracyjnej wymienia 1.123 tytułów\*\*, omawiana zaś Bibliografia tajnych druków zwartych rejestruje 1.069 tytułów książek i broszur wydawanych w 1.239 częściach — tomach i zeszytach. W przeważającej ilości są to druki wydane przez różne ośrodki niepodległościowe, związane lub współpracujące z polskim rządem emigracyjnym w Londynie oraz jego Delegaturą i Armią Krajową. One także wspierały, a częstokroć i zainicjowały działalność edytorską nielegalnych instytucji naukowych, spółdzielni autorskich, klubów

\* Władysław Chojnacki, *Bibliografia zwartych druków konspiracyjnych wydanych pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945*, Warszawa 1970, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 310.

\*\* Centralny katalog polskiej prasy konspiracyjnej 1939-1945. Opracował Lucjan Dobroszycki przy współudziale Wandy Kiedrzyńskiej pod kierownictwem naukowym Stanisława Płoskiego, Warszawa 1962, str. 302.

literacko-artystycznych oraz wydawnictw i osób prywatnych. Dla zabezpieczenia tajnej akcji wydawniczej władze Polski Podziemnej uruchomiły dziesiątki dobrze zakonspirowanych drukarni, dysponujących niekiedy najnowszym sprzętem i aparaturą techniczną zdobytą u okupanta podstępem lub w walce. Były to przede wszystkim warsztaty podległe Tajnym Wojskowym Zakładom Wydawniczym Armii Krajowej i Drukarni Departamentu Informacji Delegatury Rządu na Kraj. Obok nich, a często w powiązaniu z nimi, funkcjonowały liczne drukarnie prowadzone przez różne stronnictwa polityczne, organizacje wojskowe i społeczne, jak PPS-WRN, SL-BCh, SN, KOP, OPW-KON, SPD i inne. Największą ilość tajnych książek tłoczono w Warszawie, Krakowie i Lwowie, sporadycznie zaś w Kielcach, Lublinie, Wilnie.

Wprowadzony zatem i z brutalną konsekwencją egzekwowany przez okupanta zakaz druku słowa polskiego został naruszony. Ilość tytułów, jak też wysokość nakładów poszczególnych pozycji na pewno nie pokrywały rzeczywistych potrzeb społeczeństwa, pozbawionego normalnego życia kulturalnego i dobrze funkcjonujących instytucji i przedsiębiorstw wydawniczych. Ale pozostaje faktem, że przez cały okres okupacji z tajnych drukarni nieustannie wychodziły utwory pisarzy polskich, od Kochanowskiego, Mickiewicza, Konopnickiej, Staffa, Dąbrowskiej, Żeromskiego, Gałczyńskiego, Tuwima i Słonimskiego do pokolenia znakomitych twórców doby wojennej — Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Hollendra, Wacława Bojarskiego, Tadeusza Gajcy, Jerzego Andrzejewskiego, Tadeusza Borowskiego i Czesława Miłosza. Ileż to utworów pisarzy tej generacji przetrwało do naszych dni dzięki tajnej książce, która z pożogi wojennej uszła cało.

Na tajnym rynku wydawniczym nie zabrakło także miejsca dla literatury humorystyczno-satyrycznej, zbiorów pieśni dawnych i nowych oraz dla pięknie wykonanych edycji ekslibrisowych.

Obok literatury pięknej ukazywały się książki ogólne oraz podręczniki i skrypty dla młodzieży uczącej się na tajnych kompletach wszystkich szczebli, a więc stopnia powszechnego, średniego i wyższego. Dział ten obejmował wszystkie niemal dziedziny wiedzy: matematykę i geometrię, mechanikę i budownictwo, architekturę i muzykologię, filozofię, pedagogikę, prawo, historię i socjologię.

Nie milczały muzy, a działa grały. Dla potrzeb toczącej się walki zbrojnej i dywersji przeciwko okupantowi drukowano dziesiątki podręczników, regulaminów, instrukcji, statutów przeznaczonych dla żołnierzy i bojowników frontu podziemnego. Wydawały je wszystkie prawie organizacje wojskowe w ramach wyszkolenia na tajnych kursach dla szeregowych i podoficerów.

Wśród wydawnictw konspiracyjnych bardzo licznie reprezentowana była literatura społeczno-polityczna. Obok dokumentów

czynników oficjalnych oraz deklaracji ideowych stronnictw i ugrupowań politycznych przynosiła ona przemówienia polskich i obcych mężów stanu (m.in. Władysława Raczkiewicza, Władysława Sikorskiego, Stanisława Mikołajczyka, Winstona Churchilla). Książka zaś i broszura polityczna dotyczyła wszystkich bez wyjątku problemów, które nurtowały ówczesną opinię publiczną. Nie było bowiem w podziemiu polskim tematów zakazanych lub książek niedozwolonych. Każdy wydawca czy też autor, pomijając niebezpieczeństwo stale grożące mu ze strony Gestapo, czuł się nieskrępowany w wypowiedzaniu swoich poglądów. Opinie i zdanie jednych mogły, i często budziły, sprzeciw innych, ale w konsekwencji prowadziło to do powstania i rozwoju wielobarwnej literatury polemicznej. Pisali wszak wszyscy, niezależnie od przynależności organizacyjnej i odcieni politycznych, w tym także komuniści, choć ich udział w konspiracyjnej akcji wydawniczej — podobnie zresztą jak i w życiu umysłowym i społecznym owych czasów — był nader nikły. Głównymi ich reprezentantami byli wówczas Władysław Bieńkowski i Stefan Żółkiewski, dziś ocenizowani i w stan niełaski postawieni.

Bibliografia druków konspiracyjnych, która dopiero po 25 latach po zakończeniu wojny ujrzała światło dzienne została przez jej autora niezwykle starannie opracowana. Musiał bowiem Chojnacki wykonać zaiste benedyktyński trud: ustalić miejsca przechowania tajnych druków, przebadać i sprawdzić każdą pozycję z autopsji, zebrać literaturę przedmiotu i relacje od uczestników wydarzeń, a nade wszystko — rozszyfrować ogromną ilość pseudonimów, kryptonimów, fikcyjnych adresów wydawniczych. Tylko w ten sposób możliwe było ustalenie, kto był faktycznym wydawcą lub autorem książki konspiracyjnej, oraz kiedy i gdzie była ona wydana. Nie wszędzie, rzecz jasna, udało się autorowi rozwiązać wszystkie szczegóły bibliograficzne, zwłaszcza te zaszyfrowane. Można nawet wątpić w to, czy jest to w ogóle dziś możliwe. Wiele też tajnych książek nie zachowało się do naszych dni, albo też były dla autora bibliografii niedostępne. Tym chyba wytłumaczyć można fakt, że Bibliografia nie wymienia znanej książki pt. „KATYŃ. Zamordowani, Oskarżyciele”, wydanej w Warszawie w 1943 roku. Nie jest też wykluczone, że pozycja o Katyniu została po prostu wykreślona z Bibliografii przez cenzora krajowego. Do takiego przypuszczenia skłania mnie m.in. to, że autor w swoim wstępie pisze, cytując: „Bibliografia niniejsza obejmuje zestawienie 1.075 książek i broszur w 1.239 częściach (tomach, zeszytach), które wydano w Polsce w okresie okupacji niemieckiej w latach 1939-1945 bez wiedzy i formalnego zezwolenia okupantów”. Tymczasem w tekście Bibliografii znajdujemy jedynie 1.069 pozycji, czyli o 6 mniej.

Nie mógł też autor Bibliografii wyjaśnić — jak to czynił w wielu innych, podobnych wypadkach — co zawiera książka pt. „Czerwona Targowica” lub „Czerwona Gwiazda”. Nie wiadomo też dlaczego pozycja numer 583 pt. „Oszustwo narodowe

obcych agentów" została podana bez podtytułu, który głosił: „W sprawie akcji PPR”. Nie wiadomo też, co oznacza dyspozycja w erracie Bibliografii, zalecająca usunięcie ze strony 51 nazwiska Eugeniusza Żytomirskiego jako autora poematu o Chopinie. Czyżby w świetle najnowszych badań cenzury krajowej ustalono, że poemat ten kto inny napisał? Jeśli tak jest, w co bardzo wątpimy, to dlaczego nie kazano również usunąć tegoż Żytomirskiego ze strony 239, pozycja 908?

Mimo tych uchybień i braków stwierdzić wypada, że Bibliografia druków konspiracyjnych jest pozycją bardzo cenną i pożyteczną. Jest ona bowiem nie tylko świadectwem walki z okupantem, ale też świetnym przewodnikiem, który na pewno przyczyni się do powstania nowych prac z najnowszej historii Polski. Należy tylko czytelnikowi w Kraju życzyć, by wymienione (i wykreślone) w Bibliografii książki i broszury — w wielu bibliotekach i archiwach krajowych traktowane jako prohibity — były udostępniane bez żadnych trudności i ograniczeń.

ag.

## LISTY DO REDAKCJI

---

Nowy Jork, 6 marca 1973.

Szanowny Panie Redaktorze,

Z dużym zainteresowaniem czytam wypowiedzi p. Józefa Lewandowskiego w *Kulturze* i *Zeszytach Historycznych*. Jednakże jego wstęp do „Dziejów Polski” Adama Krzyżanowskiego, ogłoszony w nr. 1-2 *Kultury* nasunął mi szereg zastrzeżeń. Przede wszystkim językowych. Autor używa pewnych określeń lub zwrotów dotąd nam nieznanymi na emigracji i często brzmiących zbyt sztucznie. I tak na przykład pisze że Krzyżanowski okazał się „niezrównanym analizatorem aktów prawa międzynarodowego”. Otóż jeżeli już koniecznie mamy określić jednym słowem kogoś kto jest mistrzem w analizie to czy nie należałoby go raczej nazwać „analitykiem” niż „analizatorem”? Czy nie lepiej i prościej byłoby po polsku powiedzieć: „krytycyzmu nie popartego dowodami” zamiast „krytycyzmu niezawsze materialnie dowiedzionego”, lub „z innej sfery społecznej” zamiast „z innej części stratyfikacji społecznej”.

Ale największe zastrzeżenia dotyczą faktów. Autor pisze, że czuje się w obowiązku sprostowania kilku nieścisłości tekstu Krzyżanowskiego. I dalej: „Pierwszym rządem mianowanym przez Piłsudskiego po przejęciu władzy od Rady Regencyjnej był rząd Daszyńskiego, nie Moraczewskiego”. Otóż p. Lewandowski się myli a rację ma Krzyżanowski. Nie było żadnego rządu Daszyńskiego mianowanego przez Piłsudskiego. Piłsudski istotnie powierzył Daszyńskiemu naprzód misję utworzenia rządu. Ale Daszyński natopkał na tak gwałtowny sprzeciw prawicy że rządu utworzyć nie mógł i po kilku dniach misję utworzenia rządu złożył a otrzymał ją Moraczewski który dopiero stworzył pierwszy rząd niepodległej Polski.

Drugie sprostowanie tekstu Krzyżanowskiego jest również błędne. Autor pisze: „Świętem państwowym Polski Odrodzonej stał się nie dzień powrotu Piłsudskiego — wrócił on 10 listopada — lecz dzień podpisania rozejmu na froncie zachodnim w Compiègne. Błąd zresztą powszechny”. Otóż jeżeli Krzyżanowski rzeczywiście uważa, że dzień powrotu Piłsudskiego stał się świętem państwowym, to ani on ani Lewandowski nie mają racji. Bo 11 listopada nie stał się świętem odzyskania niepodległości z powodu podpisania w tym dniu zawieszenia broni na froncie zachodnim, ale z tego powodu że w tym dniu powstała faktycznie niezależna od obcych władza polska uosobiona w Piłsudskim. Rada Regencyjna była słusznie uważana przez naród za czynnik powołany przez obcych. Powstały już przed 11 listopada różne władze polskie jak Komisja Likwidacyjna w Krakowie czy rząd w Lublinie, ale były to władze lokalne lub nie uznane powszechnie. Sam Piłsudski potem w odczycie w Krakowie w roku 1924 skłonny był uważać

za pierwszy dzień odrodzenia państwa 22 listopada czyli datę dekretu jego jako Tymczasowego Naczelnika Państwa o ustroju i organizacji władz państwa polskiego. Ale zarówno *vox populi* jak i większość polskich specjalistów prawa publicznego i międzynarodowego uznała za pierwszy dzień niepodległości ten dzień w którym Piłsudski zaczął wykonywać najwyższą władzę w państwie, tym bardziej że poprzedniego dnia rozbrojony został w Warszawie garnizon niemiecki. W umysłach polskich odrodzenie państwa nie łączyło się z kapitulacją Niemiec na Zachodzie mimo jej ogromnego znaczenia ale z powstaniem własnej, niezależnej od obcych władzy. Ten też punkt widzenia odbił się echem w dyskusji sejmowej nad ustawą o święcie niepodległości kiedy z dużym opóźnieniem bo dopiero w roku 1937 przystąpił on tej sprawie.

Wreszcie sprawa Aleksandra Skrzyńskiego. Krzyżanowski wedle Lewandowskiego napisał że Skrzyński odsunął się od udziału w życiu politycznym po zamachu majowym bo nie wierzył w trwałość rządów pomajowych. Lewandowski zaś twierdzi że odmówił on wejścia w skład rządu gdy dowiedział się że Piłsudski, wbrew oczekiwaniom, nie zamierza zaprosić doń socjalistów. Być może p. Lewandowski zna źródła które na to wskazują. Słuszne czy niesłuszne uprzedzenie (delikatnie mówiąc) Piłsudskiego do Skrzyńskiego pozwala wątpić w to by zaproponowano mu tekę w rządzie Bartla. A znów jak Skrzyński mógł się spodziewać wejścia socjalistów jako partii do rządu skoro cały zamach majowy był robiony pod hasłem walki z partyjniactwem w rządzie? Zgadzam się natomiast z p. Lewandowskim że Skrzyński jest w piśmiennictwie historyczno-politycznym niedoceniony. Ale to już sprawa opinii a nie faktów.

Łączę wyrazy poważania,

Aleksander KORCZYŃSKI



Uppsala, 15 marca 1973.

Szanowny Panie!

Redaktor *Kultury* udostępnił mi Pana list w sprawie mojej przedmowy do „Dziejów Polski” Adama Krzyżanowskiego. Z większością Pana uwag zgadzam się. Rzeczywiście pewne myśli i zdania można było sformułować prościej, lepiej, w większej zgodzie z wymogami języka polskiego. Niestety, należę do autorów, którzy dość często błędy swe dostrzegają po wydrukowaniu pracy. Może nie bez wpływu w tym wypadku było też wielomiesięczne obcowanie z tekstem Krzyżanowskiego, który choć pisany pięknym językiem, dość często odchodził od tego, co przyjęliśmy nazywać poprawnością językową.

Trudniej by mi było zgodzić się z Pana ustaleniami w sprawie święta 11 listopada. Zostało ono wprowadzone uchwałą sejmową jesienią 1919 roku na wniosek posłów Związku Ludowo-Narodowego czyli endencji. Wniosek ten eksponował wyzwolenie Polski wskutek zwycięstwa aliantów na froncie zachodnim. Było to zgodne z doktryną i praktyką endecji pomniejszania lub dyskredytowania roli obozu niepodległościowego, uwy puklenia własnych zasług i przedstawiania się jako ugrupowania związanego z Ententą.

Istniejąca sytuacja polityczna i rzeczywiste duże uzależnienie od Ententy a zwłaszcza od Francji powodowało, iż posłowie obozu belwederskiego czuli się zmuszeni, choć bez entuzjazmu, za wnioskiem tym głosować. Wniosek i uchwała zostały natomiast skrytykowane w sposób bardziej lub mniej zakamuflowany w organach prasowych popierających obóz belwederski.



Niechęć dostosowania się do uchwały sejmowej dała o sobie znać w roku następnym. Reprezentatywny dla obozu „Naród” wyróżnił dzień 7 listopada jako rocznicę rządu lubelskiego, dzień 10 listopada jako dzień powrotu Piłsudskiego, tego też dnia zamierzano początkowo świętować odzyskanie niepodległości. Redakcja „Narodu” niczego szczególnego nie dostrzegła w dniu 11 listopada. Wreszcie zdecydowano przenieść obchód rocznicy z dnia 10 listopada na dzień 14 listopada. W tym dniu bowiem w 1918 roku Rada Regencyjna przekazała w ręce Józefa Piłsudskiego „zwierzchnią władzę państwową”.

O decyzji świętowania Niepodległości w dniu 14 listopada społeczeństwo zostało zawiadomione dopiero w przeddzień, specjalną odezwą wydaną przez piłsudczyków. Był to obchód równoległy do drugiego, obchodzonego w dniu określonym uchwałą sejmową.

Stało się jednak tak, że z biegiem czasu intencje wnioskodawców uległy pełnemu zapomnieniu i ma Pan całkowicie rację, że „w umysłach polskich odrodzenie państwa nie łączyło się z kapitulacją Niemiec na Zachodzie... ale z powstaniem niezależnej od obcych władzy”. To właśnie stało się przyczyną zapomnienia wniosku endeckiego, który znany jest wyłącznie nielicznym specjalistom, zmuszonym do przebrnięcia przez materiały Sejmu Ustawodawczego.

Może jedno tylko sprostowanie werbalne: Piłsudski w dniu 11 listopada nie objął najwyższej władzy państwowej, tylko władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich z zobowiązaniem złożenia ich z chwilą utworzenia rządu narodowego. Stanowisko Naczelnika Państwa objął — jak już napisałem — w dniu 14-go.

Pozostaje sprawa Skrzyńskiego, w której polemizuje Pan zarówno ze stanowiskiem Krzyżanowskiego jak i moim. Upředzenia Piłsudskiego do Skrzyńskiego są mi znane, choć nie wiem, czy są one sprzed przewrotu czy też powstały po przewrocie. Ponieważ Piłsudski potrafił współpracować również z ludźmi do których żywił upředzenia — lista takowych mogłaby być długa, przeto nie uważam, że upředzenia jego musiały stać na przeszkodzie współpracy ze Skrzyńskim.

O tym, że Skrzyńskiemu zaproponowano po przewrocie tękę wiadomo mi z wielu przekazów, m.in. ze specjalnego numeru *Czasu* poświęconego Aleksandrowi Skrzyńskiemu i wydanemu — bodajże — w dniu pogrzebu. Tam też o źródłach odmowy. Nie mam podstawy nie wierzyć temu źródłu, zwłaszcza iż nie znam jakiejś polemiki z twierdzeniem *Czasu*.

Przypuszczam, że Krzyżanowski znał wersję opublikowaną w *Czasie*, żywiąc jednakże niechęć do lewicy, wolał się posłużyć derywatą rozumowania Skrzyńskiego. Bo jeśli PPS nie wejdzie do rządu, to znaczy — rozumował Skrzyński — Piłsudski nie ma zamiaru oprzeć się o społeczeństwo a w związku z powyższym rząd ten nie ma szans trwałości.

Łączę wyrazy szacunku i szczerzej wdzięczności za uważną lekturę i poczynione uwagi,

Józef LEWANDOWSKI

## SPIS TREŚCI

<i>Spór o wydarzenia marcowe</i> .....	3
Paweł Korzec: <i>Materiały do studiów nad historiografią PRL w zakresie historii najnowszej (IV)</i> .....	31
Aleksander Litwin: <i>Prawda o Radach Robotniczych</i> ....	52

## WSPOMNIENIA

Stanisław Stempowski: <i>Z pamiętnika</i> (dok.) .....	68
--	----

## DOKUMENTY

<i>Protokoły KC (1945)</i> .....	132
Witold Babiński: <i>Wymiana depeš między Naczelnym Wodzem a Dowódcą Armii Krajowej 1943-1944 (Cz. II)</i>	159

## PRZYCZYNKI HISTORYCZNE

Z. S. Siemaszko: <i>Misja kuriera politycznego Mostwina</i> ..	212
Józef Lewandowski: <i>Prehistoria paryskich perypetii Becka</i>	222

## RECENZJE

Józef Lewandowski: <i>Roman Dmowski — Andrzeja Micewskiego</i> .....	225
Józef Lewandowski: <i>„Pamiętniki” Karola Wędrzigołskiego</i>	230
ag.: <i>Bibliografia druków konspiracyjnych</i> .....	233

## LISTY DO REDAKCJI

Aleksander Korczyński .....	237
Józef Lewandowski (odpowiedź) .....	238



BIBLIOTEKA « KULTURY » — TOM 226

ADAM KRZYŻANOWSKI

# DZIEJE POLSKI

Tytuły Rozdziałów:

PRZEDMOWA I WSTĘP AUTORA. — POLSKA OD-  
RODZONA POMNIKIEM REHABILITACJI NARODU.  
— OREZ POLSKI W SŁUŻBIE DOBREJ SPRAWY. —  
TRAKTAT BRZESKI. — POKÓJ ZAPOMNIANY. —  
KOMENDANT LEGIONÓW NACZELNIKIEM PAŃ-  
STWA. — METODY I CELE POLITYKI ZAGRA-  
NICZNEJ. — WOJNA Z ROSJĄ. — POKÓJ RYSKI.  
— TRAKTAT PRZYJAZNI ROSYJSKO-NIEMIECKI.  
— KRES SEJMOWŁADZTWA. — BEZSKUTECZNE  
USIŁOWANIA RZĄDU POLSKIEGO SKŁONIENIA  
SPRZYMIERZONEJ FRANCJI DO WSPÓLNEGO  
UPRZEDZENIA ATAKU NIEMIECKIEGO. — PORO-  
NIONE ZAMYŚLY ZJEDNOCZENIA SIĘ PAŃSTW,  
ZAGROZONYCH ATAKIEM NIEMIECKO-ROSYJ-  
SKIM. — TESTAMENT MARSZAŁKA. — SPADKO-  
BIERCY. — ROSYJSKA OFERTA UCZESTNICZENIA  
W ROZBIORZE POLSKI. — ROZBIÓR POLSKI OD-  
RODZONEJ. — NIEMIECKIE ŻADANIE KAPITULA-  
CJI BEZ WOJNY. — ANGIELSKA REKOJMIA PO-  
MOCY. — ROSYJSKIE ROKOWANIA. — JAWNE Z  
ANGLIĄ I Z FRANCJĄ, TAJNE Z NIEMCAMI. —  
DALSZE FAZY TARGÓW NIEMIECKO-ROSYJSKICH.  
— TAJNY UKŁAD O ROZBIÓR POLSKI Z 23 SIERP-  
NIA. — ODZEW ANGLII I POLSKI NA ROSYJSKO-  
NIEMIECKĄ ZAJAWĘ. — HITLER TEGO DNIA  
ODRACZA NAJAZD O SZEŚĆ DNI. — ZMOBILIZO-  
WANE WOJSKA STAJĄ NA GRANICY. — WOJNA.  
— JAWNA UMOWA ROZBIOROWA.

Str. 456.

Cena F. 35 (dol. 8,00; £.stg. 3,00)

20 F (dol. 4,50; £ 1,80)